

BIP 107-4-3-76008185

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 10/385

1979



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

CZ. MIŁOSZ : **OSOBNY ZESZYT**

G. HERLING GRUDZIŃSKI : **DZIENNIK PISANY NOCĄ**

J.M. BOCHEŃSKI : **GŁÓWNE NURTY MARKSIZMU**

PRASA POLSKA W SIERPNIU 1939 R.

SPIS RZECZY

Czesław Miłosz:	<i>Osobny zeszyt</i>	3
Gustaw Herling Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	13
Zdzisław Bau (opracował):	<i>Polska prasa w sierpniu 1939 r.</i>	31
WIERSZE		
Witold Wirpsza:	<i>Inskrypcje</i>	69
ARCHIWUM POLITYCZNE		
Dominik Morawski:	<i>Korespondencja z Rzymu</i>	71
Andrzej J. Chilecki:	<i>40 lat później</i>	75
K R A J		
Czesław Leopold:	<i>O Ruchu Młodej Polski</i>	79
—	<i>Oświadczenie</i>	85
SĄSIEDZI		
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	86
Jerzy Boniecki:	<i>Władimir Maksimow w Australii</i>	92
E. Żagiell:	<i>Kronika litewska</i>	94
Włodzimierz Brylewski:	<i>Kronika białoruska</i>	96
SPRAWY I TROSKI		
Jan Dołęga:	<i>Był Zjazd</i>	100
Grażyna Nowak:	<i>List z Londynu</i>	105
W. Gauza:	<i>Oświadczenie</i>	107
WOŁANIE NA PUSZCZY		
Kisiel:	<i>O Rzeczpospolitej naprawianiu</i>	108
KSIĄŻKI		
I. M. Bocheński:	<i>„Główne nurty marksizmu”</i>	112
Antoni Pospieszalski:	<i>Etos niepokornych dawniej i dziś</i> ..	119
Maria Danilewicz Zielińska:	<i>Kredowe koło</i>	134
—	<i>Nadstawane nowości wydawnicze</i>	141
◆		
—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	144
◆		
A. Czerniawski, Cz. Gładyszewski, J. Nowak, G. Kerszman, St. Wąsik, J.A. Szponder:	<i>Listy do Redakcji</i>	150
◆		
DOKUMENTY		
—	<i>Uchwała TKN o powołaniu Kasy Pomocy Naukowej</i>	155
Jacek Bierezin:	<i>Zażalenie</i>	156

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Październik - Octobre 1979

INSTYTUT



LITERACKI

WPLĄTY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Dla uczczenia pamięci dr. Seweryna Wilk-Wilczyńskiego, w pierwszą rocznicę śmierci, Żona i Syn (Szwecja)	F. 100,00
F.H. (USA) — zamiast kwiatów na grób śp. mjr. Juliana Zubka	F. 41,00
Ernest Kosmowski, Honfleur (Francja) — zamiast kwiatów na grób śp. inż. Lecha Góreckiego, zmarłego w sierpniu br. w Tarbes — przemysłowca, przyjaciela artystów polskich, Zw. Inwalidów i wielu instytucji niepodległościowych we Francji	F. 500,00
Andrzej Kozłowski, Paryż, po raz szesnasty	F. 80,00
Dr Jan Kurdwanowski, Paterson, N.J. (USA)	F. 290,00
B. T. Łaszewski, New York, po raz trzynasty	F. 200,00
Rita i Włodzimierz Rozenbaum z USA — dla uczczenia pamięci nagle zmarłego w Detroit Ernesta Ledermana, założyciela i przewodniczącego oślawionego Klubu Babel przy Oddziale Warszawskim Twa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce	F. 41,00
Bezimiennie z Paryża, po raz piąty	F. 1.000,00
Bezimiennie z Winnipegu (Kanada), po raz czwarty	F. 205,00
Dr Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — na opozycję w Polsce	F. 410,00
Stała Czytelniczka, New York — dla Redakcji <i>Robotnika</i> ..	F. 105,00
Stała Czytelniczka, New York — dla Redakcji <i>Gospodarza</i> ..	F. 105,00

DZIĘKUJEMY!

WPLĄTY NA KSS „KOR”

Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej w Cleveland, Ohio (USA)	F. 410,00
Mariusz z Canberry	F. 82,00
NN ze Szwecji	F. 700,00
Marek Tokar, Bloomfield, N.J.	F. 31,00

WPLĄTY NA ROPCİO

Bezimiennie z Winnipegu (Kanada), na Radę Funduszu Praw Człowieka	F. 205,00
Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej w Cleveland, Ohio (USA), na Radę Sygnatariuszy	F. 410,00
NN, Australia (za pośrednictwem <i>Wiadomości Polskich</i>) — na Fundusz Obrony Praw Człowieka	F. 47,40



Komitet Pomocy Obroncom Praw Ludzkich i Obywatelskich w Polsce, przy Wydziale na Stan Illinois Kongresu Polonii Amerykańskiej — Bonawentura Migala — dyrektor KPA, przewodniczący Komitetu, Jan Jurewicz — sekretarz-skarbnik:	
na KSS „KOR” — \$ 1.000,00	F. 4.100,00
na Niezależną Oficynę Wydawniczą — \$ 500,00	F. 2.050,00
na ROPCİO — \$ 500,00	F. 2.050,00
Na Apel „Konfederacji 76” w USA wpłacili: Oddział Boston: Tutson z Arizony, F. Dziadul, W. Ostrowski po \$ 10,00;	

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 160-tej)

Osobny zeszyt

Strona 1

Stary człowiek, wzgardliwy, czarnego serca,
Zdumiony, że tak niedawno był dwudziestoletni,
Mówi.

A chciałby nie mówić, rozumieć.

Kochał i pragnął, ale nie na dobre wyszło.
Gonił i prawie chwytał, ale świat był pędzący od niego.
I teraz widzi złudzenie.

W snach biegnie, mały, po ciemnym ogrodzie.
Jest tam jego dziadek, ale nie ma gruszy tam gdzie być powinna,
I furtka otwiera się na gwałtowną falę.

Nieprześlągana ziemia.
Niecofnięte prawo.
Światło nieodkryte.

Teraz wstępuje na marmurowe schody
I pachną kwitnące drzewa pomarańczowe
I odzywa się jeszcze tiuu ptaków,
A już zamykają się ciężkie drzwi
Za którymi na długo zostanie,
W powietrzu, które nie zna zimy ani wiosny,
W jarzeniu bez poranków i zachodów słońca.

Kasetony pułapu naśladowują leśne sklepienie,
Przechodzi sale pełne luster

W których ukazują się i nikną twarze,
 Zupełnie jak zjawiała się królowi
 Wywołana przez czarodzieja księżniczka Barbara.
 I wszędzie tutaj przemawiają głosy,
 A takie mnóstwo ich, że gotów słuchać wieki
 Kto raz chciał poznać swoje biedne życie.

Strona 10

Rzeka Sacramento, między jałowymi wzgórzami, płowa,
 Targana płytkim wiatrem od zatoki,
 Mosty na których moje koła wystukiwały metrum.

Okrety, czarne zwierzęta między wyspami,
 Szara zima na wodach i w niebie.
 Gdyby mogli zostać wezwani z wiosen i łądów dalekich
 Czy umiałbym już im powiedzieć najgorsze ale prawdziwe
 O tej mądrości nie dla nich, która przyszła do mnie?

Strona 12

Znalazł na zakurzonych półkach pokryte nawpół czytelnym
 pismem stronicie rodzinnej kroniki i znowu odwiedza mroczny
 dom nad Dźwiną, w którym był raz kiedyś w dzieciństwie, zwany
 Zamkiem, bo zbudowany tam gdzie spalił się za Napoleona zamek
 Kawalerów Mieczowych, z lochami w fundamentach i przypad-
 kowo odkrytym kościotrupem przykutym do ściany. Dom na-
 zywali też pałacem, żeby odróżnić od oficyny w parku, dokąd
 Eugeniusz ze swoim fortepianem przenosił się na zimę. Ten jego
 krewny do szkół chodził u oo. Jezuitów w Metz, karierę praw-
 niczą robił w Petersburgu w sądownictwie wojskowym ale wys-
 tąpił ze służby kiedy trzeba było zmienić wyznanie i odtąd
 mieszkał w Zamku sam, nie utrzymując stosunków z sąsiedztwem
 ani z rodziną, z wyjątkiem siostry, pani Jadwigi Iżyckiej, którą
 kochał. „Ze służbą tam rozmawiano tylko po polsku albo po
 białorusku, brzydząc się rosyjskiego języka”. Z rzadkimi gośćmi,
 dawnymi kolegami z Petersburga, Eugeniusz mówił po francusku.
 „W Zamku przesiedziało, nigdzie prawie nie wyjeżdżając, od póź-
 nej jesieni 1893 do 1908 roku. Dużo czytał, również pisał, a
 najwięcej grał, całymi dniami i nocami. Miał fortepian gabi-
 nety firmy warszawskiej Korngoff za który zapłacił 1 500 rubli
 złotem, na owe czasy ogromną sumę”. Jeżeli jeździł, to konno do
 pobliskiej Idołty do siostry i widywano ich oboje spacerujących

po lasach, bo lubiła jazdę w siodle amazonki. Ale po jej śmierci
 tylko jeżeli ktoś przejeżdżając drogą zatrzymał się w nocy przy
 bramie parku i słyszał jego śliczną muzykę, mógł zaświadczyć,
 że dom jest zamieszkały. Potem przez parę miesięcy nie było już
 słyszeć muzyki, „ale była już jesień, więc sądzono, że gdzieś gra,
 tylko że w głębi pałacu, więc z powodu dubeltowych ścian nikt
 go nie słyszy”. Aż wezwał rodzinę, i nawet dopuścił do siebie
 księży. Pochowany został obok siostry w grobach rodzinnych
 w Idołcie. Zostały po nim paczki rękopisów nieznannej treści,
 związane sznurkiem.

Strona 14

Nie wybierałem Kalifornii. Była mi dana.
 Skąd mieszkańcowi północy do sprażonej pustki?
 Szara glina, suche łożyska potoków,
 Pagórki koloru słomy i gromady skał
 Jak jurajskich jaszczurów: tym jest dla mnie
 Dusza tych okolic.
 I mgła wpełzająca na to z oceanu,
 Która zalęga zieleń w kotlinach,
 I dąb kolczasty i osty.

Gdzie powiedziane, że należy się nam ziemia-oblubienica,
 Abyśmy zanurzyli się w jej rzekach głębokich i czystych,
 I płynęli, żyznymi prądami niesieni?

Strona 17

Portret Schopenhauera sąsiaduje, nie wiadomo czemu, z por-
 tretem Eli która, przybrana przez malarza w renesansowy kapelusz
 pewnie noszony przez niektóre pasażerki Titanika, uśmiecha się
 enigmatycznie. „Filozofie — przemawia do niego wędrowiec —
 rozpoznałem powody ich niechęci do ciebie. Któż chce dowia-
 dywać się, że prawda jest rebelią umysłu zwracającego się prze-
 ciwko swojemu użytkowemu powołaniu? Że los jest arystokra-
 tyczny w przydzielaniu darów intelektu i że oni, ścigający ułudę,
 muszą pokłonić się przed najnieliczniejszymi z nielicznych, czując
 swoją podrzędność? „Podobny jest widzowi, ponieważ, odłą-
 czony od wszystkiego, patrzy na dramat”; jeden na ile milionów,
 prawdziwy filozof i artysta? I ja, któremu gdyby pokazano za-
 wczasu co mu przypadnie i dano wybierać, czyż nie wybrałbym
 raczej życia i szczęścia? Nawet teraz, kiedy wiem, że z ich,

moich równieśników, życia i szczęścia nic nie zostało. Łatwo więc zgadnąć, czemu nie byłeś i nigdy nie będziesz lubiany. Nikt jak Ty im, zawsze pod władzą ślepej woli, której samym ekstraktem jest miłosne pożądanie, nie przeciwstawił dziecka i geniusza, nikt jak Ty nie próbował wytłumaczyć dlaczego każde dziecko jest genialne: ponieważ jest widzem, chciwym, żarłocznym, umysłem jeszcze nie schwytanym przez wolę gatunku, a ja dodałbym, tak samo prowadzonym przez Erosa, ale który jest jeszcze swobodny i tańczy, nie wiedząc o celu i służbie. A dar artysty i filozofa ma swój sekret w utajonej wrogości wobec ziemi dorosłych. Twój język, filozofie, tak z pozoru logiczny i dokładny, bardziej ukrywał niż wyjawiał i naprawdę nie mieli do Ciebie dostępu. Przyznaj się, twoim jedynym tematem był czas: feeria zieleni co roku, rozkwitające dziewczęta, następstwo rodzących się i umierających w ciągu jednej godziny pokoleń — czyż godne jest człowieka żeby dał się uwieść i został schwytany?

Strona 18

Kochankowie idą rano ścieżką nad wioskę i oglądają górską dolinę, triumfalni, olśnieni sobą i swoim udziałem w ziemi żyjących.

Łąki zielone, w dole potok szumi, i na przeciwległym zboczu stromo piętrzą się lasy.

Idą tam gdzie żońna polatuje w jedlinach i pachną świeże pokosy nad brzegiem parowu.

Patrz! pokazują sobie kładkę między drzewami, prawdziwy most, z poręczą, dokądś po drugiej stronie.

I kiedy schodzą, nagle widzą w obramieniu sosen dachy dwóch wież jaśniejące błękitno-zieloną miedzią i odzywa się cienki głos niedużego dzwonu.

Ten klasztor i małe auta wysoko nad nim na drodze, i w słońcu dźwięk i znowu cisza.

Jak początek objawienia, ale jakiego, nie wiedzą, bo nigdy nie postąpi dalej niż początek.

Filozofie, zanadto surowy byłeś dla krótkotrwałych uniesień ich ego, chociaż, to prawda, oni nawet wtedy tak patrzyli jakby

ich pycha istnienia była miniona. I przyznaję, twoje słowa potwierdzają to, czego sam doświadczyłem:

„Czymkolwiek będzie przedmiot, krajobrazem, drzewem, skałą, budynkiem, kiedy... gubimy się w tym przedmiocie całkowicie, zapominając o naszej indywidualności, o naszej woli, i istniejemy dalej jako czysty podmiot, jako niezamącone zwierciadło przedmiotu, tak jakby jedynie przedmiot tam był, bez kogokolwiek, kto by go oglądał, i kiedy nie da się już oddzielić percypującego od percepcji, ale są jednym, ponieważ cała świadomość jest wypełniona i zajęta przez jeden obraz zmysłowy; jeżeli więc przedmiot do tego stopnia wykroczył poza wszelkie związki z czymkolwiek poza nim, a podmiot poza wszelkie związki z wolą, wtedy co tak poznajemy nie jest już poszczególną rzeczą ale Ideą, formą wieczną, bezpośrednią obiektywizacją woli na tym szczeblu; i dlatego ten, kto utonął w takiej percepcji nie jest już jednostką, bo w takiej percepcji jednostka zagubiła siebie, ale jest czystym podmiotem wiedzy, poza wolą, poza bólem, poza czasem”.

Strona 20

Ziemia w obnażeniu zastygłej lawy porytej łożyskami rzek, rozleżała, pusta, sprzed początku roślinności.

A rzeka nad którą przybyli, nazwana przez awanturników: Columbia, toczy wody które są niby zimna i płynna lawa, tak szara, jakby nie było nad nią nieba ani obłoków.

Nie ma tu nic, prócz wiatrów planety wzbijających pył zwietrzałej skały.

Po setce mil zbliża się do nich budynek na płaskowyżu, a kiedy wchodzi do wnętrza, spełnia się dawny sen o wulkanicznej pustyni.

Gdyż jest to muzeum przechowujące hafty księżniczek, kołyski następców tronu, fotografie kuzynów i kuzynek zapomnianej dynastii.

Wicher uderza z łoskotem w mosiężne drzwi, a tutaj skrzypią parkiety przed portretami cara Mikołaja i królowej rumuńskiej Marii.

Jaki szaleniec wybrał to miejsce, żeby złożyć tutaj pamiątki swoich uwielbień, szarfy lila i suknie *crêpe de chine*?

Na wieczną gorycz utraconej cielesności dorodnych panien podró-
żujących z rodziną do Biarritz.

Na ponizanie dotknięć i szeptów mową osypujących się pumek-
sowych i bazaltowych żwirów.

Aż zamiast żalu zostaje niemogłuche ćmienie abstrakcji.

Nazywał się Sam Hill i był milionerem. Na wietrznej wyży-
nie, tam gdzie rzeka Columbia płynąca z Gór Skalistych wydrążyła
sobie kaniony w wulkanicznych warstwach z epoki Pliocenu i
gdzie nieco później wytyczono wzdłuż niej granicę między środ-
kowym stanem Washington i środkowym Oregonem, zaczął w
1914 roku budowę domu który miał mu posłużyć za muzeum
ku czci przyjaciółki, Marii rumuńskiej. Piękność na tronie, naj-
starsza córka Duke of Edinburgh and Saxe-Coburg-Gotha i Wiel-
kiej Księżnej rosyjskiej Marii, a więc kuzynka zarówno króla
Jerzego, jak cara Mikołaja, miała lat osiemnaście kiedy poślubiła
w roku 1893, w Poczdamie, księcia Ferdynanda Hohenzollern-
Zigmaringen, rumuńskiego następcę tronu. Mówiono o niej, że
ma *cuisse légère* czyli lekkie udo. Jakkolwiek było, Sam Hill
nazwał budynek Maryhill, łącząc jej imię i swoje nazwisko,
a otwarcie muzeum w 1926 roku odbyło się przy współudziale
monarchini. Nieliczni turyści, których zagnało w te strony, mają
możność oglądać ją w rumuńskim stroju ludowym jak też podzi-
wiać jej rzeźbiony tron, jej kołowrotek i krosna. W gablotkach
są przechowywane jej toalety, ściany zdobią portrety jej krew-
nych, w pierwszym rzędzie carskiej rodziny.

Strona 24

Jeżeli nie teraz, to kiedy będzie pora?
Nadchodzi lotnisko Phoenix, widzę stożki wulkanicznych gór
I myślę o wszystkim czego nie powiedziałem.
O słowach cierpieć i cierpliwość, o tym ile można znieść
Tresując latami swój gniew, aż zmęczy się i ulegnie.
Nadchodzi wyspa Kauai, szmaragd w oprawie obłoków,
Ciepły wiatr w liściach palmowych, a ja o śniegach
Mojej prowincji dalekiej w której działy się
Sprawy innego życia, niepojęte.
Jasna połowa planety przesuwa się w ciemność
I zasypiają miasta, każde na swojej godzinie.
A dla mnie jak wtedy za dużo, za dużo świata.

Oczekujący nieskończenie. Co dzień i o każdej godzinie
głodny. Do skurczu w gardle wpatrujący się w twarz każdej
mijanej na ulicy kobiety. Pożądający nie jej ale całej ziemi.
Rozszerzonymi nozdrzami wciągający zapachy piekarni, palonej
kawy, mokrych warzyw. Pożerający w myśli wszystkie potrawy
i wypijający wszystkie alkohole. Przygotowujący się do absolut-
nego posiadania.

Strona 25

Mówiłeś, ale po waszych mówieniach zostaje cała reszta.
Po waszych mówieniach, poeci, filozofowie, układacze romansów.
Cała reszta wywiedziona z głębi ciała,
Które żyje i wie, nie to co wiedzieć wolno.

Zatrzymana teraz jestem w wielkiej ciszy.
Ale słowa nie każdemu są potrzebne.
Ptaki które zabiłeś, ryby na dnie twojej łódki
W jakich słowach odpoczną i w jakim niebie?

Dary ode mnie dostałeś i były przyjęte.
Ale nie umiesz myśleć o dawno umarłej.
Zapach zimowych jabłek, i szronu, i płótna.
I nic prócz podarowań na tej biednej ziemi.

Ciemna akademii. Zasiadają tłumaczki gorsetów, gramatyczki
halek, poetki inekspymabli z koronką. Nauka ich o dotyku
jedwabiu do skóry, o słuchaniu szelestu sukni, o podnoszeniu
podbródka kiedy chwieje się rajer na kapeluszu. Wykładają po-
żytek z tego, co przyjęte, z długich rękawiczek po łokcie i wach-
larza, z opuszczonych rzes i ukłonów, jak też z ludzkiej mowy,
żeby fajansowy urnał, choćby z dna figlarnie spoglądało nama-
lowane tam oko nazywał się *naczynie*, stanik podtrzymujący piersi
soutien-gorge, i aby wzorem francuskich prababek pamiętających
czerwone kabaty angielskich żołnierzy powiadamiać o nadejściu
miesiączki: *Anglicy przyjechali*. Nadrzędny cel i metoda w ledwo
zaznaczonym uśmiechu, bo wszystko jest na niby: dźwięki
orkiestr i promenady, malowidła w złożonych ramach, hymny,
pienia, rzeźby w marmurze, przemówienia mężów stanu i słowo
kronik. Naprawdę jest tylko czucie w swoim wnętrzu ciepła
i lepkości, i trzeźwa czujność, na spotkanie tej rozkosznej i nie-
bezpiecznej rzeczy, która nie ma nazwy, a na którą mówi się:
Życie.

Strona 27

Ilu było takich przede mną, którzy wyszli za granicę słów,
Rozumiejąc daremność mowy po stuleciu przywidzeń,
Które były przerażające i nic nie znaczyły?

Co mam począć z Inianobrodym konduktorem transsyberyjskiej
kolei,

Z damą, której podróżnik ofiarował pierścień Mongolii,
Z obszarami śpiewających telegraficznych drutów,
I pluszowymi *coupé* i stacją po trzecim dzwonku?

Wszyscy stoją na ganku jasno ubrani
i przez zadymione szkiełka patrzą na zaćmienie słońca
Latem 1914 roku, w gubernii kowieńskiej.
I ja tam jestem, nie wiedzący jak i co się stanie,
Ani oni też nie wiedzą jak i co się stanie,
Ani że ten chłopczyk, teraz jeden z nich,
Zawędruje nad przepaść za granicą słów,
Kiedys, pod koniec życia, kiedy ich nie będzie.

Strona 29

W cieniu imperium, z kurami, w gaciach prastłowiańskich,
Naucz się lubić swój wstyd, bo zawsze będzie przy tobie,
I nie odstąpi ciebie, choćbyś zmienił kraj i nazwisko.
Twój wstyd niewydarzenia. Miękkiej sercowiny.
Skwapliwej unізoności. Zmyślnego udania.
Pylnych dróg na równinie. Wyciętych na opał drzew.
W bylejakim siedzisz domu, aby do wiosny.
Kwiatów nie ma w ogrodzie, bo i tak stratują.
Pierogi jesz leniwe, zupę nic na zimno.
I wiecznie upokorzony, nienawidzisz obcych.

Strona 31

O piękno, błogosławieństwo: was tylko zebrałem
Z życia które było gorzkie i pomyłone,
Takie w którym poznaje się swoje i cudze zło.
Zachwyt porażał mnie i tylko zachwyt pamiętam.
Wschody słońca w nieobjętym listowiu,

Kwiaty otwarte po nocy, trawy bezbrzeżne,
Niebieski zarys gór dla krzyku hosanna.
Ile razy mówiłem: nie to jest prawda ziemi.
Od przekleństw i zawodzeń skąd tutaj do hymnów?
Dlaczego chcę udawać, kiedy wiem tak dużo?
Ale usta same wychwalały, nogi same biegly,
Serce mocno biło i język rozgłaszał wielbienie.

Strona 34

I skądże ten entuzjazm, jeżeli śmierć blisko?
Czy będziesz wiedział, i słyszał, i czuł?
Ale ziemia do niczego niepodobna.
Jakie lądy! Jakie morza! Jakie dziwowidowisko!
W sali cierpień jak obficie zastawiony stół!

Muzyka trwa, choć tych którzy ją grali nie ma.
Ani ich aksamitów, ni nawet podwiązki.
Międzyplanetarni w gąszczu smyczki wzięli.
W swoich wioskach piją, wrzeszczą, grzmocą w kości,
Z umarłymi na wariackiej karuzeli.

A ja tak zostałem doświadczony,
Że nie mogłem pisać oskarżenia,
Bo wesele razem z płaczem przychodziło.
To i co, że zaraz będę z tamtej strony?
Życ jest słodko, ale i nie patrzeć bardzo miło.

Czesław MIŁOSZ

POD AUSPICJAMI
TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU
z KOMITETEM WYDAWNICZYM w składzie:

Czesław Miłosz z University of California — Berkeley, Piotr Wandycz z Yale University, Henryk Wereszycki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jacek Woźniakowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Czesław Zgorzelski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego —
KSIĘGARNIA „LIBELLA” W PARYŻU, rozpoczęła nową serię wydawnictw pod nazwą ogólną: „HISTORIA I TERAZNIEJSZOŚĆ”.

Druga książka tej serii (nosząca numer I-szy) ukazała się właśnie w druku. Jest to:

HENRYK WERESZYCKI
„HISTORIA POLITYCZNA POLSKI”
1864-1918

Stron: 336. Cena F.fr. 60,00 (lub równowartość).

Poprzednio ukazała się książka z tej serii (nosząca numer 2-gi):

ANDRZEJ MICEWSKI
„WSPÓLRZĄDZIC CZY NIE KŁAMAĆ”
Pax i Znak w Polsce 1945-1976

Stron: 269. Cena F.fr. 50,00 (lub równowartość).

Następna książka z tej serii (nosząca numer 3-ci) jest już w druku. Będzie to:

MARCIN KRÓL
„STYLE POLITYCZNEGO MYŚLENIA”

◆
Książki do nabycia we wszystkich polskich księgarniach na Emigracji u Przedstawicieli Pism, lub bezpośrednio u Wydawcy:

„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'Île, 75004 Paris.
Métro: Pont Marie lub Saint-Paul.
Telefon: 326-51-09.

Dziennik pisany nocą

Maisons-Laffitte, 6 czerwca 1979

Symposium na Sorbonie, którego w swoich rurociągowych murach nie zgodził się gościć transatlantycki *Centre Pompidou*.

Rzecz w tym, że wystawa Paryż - Moskwa w Pompidolium jest czymś w rodzaju wierzchołka — okazałego, to prawda, ale tylko wierzchołka — góry lodowej. Moskwa po długich targach wyciągnęła z piwnic muzeów i galerii malarskich, z zamkniętych archiwów i zbiorów bibliotecznych, eksponaty awangardy rosyjskiej i jej zachodnich filiacji 1900-1930. Zastrzegła sobie jednak dwa milczenia: pierwsze dotyczy faktu, że do tych eksponatów nie ma dostępu publiczność sowiecka; drugie losów, często tragicznych, przedstawicieli awangardy rosyjskiej po rewolucji. Paryż przystał na oba milczenia, posuwając jak widać swoją ustępliwość aż do odmowy goszczenia symposiumu, który w bezpośrednim sąsiedztwie wystawy chciał odegrać rolę ich kontrkamery rezonansowej. Pompidoliański rurociąg przyjaźni kulturalnej Paryż - Moskwa znalazł się w znacznej mierze pod kuratelą Moskwy. W Paryżu zabulgotała swobodnie jego odnoga nieoficjalna, „kłusownicza”, na Sorbonie. Słowem, Beaubourg-Sorbona: w Beaubourgu część nadwodna, na Sorbonie podwodna.

Oba milczenia wystawy wskazali najwymowniej na Sorbonie dwaj prelegenci. Leningradzki historyk i krytyk poezji, romanista i germanista, Etkind: „Spędziłem całe życie w ZSSR i nigdy nie widziałem większości płócien, plakatów i książek, wystawionych w Beaubourgu”. Siniawski: „Krażyłem po wystawie, powstrzymując ledwie płacz. Chodziłem po cmentarzu. Wyobraźcie sobie wystawę poległych”.



Alain Besançon postawił pytanie, czy francuscy organizatorzy wystawy nie powinni byli zrezygnować raczej z imprezy, niż podżyrować okaleczony obraz i zaakceptować — w imię opłacalnego rzekomo kompromisu — tabu narzucone przez Moskwę. Wielu uczestników sympozjonu zachnęło się na tę zasadę „wszystko albo nic”. Ostatecznie wystawa, nawet wynegocjowana na takich warunkach, stanowi wydarzenie; ostatecznie jej część podwodną można bez trudu na Zachodzie odsłonić, czego dowodem — prócz sympozjonu — raban w prasie; i ostatecznie, jeśli w myśl umowy francusko-sowieckiej wystawa odbędzie się za dwa lata w Moskwie, nie zabraknie sposobów przeprowadzenia podobnej operacji wobec publiczności sowieckiej. A zresztą, jaka alternatywa? Lepiej, żeby eksponaty leżały w piwnicach i zamkniętych archiwach, w oczekiwaniu na hipotetyczne „wszystko” które nie wiadomo kiedy, i czy w ogóle, nadejdzie? Każdy krok naprzód przynosi jakąś namacalną korzyść, każda półprawda zbliża jakoś do prawdy.

Znam to rozumowanie. I chociaż mój tzw. (wschodnioeuropejski) „zmysł rzeczywistości” nie jest na nie całkowicie obojętny, coś się we mnie przeciw niemu buntuje. Nie wiem, czy jego orędownicy lub obrońcy zdają sobie sprawę, ile się bezpowrotnie traci w momencie doraźnego zysku.

Przypomina mi się epizod z przeszłości. Jest w moim dzienniku zapis z roku 1971 o międzynarodowym festiwalu teatralnym w Florencji. Przyjechał na ten festiwal, pod eskortą policjantów czeskich w cywilu, zespół Krejczy (bez Krejczy) *Divadlo Za Branou* z przedstawieniami Musseta i Czechowa. Dowódca eskorty zażądał od Włochów wyłączenia telefonów z numerów hotelowych, zajmowanych przez aktorów i personel techniczny teatru (pod groźbą powrotu do Pragi). Gospodarze ociągali się trochę, przypuszczalnie dla „zachowania twarzy”, i w końcu uznali że gra warta jest świeczki. W telefonie z Florencji opowiedział mi o tym oburzony Nicola Chiaromonte, który na festiwal wybrał się głównie po to by zobaczyć teatr praski. Na co ja, prowokacyjnie: „Nicola, a gdyby dla samego zespołu Krejczy gra również warta była świeczki?”. W telefonie zapanowała cisza. Wreszcie: „Ja jestem Włochem i człowiekiem wolnym; i wstydę się włoskiej zgody na tę obrzydliwość”. Ale na Zachodzie, w „wolnym świecie”, takich jak Nicola nazywa się „jałowymi purystami” i „fanatykami”.



Z Sorbony do księgarni rosyjskiej, na „lampkę wina” dla Edwarda Kuzniecowa. W roku 1970 skazano go na śmierć za próbę uprowadzenia samolotu z Leningradu do Szwecji. Wyrok

zamieniono na piętnaście lat łagrów. Niedawno znalazł się (wraz z Ginzburgiem i Morozem) w piątce, którą Amerykanie wykupili za cenę dwóch zwolnionych z więzienia szpiegów sowieckich. Zamierza osiedlić się w Izraelu.

Pierwsze fragmenty jego dziennika z celi śmierci czytałem w roku 1972. Wkrótce potem ukazała się całość. Książka, wydana po rosyjsku w Paryżu i równocześnie w kilku przekładach, zrobiła duże wrażenie. Słysząc w niej było głos człowieka męznego, twardego, o chłodnym i jasnym spojrzeniu.

W księgarni rosyjskiej, otoczony przez rodaków, odpowiadał na pytania cicho, krótko, rzeczowo i z pewną jakby rezerwą. Ożywił się raz tylko, mówiąc o swoim ukraińskim przyjacielu i towarzyszu obozowym Szumuku: „Trzydzieści cztery lata za kratami i drutami kolczastymi. W polskich więzieniach za komunizm. W niemieckich kacetach za udział w partyzantce. W sowieckich więzieniach i łagrach za nacjonalizm ukraiński. Zostało mu jeszcze do odsiedzenia dziesięć lat. Kiedy skończy wyrok, będzie miał siedemdziesiątkę. Myśli wciąż o jednym, o wyjeździe z ZSSR po zwolnieniu. Chce umrzeć jako człowiek wolny”.

20 czerwca

Na dzisiejszej konferencji prasowej Moroza pierwsza zabrała głos dziennikarka francuska, pytając go czy jest ukraińskim nacjonalistą. Odpowiedział bez chwili wahania, że tak; i że nacjonalizm uważa za synonim patriotyzmu, a za antytezę szowinizmu. Mniejsza o historyczną ścisłość tej formuły. Trudno spierać się o nią z człowiekiem, który czternastoma latami więzień i łagrów zapłacił za walkę o niepodległość swego narodu. I który, w odpowiedzi na jedno z kolejnych pytań, oznajmił, że ukraińscy nacjonałiści najżywiej współpracują na Ukrainie z dysydentami żydowskimi. Inna rzecz zastanawiała i niepokoiła na konferencji prasowej Moroza, nieobecność przedstawicieli pism rosyjskich w Paryżu. Nie mieli ochoty przyjść? Nie zaproszono ich? Może tu byłoby do wykrycia granice „antytezy szowinizmu” w strukturze imperium, *l'empire éclaté* według tytułu książki pani Carrière d'Encausse. A przecież pamiętam numer *Kontynentu* z długim tekstem Moroza i z jego podobizną na okładce.

„Ideologiczny” magiel w ZSSR i we Wschodniej Europie podarł i przetasował tradycyjne etykiety polityczne. Nacjonalista jest po prostu patriotą, Sołżenicyn rosyjskim, Moroz ukraińskim. Ex-komunista polski, węgierski lub czeski wystrzega się „skompromitowanego słowa socjalizm”, woli należeć do ogólnikowej lewicy albo podawać się za socjaldemokratę (którego w

poprzednim wcieleniu nazywał „socjal-zdrajcą”). Konserwatysta, gdy go poskrobać, okazuje się liberałem; i na odwrót. Obaj, gdy ich poskrobać dodatkowo, przebakują o „niezbywalnych zdobyczach ruchu robotniczego na Zachodzie”. Kołakowski ułożył, pół żartem pół serio, związły przewodnik „Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?”. Co i mnie nareszcie uprzytomniło czym jestem, jak panu Jourdain że całe życie mówił prozą...



Plebiscyt, referendum, pisze o podróży Jana Pawła II do Polski prasa zagraniczna. *Osiem dni wolności*, zatytułowany jest mój komentarz w mediolańskim *Il Giornale*. „Po wizycie papieskiej Polska nie będzie już taka sama jak była”, zapewnia Turowicz. Ale wstrząs narodowy i psychologiczny nie tak szybko, i nie w sposób automatyczny, wydaje w ustroju totalitarnym owoce polityczne. Chwilowo odnosi się wrażenie, że emocje związane z pobytym Wojtyły w kraju odsunęły jakby na bok politykę. Jej miejsce zajęła taumaturgia. Przyjezdni z kraju, których widuje się teraz w Paryżu, wpadają przeważnie w ton bezgranicznego zaufania do wszechmocy papieskiej. Zrozumiałej dumie i radości z posiadania „polskiego papieża” towarzyszy więc swoiste „zapamiętanie” nie tylko serc, lecz i umysłów. A tymczasem politycznie, jeśli nie liczyć wpływu na stosunki kościół-państwo w PRL, pontyfikat Wojtyły oznacza z polskiego punktu widzenia trzy aktywy: pogłębienie izolacji i impasu władzy komunistycznej; zmniejszenie prawdopodobieństwa sowieckiej interwencji zbrojnej w razie ewentualnego kryzysu; uwrażliwienie Polaków na losy wschodnich sąsiadów. To dużo, bardzo dużo. Nie dość jednak, by oddać się słodkim marzeniom o cudzie. W pięknym kazaniu oświęcimskim, prócz zadumy nad tablicami: żydowską, rosyjską i polską, jest zdanie które sięga poza wojnę, ma aktualny wciąż wydźwięk i wystarcza jako orientacja duchowa: „Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji i za cenę jego śmierci”. Reszta, po plebiscycie czy referendum w ciągu ośmiu dni wolności, zależy od woli i umiejętności nadania tej orientacji duchowej wyrazu politycznego.

29 czerwca

Tak się składa, że do Beaubourga udaje mi się wstępować na krótko, zbyt krótko by systematycznie i dokładnie obejrzeć

wystawę; na szczęście potrwa do listopada. A te wypadki — i dlatego że krótkie, i dlatego chyba że rozlokowano wystawę koncentrycznie jak rozpięty wachlarz — są niby wskakiwanie na karuzelę i zeskakiwanie z niej po paru szybkich obrotach. Wirująca przygoda awangardy. Aż do katastrofy definitywnej, którą symbolizuje *Lenin w Smolnym*, malowidło w stylu zakładu fotograficznego Firmy Rembrandt (wyjątkowo rozpowszechniona nazwa zakładów fotograficznych w latach trzydziestych).

Pierwsze piętnaście lat stulecia, dzięki bogatym i inteligentnym kolekcjonerom to Moskwa właściwie jest stolicą malarstwa francuskiego. Nie małpuje go, wchłania je i tworzy pokrewne lecz własne. Ile talentów, pomysłowości, śmiałości! I zuchwałości. Przystwoiwszy sobie francuskie lekcje, awangarda rosyjska, o wiele bardziej radykalna, idzie jeszcze dalej. Dokąd? Poza estetykę, poza piękno i brzydotę, poza tradycję, do absolutu. Do czystości i esencjonalności, do koloru „samego w sobie” i formy „samej w sobie”, do (wyrażenie Malewicza) „punktu zerowego malarstwa”. W „punkcie zerowym”, zakładając że jest prawdę możliwy, otwierają się dwie drogi: albo malarstwo o malarstwie, jak poezja o poezji, czyli autotematyczność na dalszą metę jałowa w swojej czystości tak abstrakcyjnej, że aż nieludzkiej; albo tęsknota do świata w którym wszystko jest sztuką, czyli do narodzin „nowego człowieka”. Awangarda rosyjska ujrzała szansę narodzin „nowego człowieka” w rewolucji. Miała się stopniowo, lecz z rosnącym ciągle przyśpieszeniem, przekonać jak narodziny „nowego człowieka” pojmowała rewolucja. Zaczynają się i z roku na rok mnożą nagonki, prześladowania, aresztowania, wyjazdy (prędzej ucieczki) za granicę. Zarys „nowego człowieka” wypełnia się znajomą treścią. W roku 1932 „realizm socjalistyczny” awansuje do rangi obowiązującego kanonu „artystycznego”. Malewicz umiera w trzy lata później, nazajutrz po wyjściu z więzienia. Podobno władze zezwalają — ostatnia koncesja! — na pochowanie go w trumnie zaprojektowanej przez wiernego ucznia, jednego z niedobitków suprematyzmu.

Na karuzeli w Beaubourgu przygoda awangardy rosyjskiej każe myśleć o dramacie człowieka, który nie chce być tym czym jest, a raczej chce być tym czym być nie może. I wiecznie szukając „nowego”, wpada w stare, odświeżone i gorzej bądź lepiej zamaskowane, wilcze doły.



Czechow, w liście z 1886 roku: „Artysta nie powinien wznosić się na wyżyny sędziego swoich postaci i tego co mówią, powinien być tylko bezstronnym świadkiem. Ci co piszą, szcze-

gólnie jeśli są artystami, muszą w końcu wyznać że ten świat jest niepojęty. Ludziom wydaje się, że wszystko wiedzą. Im są głupszy, tym szerszy jest ich horyzont. Lecz jeśli artysta, któremu ludzie wierzą, odważy się przyznać że nic a nic nie rozumie z tego co widzi, będzie to wielki krok naprzód”.

Czechow wyłożył tu zasady własnej wyłączonej twórczości? Nie. Sztuka ma również swoje źródła w pokonywaniu pokus zachłanności i wszechwiedzy. Prawdziwy artysta umie tak patrzeć, jak gdyby po raz pierwszy oglądał i odkrywał rzeczy na pozór widziane po wielokroć przez innych. Nic a nic z nich nie rozumie, bo jego nierozumienie jest darem bezustannego zdziwienia. Świat ukazuje mu się niepojęty, gdyż nie ufa światu wytłumaczonemu i „oczywistemu”. Odmawia sądenia, nie przyjmując jednowymiarowości ludzi i jednoznaczności faktów. Jest wrogiem spłaszczenia i redukcji rzeczywistości. Czechow ze swoim realizmem półtonów i pauz, zamysłów i milczących westchnień, urwanych zdań i pytających spojrzeń, był poetą „subtelnego i ledwie uchwytnego piękna ludzkiego bólu”. Bólu (dorzucał), którego nigdy nie potrafimy w pełni przeniknąć i opisać.

Neapol, 17 lipca

Fitzroy Maclean wstąpił do służby dyplomatycznej w latach trzydziestych. U progu kariery w ambasadzie brytyjskiej w Moskwie był obserwatorem na procesie Bucharina. Podczas wojny odznaczył się w pułku lotniczym na Pustyni Zachodniej. W roku 1943 zrzucano go w stopniu brygadiera do Jugosławii, gdzie dowodził brytyjską misją wojskową przy kwaterze głównej Michajłowicza. Później dostał rozkaz przeniesienia się do kwatery głównej Tity. Miał wątpliwości czy wypada, postanowił je szczerze przedstawić premierowi. „Brygadierze Maclean — przywołał go do porządku i rozsądku Churchill, — zamierza pan przypadkiem osiedlić się po wojnie w Jugosławii?”. Nie osiedlił się istotnie po wojnie w Jugosławii, natomiast w ojczyźnie został wybrany z listy konserwatywnej do parlamentu. Był dwukrotnie wiceministrem wojny, w rządach Churchilla i Edena. W wolnych chwilach pisał wspomnienia. W pierwszym tomie, *Eastern Approaches*, jeden świetny rozdział poświęcił procesowi Bucharina. Przełożyłem ten rozdział na polski, naturalnie za zgodą autora. W trakcie tłumaczenia wymieniliśmy listy w związku z osobą doktora Lewina, oskarżonego w procesie o spowodowanie śmierci Gorkiego.

Teraz Sir Fitzroy Maclean, już nie M.P., wydał książkę o sławnych szpiegach *Take Nine Spies*, od Maty Hari do pułkownika

Olega Penkowskiego. Najślabzy w galerii jest Azef, najciekawiej prezentuje się Kim Philby. Może dla mnie, który interesowałem się nim od chwili gdy bomba wybuchła, to znaczy gdy Philby dał nagle nura w Beirucie w styczniu 1963 roku, by niebawem wypłynąć na powierzchnię w Moskwie z triumfalnym uśmiechem na ustach i błyskiem dumy w oczach.

Rzecz prosta, interesowałem się nim jako przyczynkiem do typologii komunistów. Philby nie szpiegował dla pieniędzy. Był — i jest nadal — komunistą bez zastrzeżeń, wiernym raz obranemu „kursowi”. Od roku 1934 a nie od wojny domowej w Hiszpanii, kiedy zawerbowano go ostatecznie po okresie próby do wywiadu sowieckiego. (Tym zawerbowaniem i potrzebą natychmiastowego „przebrania” można wyjaśnić dziwny i niejasny długo epizod, mianowicie osobiste udekorowanie go przez generała Franco medalem zasługi za „obiektywizm” korespondencji do *Times'a*). Sądziło się do niedawna, że był zwykłym produktem oxfordzkiej gorączki lewicy między wojnami, tyle tylko że bardziej wytrwały, uparty w swoim rewolucyjnym wyborze i ferworse, niż większość jego rówieśników i kolegów, którzy z biegiem lat stygli i odpadali. Trevor Roper i Graham Greene podają go za przykład oslepiającej mocy uczucia prawie religijnego, nowoczesnej wersji *sacrificio dell'intelletto* szesnastowiecznych jezuitów. Naszkicowany przez Macleana portret, chociaż nie lekceważy tych interpretacji, nasuwa bardziej przekonującą. Philby nie przejmował się za bardzo ani rewolucją społeczną, ani ideałem społeczeństwa bezklasowego. Przeciwnie. Utwierdził się w przeświadczeniu o nieuchronnej supremacji światowej Rosji i postawił na rosyjskiego konia. Opowiadając o zawerbowaniu do wywiadu sowieckiego, sam zdradza motyw podstawowy: „Nie zagłębia się w zęby ofercie wejścia do siły *elitarniej*”. Z mocarstwa w stadium przedemerytalnym do mocarstwa na chodzie. Philby, ten tak, zamierzał osiedlić się kiedyś w Rosji. I urzeczywistnił swój zamiar. Tam „siła elitarna” posiada dawny ciężar gatunkowy.



Z dziejów grupy amerykańskich radykałów proveniencji trockistowskiej. Philip Rahv, jeden z wybitniejszych amerykańskich krytyków literackich, umarł sześć lat temu. Przed rokiem uhonorowano go pośmiertnie książkową edycją esejów wybranych. Pożegnał się z komunizmem (zachowując admirację dla *Old Man*, czyli Trockiego) na tle procesów moskiewskich. Do reszty pokłócił się z przyjaciółmi w czasie wojny. O co? Gardłową przyczynę ujawnia Mary McCarthy w przedmowie do książki: „Zerwał z dawnymi współpracownikami, jak Dwight Macdonald i

Clement Greenberg, w obliczu kwestii czy wojna przeciw Hitlerowi winna być popierana przez amerykańskich radykałów, czy też nie. My wszyscy uważaliśmy, że nie. Rahv w długim i przemyślanym artykule dowodził, że tak. Pamiętam ostatnie zdanie, z którym się wtedy nie zgadzałam, które jednak utkwiło mi i rozbrzmiewało w głowie: „A przecież w pewnym sensie to jest nasza wojna”.

Nie mam ochoty wdawać się w dociekania, ile z tego krytycyzmu amerykańskich radykałów czasu wojny (proweniencji trockistowskiej) ocalało w amerykańskich radykałach epoki powojennej; wdzięczny temat dla Zbigniewa Byrskiego. Chodzi mi o samą podszewkę „niepokalania ideologicznego”. W wizji wielkiego wszechświatowego prania wojna z Hitlerem nie była wojną „naszą”, bo prała brudy mniej istotne. Należało czekać aż się wymydlą, nie maczając w balii rąk przeznaczonych do wyższych celów. Wyższe cele, autentyczne tętno Historii, nowy człowiek i nowe masy, świat radykalnie oczyszczony...



Mit świata radykalnie oczyszczonego nie stanowił monopolu rewolucji „z lewa”. Permanentna „czystka” komunistyczna, w różnych odmianach, kierunkach i nasileniach, miała swój odpowiednik „z prawa”.

Lekarz SS, profesor uniwersytetu, doktor medycyny i filozofii, Johann Paul Kremer zanotował 5 września 1942 w dzienniku prowadzonym w Brzezince: „Dziś w południe przy akcji specjalnej z obozu kobiecego: coś najokropniejszego z okropności. *Hauptsturmführer* Heinz Thilo, lekarz garnizonowy, miał rację mówiąc mi, że znajdujemy się przy *anus mundi*”.

Swoją *Rytm życia* profesor Antoni Kępiński otwiera rozdziałem zatytułowanym *Anus Mundi* (tak samo zatytułowany jest pamiętnik oświęcimski Wiesława Kielara), przytacza zapis Kremera o „odbytnicy świata” i komentuje: „Dosadne to określenie, jak można się domyślać, było z jednej strony wyrazem obrzydzenia i grozy, jakie budził w każdym obserwatorze obóz koncentracyjny, a z drugiej uzasadniało istnienie obozu koniecznością oczyszczenia świata... W koncepcji hitlerowskiej obozy zagłady — poza bezpośrednim celem polityczno-ekonomicznym, polegającym na najbardziej efektywnym i najtańszym wyniszczeniu wroga — miały sens głębszy; było nim oczyszczenie rasy germańskiej z tego wszystkiego, co nie zgadzało się z ideałem germańskiego nadczłowieka”.

Rozdziałowi Kępińskiego patronuje motto z *Myśli* Pascala: „Cóż za monstrum jest tedy człowiek? Cóż za osobliwość, co

za potwór, co za chaos, co za splot sprzeczności, co za dziw! Sędzia wszechrzeczy — bezrozumny robak ziemny; piastun prawdy — zlew niepewności i błędu; chluba i zakała wszechświata”.

23 lipca

Po trzech latach istnienia opozycji, przy jej wielkich i niewątpliwych osiągnięciach, pojawia się pytanie: co dalej? Świadczą o tym dwa artykuły: *Sytuacja w kraju a program opozycji* Jacka Kuronia w *Biuletynie Informacyjnym* i *Czy geopolityka straciła znaczenie?* Stefana Kisielewskiego w pierwszym numerze nowego pisma *Res Publica*.

Właściwie pojawiło się już wcześniej, ale nie tak natarczywie. W moim dzienniku z maja zeszłego roku cytowany jest praski opozycjonista w rozmowie z zachodnim reporterem: „Naszym celem jest zmienić społeczeństwo, a nie podejmować próby uzdrowienia reżymu. Większa dojrzałość polityczna społeczeństwa, widoczna dziś po dziesięciu latach, oto nasz główny dorobek. Są to jednak wstępne stadia *długiego* procesu, który tylko *pośrednio* może wpłynąć na reżym”. W tym samym czasie Michnik, zapytany w *Kulturze* przez Kisielewskiego „czy wyobrażałby sobie jakieś rozmowy grup opozycyjnych z władzami”, odpowiedział że „nie widzi co by nam dzisiaj miały nowego do powiedzenia i *vice versa*”.

W artykule Kuronia dźwięczy nuta nagłości: prawie „pięć minut przed dwunastą”. Polsce grozi „wybuch gniewu społecznego na skalę większą niż czerwiec 1956, grudzień 1970, czerwiec 1976 i marzec 1968 razem wzięte; zaś eksplozja taka łatwo bardzo może się stać ogólnonarodową tragedią (prawdopodobieństwo sowieckiej interwencji zbrojnej)”. Co prawda „samoorganizowanie się społeczeństwa w niezależne ruchy społeczne i ich instytucje jest obecnie jedyną drogą realizowania celów opozycji i aspiracji społeczeństwa, a tym samym powstrzymuje eksplozję, ale postępując znacznie wolniej niż narastanie społecznego gniewu, nie zdoła wybuchowi zapobiec”. Co zatem mogłoby mu zapobiec? „Nacisk społeczeństwa, zorganizowanego w oficjalnych strukturach, na władze i wymuszanie w ten sposób ustępstw”, „szeroki ruch społecznych rewindykacji”. Kuroń „stawia sprawę jasno: zainicjowany przez nas ruch nacisku staje się w ten sposób społeczną siłą tego ugrupowania w kierownictwie partii, którego program najpełniej realizuje żądania społeczne; kiedy program taki zostanie ogłoszony, wówczas opozycja musi się do niego ustosunkować; przy czym, w każdym przypadku musi to być stosunek krytyczny, tj. ocena z punktu wi-

dzenia programu demokracji parlamentarnej i niepodległości". A że będzie to równoznaczne z „udziałem w grze frakcji partyjnych”? Naiwne zmartwienie! „Nie ma w naszym kraju działań politycznych, które nie stanowiłyby przedmiotu walk klikowych w kierownictwie partii”. W konkluzji: „Opowiadam się za inicjowaniem społecznego nacisku (rewindykacji) w ramach oficjalnych struktur. Już sam ten fakt wyznacza charakter programu tego ruchu. Musi on dążyć do naprawy systemu, a nie do jego zmiany. Programu naprawy opozycja wysunąć nie może, bowiem nie chce i nie może zaakceptować systemu”. Może wszakże „zasygnalizować” ruchowi „program minimum”, który dawałby mu „większe szanse usamodzielnienia się” i pozwolił „sprawować większą kontrolę” nad frakcją szukającą jego poparcia. Tak czy owak, „sukces ruchu rewindykacji, zarówno z programem minimum jak i bez niego, byłby zarazem olbrzymim sukcesem opozycji”.

Plan Kuronia, mimo że zalatuje trochę duchem rosyjskiego przysłowia o równoczesnym zachowaniu dziewictwa i wyciągnięciu korzyści (zainicjujmy ruch dążący do naprawy systemu, w którego naprawę my, opozycja, nie wierzymy, skoro nie chcemy i nie możemy go zaakceptować; sprowokujmy ogłoszenie przez frakcję partyjną programu, który dla nas opozycji będzie nie do przyjęcia z punktu widzenia naszego programu demokracji parlamentarnej i niepodległości), jest sprytnie pomyślany na papierze. W praktyce wygląda inaczej. Względnie łatwo wyobrazić sobie, po doświadczeniach roku 1956 i 1970, frakcję partyjną gotową skorzystać z nacisku społecznego w próbie sięgnięcia po władzę. Trudniej frakcję skłoną, w razie powodzenia, zaspokoić owe rewindykacje poza ochłapami i to nietrwałymi. Wybuch gniewu społecznego, któremu tak pilnie trzeba zapobiec, zostałyby więc tylko chwilowo rozładowany i odroczone do następnej, znacznie groźniejszej akumulacji. Natomiast opozycja, chociaż uczestniczyłaby w operacji nie wprost, niejako *per procura*, musiałaby z niej wyjść ze zwichniętym kręgosłupem. Roztrwoniwszy dotychczasowy, wcale pokaźny kapitał.

W artykule Kuronia odzywa się może niecierpliwość panująca w pewnych kręgach opozycji, łącznie z podskórnymi ciętymi do jakiejś formy dialogu z partią. Ale niczego nie da się tu przyspieszyć, do niczego solidnego dojść na przelaj, bo racja bytu opozycji jest jedyna: uporczywa i cierpliwa praca nad poszerzeniem i umacnianiem świadomości politycznej społeczeństwa, nad rozbudowywaniem „transmisji społecznej”. Co dalej? To samo co w ciągu trzech ubiegłych lat, wciąż lepiej i sprawniej. Opozycja jest za słaba i wąta, by planować (jak powiadają Włosi) „krok dłuższy od nogi”. Zwłaszcza obecnie, po wizycie papies-

kiej. Papieski medal plebiscytowy ma odwrotną stronę. Jest nią zaostrzona tendencja do polaryzacji kościół-partia. Na dalszy dystans, jeśli opozycja nie potrafi obronić i podwyższyć swojej wagi trzeciego czynnika, polaryzacja przeobrazić się może (szczególnie gdy zabraknie Wyszyńskiego) w obustronne ciążenie ku takiej czy innej postaci polskiego „kompromisu historycznego”.



Jakiż ma sens rozmawiać ze sługą? — pyta Kisielewski. Należy dotrzeć do pana, czyli do Rosjan. Stanisław Mackiewicz powiedział kiedyś Kisielewskiemu, że „nieszczęściem politycznym Polski okupacyjnej i bezpośrednio powojennej był brak jakiegokolwiek wpływowej grupy antykomunistycznej lecz prorosyjskiej, która podsunęłaby Stalinowi rozważane podobno przezeń rozwiązanie fińskie”. Dotrzeć jednak do pana, omijając sługę, można jeśli się względy czysto taktyczne głęboko ukryje i przystroi na wierzchu wyznaniem ideowo-miłosnym. Połapał się szybko w tym rosyjskim sentymentalizmie ideokratycznym Bolesław Piasecki, któremu udało się pozyskać zaufanie Moskwy za pomocą tezy, że budowa socjalizmu jest kontynuacją dzieła Ducha Świętego. Rosjanie uznali z pewnością tezę za kompletną bzdurę i obłęd, ale musiały ich ująć jako gwarancja szczerego afektu. Szczęśliwie Kisielewski nie usiłuje naśladować Piaseckiego w dziedzinie wynalazczości ideowo-miłosnej, poprzestaje na argumentach rzeczowych. Pierwszym jest katolicyzm, „polskie okno na świat, którego nie da się już zamknąć czy zamurować”. Drugim geopolityka: „Starać się dotrzeć do Rosjan, aby przedstawić im, że w razie perturbacji międzynarodowych jedynym i wystarczającym partnerem geopolitycznym w Polsce nie może być dla nich władza słaba, niepopularna, niekompetentna i nad niczym nie panująca, że partnerstwo trzeba rozszerzyć i reformować. Czy chcemy iść z Rosją? Tak, ale...”. I, Boże broń, „nie powoływać się wobec Rosjan na solidarność polskiej opozycji z rosyjskimi czy czeskimi kontestatorami — to nie to miejsce, nie ten partner i nie ta rozmowa; choć poza tym element sytuacji na pewno ważny”. W końcowych słowach artykułu mowa o „możliwości podziału ról między rewolucyjnymi kontestatorami a kompromisowymi geopolitykami”. Kisielewski, zbyteczne dodawać, zalicza samego siebie do „kompromisowych geopolityków”. I tak wypada jego artykuł z czytać, niezależnie od własnej predispozycji.

Dla ścisłości i z polemicznego obowiązku. W Czechosłowacji istniała wpływowa grupa antykomunistyczna (a przynajmniej nie komunistyczna) lecz prorosyjska, na jej czele stał Benes; i nie zdołała podsunąć Stalinowi rozwiązania fińskiego. Piaseckiemu

udało się pozyskać zaufanie Moskwy za pomocą usług (i przypuszczalnie obietnic) bardziej konkretnych, niż zaprzęgnięcie Ducha Świętego do budowy socjalizmu. Katolicyzm polski jest potęgą duchową i narodową, w ustroju monopartyjnym również w jakiś sposób potęgą polityczną, ale to „w jakiś sposób” zakreśla jego naturalne i nieprzekraczalne granice; jest dla Moskwy powodem do niepokoju, nie do popłochu. Mocarstwo totalitarne woli mieć w swojej strefie wpływów, w razie perturbacji międzynarodowych, partnerów geopolitycznych niepopularnych i niekompetentnych a za to całkowicie oddanych, niż partnerów popularnych i kompetentnych a za to niepewnych i podatnych na nieobliczalne podszepty Ducha Świętego.

Byłoby jednak zbyt dużym uproszczeniem, i niesprawiedliwością, pokwitować artykuł Kisielewskiego tylko serią polemicznych uściśleń. W gruncie rzeczy porusza on sprawę o dużej doniosłości. Czy Związek Sowiecki jest wyłącznie zaborczym mocarstwem światowym, czy także państwem „ideologicznym”? Czy mógłby zastosować rozwiązanie fińskie i gdzie indziej, czy też traktuje je jako wypadek izolowany i niepowtarzalny, wygodny dla siebie w ramach własnych, dalekosiężnych kalkulacji? W sporze Sołżenicyna z Sacharowem jestem po stronie Sacharowa: „ideologia” jest w ZSSR martwa, nikt nie bierze jej poważnie. Ale pozostał „ideologiczny” sztafaż, obrządek, pozostała „ideologiczna” liturgia, przydatna dla legitymizacji władzy rewolucyjnej u siebie i wszędzie tam, gdzie nowy porządek wjechał na czołgach i ostrzach bagnatów. (I niekiedy nawet przywoływana dla motywacji niespodzianych aliansów. Pakt Ribbentrop-Mołotow, jak wynika z tajnych dokumentów ogłoszonych przez Awtorchanowa, pociągnął za sobą potrzebę instruowania funkcjonariuszy partyjnych o „ideologicznych” powinowactwach między komunizmem i narodowym socjalizmem). Prawdziwymi, zaufanymi partnerami w krajach „bloku” mogą więc być jedynie namiestnicy „ideologiczni”. I rozwiązanie fińskie, w tym układzie, jest wypadkiem izolowanym i niepowtarzalnym. Musi być na wieki? Jakiegokolwiek głębsze zmiany zależą od rosnącego oporu politycznego, a nie tylko narodowego i duchowego; od ustawicznej erozji partii komunistycznej. Rosjanie obawiają się awantury z Polską, jak my obawiamy się czołgów sowieckich. Ich siłą jest świadomość naszych obaw, naszą słabością jest niedostateczna świadomość ich obaw.

Jak by nie kołować, nie opukiwać, nie medytować, wraca się zawsze do tego samego punktu: do konieczności stałego wzrostu opozycji politycznej. Na razie, po trzech latach, krok proponowany przez „kompromisowego geopolityka” jest jeszcze dłuższy od nogi.

1 sierpnia

Mój *Szkielet w szafie* w majowej *Kulturze* (o potrzebie „rozrachunku pisarza — dziś chorążego liberalizmu — z samym sobą, z komunistyczną opcją w Polsce powojennej, przez pryzmat własnych książek” w podwójnym interesie, czytelnika i swoim: usunięcia ze współczesnej literatury polskiej „białych plam” kłopotliwej i dla wielu młodszych mglistej przeszłości, oraz „odtrucia” i uładzenia własnej, indywidualnej biografii twórczej) wywołał kilka odgłosów.

Kisiel pisze w lipcowej *Kulturze*, że „to nie taka prosta sprawa odkłamać siebie samych”, bo ludzie w Polsce nie wiedzą już „co jest a co nie jest prawdą, i na czym ma polegać szczerść świadków”. „Przez długie dziesięciolecia zmieniono nam nie tylko mowę, ale i kryteria myślowe — myśmy już inni ludzie, choć jak rozmawiasz z nami na Zachodzie myślisz, żeśmy tacy sami jak ty”.

Wiadomo o co przysięgłemu (i słusznie) wielbicielowi Orwella chodzi. Tak pracują totalitarne młyny. Ale nie sądzę by dopracowały się już w Polsce wyników, które Kisiel z taką dramatycznością formułuje w swoim felietonie. Może mu się wydawać śmieszne powoływanie się na opinię cudzoziemca, a przecież bardzo mi trafia do przekonania wypowiedź Raymonda Arona w ostatnim *Aneksie*: „W Polsce z pewnością społeczeństwo cywilne zostało podkopane, reżym chciałby je zniszczyć, lecz nie zrobił tego. I w Polsce przyzwyczajono się do posługiwania się dwoma językami: oficjalnym i prywatnym, ale Polacy których zdarzało mi się spotkać, nawet gdy obu używają, wiedzą doskonale który jest językiem prawdy, a który kłamstwa. Natomiast co uderza w rozmowach z ludźmi z ZSSR, to że znając oba języki, nie są pewni który z nich jest językiem prawdy. Jestem przekonany, że większość Polaków tych wątpliwości nie ma. Być może, jestem zbyt optymistą”. Aron jest na pewno zbyt optymistą, chyba jednak mniej grzeszy optymizmem, niż Kisiel pesymizmem.

Dajmy spokój cudzoziemcom. Pamiętajmy, że mój liścik do Bierzina dotyczył przede wszystkim pisarzy. I zacytujmy Stefana Kisielewskiego z wywiadu w *Svenska Dagbladet* (5 lipca): „Trudno znaleźć w naszym kraju przyzwoitego pisarza, który nie stałby jedną nogą w podziemiu”. Mocno powiedziane. I podnosi na duchu po lekturze felietonu Kisielewskiego w *Kulturze*. Są zatem w Polsce ludzie, którzy wiedzą „co jest a co nie jest prawdą i na czym polega szczerść świadków”, którym nie zdołano „zmienić mowy

i kryteriów myślowych". Do nich skierowany był mój *Szkielet w szafie*.



Czy mogłem być przewidzieć, że przez niektórych z nich zostanie odczytany opacznie? Oto list z Warszawy od mojego przyjaciela (za takiego go uważam i chciałbym żeby i on mnie uważał), pisarza którego wysoko cenię. List pełen goryczy, tyleż obolały co bolesny dla mnie. Niestety, na wyraźne życzenie nadawcy nie wolno mi ani zdradzić autorstwa listu, ani przytoczyć go bodaj w fragmentach (a wielka szkoda). Wolno mi jednak, jak sądzę, podjąć poruszoną w nim sprawę.

Sprawę „eksów”. Nie mogłem przewidzieć, że w ustroju policyjnym nie ma zastosowania ulubione powiedzonko Irzykowskiego „gdy dwóch mówi to samo, to nie jest to samo”. Innymi słowy, gdy w Polsce profesor Jan Szczepański wypomina niektórym znanym dysydem ich stalinowską przeszłość, dając do zrozumienia że działają z pobudek „nieczystego sumienia”, występuje (choćby sobie tego w stu procentach nie uprzytamniał) w roli intelektualnego wodzireja albo co najmniej kibica określonej akcji policyjno-bojówkarskiej, obliczonej na odebranie kredytu moralnego części opozycji w kraju. Gdy ja, tutaj na emigracji, próbuję namówić „eksów” by stanęli oko w oko z własną przeszłością i odważnie wyciągnęli szkielet z szafy, robię to, po pierwsze, w stosunku do ludzi, których szanuję i często podziwiam za ich obecną działalność; a po drugie, powoduje mną troska o możliwie pogłębiony i prześwietlony obraz powojennej literatury polskiej, z jej protagonistami którzy nie boją się ryzyka możliwie pełnej samowiedzy. Nie przewidziałem jednego. Że ktoś gotów wskazać mój drobny tekst, zacierając z zadowoleniem ręce: „Popatrzcie, nawet on, z wrogości obozu, a prawie jak nasz profesor z ministerialną głową”.

To co się w Polsce stało i działo od roku 1945 jest naszą historią; mamy prawo, i obowiązek, przetrząsać i badać wszystkie jej zakamarki. To co się z pisarzami polskimi stało i działo od roku 1945 należy do dziejów naszej literatury; nie widzę powodu poruszania się po nich krętymi ścieżkami, z omijaniem terenów wyłączonych. Na Zachodzie wyznania „eksów” przyczyniły się najbardziej do poznania istoty komunizmu. *The God That Failed* jest dzisiaj jeszcze, po tylu latach od wydania, książką ciągle wznawianą i czytana. A jeden z jej rozdziałów, opowieść autobiograficzną Silonego, zaliczam podobnie jak Camus do najbardziej znaczących utworów współczesnej literatury europejskiej. I stawiam ją wśród najwyższych osiągnięć pisarskich tego autora. Pewnie, wschodnioeuropejski „Bóg który zawiódł (czy upadł)”

miał nieco inne oblicze (lub oblicza). Ale godzić się na jego (lub ich) zasypywanie pyłem milczenia, a w najlepszym razie mowy niedomówionej?



Artykuł Witolda Wirpszy *Łatwizna*, kipiący aż od werwy pisarskiej właściwej temu autorowi, po ostudzeniu i odcedzeniu sprowadza się do dwóch istotnych uwag. Pierwsza odnosi się do dat. Przyjęte jest używanie cezury roku 1956. A okazuje się, że to sam Wirpsza pierwszy „zapalił lont” („ja pierwszy”, mawiał przed wojną Irzykowski; i znalazł godnego następcę) wierszem *List o sumieniu* z roku 1953. Biję się ze skruchą w piersi: nie dostrzegłem tego wiersza, może z własnej winy, a może ogień sunący wzdłuż „lontu” nie był dostatecznie jasny, by obudzić moją czujność. W każdym razie rewindykację należy przyjąć do wiadomości, jakkolwiek cezura 1956 zachowuje swoją wartość orientacyjną. Co do innych pisarzy, to lubię opowiadania Andrzejewskiego *Niby gaj i Złoty lis*, doceniam wagę *Lamentu papierowej głowy*, ale wszystkie te trzy pozycje są według mnie za słabą przeciwwą poprzednich: fałszywego *Popiołu i diamentu*, oraz przybudówek publicystycznych *O człowieku radzieckim i Partia i twórczość pisarza*. Przeciwwagą trwalszą jest dopiero *Miazga*. Cieszę się, że na dniach wychodzi w kraju; i też mam nadzieję, że bez cięć cenzury (w tym wypadku, ponieważ wydawcą nie jest państwo, raczej autocenzura).

O wiele istotniejsza od cezury, właściwie podstawowa, wydaje mi się dotknięta zaledwie przez Wirpszę kwestia „samego już aktu opcji na rzecz realizmu socjalistycznego czy stalinizmu w polityce kulturalnej i nie tylko kulturalnej”. O niej głównie myślałem, pisząc mój liścik do Bierzina. Wirpsza czuje się tu „niekompetentny”, wykpiwa jedynie (i ma rację) „ukąszenie heglowskie”, o którym niegdyś wspominał Miłosz. A bez próby zrozumienia i wyjaśnienia (przez zainteresowanych) tego „aktu opcji” cała nasza dyskusja jest w ogóle bezprzedmiotowa. Bo nie chodzi mi o stopień ze sprawowania i o świadectwo moralności, lecz o wzbogacenie naszej świadomości historycznej; i, skoro mowa o pisarzach, intelektualnej i literackiej.

Powołam się na przykład pisarza, u którego „akt opcji” sięga lat przedwojennych. Nie znam osobiście Adama Ważyka. Widywałem go tylko zimą w podsowieckim Lwowie, gdy codziennie w południe wkraczał do kawiarni „Szkockiej”, gdzie tłum „bieżeńców” zbierał się od wczesnego rana, by za cenę jednej kawy posiedzieć kilka godzin w dobrze ogrzanej sali. Uroczysty ingres Ważyka do kawiarni, jego powolny i uważny obchód tej swoistej poczekalni dworcowej, ucinął wszelkie rozmowy. Gorliwy oka-

ziciel „aktu opcji” włókł za sobą między stolikami, niby pawie ogon, mroźny podmuch strachu.

Poemat dla dorosłych, mizerny zresztą w stosunku do rozmiaru i ciężaru doświadczeń poety, stał się rewelacją; są nawet tacy, którzy ową sporną „cezurę” utożsamiają z datą jego publikacji. W okresie popaździernikowej „odwilży” Ważyk, sławny już także na Zachodzie, zjawił się w Rzymie. Zależało mu na spotkaniu z Silonem, o jego zaaranżowanie poprosił mnie śp. Aleksander Wat. Spełniłem tę prośbę. I w jakiś czas później odwiedziłem Silonego w Rzymie. Zapytany o przebieg kolacji, wykręcał się początkowo z wyraźnym zakłopotaniem. Wreszcie w dość oględnych słowach przyznał się, że trudno i przykro mu było rozmawiać z inteligentnym pisarzem, który co parę zdań wtrącał: „W okresie kiedy byłem komunistą, czyli człowiekiem chorym umysłowo”.

Jako załatwienie sprawy „aktu opcji”, owszem, niczego sobie. Ale jakaż łatwizna!

24 sierpnia

Zapowiadana z zachwytem przez pierwszych czytelników w kraju, porównywana z dziełami wielkich pisarzy, upatrzona na „kamień milowy” w naszej literaturze współczesnej, *Mała Apokalipsa* Tadeusza Konwickiego nie wytrzymuje takiego podbijania w górę. To co Konwicki zamierzył, wymaga mistrzostwa w balansowaniu na linie: narodowy szloch o włos od narodowej szopki. Już sam pomysł żywej pochodni przed Domem Partii 22 lipca jednego z lat przyszłych (1984?) jest karkołomny, zwłaszcza że wybór heroicznej ofiary samopalnej odbywa się w środowisku literatów. Tuż przed wybuchem wojny śmiano się w Warszawie przez łyż z żydowskiego kawału o ogłoszeniu w gazecie: „Pan Rapaport od delikatesów zapisuje się na żywą terpedę i do zrobienia tego samego wzywa swego konkurenta z przeciwnika”.

Nie, Konwickiemu nie wyszła według mnie warszawska Apokalipsa u schyłku stulecia. Szloch i szopka są w jego powieści mechanicznie przemieszane, a nie wycieniowane i zbalansowane; i to przemieszane z takim zamiłowaniem do „zgrywy” i „nadrwy”, że mieszanica staje się niemal w całości (z nielicznymi i wtedy doskonałymi rzeczywiście wyjątkami) paradą narodowej hysterii. Kto powie że Konwicki to właśnie miał na celu, popełni błąd. Nie mogło mu chodzić *tylko* o to. Tragigroteska fantahistoryczna przekształciła się, wbrew jego zamierzeniom, w tra-

gigroteskę fanta-histeryczną. Może w tym, co najwyżej, tkwi mimowolny znak ostrzegawczy.

27 sierpnia

Wczorajszy wieczór w Rzymie, na dachu zatybrzańskiej kamienicy. Puste jeszcze miasto, okna w dookolnych domach oślepienie bielmem rolet i siatką żaluzji, na małym placu otwartym tylko narożny bar z jednym klientem przy ulicznym stoliku. Zmierzch zapadał wolno. Dwa wysokie słupy chmur na czystym letnim niebie, zaczerwienione po brzegach, w swojej szarej i poszczerbionej gęstości podobne do skał. I dwa wysokie drzewa, wyginane rytmicznie na wierzchołkach leniwymi westchnieniami upału. Po środku blada szrama księżycy.

Jedyny klient przy stoliku w barze, chudy i stary człowiek o białej twarzy, z rozwalonym u jego nóg buldogiem, otyłym i też starym, oganiającym się przed niewiadomo czym sennymi ruchami łba. Co chwilę człowiek pochylał się nad psem, dotykał jego grzbietu obiema dłońmi, czułym gestem samotności. Nagle w oknie sąsiedniego domu zapłonęło światło, rozwarły się pchnięte gwałtownie żaluzje. Naga kobieta, widzialna z profilu, rozczesywała długie włosy przed lustrem: robiła to z namysłem, dzieląc je i zbierając w węzeł, rozpuszczając swobodnie na ramiona i piersi to znowu podnosząc na grzebieniu nad głowę, jakby się bawiła lub zabijała zwolniony czas; jej młode ciało zdawało się oddychać ciężko w skłonach, półobrotach, odgięciach. Ktoś niewidoczny chwycił ją za rękę trzymającą grzebień i szarpnął ku sobie w głąb pokoju. Stawiała krótko opór, potem zachwiała się i poddała. W oknie zgasł kulisty abażur. I zgasły czerwone obrzeża chmur na niebie. Przez ciemny plac szedł w stronę Tybru klient z baru, za nim toczył się kaszlący buldog jak wózek z terkotem ciągniony po bruku.

W takich obrazach jak ten kryją się podniety do opowiadań. Kryją się niczym szyfr, którego nie wolno zanadto rozjaśniać psychologią, narracją, analizą. I taki obraz jak ten, w trochę innej scenerii, mógł być zarodkiem opowieści Camusa *L'Étranger*. Duża część dobrej prozy zawdzięcza, jak sądzę, swoje narodziny działaniu szyfru obrazowego. Karen Blixen, autorka *Siedmiu opowieści gotyckich*, napisała swoje ostatnie opowiadanie *Ehrengard*, stara już i śmiertelnie chora, przypomniałszy sobie zjawisko zwane *Alpen-Glühben*, rzadką i tajemniczą grę światła po zachodzie słońca w krajobrazie alpejskim.

Nawet u prozaików na skalę, powiedzmy, Prousta element „zasłony”, „niedociecznia”, decyduje o wszystkim. Nie wiedzia-

łem że Conrad podziwiał Prousta, jego drobiazg krytyczny *Proust as Creator* przeczytałem teraz dopiero w amerykańskim tomiku *Congo Diary* opracowanym przez Zdzisława Najdera. „Proust — pisał Conrad w roku 1922 — posuwa analizę do punktu, w którym staje się ona twórcza”. Aby, oddawszy „analizie” co jej się należy, zakonkludować z subtelnością która przynosi mu zaszczyt, że piękno Prousta jest *inexplicable* a jego wielkość *veiled*.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

OBRAZY POLSKIE NA SPRZEDAŻ

Tade Makowski, Eugeniusz Żak, Józef Pankiewicz, Jacek Malczewski, Rafał Malczewski, Gustaw Gwozdecki, Eugeniusz Eibisch, Wacław Zawadowski, Eugeniusz Geppert, Teodor Axentowicz, Władysław Bakałowicz, Juliusz Kossak, Zofia Stryjenska, Maja Berezowska oraz inni.

Duży wybór starych polskich map i sztychów XVI-XVIII wiek.
Fotografie i informacje na żądanie.

THE LIPERT STUDIO

17 Norton Road, East Brunswick,
New Jersey, 08816 U.S.A.

Również kupujemy obrazy, sztychy, książki, srebro, porcelanę oraz inne dzieła sztuki polskiej.

Polska prasa w sierpniu 1939 r.

GAZETA POLSKA

PISMO CODZIENNE

30 CZERWCA 1939 R.

Koń wierzchowy potęgą obronną państwa

Koń w każdych warunkach terenowych jest niezawodnym nigdy środkiem lokomocji. Koń jest jednym z głównych czynników, na których opiera się organizacja i siła nowoczesnej armii.

Są to prawdy niezbite.

Toteż mimo pędu do motoryzacji władze wojskowe we wszystkich państwach skierowały obecnie specjalną uwagę na hodowlę i zaopatrzenie armii w konie.

Jeden z największych francuskich autorytetów wojskowych — gen. Weygand mówi w tej sprawie: Koń jest czynnikiem obrony narodowej, a zarazem bogactwem rolnictwa.

1 SIERPNI

Henryk Korab-Kucharski w korespondencji z Paryża pt. „Złoty Tydzień”: „Urzędowy komunikat francuski (o rozmowach angielsko-francuskich z Mołotowem) stwierdza po raz pierwszy osiągnięte postępy w pertraktacjach moskiewskich. Wolno to potraktować na razie jako prowizoryczny dodatek do uprzednich gruntownych powodzeń dyplomatycznych uspra-

wiedliwiających już, same przez się, optymistyczny nastrój ostatniego tygodnia lipcowego.

Program zjazdu legionowego w Krakowie: Program ogólnego zjazdu krakowskiego w 25-lecie powstania Legionów Polskich obejmuje: 5 sierpnia. Godzina 20.30 — Przybycie sztafet do Oleandrów z cmentarza na Rossie, pobojowisk legionowych i miejsc historycznych. Godzina 20.45: — Apel poległych Legionistów z Pierwszej Kompanii Kadrowej. Godz. 22-ga: Na dziedzińcu arkadowym Zamku Wawelskiego „Hymn na cześć oręża polskiego”, pióra L. H. Morstina. 6 sierpnia: godz. 6-ta — Pobudka legionowa z wieży kościoła Mariackiego. Godz. 8.30-9.30 — Zbiórka i ustalenie się uczestników zjazdu na Błoniach w grupach organizacyjnych. Godz. 10-ta — Uroczyste nabożeństwo po czym po kazaniu przemówienie Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza. Godz. 12-ta — Pobudka legionowa z wieży kościoła Mariackiego. Defilada przed Marszałkiem grup oraz pocztów sztandarowych, legionistów i peowiaków. Godz. 13-ta — Oddanie hołdu Wielkiemu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu na Wawelu — przemarsz grup zjazdowych przed kryptą. Godz. 14-ta-17-ta — Przerwa obiadowa. Godz. 17.30 — Manifestacje publiczne pod pomnikami: Grunwaldzkim, Mickiewicza oraz na pl. Szczepańskim. Godz. 18-ta — Start drużyn Związku Strzeleckiego z Oleandrów do marszu „Szlakiem Kadrowki”. Godz. 19-ta-22-ga — Imprezy widowiskowe na Błoniach, na boiskach sportowych i stadionach. Godzina 19.15 i 21.30. Na Wawelu dwukrotne przedstawienie „Hymnu na cześć oręża polskiego”, pióra L. H. Morstina. Godz. 23.15 — Zakończenie zjazdu na Rynku Głównym. Godz. 23.30 — Pobudka legionowa z wieży kościoła Mariackiego.

Rozruchy robotnicze w Saarbruecken

Paryż, 31. 7 — *Information* donosi z Berlina, że istotnym powodem nagłej wizyty Hitlera w Saarbruecken, która miała być oficjalnie poświęcona wielkim pracom fortyfikacyjnym, były w istocie poważne rozruchy robotnicze, jakie miały miejsce w tym okręgu. Robotnicy skarżyli się od dawna na złe odżywianie i przeciążenie pracą. Hitler na miejscu przedsięwziąć miał szereg sankcji. (PAT).

Niemcy przyznają, że nie chodzi im tylko o Gdańsk

Berlin, 31. 7 — Telefonem od własnego korespondenta, Kazimierza Smorzewskiego. — Cała prasa niemiecka ogłasza jednobrzmiący komunikat D.N.B. z Gdańska na temat liczby i zakresu działania polskich inspektorów celnych na terenie Wolnego Miasta. Komunikat w sposób wykrętny usiłuje wykazać, że stan obecny nie jest jakoby zgodny z literą i duchem umów polsko-gdańskich. Jak można wnosić z tekstu, ogłoszonego przez tutejszą prasę, senat Wolnego Miasta domaga się odbudowania w tej sprawie „stanu umownego”. Poza tym prasa berlińska wznawia rubrykę wiadomości o rzekomych przesładowaniach mniejszości niemieckiej w Polsce. Natomiast prasa polska w Niemczech jest stale konfiskowana za podawanie autentycznych wiadomości o losie ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy. Szereg dzienników stołecznych i prowincjonalnych drukuje wrazenia dziennikarzy niemieckich wzdłuż „krwawiącej granicy”, od Piły do Lemborka. W rozmowach z dziennikarzami zagranicznymi funkcjonariusze tutejszego ministerstwa propagandy nie ukrywają, że Niemcom chodzi nie tylko o Gdańsk ale o sprawę Pomorza.

Debata zagraniczna w Izbie Gmin

W dalszej debacie zabierało głos szereg mówców, m.in. b. minister spraw zagranicznych Eden, który na temat Gdańska oświadczył co następuje: „Prawdą jest, że w ścisłym słowa znaczeniu zagadnienie Gdańska w ogóle nie istnieje. Zagadnienie dotyczy przyszłości i niepodległości Polski. Niemcy w Gdańsku nie żyją dziś pod ciężarem jakichkolwiek serwitutów z wyjątkiem tych, które sobie sami narzucają”.

Premier Chamberlain przemawiał w sposób raczej ogólny, nie wchodząc w szczegóły, poruszonych tematów. „Dobrze wykorzystaliśmy czas od marca — mówił premier Chamberlain — i nasza obrona przybrała obecnie potężny charakter. Porozumienia, jakie zawarliśmy z Polską i Turcją wspólnie z Francją, mają wielkie znaczenie przy budowie frontu pokoju. Czyż obydwa te kraje ze względu na swoje położenie i swoją istotę nie są żywotnymi elementami na wielkim froncie pokoju, jaki jest wnoszony?”. W sprawie zapowiedzianych rozmów wojskowych z Sowietami premier oświadczył, że jest to wypadek niemal bez precedensu w historii — gdyż Wielka Brytania i Francja zgodziły się wysłać misje wojskowe zanim zawarte zostało porozumienie polityczne. „Sowiecki komisarz spraw zagranicznych wyraził pogląd, że jeśli natychmiast rozpoczniemy rozmowy wojskowe, do których przywiązuje on wielkie znaczenie, to trudności polityczne nie powinny okazać się nie do pokonania”. (PAT).

Weterani 1863 Roku

W imponującej grupie kilkuset pocztów sztandarowych niesiony będzie (na zjeździe legionowym w Krakowie) na honorowym miejscu historyczny sztandar partii Taczanowskiego z 1863 roku. W defiladzie wezmą również udział weterani powstania Styczniowego, którzy jechać będą w powozie tuż za pocztami sztandarowymi, a przed grupą Legionistów i Peowiaków. Grupy te wystąpią: Legioniści — w siwych maciejówkach strzeleckich. Peowiaci zaś w maciejówkach granatowych takich, jakie nosili podczas wojny.

Dzień polityczny

P.o. podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych p. Mirosław Arciszewski przyjął w dn. 31 ub.m. posta chińskiego, dr Wanga King-ky i posta szwajcarskiego Henri Martin.

Na kursie szycia masek przeciwgazowych Służby Młodych OZN

W Szkole rękodzielniczej przy ul. Kazimierzowskiej 60 w Mokotowie prowadzony jest pod kierunkiem fachowych sił instruktorskich kurs OPL zorganizowany przez okręg Służby Młodych OZN. W wielkiej sali Szkoły Rękodzielniczej wre wyteżona praca. Dokoła długich stołów siedzą dziewczęta. Jedne szyją flanelowe powłoki do pomocniczych maseczek przeciwgazowych, drugie wypełniają kanaliki wewnątrz maski węglem aktywowanym, który posiada właściwości związywania wszelkich gazów bojowych, inne znowu zaklejają szwy i wykańczają maseczki, przyszywając tzw. „noski” i taśmy nośne. Kurs trwa 50 godzin, które dzielą się na wykłady teoretyczne i ćwiczenia praktyczne. Uczestniczki kursu, który kończy się dziś, są już bardzo zaawansowane w wyrobieniu maseczek p-gaz. Gdy najbardziej wykwalifikowany fachowiec sporządzi taką maskę w ok. 3 i pół godziny, są kursantki, które wykonują ją znakomicie w niespełna 3 godziny.

2 SIERPNIA, ŚRODA

Stanowcza postawa opinii angielskiej

Telefonem od własnego korespondenta, Floriana Sokołowa. Londyn, 1. 8. — Wczorajsza mowa premiera Chamberlaina usunęła obawy opinii na temat oportunistycznego pewnych kół rządowych w stosunku do Niemiec. Opinia publiczna nie tylko opozycyjna, lecz także rządowa domaga się od niego największej stanowczości wobec potencjalnych agresorów i bezwzględności spełnienia zobowiązań podjętych przez Anglię. Hasłem chwili w Anglii jest czujność i pozytywne zbrojne oczekiwanie dalszego rozwoju wypadków.

Aresztowanie członków O.U.N. w Małopolsce Wschodniej

P.A.T. komunikuje: Jak się dowiadujemy w ostatnich dniach w kilku miejscowościach województwa południowo-wschodniego władze sądowno-prokuratorskie w związku z uzyskanymi materiałami dowodowymi, stwierdzającymi współdziałanie niektórych osób z czynnikami pozostającymi poza granicami Państwa zarządziły aresztowanie pewnej liczby działaczy wyrotowych należących do Ukraińskiej Organizacji Nacjonalistów. Sprawy wszystkich zatrzymanych przekazano na drogę normalnego postępowania sądowego.

Z polskimi inwalidami wojennymi na Węgry

W pierwszych dniach września br. odbędzie się w Koszycach — miejscowości ostatnio przyłączonej do Królestwa Węgier — podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika króla Stefana Batorego. W związku z powyższym — na prośbę węgierskich inwalidów wojennych, pragnących zapewnić sobie w tej uroczystości udział polskich inwalidów wojennych, Legia Inwalidów Wojennych W.P. gen. J. Sowińskiego postanowiła przełożyć pierwotny termin wycieczki na Węgry z sierpnia na wrzesień. Ostatecznie wycieczka ta odbędzie się w dniach od 7 do 13 września br.

Gdzie można spotkać pannę Emilkę? (reklama w formie felietonu)

Jeśli w samo południe najupalniejszego dnia zobaczycie gromadkę pań, ganiających od jednego magazynu do drugiego po sprawunki. Albo starszego pana w kawiarni, który zamiast gazety czyta rozkład jazdy, albo kolegę w biurze, który co cięższe „kawałki” odkłada do załatwienia dla zastępcy, to idę o zakład, że wszyscy są w przedzie dniu wyjazdu na wakacje. Nawet o wojnie już się nie mówi, tylko o kąpielach, pensjonatach, z utrzymaniem czy bez i ile razy trzeba przesiadać. — Państwo dokąd się wybierają? — A Pan dokąd jedzie? Często pada nazwa Inowrocław. Kandydaci na Inowrocław otaczani są powszechnym szacunkiem. To są ludzie wielce przemyślni, których warto naśladować. — Bo widzi pan, panie Edku, dawniej jeździło się do Nauheim albo Wiesbadenu. A po co, skoro to samo w Inowrocławiu. — Tak proszę pana, nie ma jak Inowrocław. Emilka się trochę zabawi, bo są tam kina, teatr, kawiarnie i dancingi, znacznie miłsze aniżeli w wyludnionych obecnie miastach. Nawet mała Zosia cieszy się ogromnie, bo obiecaliśmy jej wycieczkę autobusem do Biskupina i do Mysiej Wieży nad Gopłem. Byłbym słuchał dłużej o tych atrakcyjnych projektach, ale spieszyli się bardzo. Na pożegnanie powiedzieli mi jeszcze:

— Niech pan też przyjedzie panie Edku. Odpocznie pan i odżyje po całorocznej harówce. Za tydzień rozpoczynam urlop. Inowrocław ma wielkie szanse, że mnie zobaczy. Panna Emilka też.

Zakończenie wycieczki literatów polskich po Litwie

Kowno, 1. 8. — Wycieczka literatów polskich zwiedziła w niedzielę i poniedziałek Zmudź. W drodze do Kretynki i Połagi wycieczka zwiedziła stolicę Zmudzi Rosienie oraz słynny kościół w Krozach. W Kołtynianach literaci polscy złożyli wiązkę kwiatów na grobie litewskiego poety Dionizego Poszki. W Poładze po zwiedzeniu miasta i budującego się portu na rzece Świętej odbył się wieczór poetów żmudzkich.

Przegląd Prasy

Komentując wypowiedzenie przez Stany Zjednoczone traktatu handlowego amerykańsko-japońskiego pisze *Czas*: Znawcy amerykańskich stosunków są zdania, że autorytet prezydenta Roosevelta, nadszarpnięty trochę wskutek porażki ustawy o neutralności, wzrósł znowu w tamtejszej opinii bardzo znacznie. Jego polityka w stosunku do Japonii popierana jest zarówno przez demokratów jak przez republikanów. Prezydent Roosevelt może być zadowolony, gdyż faktycznie wypowiedzenie traktatu handlowego jest pierwszym krokiem na drodze do porzucenia przez Amerykę stanowiska ścisłej neutralności. Waszyngton kierował się wyłącznie własnymi interesami, oddał jednakowoż również Europie poważną usługę, wzmacniając siły frontu pokoju i zmniejszając szanse ewentualnej agresji”.

Życie gospodarcze: Wojenne pogotowie Niemiec w dziedzinie paliw płynnych

Jeżeli słowa Curzona o roli nafty — „Ententa płynęła ku zwycięstwu na falach nafty” były w stosunku do wojny 1914-1918 r. przesadą — w tej wojnie, do której dążą Niemcy, będą za słabe, by oddać prawdę. Fachowcy stwierdzają, że zużycie paliw płynnych w przyszłej wojnie będzie tak wielkie, że samowystarczalność naftową utrzymać będą mogły tylko Stany Zjednoczone, a z trudem osiągnie ZSSR.

W tę ogromną ilość płynnych paliw zaopatrzyć mogłyby Niemcy wielkie naftowe koncerny amerykańsko-angielskie. Kapitał angielski zdaje sobie sprawę z tego, że pociski z armat niemieckich nastawione na południe, czy na wschód padać będą na londyńskie City. Niemcy postanowili uniezależnić armię od dostaw nafty z zagranicy. Plan czteroletni gospodarki niemieckiej przewidywał ogromny wzrost produkcji własnej płynnych paliw, w wyniku czego Niemcy miały osiągnąć pełną samowystarczalność w czasie pokoju, a tworzone na wielką skalę rezerwy miały uniezależnić armię niemiecką od dostaw zagranicy na wypadek wojny... Gdyby nawet w wypadku zdobycia Rumunii udało się Niemcom uzyskać produkcję równą dzisiejszej (1938 r. — 6,6 mln. ton) co razem z produkcją własną dałoby im ok. 9 mln. ton rocznie, to i tak nie będą dysponować nawet połową potrzebnej do prowadzenia wojny ropy i jej przetworów. Sytuacja Niemiec pod względem zaopatrzeniowym w najważniejszy dla prowadzenia wojny surowiec — ropę naftową będzie w jutrzejszej wojnie jeszcze więcej beznadziejna niż na początku 1918 r. (J.D.).

3 SIERPNI

25-lecie czynu Legionowego

Oświadczenie Naczelnego Wodza, Marszałka E. Śmigłego-Rydza: „Dzień 6 sierpnia 1914 roku, dzień realizacji epokowej decyzji Komendanta Józefa Piłsudskiego, jest zwornikiem, wiążącym wszystkie najważniejsze elementy polskiego, państwowego i narodowego bytu. Dlatego zasadnicza treść ideowa tego dnia jest wiecznie żywa i niezmienna mimo zmieniających się koniunktur historycznych i mimo zmieniającej się mapy Europy”.

Oświadczenie Inspektora Armii generała broni K. Sosnkowskiego: „Legiony stały się kadrą i moralnym bodźcem Wojska Polskiego. Jest to jeden z istotnych motywów tłumaczących dlaczego pokolenie legionowe, dopóki żyje i działa, dźwigać musi ciężar wielkiej odpowiedzialności. Sięgnie ona wyżyny odpowiedzialności dziejowej w dobie gwałtownych kryzysów i przewrotów międzynarodowych, gdy losy Ojczyzny na szali wojny ważyć się będą”.

Prezes Rady Ministrów, gen. F. Sławoj-Składkowski napisał dla *Biuletynu* te słowa: Związani jesteśmy do śmierci koleżeństwem w służbie Komendanta.

Podpisanie polsko-angielskiej umowy o kredycie towarowym

Londyn, 2. 8. — Dziś o godz. 15-tej w urzędzie handlu zagranicznego brytyjskiego ministerstwa handlu podpisana została między Wielką Brytanią i Polską umowa w sprawie kredytu w wysokości 8 milionów funtów szterlingów. Umowę podpisał ze strony Polski E. Raczyński, zaś ze strony brytyjskiej minister dla spraw handlu zagranicznego.

Dalsze zbliżenie polsko-brytyjskie

Londyn, 2. 5. — Zamykając debatę w Izbie Gmin nad sytuacją międzynarodową, parlamentarny podsekretarz stanu spraw zagranicznych Butler w imieniu rządu oświadczył m.in. co następuje: „Niezmiernie żałujemy, że nie okazało się możliwe dojście do zadowalającego porozumienia z Polską w sprawie pożyczki. Odrzucam wszelki krytycyzm, który sugeruje że za polityką rządu brytyjskiego kryje się coś ciemnego. Polsce został udzielony 8-milionowy kredyt. Prasa, społeczeństwo i rząd polski krok ten doceniły. Niedawna, bardzo udana wizyta gen. Ironside'a jest dowodem ściślej i pełnej zrozumienia współpracy między obu naszymi rządami”. Izba przyjęła ten ustęp przemówienia wiceministra oznakami głośnego zadowolenia.

Ogłoszenie: Jesteśmy gotowi, do rozprawy z każdą przeciwnością życia, gdy przyszłość naszą i naszych najbliższych zabezpiecza książeczka oszczędnościowa P.K.O. Pewność i Zaufanie.

Przegląd Prasy:

Zestawiając sytuację dzisiejszą z wydarzeniami sprzed ćwierć wieku, pisze wileński *Goniec Poranny*: Gdańsk jest symbolem. Dziś już winno go się szukać nie tylko w określonym geograficznie miejscu u ujścia Wisły,

ale wszędzie tam gdzie przemoc pragnie zatknąć sztandary swojego zwycięstwa. Gdańsk, jako symbol, musi więc się stać antytezą i rehabilitacją ówczesnego sprzed ćwieciewca — symbolu — Sarajewa.

Rewelacyjny wynalazek Polaka

Sfery przemysłowe zainteresowały się wynalazkiem polskiego inżyniera rtm. Ludwika Gądyłowskiego, który po wielu próbach skonstruował ze specjalnej masy nowoczesną głowicę syfonową do wody sodowej. Od szeregu lat prowadzono badania nad zastąpieniem metalu w produkcji głowic syfonowych, bowiem ołów lub cyna ze znaczną domieszką ołowiu w produkowanych dotychczas starego typu głowicach podlegając reakcjom chemicznym wytwarza sole zatruwające organizm konsumenta. W Polsce mamy w obrocie ponad 30 mln. syfonów, których głowice sporządzone z metalu ważą około 200 gramów każda. Daje to w sumie 600.000 kg. cyny i ołowiu. Liczby te tłumaczą zainteresowanie sfer przemysłowych tym bardziej, że cyna jako metal importowany użyta dla innych celów przez zastąpienie masą odciążą nasz bilans handlowy w pozycji importu tego metalu.

25-lecie Czynu Legionowego

Wicepremier E. Kwiatkowski: „Czyn Legionowy, zainicjowany 25 lat temu przez Józefa Piłsudskiego, stał się źródłem, z którego wszyscy czerpiemy wciąż nową siłę i nową moc nie tylko w rozwiązywaniu trudnych spraw politycznych, lecz również i w budowie nowej struktury i nowych wartości gospodarczych współczesnej Polski”.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck: „Siły dzisiejszej Polski są olbrzymie w porównaniu do garstki żołnierzy, wyruszającej w sierpniu 1914 roku pod wodzą Komendanta. W stosunkach międzynarodowych waga naszego Państwa jest znaczną. W tym zestawieniu — jakże wielkim jest fakt, że w myślach, wypowiedzianych przez Komendanta przed ćwierćwiekiem, znajdujemy już pełen wyraz elementów potrzebnych do kierowania sprawami wielkiego Państwa”.

Inspektor armii, b. dowódca 5 p.p. leg. gen. broni inż. L. Berbecki: „Twórcze i święte słowa: 'Komendant kazał' stworzyły najpiękniejsze czyny 5-go pułku Legionów i 3-ciej dywizji piechoty Legionów. Kult Wodza jest zawsze podstawą niezłomności sił zbrojnych Państwa i jedną z najważniejszych przyczyn bohaterstwa żołnierza”.

Przed wyjazdem francusko-angielskiej misji wojskowej do Moskwy

Londyn, 3. 8. — Jutro przybędzie do Londynu francuska misja wojskowa na czele z gen. Doumenc, która udać się ma do Moskwy. W sobotę popołudniu obydwie misje wojskowe: francuska i brytyjska odpłyną z Londynu na statku „City of Exeter” z portu Tilbury na Tamizie wprost do Leningradu, dokąd statek przybędzie w przyszłą środę. Z Leningradu misje udadzą się koleją do Moskwy. (PAT).

Widowisko pod gołym niebem w Teatrze Misterium

Zespół Teatru Misterium pod kierownictwem Edwarda Stryckiego wystawia w każdą niedzielę o godz. 19-tej na dziedzińcu wewnętrznym kościoła

św. Krzyża przy ul. Krakowskiego Przedmieścia 1, dramat alegoryczny Pedra Calderona de la Barca pt. „Od kolebki do grobu”. Jest to skrót wystawionego po raz pierwszy przed 290 laty w Madrycie dramatu „Wielki teatr świata”, należącego do najkapitałniejszych pozycji w spuściznie Calderona.

Co i Gdzie

Teatr Polski: Codziennie godz. 20-ta, komedia B. Shawa „Genewa”.
Teatr Letni: Codziennie godz. 20-ta, „Zgorszenie publiczne” Franciszka Arnolda. Niedziela godz. 16-ta, „Zgorszenie publiczne”.
Teatr Narodowy: Codziennie godz. 20-ta, „Święty Gaj” Flersa i Cavailleta. Teatr Mały: Nieczynny. Teatr Nowy: Nieczynny. Ateneum: Codziennie godz. 20-ta komedia C. C. Pugeta „Szczęśliwe dni”. Niedziela godz. 16.15 „Szczęśliwe dni”.
Teatr Ali Baba: Codziennie godz. 19.30 i 22-ga rewia „Orzeł czy Reszka”.
Instytut Reduta (Kopernika 36-40): Codziennie godz. 20.10 komedia A. Bunscha „Haneczka i duch”.
Rosyjskie studio dramatyczne (Nowy Świat 19): w sierpniu teatr nieczynny.
Kawiarnia Plastików (IPS), Królewska 13: Codziennie godz. 19.30 i 21.30, „Warszawska szopka polityczna 1939”. Występy aktorów w maskach charakterystycznych.

6 SIERPNIA

Sp. Bolesław Hensel

Wczoraj zmarł w Warszawie, w wieku lat 37, Bolesław Hensel, redaktor naczelny *Expressu Porannego*, wiceprezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, b. współredaktor dziennika *Epoka*, b. ułan Zaniemeńskiego pułku w latach 1918-21.

Utworzenie spółki akcyjnej „Teatry Warszawskie”

Pod firmą „Teatry Warszawskie” Gmina m.st. Warszawa założyła wraz z Towarzystwem Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce spółkę akcyjną, której zadaniem będzie prowadzenie wszystkich miejskich teatrów dramatycznych i opery, tj. Teatru Wielkiego, Teatru Polskiego i Małego. Obaj udziałowcy spółki dokonali wpłat na kapitał zakładowy łącznie w kwocie 250 tys. zł., poza tym Miasto do żadnych aportów nie jest obowiązane.

Wielki wzrost produkcji lodu sztucznego

Wyjątkowo upalne lato tegoroczne powoduje wielkie zapotrzebowanie na lód. Miejska wytwórnia lodu sztucznego pracuje w warunkach zapewniających całkowite bezpieczeństwo sanitarne, pod stałą kontrolą organów miejskiego Wydziału Zdrowia.

Ogłoszenie: Uwaga kawalerowie: możecie sami prowadzić gospodarstwo domowe, przyrządzając posiłki na kuchence elektrycznej. Nauczcie się tego na bezpłatnym pokazie gotowania w Salonie Elekrowni, ul. Marszałkowska 150 (Wejście od Kredytowej) w dniu 8 sierpnia rb. o godz. 17-tej.

7 SIERPNIA

Mowa Naczelnego Wodza, Marszałka E. Śmigłego-Rydza w Krakowie

„My jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, w którego oczach naród zaczął oddychać tymi prawdami, jak czystym zdrowym powietrzem, bez którego nie ma życia. My jesteśmy tym pokoleniem, które pod rozkazami Komendanta walczyło wtedy, gdy Polska ręką żołnierza odnalazła stracony wąż swego życia historycznego i swego posłannictwa. Tej busoli z rąk nie wypuścimy... Stanowisko w sprawie Gdańska, w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego, Polska sprezytowała nieduwznanie. Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej. I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakładła obowiązki, aniżeli jego miłość ojczyzny. Przed tą pomyłką ostrzegamy”.

Mowa J. Kadena-Bandrowskiego przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Krakowie: „Polskie słowo władnie siłą oręża, oręż polski polska duchem wieczystego natchnienia! Przed nami jest zwycięstwo!”.

Pierwsze reakcje zagranicy na mowę Marszałka

Paryż, 6. 8. — *L'Intransigeant* w komentarzu nazywa krakowską mowę Marszałka Śmigłego-Rydza historycznym przemówieniem, które określa stanowisko Polski wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, jakie ciąży nad Gdańskiem. Słowa Marszałka Śmigłego-Rydza mają znaczenie czynów. (ATE i PAT).

„*Długodystansowy Wyciąg*”, korespondencja własna z Paryża, Henryka Korab-Kucharskiego: — „Nawałnica ostatnich dekretów nie ma w sobie nic koniunkturalnego, tymczasowego. Ta organiczna rekonstrukcja życia francuskiego, w celu wszechstronnego zabezpieczenia jego narodowej obronności jest dziełem trwałym, którego nie może już rozluźnić ani polityka, ani tym bardziej, najpoważniejsza nawet kampania niemiecka, propagująca wieczysty pokój między rozbrojonymi ludami Europy. Szykując się do długodystansowego wyciągu Francja zrozumiała, że nie wystarczy zaciąć zęby, że trzeba je jeszcze pokazać i umiejętnie szczyrzyć. W tej epoce „białej wojny” propaganda została podniesiona do wielkiej roli narodowej broni, odpornej i zaczepnej zarazem i to nie tylko wśród przeciwników, ale częstokroć wśród przyjaciół, a nawet wśród swoich. Personalnie i technicznie musi ona sprostać dzisiaj dużemu i wielostronnemu zadaniu”.

Wisła zwycięża Cracowie 1:0

W ramach jubileuszowego zjazdu legionowego odbył się w niedzielę w Krakowie towarzyski mecz piłkarski, zakończony zwycięstwem Wisły w stosunku 1:0 (1:0). Jak wiadomo, oba kluby krakowskie były silnie związane z ruchem legionowym. W sierpniu 1914 roku piłkarze obu klubów zasilili szeregi legionowe.

Przegląd tygodniowy giełdy warszawskiej

Zawikłania na Dalekim Wschodzie, postępujące naprężenie w Europie oddziaływały na giełdę zniżkowo. Obróty były minimalne, kompletny zaś zastój w dziale akcji. Na rynku dewizowym czek New York zanotowano raz jeden pod koniec tygodnia 5,32. Kabel w tym tygodniu zwykował z 5,32 do 5,32½. Dewiza Montreal notowana była: 5,32 i 5,32¼. Dewiza Londyn wzmocniła się z 24,82 do 24,93. Dewiza Paryż notowana była: 14,11 i 14,12.

Wyciągi Konne

Wczoraj odbył się ostatni dzień letniego sezonu wyciągów konnych. Oba cenne handicapy były licznie obsadzone i emocjonujące. W drugim zwycięstwie zdecydowała umiejętna jazda Gilla, który *nota-bene* zaraz w następnej gonitwie spadł z Oriolana i potłukł się, ale nieszkodliwie. Najwyższa wypłata dnia w toto. franc. wypadła za przez nas jedynie faworyzowanego Honweda w gonitwie VIII (37 złotych).

Co mówi P.I.M.

Wczoraj pogoda w Polsce kształtowała się jeszcze w masie suchego i bardzo ciepłego powietrza zwrotnikowo-kontynentalnego. Toteż w całym kraju było słonecznie i upalnie.

Występ Hanki Ordonówny

Dziś o godz. 20.15 w ogrodzie Bagatela wystąpi Hanka Ordonówna, która wykona program uzupełniony nowymi piosenkami.

8 SIERPNI

M.A.K. pisze w artykule pt. „Miara opinii publicznej”: Chcę się zatrzymać nad zmiennym i dla nas ciekawym wynikiem ankiety, którą przeprowadzono równocześnie we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Dotyczyła ona sympatii, jaka opinia publiczna tych krajów darzy różne obce narody. Który obcy kraj lubisz najbardziej? oraz który obcy kraj jest ci najmniej miły? — tak brzmiały pytania. Odpowiedzi padały rozmaite i dawały wyraz sympatii opinii publicznej oznaczony w procentach: od 43% (USA dla Anglii), 33% (Anglia dla USA), 26% (Francja dla USA), 23% (Francja dla Anglii), 22% (Anglia dla Francji), 11% (USA dla Francji), 12% (Anglia dla ZSRR), itp. Najniższą temperaturę sympatii uzyskały w USA — ZSRR, w Anglii — Dania, Holandia i Belgia, we Francji — Czecho-Słowacja. Czytelnik oczywiście pyta o Polskę — Polska według tej ankiety nie uzyskała ani 1% sympatii w żadnym z tych krajów. 1% stanowi 40 odpowiedzi. Wśród 4.000 mieszkańców Francji, Anglii, Ameryki nie znalazło się 40 ludzi, którzy by wymienili Polskę jako kraj wyróżniony sympatią. Pewną pociechę stanowi okoliczność, że nie wymieniono Polski także wśród krajów niesympatycznych.

Polska kontrola celna w Gdańsku będzie utrzymana

PAT ogłasza następujący komunikat urzędowy: Na interwencję pisemną Gen. Komisarza Rzplitej w Gdańsku, dokonaną 5 sierpnia w sprawie polskich inspektorów celnych, prezydent senatu udzielił niezwłocznie pozytywnej odpowiedzi, zapowiadając pisemną odpowiedź za dwa dni. Polska kontrola celna w Gdańsku zostaje w pełni utrzymana.

Jak zginęli polscy zdobywcy Himalajów

Redakcja PAT otrzymała od członka polskiej wyprawy w Himalaje p. J. Bujaka, szczegóły katastrofy w której zginęli śp. inż. Karpiński, śp. inż. Bernadzikiewicz. Tragiczna katastrofa pozbawiająca polski alpinizm jego wybitnych pionierów miała miejsce w nocy z 18 na 19 lipca na stokach szczytu Tirsuli.

Przegląd Prasy

Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza wywołała w prasie polskiej jednomyślny oddźwięk. Wszystkie organy opinii publicznej stwierdzają, że za Naczelnym Wodzem i jego oświadczeniami stoi cały naród. *Express Poranny* pisze w artykule pt. „Ostrzegamy”: W kilku zdaniach Marszałek Śmigły-Rydz stworzył jakby zwierciadło, w którym może przejrzeć się — ku pożytkowi opinii świata — przewrotność polityki niemieckiej, sięgającej po hegemonię z pogwałceniem największych i najżywniejszych interesów Polski. Polska stoi wokół swego Wodza zwarta, silna, gotowa”.

Odświeżenie tablic ku czci ministra J. Becka

Zakopane, 7. 8. — W dniu dzisiejszym odbyło się w Kadrówce Młodych Polaków z Zagranicy na Groniku pod Zakopanem uroczyste odświeżenie tablicy pamiątkowej ku czci ministra płk. Józefa Becka, który jako minister spraw zagranicznych w roku ub. przekazał Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy ośrodek wychowawczy dla młodzieży, obecną Kadrówkę Młodych Polaków z Zagranicy.

Ulgowe przejazdy dla dzieci

W czasie od 7 do 18 bm. na P.K.P. został ponownie wprowadzony okres ulgowych przejazdów dzieci pod hasłem: „P.K.P. — najmłodszym turystom”. Z przejazdów tych korzystać mogą dzieci do lat 14, pozostające pod opieką osoby dorosłej. Jedna osoba dorosła może przewieźć najwyżej czworo dzieci, przy czym dla siebie wykupuje bilet normalny lub ulgowy, stosownie do posiadanych dowodów.

Wzrost liczby pojazdów konnych

Wedle danych Wydziału Przemysłowego Zarządu miejskiego z dnia 1 bm. w ciągu ostatniego roku nastąpił niespodziewany wzrost liczby pojazdów konnych w stolicy, a mianowicie liczba dorożek konnych wzrosła o 80

do 989, liczba wozów ciężarowych konnych aż o 312 do 2.138, podczas gdy liczba taksówek wzrosła zaledwie o 33 sztuki, a taksówek bagażowych o 147 do 181 sztuk. Poza wzrostem liczby pojazdów konnych bardzo niepokojącym objawem dla ruchu kołowego jest znaczny wzrost wózków ręcznych, mianowicie o 361 do 1.352 oraz olbrzymie zwiększenie ilości rowerów o 14.168 do 46.073.

Zapisy na Uniwersytet Józefa Piłsudskiego

Podania o przyjęcie na wydziały Teologii Katolickiej, Teologii Ewangelickiej, Prawa, Lekarski, Humanistyczny, Matematyczno-Przyrodniczy, Farmaceutyczny, Weterynaryjny oraz na Studium Teologii Prawosławnej U.J.P. w Warszawie należy składać od dn. 4 do 15 września rb. Przed złożeniem podania o przyjęcie lub o przeniesienie z wydziału na wydział należy w Kwesturze Uniwersytetu wnieść opłatę manipulacyjną w sumie zł. 10 oraz na badanie lekarskie zł. 4.

Dwa groźne pożary w Warszawie

Wczoraj ok. 10-tej na terenie fabryki Lilpop, Rau i Loewenstein na Woli wybuchł pożar. Ogień rozpoczął się w suszarni fabryki i przerzucił na jedną z sąsiadujących z nią sal. W tym samym czasie zaalarmowano I i IV oddziały straży ogniowej o wybuchu pożaru w fabryce wyrobów galalitowych Heleny Rozman przy ul. Chłodnej 5. Strażnicy pod kierownictwem kom. głównego Geysztora prowadzili akcję ratunkową z kilku stron. Przyczyny wybuchu ognia nie ustalano.

Pamiątkowy stempel pocztowy

Kielce, 7. 8. — Urząd Pocztowy Kielce I będzie stemplował korespondencję w dniach 8-9 sierpnia specjalnym datownikiem pamiątkowym 25-tej rocznicy Czynu Legionów.

Pierwsza zbiórka winogron w Zaleszczykach

Zaleszczyki, 7. 8. — Na targu w Zaleszczykach pojawiły się pierwsze winogrona krajowe z tegorocznego zbioru. Dojrzewanie winogron nastąpiło 10 dni wcześniej niż normalnie. W związku z tym tegoroczny obchód winobrania, stanowiący najoryginalniejszą w Polsce uroczystość dożynkową, postanowiono zorganizować wcześniej. Termin i program wkrótce zostaną ustalone. (K).

Odkrycie podziemnych korytarzy w Wiśniowcu

Wiśniowiec, 7. 8. — W miasteczku Wiśniowiec pod Krzemieńcem na jednej z ulic zapadła się jezdnia i utworzył się głęboki lej. W czasie badania stwierdzono, że pod powierzchnią ciągną się długie korytarze, które są obecnie przedmiotem badań. Zaznaczyć należy, że Wiśniowiec, gniazdo potężnej ongiś rodziny książąt Wiśniowieckich, założony został z końcem XIV-go wieku i posiada szereg zabytków historycznych w tej liczbie wspinały pałac.

9 SIERPNIA

Podstawowe znaczenie rezerw

Wstępny artykuł pt. „Podstawowe znaczenie rezerw”: — „Wiemy, że od kilku miesięcy na organizację gospodarki zapasowej w Polsce, na organizację rezerw i tworzenie zapasów zwrócona już została baczniejsza uwaga. Sądzić należy, że praca w tej dziedzinie nie słabnie, że przeciwnie przybiera na sile. Że w szczególności — wśród innych nakładów i inwestycji w tym zakresie — szybko posuwa się naprzód budowa poważnej ilości spichrzów i elewatorów, przeznaczonych dla należytego gospodarowania tym naszym bogactwem narodowym i tym naszym źródłem spokoju i siły na wypadek konfliktu. Twórzmy rezerwy surowców i żywności. Budujmy składy i spichrze. Bo to jest droga zarówno do siły na wypadek wojny, jak i do bogactwa w okresie pokoju. (b.w.).

Nowy chrześniak P. Prezydenta Rzplitej

Włodzimierz, 8. 8. — W Zawidowie powiatu włodzimierskiego urodził się siódmy syn robotnika Piotra Piłata. Ponieważ P. Prezydent R.P. zgodził się być ojcem chrzestnym noworodka, obrzęd chrztu odbył się w Porycku, gdzie w imieniu P. Prezydenta dziecko trzymał do chrztu starosta Malec. Chłopiec otrzymał imię Zygmunt przy czym starosta wręczył rodzicom dla dziecka książeczkę P.K.O.

Pomnik Marii Konopnickiej

Lwów, 8. 8. — Specjalna komisja dokonała lustracji miejsca na którym rozpoczęto budowę szkoły pod pomnik Marii Konopnickiej. Będzie to jeden z najoryginalniejszych w Polsce pomników, pod budowę jego bowiem wysuszono staw u wejścia do basenu Kilińskiego. Pomnik otoczony będzie ze wszystkich stron wodą tworzącą w tym miejscu basen. Przypomnieć należy, że zwłoki Marii Konopnickiej spoczywają na lwowskim cmentarzu Łyczakowskim. (K).

Rekord przywozu towarów do portu gdyńskiego w lipcu

Gdynia, 8. 8. — W ciągu lipca br. zanotowano w porcie gdyńskim rekordowy przywóz towarów, który wyraził się liczbą 238.138,4 ton. Ogólne obroty portu gdyńskiego (zamorskie i przybrzeżne) w ciągu 7 miesięcy br. wyniosły 6.011.699 ton a więc o 12,9 % więcej aniżeli w tym samym okresie roku zeszłego.

Ogłoszenie: XII Olimpiada 1940. Zwycięstwo olimpijskie — ambicją każdego Polaka.

10 SIERPNIA

Artykuł wstępny pt. *Po Wielkiej Roczniczy*: — Pragniemy podkreślić tylko, poza uznaną powszechnie wagą i znaczeniem treści mowy Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, jej walor kompozycyjny. W mowie Marszałka Śmigłego-Rydza prostota, lapidarność, żywiołowa bezpośredniość — i jakby

— prawda sama w sobie, harmonizowały idealnie z naturalną głębią myśli, której „etos” obowiązuje po równi Polskę, jak jej przyjaciół i przeciwników. Sądzimy, że rozległość i głębokość echa słów Naczelnego Wodza w Polsce i w Europie w dużej mierze wywodzi się właśnie z tak przemyślanej, świadomej kompozycji mowy. (Kar).

Felieton Mariana Piechala „Wierzyński o Leśmianie”

Jeśli ktoś wątpi o dość banalnym ale nie mniej prawdziwym zdaniu, że tylko poeta zdolny jest do dna i bez reszty odczuć drugiego poetę, to po przeczytaniu mowy akademickiej o Bolesławie Leśmianie, wydanej teraz w osobnej broszurce przez wyd. G. Mortkowicza, rychło się tej wątpliwości pozbędzie. Wierzyński bowiem nie tylko odczuł i zrozumiał najbardziej istotny sens poezji leśmianowskiej, ale i najsprawiedliwiej ją ocenił i najtrafniej określił. Nie dał się uwieść — z czego byłby, jako poeta całkowicie rozgrzeszony — przez niezwykłość samego rzemiosła poetyckiego Leśmiana, przez formę jego poezji, niespotykaną i niestosowaną z taką siłą dotychczas w dziejach naszej liryki, lecz sięgnął od razu do sedna jej treści, do zasadniczego jej znaczenia, którym jest „pęd metafizyczny ku wyżynom, na których się lęgną religie”.

Przegląd Prasy

Kurier Poranny w artykule pt. „Błędy czy zbrodnia finansowa?” pisze o działalności finansjery międzynarodowej: — „Niemcom przeinwestowanym budowanie i przemysłowo do granic możliwości pozostawały do inwestowania już teraz tylko autostrady strategiczne, fortyfikacje, zbrojenia i wojny zaborcze. Na tę katastrofalną równię pochyłą pechnął ją nie kto inny tylko właśnie ci nieomylni i przed nikim nieodpowiedzialni wielkorządcy finansów światowych”.

30 Czechów uciekło z pociągu tranzytowego w Tczewie

Tczew, 9. 8. — Wczoraj podczas postoju w Tczewie z pociągu tranzytowego zdążającego z Rzeszy do Prus Wschodnich, wyskoczyło z wagonów 30 Czechów prosząc władze polskie o prawo pobytu w Polsce. Uciekinierzy byli transportowani na roboty rolne do Prus Wschodnich i w drodze postanowili uciec do Polski.

10 SIERPNI

„Niespokojna Kanikuła”, korespondencja własna z Londynu (JBZ): Jeden z dzienników londyńskich przeprowadził ankietę wśród swych korespondentów w stolicach europejskich na temat: Czy będzie wojna? Większość odpowiedzi brzmiała przecząco. Charakteryzuje to pogląd, jaki przeważa w opinii tutejszej, że wprawdzie repertuar niespodzianek ze strony Niemiec nie został jeszcze wyczerpany, ale jednak Niemcy nie zechcą zaryzykować samobójstwa.

Broń pancerna i przeciwpancerna

Każda nowoczesna armia musi mieć czołgi i musi ich mieć bardzo wiele.

Ale od tego, do twierdzenia, że czołgi w przyszłej wojnie będą „alfą i omegą” walki — jest bardzo daleko. Doświadczenia wojny hiszpańskiej były wielkim ciosem dla fanatycznych zwolenników czołgów i dobitnie wykazały, że bez piechoty nie ma ani natarcia, ani obrony a wszelkie inne środki są tylko uzupełnieniem dla broni pancernej.

Stracenie szpiega w Krakowie

Pracownik fizyczny jednego z oddziałów wojskowych w Krakowie, Mieczysław Kot, został skazany przez wojskowy Sąd Okręgowy w Krakowie na karę śmierci za zdradę tajemnic na rzecz jednego z państw ościennych. Wyrok wykonano w dn. 9 sierpnia 1939 roku. (PAT).

Polacy mają mocne nerwy

Paryż, 10. 8. — Prasa paryska stwierdza dziś, iż ostatnie kilka dni przyniosły nowe napięcie w stosunkach polsko-niemieckich. Gwałtowna i nieprzebiegająca w określeniach kampania antypolska daje prasie powód do komentarzy. *L'Epoque* pisze, iż Trzecia Rzesza przede wszystkim chce w dalszym ciągu podtrzymać napięcie w Europie, aby zmęczyć nerwowo przeciwnika. Polacy jednak wykazali, że mają nerwy solidne. (PAT).

Marszałek Śmigły-Rydz obywatelem honorowym m. Kruszwicy

Kruszwica, 10. 8. — Zarząd miejski m. Kruszwicy postanowił zwrócić się do p. Marszałka Śmigłego-Rydza z prośbą o przyjęcie obywatelstwa honorowego miasta Kruszwicy, historycznej kolebki polskiej. P. Marszałek Śmigły-Rydz wyraził na to swą zgodę, wobec czego specjalna delegacja m. Kruszwicy przywiezie P. Marszałkowi odpowiedni dyplom. (b).

Obrączki ślubne na Fundusz Obrony Lotniczej

Toruń, 10. 8. — Komisarz wojewódzki Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej gen. Bohtuc komunikuje, że na terenie całego województwa pomorskiego prowadzona będzie akcja zbiórki obrączek ślubnych na Złoty Fundusz Obrony Lotniczej.

12 SIERPNI

Artykuł wstępny pt. „U źródeł mocy” (Kar): — Źródła mocy narodowej polskiej tryskać będą natomiast zawsze z tradycji żołnierskiego czynu Józefa Piłsudskiego. W tej bowiem rycerskiej tradycji zespoliła się jak w soczewce skupiającej, istota polskiej twórczej indywidualności narodowej, rozum stanu i polski szal romantyczny, wola Chrobrego i duch Mickiewicza. U tych źródeł gasić będzie zawsze swe pragnienie wielkości i siły — naród polski.

Narada na Zamku

Wczoraj w godzinach popołudniowych P. Prezydent Rzplitej przyjął w obecności Marszałka Polski Ewarda Śmigłego-Rydza prezesa Rady Mi-

nistrów gen. Sławoja-Składkowskiego, wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego i ministra Spraw zagranicznych płk. Józefa Becka, którzy referowali o bieżących pracach Rządu.

Aresztowanie Niemca za podrywanie zaufania do pieniądza polskiego

Międzychód, 11. 8. — Niemiec Timm, zamieszkały w Mochnacu, pow. międzychódzki, zażądał za zmianę 20 zł. tylko 17 zł. w bilonie. W związku z tym osadzono go w areszcie policyjnym pod zarzutem podrywania zaufania do pieniądza polskiego. Timm jest czynnym członkiem organizacji niemieckich i znany jest jako wpływy działacz wśród młodzieży niemieckiej.

Dziennikarze sportowi na FON

Kierownik Okręgowego Urzędu W.F. w Warszawie płk. Piwnicki przyjął delegację Oddziału Warszawskiego Związku Dziennikarzy Sportowych R.P. w osobach red. Edwarda Sokoppa i Ryszarda Mossina, którzy wręczyli mu zł. 2.156 stanowiących czysty dochód z organizowanej na FON „Wielkiej Rewii Asów Sportu” w dniu 28 czerwca br.

Wielkie inwestycje Pragi

(W.W.) Na północnym krańcu Pragi, wzdłuż Wisły zgrzytają na wąskich szynach żelazne wózki. Z dziesiątków łopat sypie się żółty piach do wnętrza wagoników. Wypełnione, wciągane są wolno przez konie na szczyt długiego wału ciągnącego się ku południowi. Te wielkie roboty ziemne, prowadzone przez Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego mają raz na zawsze położyć kres corocznym, wiosennym wylewom rzeki zatapiającej dziesiątki hektarów nisko położonych pól Pelcowizny. Wał przeciwpowodziowy buduje się na odcinku od starego mostu kolejowego aż do portu na Żeraniu.

13 SIERPNIA

Londyn przewiduje wzrost napięcia w sytuacji międzynarodowej

Telefonem od własnego korespondenta F.S. Londyn, 12. 8. — Według przewidywań tutejszych kół, obecnie bez niespodzianek, ale poczynając od przyszłego tygodnia do końca miesiąca trwać będzie niewątpliwie stan wysokiego napięcia, wymagający specjalnej czujności ze strony państw pokojowych. Opinia tutejsza śledzi z wielkim zainteresowaniem rozmowy wojskowe Anglii, Francji i Rosji, które rozpoczęły się dziś w Moskwie i potrwają zapewne kilka tygodni. W chwili obecnej utrzymują się nadal pogłoski, że Niemcy zrezygnują obecnie z puczu w Gdańsku, a będą natomiast robiły dywersję w kierunku południowo-wschodnim, szukając tam linii najmniejszego oporu. Są jednak i głosy, które przestrzegają przed uleganiem takim sugestiom, dopatrując się w nich chęci odwrócenia uwagi od istotnego celu manewrów niemieckich.

Nowa partia niepoprawnych przestępców w Berezie

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prowadząc nadal akcję prewencyjną

w stosunku do niepoprawnych przestępców, zagrażających życiu i mieniu spokojnych mieszkańców, skierowała do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej dalszą grupę zawodowych kryminalistów. M.in. wysłani zostali, z Warszawy Dombrowian Moszek Aron, Buchalski Franciszek i Frimst Szelek — zawodowi paserzy i organizatorzy band złodziejskich. Piotrowski Władysław i Goldgewicht Moszek — niepoprawni włamywacze i kiasiarze. Gawrychowski Edward — Odon Pachulski Franciszek — włamywacze sklepowi i mieszkaniowi, Guriew Eugeniusz i Kowalczyk — notoryczni złodzieje, awanturnicy i terroryści wymuszający pieniądze na wódkę.

Przegląd prasy

Express Poranny pisze w artykule pt. „Ideał na manowcach”: Prorocze słowa Mickiewicza przypomniał z okazji rocznicy 6 sierpnia Marszałek Senatu B. Miedziński — „Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, że bez wszelkiej obejdy się pomocy — i wtenczas tylko znajdzie pomoc...”. Istotna jest w tych słowach najgłębsza prawda moralności dziejowej, jest kardynalne wskazanie racji stanu. Z dumą możemy powiedzieć, że ta, niewzruszona zasada jest dziś fundamentem duszy polskiej. Nie na próżno kilka pokoleń czytało dzieła Wieszców. Wiele ich myśli weszło w naszą krew, ukształtowało nasz światopogląd, naszą postawę wobec życia i dziejów”.

Miecz i sława

We wtorek dn. 15 sierpnia o godz. 19-tej nadana zostanie pierwsza audycja z nowego radiowego cyklu „Miecz i sława”. Cykl ten realizowany przez różne rozgłośnie poświęcony będzie postaciom historycznym. Tytuł tego cyklu zaczerpnięty jest z „Króla Ducha” Słowackiego — „ofiara twoja miecz i sława”. W poszczególnych audycjach uwzględnione zostaną następujące postacie: Chrobry, *Bolesław Śmiały*, Krzywousty, Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Stefan Batory, Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarniecki, Sobieski, Kościuszko, Książę Józef Dąbrowski i Piłsudski.

14 SIERPNIA

„Rumunia w ostrym pogotowiu”, korespondencja własna Stefana Wenera piszącego o ewentualności akcji niemieckiej wzdłuż koryta Dunaju: „Napotkawszy na zdecydowany opór Polski na odcinku gdańskim i zrozumiałwszy ryzyko, jakim grozi rozpętanie burzy u ujścia Wisły, „oś”, a raczej Niemcy, mieliby uderzyć ku południowemu wschodowi, by: 1. dotrzeć do surowców żywnościowych i pędnych Rumunii, 2. wykruszyć błyskawicznie rumuńskie ogniwo z łańcucha pokoju, montowanego przez Anglię i Francję, a wreszcie zaszachować tranzyt aliantów przez morze Czarne i zneutralizować w ten sposób częściowo efekty sojuszu anglo-franko-tureckiego, a zarazem zabezpieczyć od Północy ewentualne operacje lądowe armii włoskiej, których bazą byłaby Albania, a celem Grecja i Dardanele.

„Romantyzm i polityka”

Lech Byliński pisze: Po upadku Powstania Styczniowego „pacyfizm” robił w Polsce zastraszące postępy. Żołnierz polski stał się mitem, który

znajdował odczucie jeszcze tylko w dziecięcych sercach. Dzięki Józefowi Piłsudskiemu mit ten nabrał w 1914 roku życia, a żołnierz polski przestał być malowanką, ogladaną pokryjomu przez grzeczne dzieci. Stary to w Polsce romantyzm, dostojny, z tradycjami: nie wymyślili go dopiero wieszczowie w byronicznej epoce. Romantyzm kosynierów spod Raclawic, szwoleżerów z Somosierry, czwartaków Olszynki Grochowskiej, powstańców 1863 roku: żołnierski romantyzm.

Wystawa Henryka Siemiradzkiego w Zachęcie, pisze prof. Tadeusz Pruszkowski: — Wystawa części dorobku Siemiradzkiego jest czynem godnym wdzięcznej aprobaty, obserwacją dorobku artysty dawno niewidzianego w większym zespole, daje o nim pojęcia wszechstronne i przyczynia się do sprostowania wielu powierzchownych i niesprawiedliwych sądów z ostatnich lat.

Przeгляд tygodniowy giełdy warszawskiej

Słaba tendencja i zastój były charakterystycznymi rysami ubiegłego tygodnia. Ostatniego dnia wszakże nastąpiło ożywienie i kursy niektórych papierów, w ostatniej chwili się poprawiły. W każdym razie straty kursowe w dziale papierów procentowych w okresie tygodnia były znaczne, jeśli chodzi o wymienione listy zastawne i 3 % Inwestycyjną. W dziale akcji zniżka nie była dotkliwa.

15 SIERPNIA

Polsko-angielskie rozmowy dyplomatyczne. Londyn, 14. 8. — Dzienniki londyńskie podkreślają, że ambasador brytyjski w Warszawie, sir William Howard Kenard przyjęty był ponownie przez ministra J. Becka, z którym odbył dłuższą rozmowę. Ambasador brytyjski odbył więc w ciągu bież. tygodnia — jak piszą gazety — dwie dłuższe rozmowy z ministrem Beckiem. Równocześnie ambasador Polski w Londynie odbył rozmowy z lordem Halifaxem, a także ze stałym podsekretarzem stanu w Foreign Office, sir Alexandrem Cadoganem. Rozmowy te, jak przypuszczają dzienniki londyńskie, dotyczyły finalizacji angielsko-polskiego układu o wzajemnej pomocy, który nada formę prawną porozumieniu, istniejącemu od Wielkanocy. Dotąd porozumienie to miało formę tzw. *gentlemen agreement*. (PAT).

Wre praca na terenie Targów Wschodnich

Na terenie targów Wschodnich w pełnym tempie wre praca przygotowawcza. Kilkuset robotników pod przewodem inżynierów przeprowadza gruntowny remont pawilonów, przygotowując je do nowoczesnych wymogów wystawowych. Chłuba terenu, trawniki i klomby, przywdziewają nową bogatą szatę jesienną, by okazałe wystąpić na XIX Międzynarodowych Targach Wschodnich we Lwowie w dniach od 2 do 12 września.

Bilans Banku Polskiego

W ciągu pierwszej dekady sierpnia zapas złota w Banku Polskim wzrósł o 0,1 mln. zł. do 444,1 mln. zł., stan pieniędzy zagranicznych i dewiz zaś spadł o 0,1 do 11,2 zł.

Dziennikarz amerykański o Polsce

Ostatnio bawił w Polsce dziennikarz amerykański p. Guenther celem zebrania materiału informacyjnego dla amerykańskiej prasy i radia, interesując się sprawami Polski i jej bezpośrednich sąsiadów, jak sprawa słowacka, stosunkiem Węgier do Polski i in. P. Guenther zdał relacje swoim amerykańskim słuchaczom radiowym z Warszawy, w prasie zaś amerykańskiej zamieścił wywiad z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem, który przyjął go w Nałęczowie.

Ogłoszenie: Lycée Français de Varsovie z prawami państwowych gimnazjów francuskich oraz (po egzaminie z polonistyki) polskich. Opłata w klasach najmłodszych wynosi 45 zł. Ul. Polna 46-A, tel. 7-12-08. Początek roku 4 września.

16 SIERPNIA

Henryk Korab-Kucharski, korespondencja własna pt. „Zasiew ideału”, pisze z Paryża: „W 1925 roku w Syrii rozmawiałem z mało znanym wówczas generałem Gamelin, który mi się zwierzał, że walka z Druzami jest wyjątkowo ciężka. — Czyżby byli tak dobrze uzbrojeni? — zapytałem. Uzbrojenie mają zupełnie nowoczesne, to prawda odpowiedział generał — ale nie to najważniejsze. Trudno walczyć z ich zgoła swoistą religią. Wierzą oni, że w życiu pozagrobowym otrzymają rangę, jeżeli polegną w boju. Żołnierz pewien jest, że będzie sierżantem, a porucznik — kapitanem. Po przejmującym ślubowaniu krakowskim w podobny sposób poczyną się myśleć o Polakach. Nawet przeciętny obywatel ujmuje to dziś w tych prostych słowach: — Chyba Hitler zaczyna sobie zdawać sprawę, że lepiej nie narywać się na zuchów, których zagrobowym ideałem jest piękniejsza ojczyzna. Nie są to, być może, obserwacje ściśle i rzeczowe, ale jednak godne uwagi. Tak zaczyna kiełkować zasiew ideału”.

Berlin zmierza do naprężenia stosunków z Polską

Telefonem od własnego korespondenta K.S. z Berlina: — „Jak twierdzą w tutejszych kołach dyplomatycznych obaj partnerzy „osi” w Salzburgu porozumieli się co do metody dyplomatycznej, jaką stosować będą w ciągu najbliższych przełomowych tygodni. Przypuszcza się powszechnie, że Berlin i Rzym wystąpią z jakimś ogólniejszym planem europejskiego „uspokojenia” drogą rewizji obecnego statutu terytorialnego. Sprawa Gdańska miałaby tu odegrać rolę „probierza” gotowości Wielkiej Brytanii, Francji i Polski do wejścia na drogę odprężenia i porozumienia.

XIX-ta rocznica zwycięstwa pod Warszawą

Wczoraj Warszawa święciła 19-tą rocznicę zwycięskiej bitwy pod murami stolicy. Niezliczone flagi o barwach narodowych, tysiące porozwieszanych wszędzie matych biało-czerwonych chorągiewek, przybrane pięknie domy oraz iluminowane bogato wieczorem gmachy publiczne, kościoły i pomniki nadały stolicy odświętny charakter.

17 SIERPNI

Feliks Chrzanowski — korespondencja własna z Rzymu — „Od ofensywy do defensywy”. — Otóż według informacji, które niejednokrotnie odbijały się głośnym echem we Włoszech, zachodnia koalicja antyniemiecka nie będzie może w przeddzień nowej wojny europejskiej zabiegać o złamanie „osi” i o oderwanie Włoch od Rzeszy. Przeciwnie. Wierząc w swą przewagę moralną i materialną — Francja i Anglia zamiast starań o pozyskanie za grubą cenę neutralności Włoch, będą być może wołały rzucić gros swych sił na Włochy, jako słabszego partnera „osi”, zablokować półwysep Apeniński od strony morza Śródziemnego, sforsować Alpy i opanowawszy północne Włochy zaatakować Rzeszę Niemiecką od Południa torując sobie równocześnie drogę ku Bałkanom. Z planem tym jako koncepcją zdają się we Włoszech liczyć coraz bardziej, świadczy o tym zarówno omówiony na wstępie list marszałka De Bono jak i strategiczno-polityczne znaczenie tegorocznych manewrów przeprowadzonych właśnie nad granicą francuską. Znaczenie tego planu jest oczywiście bardzo doniosłe przy zastanawianiu się na temat stanowiska Włoch na wypadek ewentualnej wojny europejskiej. Naszym zdaniem, jeśli plan ten istnieje, to może on przechylić szalę wahań i skłonić Włochy do udziału po stronie swego sojusznika.

Zamknięcie małego ruchu granicznego na Górnym Śląsku

Katowice, 19. 8. — Na skutek wstrzymania ze strony władz niemieckich 14 bm., bez podania jakichkolwiek motywów, małego ruchu granicznego na odcinku powiatu rybnickiego, władze polskie zarządziły prowizorycznie wstrzymanie ze strony polskiej małego ruchu granicznego na przestrzeni całej granicy województwa śląskiego. (PAT).

Polsko-niemieckie stosunki handlowe

Komentarz (B.W.). — Nasze gospodarcze ustosunkowanie do Niemiec powinno podlegać ciągłej rewizji — w miarę, jak precyzuje się w Rzeszy glód surowców. I powinniśmy pilnie baczyć, aby określenie „zbędny eksport” — nawet w najsubtelniejszych jego odmianach — czym prędzej znikło ze słownika metod polskiego życia gospodarczego. Niemcy muszą czym prędzej spłacić wszystkie zamrożenia powstałe ze wszystkich tytułów obrotów Polski z Rzeszą i Polski z czecho-morawskim protektoratem. Nie wolno, żeby w chwili obecnej Niemcy były nam winne za dostawy i nie wolno wywozić do nich tego, co nam może być pilnie potrzebne.

Upoważnienie min. Skarbu do zaciągnięcia kredytu zagranicznego

W Dzienniku Ustaw R.P. nr 73 dnia 16 sierpnia br. opublikowany został dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 8 września br. o upoważnieniu ministra Skarbu do zaciągnięcia kredytu zagranicznego na cele obrony Państwa. Według art. 1 dekretu minister skarbu jest upoważniony do zaciągnięcia gwarantowanego przez rząd brytyjski kredytu do wysokości 8.163 tys. funtów na zakup towarów w Zjednoczonym Królestwie na cele obrony Państwa.

Warszawa liczy 1.308.000 mieszkańców

W ciągu ostatniego roku liczba mieszkańców stolicy wzrosła o 32.000 do 1.308.000. Ten poważny wzrost liczby mieszkańców, Warszawa zawdzięcza przede wszystkim ludności napływowej, gdyż przyrost naturalny jest mniej niż skromny.

18 SIERPNI

(JBC) w korespondencji własnej *Gazety Polskiej* z Londynu: — Okres szantażu się skończył. Opinia angielska jest jednomyślna na tym punkcie. Powstał wielki front antynapastniczy, którego przed rokiem nie było. Jeśli nawet front ten nie jest idealnie zwarty w stosunku do innych problemów międzynarodowych, jego solidarność w odparciu siłą agresji niemieckiej nie ulega wątpliwości. Skończył się również okres rozgrywek dyplomatycznych, prób „uspakajania”, które wydały tak opłakane rezultaty. Punkt ciężkości przeniósł się na konwersacje sztabów generalnych, do których również przystąpiła Rosja. Stosunek sił zmienił się radykalnie na niekorzyść Niemiec i Włoch, które nie są bynajmniej zainteresowane w rozszerzaniu niemieckiego *Lebensraumu*.

Przed podpisaniem polsko-angielskiego traktatu przymierza

Londyn, 17. 8. — Korespondent dyplomatyczny *Daily Express* notuje pogłoskę, jakoby w ciągu najbliższych dwóch tygodni nastąpić miało podpisanie traktatu przymierza między Anglią a Polską.

Opieczętowanie Centrali Związku Polaków w Niemczech

Berlin, 17. 8. — Dziś o godz. 16-tej tajna policja państwowa opieczętowała lokale naczelnej organizacji w Niemczech, Centrali Związku Polaków w Berlinie. Opieczętowano wszystkie biurka i szafy z wyjątkiem kasy. Następnie opieczętowano lokale Banku Słowiańskiego. (PAT).

Dekret o obowiązku parcelacji nieruchomości ziemskich

W Dzienniku Ustaw z dn. 18-go bm. ukaże się dekret Prezydenta Rzplitej z dnia 14 sierpnia 1939 roku o obowiązku parcelacyjnym w pasie granicznym. Dekret stanowi, że minister rolnictwa i reform rolnych w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych — jeżeli względy bezpieczeństwa Państwa lub ochrony granic tego wymagają — może nałożyć na właścicieli nieruchomości ziemskich, położonych w pasie granicznym obowiązek rozparcelowania tych nieruchomości. Obowiązek rozparcelowania może objąć obszary wyłączone od tego obowiązku na podstawie art. 5 ustawy o wykonaniu reformy rolnej.

Zgon W. Korfatego

Dn. 17 bm. o godzinie 4-tej rano zmarł w Warszawie Wojciech Korfanty przeżywszy lat 66.

500.000 tomów w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy

Dzięki stałemu pomyślnemu rozwojowi Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy odgrywającej dużą rolę w upowszechnieniu kultury wśród szerokich sfer mieszkańców stolicy, księgozbiór jej przekroczył ostatnio liczbę 500.000 tomów.

Państwowy Zakład Emerytalny podejmuje budowę domów mieszkalnych

Państwowy Zakład Emerytalny dla lokaty swych kapitałów podejmuje budowę domów mieszkalnych. Pierwsze z tych gmachów powstaną przy ul. Solec, która ma być przebudowana i poszerzona.

19 SIERPNIA

Francja udzieliła Polsce pożyczki w wysokości 430 mln. franków

W dniu 18 bm. podpisany został w Paryżu układ, przewidujący udzielenie rządowi polskiemu przez rząd francuski kredytów do wysokości 430 milionów franków. Suma ta przeznaczona jest na zakup we Francji materiałów na cele zwiększenia potencjału obronnego Polski.

Henryk Korab-Kucharski w korespondencji pt. „Wolno kłamać, lecz po co bredzić” pisze: Dzwoniły więc i dzwoniły w ubiegły poniedziałek telefony, a depesze i komunikaty niemieckie „do użytku zagranicy” donosiły zarazem, że się coś nadzwyczajnego szykuje. Ale tym razem jakoś to nie wyszło; Paryżanie opuścili masowo stolicę, nie ze strachu, ale z powodu ładnej pogody, a na ich miejsce napłynęły tłumy cudzoziemców i prowincjałów. Najlepsze sposoby się zużywają i *Paris Soir* ironizuje dziś wieczorem, że można by teraz, bez żadnego ryzyka, ułatwić zadanie „telefonistom” p. Abetz, dodając na tarczach automatycznych aparatów, obok alarmów dla straży ogniowej i policji, nowy sygnał: „wojna”. Usłyszawszy ten dzwonek każdy będzie dalej robić swoje, oczekując spokojnie na prawdziwy rozkaz.

Nowe katedry w szkołach akademickich

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego specjalnym rozporządzeniem zarządził utworzenie następujących katedr wraz z połączonymi z nimi zakładami naukowymi: W Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie: na wydziale prawa katedrę skarbowości i prawa skarbowego, na wydziale filozoficznym katedrę historii literatur zachodniosłowiańskich, na oddziale farmaceutycznym wydziału filozoficznego katedrę farmakognozji. W Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie: na wydziale prawa katedrę historii porównawczej praw słowiańskich, na wydziale humanistycznym katedrę historii Polski. W Uniwersytecie Poznańskim na wydziale matematyczno-przyrodniczym katedrę mechaniki teoretycznej. W Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie katedrę chorób zaraźliwych u zwierząt (epizocjologii).

Przegląd Prasy

Polemizując z głosem jednego z organów partyjnych na temat wytycz-

nych polityki polskiej zamieszcza *Kurier Poranny* artykuł wstępny pt. „Triumf światopoglądu polskiego”: — Zarówno w poczuciu swojej siły oraz godności, jak i w świadomości całego świata Polska nie tylko nie „zbankrutowała”, ale zasłużyła na stawianie jej za przykład siły i odporności, a jej właśnie światopogląd i polska polityka, pełna umiaru i stanowczości, dawana jest za wzór innym narodom”.

Mniejszość niemiecka ukrywa bilon

Toruń, 18. 8. — W ostatnich dniach zaobserwowano na Pomorzu akcję, która ma wszelkie cechy zorganizowanej dywersji niemieckiej, zmierzającej do spowodowania braku bilonu. Mianowicie członkowie mniejszości niemieckiej na Pomorzu zaczęli wpłacać ostatnio na książeczki PKO banknoty 20-tozłotowe, potem zaś podejmują w różnych dniach sumy 5-cio złotych. Władze bezpieczeństwa przeciwdziałają tej akcji.

20 SIERPNIA

Artykuł wstępny pióra (kar.) pt. „Za naszą wolność i waszą”: — Słowa powyższe, zawarte w zakończeniu mowy pośła Tadeusza Lechnickiego na kongresie Unii międzyparlamentarnej w Oslo, zasługują na głębsze prze-myślenie zarówno ze względu na forum, przed którym zostały wypowiedziane, jak i bodaj przede wszystkim ze względu na okoliczności, które te enuncjacje wywołały. Wielki dramat przeżywanej chwili dziejowej sprawił, że zebrani w stolicy skandynawskiej przedstawiciele narodów dosłuchać się musieli w owym słynnym zawołaniu, przypomnianym przez reprezentanta Polski, nie tylko echa dawności, przekazywanego przez podręczniki historii. Zawołanie to rzucone przez pośła polskiego Sejmu, lotem ptaka przeniosło się ponad i poza rogatki północnego miasta europejskiego i dotarło, jak dobra nowina, wszędzie tam na świecie, gdzie piętrzy się z dnia na dzień coraz wyżej troska o zachowanie własnej odrębności i indywidualności politycznej, kulturalnej i gospodarczej”.

Terroryzowanie ludności polskiej w Rzeszy

Olsztyn, 19. 8. — W nocy z dn. 15 na 16 b.m. bojówka niemiecka w liczbie około 30 osób napadła na gospodarstwo Polaka Barabasa we wsi Skajboty pod Olsztynem. Napastnicy wybili wszystkie szyby, zniszczyli okna i drzwi w budynku mieszkalnym i w zabudowaniach gospodarskich. Do sypialni p. Barabaszów napastnicy wpychali kilkumetrowe drągi, widły, grabie, kierując je na łóżka w których spały dzieci. Policja zjawiła się na miejscu wypadków dopiero rano, a zarządzone przez nią poszukiwanie pozostaje, jak we wszystkich tego rodzaju wypadkach, bez rezultatu. (PAT).

„Jak tam u sąsiada”

Akademik literatury Tadeusz Zieliński omawia książkę p. Sergiusza Kułakowskiego, profesora Wolnej Wszechnicy i lektora języka rosyjskiego na U.J.P. pt. *Pięćdziesiąt lat literatury rosyjskiej 1884-1934*. — „Ciężki los zawiśł nad obydwoma konarami rozszczępionego drzewa. Na krajowym — przymus, bat moralny, „soc-zakaz”. Prawdziwe talenty — to te, które

są na emigracji. Główny z nich, to niedawno odznaczony nagrodą Nobla — J. Bunin. Jest ich dużo. Zapewne: ale oderwani od gleby rodzinnej czy długo będą mogli tworzyć? Już nie mówię o strasznych warunkach materialnych: nędzy, głodzie i chłodzie. Odmawiać im sympatii nie można, ale wróżyć pomyslną przyszłość też trudno. I to jest ostateczne wrażenie, które zostawia w sercu czytelników książka S. Kułakowskiego: po takim rozkwicie — taki upadek. Pozostało jedno: *contra spem sperare*”.

<p>COLOSSEUM Początek 5, 7, 9, 11 W niedz. pocz. o 12</p> <p>BASIL RATHBONE jako SZERLOK HOLMES w filmie „PIĘŚ BASKERWILLÓW”</p>	<p>NAPOLEON 1735</p> <p>A. PRÉJEAN D. MOLLINGER</p> <p>W niedz. od 5-tych: w uroczej komedii muzycznej NA SPOTKANIE MIŁOŚCI</p>
<p>MIEJSKI początek 6, 8, 10</p> <p>LUDZIE ZA MGŁĄ (Wznowienie)</p> <p>J. GABIN M. MORGAN</p> <p>Ulg. ważne za wyjątk. sobót i świąt</p>	<p>FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ może być twórcy za równoległy z FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ; każdy kto składa ofiarę na obronę morską spełnia tym samym obowiązek obywatelski względem Funduszu Obrony Narodowej</p> <p>Z otwarczenia, znacząco w dniu 29.VI.1936 przez gen. dyw. K. Sosnkowskiego, Przewodniczącą KOM. w imieniu Przewodniczącej Rady Ministrów.</p>

KOMUNIKAT

Dyrekcja Kinoteatru NAPOLEON ma zaszczyt zawiadomić, że — pragnąc umożliwić publiczności polskiej obejrzenie w chwili obecnej, stojącego na wyżynach techniki filmowej, wielkiego dramatu dzisiejszej rzeczywistości

FRANCJA CZUWA...

— zdecydowała się zmienić poprzednio ustalony repertuar i wystawić ten film dokument o potęgę militarnej naszej sojuszniczki Francji w następnym programie kina, już w dniach najbliższych.

Warszawa
Pl. 3 Krzyży 2

Dyrekcja Kinoteatru
NAPOLEON
2530

W KAŻDYM POLSKIM DOMU
KRZYŻACY
NIESMIERTELNE DZIEŁO
Henryka Sienkiewicza
za zł. 5.— (trzy).

Każdy setny nabywca „Krzyżaków” otrzyma bezpłatnie według swego wyboru wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich za zł. 10.— z katalogu dołączonego do egzemplarza „Krzyżaków”.

WAŻNE DO 23 WRZEŚNIA 1939 R.

21 SIERPNIĄ

Nowe zarządzenia wojskowe w Anglii

London, 20. 8. — Według opinii kół dobrze poinformowanych, na wtorkowym posiedzeniu rada ministrów ma uchwalić szereg zarządzeń o charakterze wojskowym, które miałyby być wprowadzone w życie w najbliższym czasie wobec zaostrożenia się sytuacji międzynarodowej. (PAT).

Kampania antypolska trwa

Telefon od własnego korespondenta K.S. z Berlina: — W kołach międzynarodowych zapewniają, że kanclerz Hitler będzie przemawiał 27 sierpnia w Tannebergu i że jego mowa będzie „sensacyjna”. Nie wiadomo na czym ta sensacyjność ma polegać: czy na rozsądnej odpowiedzi na polskie memorandum z 5 maja br. czy też na spaleniu wszystkich mostów i postawieniu sprawy na ostrzu noża. Znając psychologię kanclerza można by przypuszczać, że raczej to ostatnie. Prasa włoska udziela pełnego poparcia niemieckim rewindykacjom wobec Polski w głębokiej nadziei, że w ostatniej chwili uda się odnieść „bezkrawce” zwycięstwo, albo też wojnę uda się zlokalizować. Obie nadzieje są płonne. Albo Niemcy z dyplomatycznej *machtprobe* zrezygnują, albo też po wyczerpaniu wszystkich środków z zakresu podstępny — uciekną się do zastosowania siły. Wówczas chwycą się drugiego *machtprobe* — wojny, którą w rezultacie przegrają.

Stany Zjednoczone będą wciągnięte do wojny

Nowy Jork, 20. 8. — Dr Gallup, dyrektor słynnego amerykańskiego instytutu badania opinii publicznej ogłasza znamienne rezultaty swojej ostatniej ankiety przeprowadzonej wśród wszystkich sfer społeczeństwa amerykańskiego na temat stanowiska Amerykanów wobec zagadnień europejskich. Pytanie, z którym dr Gallup zwrócił się do swych współobywateli brzmiało: Jeśli Wielka Brytania i Francja rozpoczną wojnę przeciwko Niemcom i Włochom, sądzi pan(i), że Stany Zjednoczone będą wciągnięte do konfliktu. 70 % odpowiedzi dające obraz opinii wszystkich środowisk ze wszystkich okręgów Stanów Zjednoczonych było twierdzących. (PAT).

Przegląd Prasy

Kurier Czerwony stwierdza: Niezależnie od tego, czy Niemcy są zdecydowane na wojnę czy też nie, jedno nie ulega wątpliwości: marzeniem ich jest nowe Monachium.

Zaopatrzenie śpizarni na wypadek wojny

Znaczenie i konieczność tworzenia rezerw żywnościowych w skali państwowej omawialiśmy już na naszych łamach. Nie mniej ważna jest sprawa gromadzenia zapasów w śpizarniach prywatnych. Przeciętna ilość artykułów żywnościowych, potrzebna rodzinie złożonej z 5 osób, przedstawia się następująco w zestawieniu wydanym przez Polski Komitet Żywnościowy: mąka — 30 kg., groch, fasola — 5 kg., kasza — 10 kg., ziemniaki — 30 kg., kapusta kiszona — 10 kg., cukier — 3 kg., marmelada — 1 kg., słonina — 2 kg., olej — 1 kg., ser chudy, suchy — 2 kg., boczek lub żeberka wędzone — 1 kg., kawa zbożowa — 5,5 kg., pomidory w butelkach — 1 kg., jarzyny świeże — 10 kg., sól — 1 kg.

22 SIERPNIA

„Nie straszny dla nas burzy czas”

Witold Ipohorski-Lenkiewicz w artykule pierwszostronicowym „Nie straszny burzy!...”. Gdy ulicami Krakowa po skończonych uroczystościach, przeciągały szykujące się do powrotu tłumy, rozbrzmiewały w ich szeregach stare i powszechnie znane, a tak żywe i popularne wciąż piosenki... Ale była śpiewana również pieśń inna. Nie legionowa nawet — lecz raczej marynarska, harcerska, studencka — kto ją wie, zresztą jaka — Pieśń o burzy i o żaglach podartych, o nawałnicy i o sercach załogi, w których nie masz zwątpienia i strachu. I ta pieśń bodaj najbardziej symboliczna. Pieśń otuchy, odwagi i kawalerskiej fantazji, pasowała bodaj najbardziej do dnia, kiedy na horyzoncie świata rozległ się głuchy pomruk dalekich piorunów...

Oświadczenie ks. Prymasa Hlonda

Paryż, 21. 8. — Korespondent *Paris Soir* uzyskał wczoraj krótką deklarację od Prymasa Polski, ks. kardynała Hlonda, który po kuracji w Bagnoles-sur-l'Orne bawił przejazdem w Paryżu, a w godzinach wieczornych odjechał do Poznania: — „Nie chcę mówić o polityce — oświadczył ks. kardynał Hlond. — Jednak nie mogę się powstrzymać od stwierdzenia jak dalece uderzony byłbym spokojem i energią, którą przejawia w obecnych okolicznościach naród francuski. Mogę pana zapewnić, że naród polski jest również energiczny, zdecydowany i spokojny, jak wasz”.

Przegląd Prasy

Czas w artykule pt. „Ruchliwość chorych nerwów” wskazuje na zasadniczą różnicę spokojnej postawy państw gotowych do „obrony spokoju z jednej strony, a dyplomacji niemieckiej z drugiej strony”: — „Znowu więc mamy przed sobą wyraźnie zaznaczającą się różnicę metod działania

i nastrojów na froncie pokoju i w państwach „osi”. Tu spokój, pozwalający każde wydarzenie rozpatrzeć, przelicować dokładnie z gwarancją popełnienia minimum omyłki, co zapewniają zimne, zdrowe nerwy. Z przeciwnej strony niesłychana wrzawa prasy, radia, plakatów, drukowanie i wykrzykiwanie szaleńczej nienawiści i wściekłości ziejących „hasel”.

Rozumny głos niemiecki

Otrzymałmyś godną uwagi broszurę pt. *Unser Kampf gegen den National-socialismus* („Nasza walka przeciw narodowemu socjalizmowi”) świeżo wydana nakładem tygodnika *Der Deutsche in Polen*. Broszura ta zwraca się przede wszystkim do mniejszości niemieckiej w Polsce, a także do całej „niemczyzny zagranicznej”. Broszura powołuje się na energiczną walkę Niemców zgrupowanych dokoła wydawnictwa *Der Deutsche in Polen* przeciw próbom uszeregowania mniejszości niemieckiej w Polsce pod komendą narodowo-socjalistyczną.

Odplyw złota z Wielkiej Brytanii

Niepewna sytuacja na terenie polityki międzynarodowej ponownie spowodowała znaczny wzrost popytu na złoto na giełdach zachodnich. Zaznaczyć należy, że obok złota wielkim popytem cieszą się znów dolary USA.

23 SIERPNIA

Artykuł czołowy „*Demonstracja, która nie zaważy na szali*” pióra (z.s.) omawiający zapowiedź paktu niemiecko-sowieckiego: — „W tej sytuacji Rosja Sowiecka nie życząc sobie z pewnością wzmocnienia, a tym bardziej zwycięstwa narodowo-socjalistycznych Niemiec, uważała jednakże za dogodne i wzmacniające stanowisko ZSSR w rokowaniach z mocarstwami zachodnimi uczynienie gestu dyplomatycznego w stosunku do Trzeciej Rzeszy. Gest ten miałyby za zadanie nie tylko wzmocnić postawę przedstawicieli Moskwy przy stole obrad z szefami misji wojskowych Anglii i Francji, ale również i stworzyć pewne atuty w najważniejszej dla Sowietów rozgrywce na Dalekim Wschodzie. Stosunek Rosji Sowieckiej do propozycji odegrania szczerze konstruktywnej roli we współzyciu narodów europejskich nie jest dla Polski niespodzianką. Świadomość tego stosunku była od dawna i stale zasadniczym elementem systemu polskiej polityki międzynarodowej, ustalonego na podstawie wytycznych Józefa Piłsudskiego. Teza polska w tym zakresie streszczała się też zawsze do poglądu, że czynnik sowiecki nie chce się stać aktywnym ani decydującym czynnikiem gry sił europejskich. Czynniki sowiecki zdobyć się może w tym zakresie najwyżej na demonstrację, która miałaby za zadanie osłabić siły frontu pokoju, bez wątpienia przeważające w obecnym układzie międzynarodowym”.

Zdecydowana reakcja Anglii

Telefonem od własnego korespondenta F.S.: Londyn, 22. 8. — Zapowiedź paktu niemiecko-sowieckiego poruszyła opinię tutejszą, zaskoczona tym zupełnie niespodziewanym posunięciem Berlina i Moskwy. Największe wrażenie wywołała ona w kołach opozycyjno-lewicowych, które odnosiły się bezkrytycznie do Sowietów licząc na ich aktywną pomoc w walce z agresją. Krok ten uczyniony w chwili gdy na zaproszenie Stalina misja wojskowa

francusko-angielska prowadzi rozmowy w Moskwie, uważany jest tu za bezprzykładowy w stosunkach międzynarodowych i dający pojęcie o podstępnych metodach dyplomacji sowieckiej. Gwarancja angielsko-polska wzajemnej pomocy dana była niezależnie od tego, jaki będzie wynik rokowań z Rosją. W wypadku agresji na Polskę oba mocarstwa zachodnie przyjdą jej z natychmiastową pomocą.

Przekreślenie podstawowych założeń „osi”

Telefonem od własnego korespondenta F.Ch., Rzym, 22. 8. — Niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji, którego podpisanie zapowiedziane zostało podczas wizyty ministra Ribbentropa w Moskwie, wprowadza rozkład do zasadniczych elementów polityki, zwanej „osią” Rzym-Berlin. Zapowiedziane zawarcie paktu niemiecko-sowieckiego, zważywszy zwłaszcza na ogólną atmosferę międzynarodową, musi być uznane za ryzykowny manewr polityki niemieckiej, która zamiast dotychczasowej walki, szukać chce podobno współżycia z Rosją, jak i Kominternem. Manewr ten, oczywiście musi pociągnąć za sobą konieczność zajęcia stanowiska przez państwa z Rzeszą Niemiecką dotychczas zaprzyjaźnione lub związane specjalnymi układami.

Ribbentrop na Kremlu

Mieczysław Ścieżyński: *Ribbentrop na Kremlu*: — Stalin zaś chce w górę podnieść cenę, której żąda w rokowaniach toczących się w Moskwie z francuskimi i angielskimi generałami. Wszystko wskazuje, a dni najbliższe pokażą dowodnie, jak dalece mylnie są te przesłanki.

Wrażenie w Niemczech

Telefonem od własnego korespondenta K.S., Berlin, 22. 8. — Zapowiedź niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji wywołała w berlińskich kołach uczucie równie żywe, jak mieszane. Pierwszą reakcją było powszechne osłupienie. W kołach dyplomatycznych wyrażają natomiast dość powszechną opinię, że pakt niemiecko-sowiecki oznacza czasowo terytorialne ograniczenie ambicji niemieckich podporządkowania całego wschodu Europy i że Berlin chciałby obecnie ograniczyć się do załatwienia sprawy sporu z Polską, aby potem odgrodziwszy się od wschodu „materacem państw” tak czy inaczej neutralizowanych, móc wraz z Rzymem rozprawić się z wrogiem Nr 1 za jakiego uważana tu jest Wielka Brytania.

Przed „Tygodniem Gór”

Jak już donosiliśmy — w dn. od 7 do 12 września odbędzie się w Zakopanem „Tydzień Gór”, urządzany tradycyjnie co 2 lata. W rb. protektorat nad tą imprezą objęli P. Prezydent R.P. i Marszałek Śmigły-Rydz.

25 SIERPNIA

Artykuł wstępny „Nieudany Bluff” (a.k.): — W miarę jak napływają wiadomości o reakcji opinii całego świata na zapowiedź paktu niemiecko-sowieckiego staje się rzeczą coraz bardziej jasną, że zawiodły wszelkie rachuby, jakie Berlin mógł wiązać z tym posunięciem. Wedle interpretacji

Kremla Berlin wypuścił z rąk wszystkie atuty, którymi dotychczas grał przeciw Sowietom, a za to ma uzyskać od nich zupełnie taki sam pakt jak ten, którym Moskwa od lat już związana jest z Polską. W ten sposób najświeższy przyjaciel z góry publicznie uprzedza Trzecią Rzeszę, że nie będzie mogła liczyć na jego pomoc w razie krytycznych powikłań.

Uroczystość wręczenia sztandarów amerykańskich

Wczoraj o godz. 11-tej na Zamku Królewskim odbyła się uroczystość wręczenia P. Prezydentowi R.P. 23 sztandarów poszczególnych stanów, posiadłości i terytoriów Stanów Zjednoczonych. W czasie tej uroczystości ambasador p. A. J. Drexel Biddle powiedział: „Jestem dumny, iż mogę wziąć udział w tej pomyślnej i radosnej uroczystości. Sztandary te zarówno jak i sztandary, które zostaną nadesłane później, są symbolem wysokiego szacunku, jaki wszyscy Amerykanie odczuwają w stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej i narodu polskiego. Jestem wielce rad, Panie Prezydencie, mogąc wręczyć te sztandary z najlepszymi życzeniami narodu amerykańskiego”.

Francja z zimną krwią obserwuje nowy manewr niemiecki

Telefonem od własnego korespondenta (zastępca), Paryż, 23. 8. — Najnowszy manewr wywołał w tutejszych kołach miarodajnych zrozumiałą sensację. Nie był on jednak całkowicie niespodzianką, toteż nie pociągnął żadnego odchylenia w ich zasadniczym stanowisku. Zapewnienia ze źródeł sowieckich, że pakt o nieagresji z Niemcami nie wyklucza ewentualności zawarcia paktu gwarancyjnego brytyjsko-francuskiego-sowieckiego, są tu traktowane ostrożnie. Bada się na drodze dyplomatycznej w jakim stopniu zapewnienia te odpowiadają rzeczywistości.

„Przegląd dramatów książkowych” omawia Karol Irzykowski: — Witolda Gombrowicza, autora głośnej powieści „Ferdynand”, czteroaktowa sztuka „Iwona księżniczka Burgunda” (drukowana w *Skamandrze*) jest zupełnie oryginalną próbą przybliżenia pewnej wizji groteskowo-psychologicznej za pomocą dramatu. Zimnym, łobuzerskim humorem rzecz zbliża się nieco do utworów Witkiewicza, lecz odbywa się bez nadzwyczajności i romantycznego przekroczenia rampy cudów. Autor chce, żeby sztuki nie grać zbyt „serio”, lecz za to „trzeźwo”, ponieważ „ludzie jej są normalni, a tylko znajdują się w sytuacji anormalnej.

Fikcja niespodzianki

Mieczysław Ścieżyński omawia pakt niemiecko-sowiecki w „*Fikcji niespodzianki*”: — Prasa niemiecka szaleje z radości nad psikusiem i „zaskoczeniem”, które dyplomacja niemiecka przygotowała swoim wyczynem ostatnich dni. Jeśli chodzi o polski rynek polityczny i nasze kierownictwo spraw zagranicznych i wojska — to śmiało można dziś zdać sobie sprawę, jak daleka jest Trzecia Rzesza od zaskoczenia nas i sprawienia niespodzianki. Co sądziliśmy o takiej możliwości, tego najlepszym świadectwem jest ostatni wywiad prasowy Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydz, udzielony jeszcze 20 lipca br. amerykańskiej dziennikarce p. Mary Heaton Vorse, której oświadczył: „Co się tyczy Rosji, to posiadamy z nią pakt o nieagresji i traktat handlowy, ale dostawa surowców z tego kraju zależałaby niewątpliwie od szeregu czynników. Rosja wyciągnie najpierw z obecnej sytuacji

możliwie jak największą ilość korzyści...". Czy można dać bardziej związłą i ostrożną, a tak jednak wyraźną charakterystykę metod rosyjskiej polityki i tego, co się po niej spodziewamy?" I czy nie możemy być zadowoleni z naszej czujności i politycznej intuicji, która wbrew wszystkim, nawet niektórym krajowym politykom, nie zawiódła? Fikcja niemieckiego „zaskoczenia”, w połączeniu z fiaskiem wrażenia sowieckiego postępu spotkały się we wspólnym wyniku oceny całego świata.

Przegląd Prasy

Warszawski Dziennik Narodowy, wskazując na paradoksalność ideową paktu, stwierdza zarazem pogorszenie się w jego następstwie stanowiska Rzeczy w wielu państwach: — „Technika tej gry jest zrozumiała, ale ta technika będzie miała wiele trudności do pokonania — głównie w dziedzinie ideowej. Czy te nowe konszachty hitlerowskich Niemiec z bolszewicką Rosją wzbudzą zachwyt i zadowolenie we Włoszech, w Hiszpanii, na Węgrzech, w Rumunii lub w państwach bałtyckich?”.

Uroczystości ku czci Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu

W dn. 3 września z wieży kościoła Licealnego o godz. 7-mej rano rozlegną się tony przepięknego hejnału, obwieszczającego początek „Dni Słowackiego” w Krzemieńcu. Dni 3, 4 i 5 września są jak wiadomo ostatnim i kulminacyjnym punktem uroczystości tegorocznych, które w 90-tą rocznicę zgonu i 130-tą urodzin poety organizuje Krzemieniec.

Żydowski „król nieboszczyków” przed sądem

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego znalazła się wczoraj trwająca już od szeregu lat sprawa żydowskiego „króla nieboszczyków” prezesa Towarzystwa Ostatnia Posługa Mordki Pinkiert, który za liczne nadużycia i przywłaszczenia skazany został przez Sąd Okręgowy na 3½ roku więzienia i na 10.000 zł. grzywny oraz dwóch lekarzy dr. Kustina i dr. Kona, którzy za pomoc udzielaną Pinkiertowi w postaci fałszywych świadectw zgonu ukarani zostali przez sąd po 8 miesięcy aresztu.

25 SIERPNIA

Kazimierz Smogorzewski: „Polityka polska kanclerza Hitlera”, korespondencja własna, Berlin, 24. 8.: — Sprawa jest bardzo poważna, albowiem jest rzeczą oczywistą, że bez wygrania wojny plany owe w życie nie wejdą. Położenie obecne jest więc takie, że wystarczyłoby aby jeden człowiek fałszywie ocenił położenie — przecenił swoje możliwości i nie docenił obcych — a wojna stanie się nieunikniona.

Izba Gmin uchwaliła pełnomocnictwa dla rządu Chamberlaina

Londyn, 24. 8. — Telefonem od własnego korespondenta F.S.: — Ze spokojem i zimną krwią oczekuje Anglia na dalszy rozwój wypadków. Wszystkie środki pogotowia wojennego zostały zarządzane. Parlament uchwalił dziś ustawę o pełnomocnictwach, wydanych dla obrony kraju, która jutro

otrzyma moc obowiązującą. Anglia wkracza w ostatnią, kulminacyjną fazę kryzysu, przejęta głęboką wiarą, że stojąc przy boku Polski będzie walczyć o najświętsze prawa narodowe do wolnego i niepodległego bytu i że życzenia całego cywilizowanego świata towarzyszyć będą tej zwycięskiej walce.

Dlaczego nie lękamy się wojny

(J. Grt.) Reasumując — nie chcemy wojny, ale nie lękamy się też bynajmniej. I to nie dlatego żebyśmy nie doceniali przeciwnika co ma miejsce istotnie, ale z jego strony. Nie lękamy się wojny, bo cenimy naszą wolność, wiemy czym jest niewola, znamy charakter Niemców i jesteśmy narodem żołnierskim, ceniącym honor wyżej niż życie. Opinia publiczna Niemiec winna z tego zdać sobie sprawę.

Nastroje w Berlinie

Telefonem od własnego korespondenta K.S., Berlin, 24. 8.: — Tutejsze koła dyplomacji obcej, szukając wyjaśnienia ostatniego posunięcia Związku Sowieckiego, dochodzą do wniosku, że w interesie Moskwy leży raczej przyspieszenie konfliktu zbrojnego między mocarstwami europejskimi, niż wzmocnienie pokoju w Europie. Od 2 dni na ulicach Berlina zauważyć się daje duży ruch oddziałów wojskowych różnych rodzajów broni.

Budowa rowów przeciwlotniczych w stolicy

Prezydent m.st. Warszawy wydał do ludności stolicy odezwę, w której wzywa do budowy schronów i kopania rowów przeciwlotniczych.

Mobilizacja armii brytyjskiej

Londyn, 24. 8. — Wszyscy ci, którzy służą w ochotniczych formacjach armii terytorialnej powołani zostali dzisiaj wieczorem do zgłoszenia się natychmiast według swoich przydziałów.

Zakaz wyszynku napojów alkoholowych w Warszawie

Wczoraj ukazało się rozporządzenie komisarza rządu na m.st. Warszawę w sprawie zakazu wyszynku napojów alkoholowych, zawierających więcej niż 4½ % alkoholu.

Delegacja polska na wystawie rolniczej w Moskwie

Moskwa, 24. 8. — Dziś przybyła do Moskwy delegacja polska na wystawę rolniczą. Delegacji przewodniczy wiceminister rolnictwa Krawulski. Na dworcu delegatów polskich powitali przedstawiciele Woks'u (towarzystwa kulturalnej współpracy z zagranicą).

Wspólna fotografia nowych „przyjaciół”

Moskwa, 24. 8. — *Izwestia* i *Prawda* przynoszą tekst zawartego paktu

oraz artykuły wstępne komentujące układ, zamieściły na pierwszych stronach dużą fotografię grupy, złożonej ze Stalina, Mołotowa, Ribbentropa i Gausa. (PAT).

28 SIERPNIA

Ważą się losy Pokoju

Telefonem od własnego korespondenta F.S.; Londyn, 27. 8.: — Sytuacja uważana jest tutaj w dalszym stopniu za bardzo krytyczną, jakkolwiek pęd wypadków dążących ku katastrofie wojennej został chwilowo powstrzymany. Koła miarodajne ostrzegają jednak przed formułowaniem optymizmu. Według oceny tutejszej kończy się ostatni akt „wojny nerwów”. Niemcy ją przegrali. Pakt moskiewski, którym Hitler pragnął zaskoczyć i nastraszyć Anglię i Francję zawiódł. Anglia odpowiedziała na pogróżki podpisaniem przymierza z Polską.

Wielkie zdenerwowanie ludności w Niemczech

Berlin, 27. 8. — Ciężka depresja, która opanowała nastroje niemieckie po chwilowym odurzeniu nadziejami związanymi z paktem sowieckim, pogłębiła się widocznie. Groźną sytuację odsłania oczom społeczeństwa wprowadzenie ograniczeń ruchu kolejowego, zawieszenie komunikacji lotniczej, rekwizycje samochodów, autobusów, koni, pobór, przede wszystkim wprowadzenie od poniedziałku systemu kartkowego na wszystkie prawie przedmioty codziennego życia (wyjątek na razie stanowi chleb i mąka).

Ambasadorowie u ministra J. Becka

Minister J. Beck przyjął w dn. 27 bm. ambasadora Wielkiej Brytanii sir Williama Kennarda, nuncjusza apostolskiego msgr. Cortesiego i ambasadora Francji L. Noëla.

Wywiad marszałka Woroszyłowa

W nocy z soboty na niedzielę radio moskiewskie transmitowało wywiad z marszałkiem Woroszyłowem, ogłoszony w sobotnich *Izwiestiach*. W wywiadzie tym, marszałek Woroszyłow, który jak wiadomo pełnił funkcję przewodniczącego narad sztabowych Anglii, Francji i Rosji Sowieckiej, oświadczył, że przyczyną zerwania rokowań wojskowych nie jest zawarcie sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji, lecz niemożliwe do przewyżczenia trudności jakie wyłoniły się podczas rokowań. Mianowicie, Rosja Sowiecka, nie posiadając wspólnej granicy z agresorem, tj. z Niemcami, według Woroszyłowa mogła przyjść z pomocą Anglii i Francji jedynie wówczas, gdyby Polska przepuściła wojska sowieckie przez swoje terytorium. Polska natomiast, nie tylko że nie zgodziła się na przepuszczenie wojsk sowieckich, lecz za pośrednictwem swego rządu miała oświadczyć, że wojskowa pomoc Rosji Sowieckiej jest jej niepotrzebna. Francja i Anglia miały podzielić pogląd Polski i dlatego też pomiędzy tymi mocarstwami a Rosją Sowiecką wprost niemożliwością była współpraca wojskowa. *Kurier Warszawski*, który wywiad powyższy wydrukował jako depeszę własną z Rygi, opatruje go następującym komentarzem swego ryskiego korespondenta: — Koła moskiewskich obserwatorów zagranicznych, komentując wywiad marszałka Woroszyłowa, jednomyślnie podkreślają, że jego wywody nie są przekonywujące

i logiczne, a ich opublikowanie zostało wywołane dużym wzburzeniem sowieckiego korpusu oficerskiego, gdzie sowiecko-niemiecki pakt jest wyjątkowo niepopularny. Zdaniem tych kół wystarczy wskazać na podwójną grę moskiewską, by całkowicie obalić wywody Woroszyłowa, tłumaczącego niezwykły krok rządu sowieckiego przed wzburzonym społeczeństwem. Agencja Telegraficzna Express we wczorajszym serwisie podała również wywiad z marszałkiem Woroszyłowem i zaopatrzyła ten wywiad następującą uwagą: „Jako rzecz charakterystyczną podkreślić należy, że marszałek Woroszyłow, pomimo zawarcia niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji, w dalszym ciągu nazywa Niemcy 'agresorem'”.

Bezwzględna walka z lichwą w całym kraju

W ciągu dnia wczorajszego w całym kraju wydano szereg dalszych rozporządzeń w związku z nieuzasadnioną zwykłą cen na artykuły spożywcze. W Łodzi zarząd Stowarzyszenia h. milicji obywatelskiej zwrócił się do władz z wnioskiem o powołanie do życia milicji obywatelskiej, która by walczyła przede wszystkim ze spekulacją.

Kopanie rowów przeciwlotniczych

Wczoraj w godz. 12.00-20.00 w całej Warszawie kontynuowano kopanie rowów przeciwlotniczych. W akcji kopania rowów wzięli tłumnie udział przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa i wszystkich zawodów. Minister komunikacji płk Ulrych wraz z podsekretarzami stanu pracowali przy najniższych funkcjonariuszach. Przewidziana praca wykonana została w rekordowym tempie.

Przegląd Prasy

Kurier Poranny charakteryzuje położenie międzynarodowe wytworzone w następstwie paktu Hitler-Stalin, tak jak je widzi opinia francuska: Pakt — konkluduje dziś prasa francuska — doprowadził do daleko idącej izolacji Berlina. W tych warunkach uważa się w Paryżu, że wszelkie ewentualne nowe propozycje niemieckie nie świadczą bynajmniej o dobrej woli pokojowej Trzeciej Rzeszy, lecz jedynie mają charakter manewru dyplomatycznego.

29 SIERPNIA

Decydujące Godziny

Protest przeciw metodom propagandy niemieckiej: Polska Agencja Telegraficzna ogłasza następujący komunikat urzędowy: Od pewnego czasu przez prasę niemiecką prowadzona jest oszczerca kampania oskarżająca Polskę o brutalizowanie mniejszości niemieckiej i podająca fakty nie tylko nieścisłe ale będące czystym wymysłem. Dopóki obracało się to w ramach propagandy prasowej prowadzonej przez prasę uzależnioną całkowicie od rządu, ze strony polskiej ograniczano się do *dementi* lub do udzielania informacji tym, którzy ich uczciwie żądali.

W ostatnich dniach jednak te zmyślane fakty i nieprawdziwe wiadomości znalazły się w wypowiedziach wysokich czynników Rzeszy Niemieckiej najwidoczniej tendencyjnie informowanych. W ten sposób rząd Rzeszy chce uczynić z tego element gry dyplomatycznej. W obliczu tego faktu

Rząd Polski zmuszony jest uroczysto zaprotestować przeciw metodom, mającym na celu wprowadzenie w błąd opinii międzynarodowej i rządów. Nie wchodząc w tej chwili w zbyt wiele szczegółów, należy podkreślić takie kłamliwe oskarżenia, jak rzekome zamordowanie 24 Niemców koło Łodzi, 8 — koło Bielska, wypadki kastracji z wyroków sądowych, obóz koncentracyjny dla mniejszości niemieckiej itp.

Zarządzenie ministra Skarbu

We wczorajszym Dzienniku Ustaw ukazało się rozporządzenie ministra Skarbu, mające na celu przeciwdziałanie zagranicznym transakcjom spekulacyjnym, dokonywanym ze szkodą polskiej gospodarki dewizowej przez sprowadzanie do kraju przemyconych za granicę złotych. Ażeby położyć kres przemytowi polskich pieniędzy za granicę, rozporządzenie wprowadza zakaz sprowadzania do kraju wszelką drogą polskich banknotów. Wyjątek stanowi jedynie przepis, według którego w ruchu podróźnych można będzie przywozić z sobą na podstawie paszportu zagranicznego najwyżej 40 zł. w pieniądzach papierowych. Przywóz bilonu jest nadal dozwolony.

Dymisja gabinetu japońskiego

Tokio, 28.8. — Gabinet Hiranumy podał się do dymisji. Rezygnacja rządu została podana do wiadomości cesarza. Dymisja gabinetu nastąpiła po to, by umożliwić nowemu gabinetowi zmianę polityki stosownie do sytuacji, jaka się wytworzyła z chwilą zawarcia paktu o nieagresji między Niemcami a Sowietami i po rozbięciu trójstronnego paktu antykomunistycznego.

Polonia amerykańska staje do dyspozycji ojczyzny

P. Prezydent Rzplitej otrzymał od Rady Polonii amerykańskiej następującą depezę: — „Słubujemy wspierać was i pomagać i największe ofiary składać dla Macierzy aż do ofiar krwi włącznie, by Polskę niepodległą umocnić i zapewnić panowanie pokoju, opartego na sprawiedliwości”.

Akty agresji niemieckiej na terytorium Polski

Robota dywersantów dała znowu znać o sobie. Dn. 28 bm. o godz. 16.45 na odcinku Kraków - Kłaj znaleziono bombę oraz mechanizm zegarowy nastawiony na godz. 9-tą. Dn. 27 bm. o godz. 22-giej w rejonie Małe Polko, koło Gniewa patrol piechoty przeszedł z terenu niemieckiego i zbliżył się do stanowiska czujki naszej Straży Granicznej. W międzyczasie nadjechał samochód z żołnierzami niemieckimi. Czujka wysadziła szosę przecinając drogę samochodowi i strzałami z karabinów spędziła Niemców z powrotem. Strat nie ma.

Niebezpieczeństwo gazowe w przyszłej wojnie

Lęk przed używanymi w czasie wojny gazami bojowymi jest dziś koszmarem spędzającym wielu ludziom sen z powiek: Koszmar ten jednak w świetle cyfr z wojny światowej ulega znacznemu pomniejszeniu. Niebezpieczeństwo wojny gazowej nie przedstawia się tak groźnie jak mówi o tym plotka kolportowana zresztą i podsycana przez wroga nam propagandę.

Dezawując straszak wojny gazowej, nie pragniemy jednak bynajmniej działać usypiająco twierdzeniem, iż „groźba gazowa” w ogóle nie istnieje.

Warszawa przygotowuje się do akcji przeciwlotniczej

Akcja budowy rowów przeciwlotniczych w Warszawie rozwija się w szybkim tempie. W niektórych punktach miasta budowa rowów została już wczoraj ukończona. Są to plac Małachowskiego, plac Napoleona, plac Inwalidów, plac Zbawiciela, ul. Senatorska, Nowy Świat nr. nr. 35, 41, 45 i inne. Na dziedzińcu pałacyku Zamoyskich przy ul. Senatorskiej pracowali przy budowie rowów artyści teatrów stolicy: Maszyński, Dymśza, Roland i inni.

Warszawa jest w dostatecznym stopniu zaopatrzona w żywność

Po kilkudniowym okresie nieskoordynowanych i chaotycznych zakupów, czynionych przez pewną część mieszkańców Stolicy, obecnie w całym mieście panuje we wszystkich sklepach normalny ruch handlowy.

S.s. „Pułaski” sprzedany za granicę

Gdynia, 28.8. — Wysłużony polski transatlantyk pasażerski s.s. „Pułaski” został sprzedany przez Linie Gdynia - Ameryka za granicę. Onegdaj statek opuścił już na stałe port gdyński.

Opieka nad zabłąkanym dzieckiem

W związku z pogotowiem obronnym kraju minister Opieki Społecznej wydał zarządzenie, które przewiduje środki ułatwiające w razie zabłąkania się dziecka — odnalezienie jego opiekunów. W myśl tego zarządzenia, każde dziecko do lat siedmiu, dzieci zaś głuche, nieme, niedorozwinięte itp. — bez względu na wiek, należy zaopatrzyć w szyldzik płócienny wymiaru mn. 15 cm. × 8 cm., który po wypełnieniu możliwie trwałym napisem winien być mocno przyszyty na spodniej stronie ubrania dziecka na plecach (niemowlęta mogą mieć szyldziki papierowe, włożone razem z innymi dokumentami do woreczka i zawieszane na szyjce jak szkaplerzyk).

Apel duchowieństwa grecko-katolickiego

Lwów, 27.8. — Grupa duchownych grecko-katolickich, cywilnych i wojskowych z ks. Ilkowem na czele zwróciła się do metropolity ks. Szeptyckiego z prośbą o wydanie listu pasterskiego, takiego jaki był wydany w lipcu 1914 roku.

W ówczesnym liście ks. metropolita wezwał ludność ruską do zachowania wierności oraz by nie pomagała wrogom i zdrajcom. (ATE).

Kobieta w czasie wojny zastąpi mężczyznę

Termin „słaba kobieta” na terenie pracy fachowej i obywatelskiej straciła swą treść. Dziś wymagamy od kobiety by była towarzyszem, pomocą, wyręką — nie ozdobą salonu, przedmiotem troski i kłopotu. Kobieta weź-

mie w ręce ster życia codziennego. Musi utrzymać równowagę i silne nerwy, by inni czerpać mogli z niej otuchę i nadzieję.

30 SIERPNIA

Hasłem naszym: Za naszą wolność i waszą

Propaganda i dyplomacja niemiecka chwytając się argumentu „mniej-ściowego” popełniła krok mało przemyślany taktycznie. Boć przecież samo poruszenie sprawy mniejszościowej przez stronę niemiecką automatycznie wysuwa na porządek dzienny również i kwestię ludności polskiej w Niemczech znajdującej się w sytuacji wręcz niewiarygodnej dla człowieka przywykłego do stosunków panujących w krajach cywilizowanych. Wymowa faktów i cyfr odwraca rzucone pod adresem Polski oszczerstwa, kładąc się straszliwym ciężarem oskarżenia Rzeszy Niemieckiej wobec całego cywilizowanego świata.

Telegram króla Jerzego VI do P. Prezydenta Rzplitej

P. Prezydent Rzplitej, prof. I. Mościcki, otrzymał następujący telegram od króla Wielkiej Brytanii: „Spieszę podziękować Panu, Panie Prezydencie, za jego depezę, przesłaną mi z okazji podpisania układu, który został zawarty pomiędzy naszymi obu krajami. Podzielim Pańskie przekonanie, że układ ten, który potwierdza zobowiązania już zaciągnięte pomiędzy naszymi obu krajami będzie służył sprawie pokoju i sprawiedliwości w świecie, do których oba nasze narody są tak silnie przywiązane. Jerzy R. VI”.

(Strona 3-cia):

Kazimierz Wierzyński

ŚWIĘTY BOŻE

Święty Boże,
Święty Boże,
Święty a Nieśmiertelny!
Błogostaw naszej broni,
Gdy ją przytoży
Piechur do skroni
Niech trafia najcelniej.

O polskie kości na Wawelu,
O cmentarze ojcowskie
Na których znak Twój świeci,
O lata przeszłe i przyszłe,
O nasze góry, o Wisłę,
O nasze żony i dzieci,
O dolę daleką i bliską,
O prawa ludzkie i boskie,
O wszystko.

Święty Boże,
Wszechmocny a Tajemny,
Który jesteś w niebie!
Niech żaden nasz pocisk
I żaden wystrzał
Nie padnie daremny
W okrutnej potrzebie

Święty Boże,
Święty Boże,
Święty Nieśmiertelny!
Błogostaw odważnym i dzielnym,
Błogostaw naszej wojnie,

Święty Boże!
O sprawiedliwą bijemy się rzecz:
O naszą wolną wolę,
O naszą ziemię i morze
O matki krzyż na czole
Błogostaw nasz miecz.

Błogostaw naszym wojskom
i naszemu męstwu!
Usłysz nasze wołanie,
Który jesteś z nami,
Wszechmogący Panie,
Daj nam zwycięstwo!

Anglia zdecydowana i gotowa

Telefonem od własnego korespondenta F.S.: Londyn, 29.8. — Silne wrażenie wywarł ustęp mowy Chamberlaina o pogotowiu wojennym Anglii. Flota, lotnictwo i armia Anglii są przygotowane do walki w każdej chwili. Wobec tego, że Hitler w liście do Daladier odrzucił kategorycznie kompromis w sprawie Gdańska i Pomorza „oś” niemiecko-włoska staje się kością w gardle Mussoliniego, który podejmuje zupełnie wyraźną próbę koncyliacyjną. Polityka Chamberlaina, która uparcie dążyła do nie zaostrożenia stosunków z Włochami, może wydać w kryzysie obecnym najlepsze rezultaty. Po odłączeniu się Japonii i rozgoryczeniu w Hiszpanii, reakcja Włoch uważana jest tutaj za nowy element sytuacji.

Sowiety odraczają ratyfikację paktu z Niemcami

Londyn, 29.8. — Według doniesień z Moskwy rada najwyższa nie ratyfikuje paktu sowiecko-niemieckiego w bieżącym miesiącu. Należy przypuszczać, że decyzja Stalina podpisania paktu napotkała na silne opory ideologiczne w łonie partii.

Stany Zjednoczone przyjdą z pomocą sojusznikom

Waszyngton, 29.8. — Potwierdzają się pogłoski, że Kongres, zgodnie z życzeniem Roosevelta, uchwali maksymalną pomoc dla Francji i Anglii bez wciągania Stanów Zjednoczonych do wojny.

Pisarze polscy piętnują fałszywą propagandę niemiecką

Pen-Club Polski wydał odezwę do pisarzy świata: „Oszczerstwa i kłamstwa, rozpowszechniane przeciw Polsce przez dzienniki niemieckie, wywołały wśród pisarzy polskich od dawna uczucie głębokiej odrazy. Zwracamy się do wszystkich pisarzy świata, a w szczególności do członków wielkiej Federacji Pen-Clubów, by przyłączyli się do naszego protestu. Za Pen-Club Polski: Jan Parandowski — prezes, Maria Kuncewicz i Kazimierz Wierzyński, akademik literatury — wiceprezesi”.

P. Marszałkowa Piłsudska wzięła udział w kopaniu rowów przeciwlądniowych

Pod przewodnictwem Pani Marszałkowej członkinie Unii Polskiego Związku Obronczyń Ojczyzny udały się do Parku Ujazdowskiego, celem wzięcia wspólnego udziału w kopaniu rowów przeciwlądniowych. Pani Marszałkowa Piłsudska przez czas dłuższy przebywała na terenie robót, biorąc osobiście udział w kopaniu rowu.

Zastępcze maski w cenie 4,50 zł. w sprzedaży

Ze względu na to, że wobec wysokiej ceny maski przeciwgazowej C 2 są niedostępne dla wielkiej liczby mieszkańców Warszawy, apteki będą w najbliższych dniach sprzedawać w nieograniczonej ilości zastępcze maski z okularami w cenie 4,50 zł. za sztukę.

Obywatelstwo honorowe m. Żywca dla Marszałka Śmigłego-Rydza

Żywiec, 29. 8. — Na ostatnim posiedzeniu pod przewodnictwem burmistrza Markowskiego rada m. Żywca postanowiła nadać godność honorowego obywatela miasta Marszałkowi Polski, Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi.

Wielka manifestacja O.Z.N. w Pińsku

Pińsk, 29. 8. — W ogrodzie miejskim, leżącym nad terenami Jarmarku Poleskiego w Pińsku, odbył się wielki wiec manifestacyjny, zorganizowany przez Obóz Zjednoczenia Narodowego. Obok przedstawicieli władz i związków społecznych wzięło udział ok. 5.000 ludności wiejskiej z najbliższych okolic. Uczestnicy wiecu wysłali depeşe hołdownicze do P. Prezydenta Rzplitej, Naczelnego Wodza i szefa O.Z.N.

Spekulanci do Berezy!

Zaszyły wypadki podnoszenia i pobierania przez nieuczciwe jednostki za przewóz osób i towarów cen wyższych od normalnie pobieranych przed 24 bm. Komisarjat Rządu m.st. Warszawy ostrzega, że winni tego przekroczenia, jako jednostki nieuczciwe, ścigani będą z całą surowością i traktowani na równi ze spekulantami żywnościowymi, których wysła się do Berezy.

Przegląd Prasy

Stwierdzając całkowitą izolację moralną i dyplomatyczną Trzeciej Rzeszy, stwierdza A.B.C.: „Hitler znalazł się w sytuacji bez wyjścia, z której usiłuje się wydostać próbując skusić Wielką Brytanię i Francję propozycjami pokojowymi kosztem Polski!”.

Opracował Zdzisław B A U

Wiersze

Witold WIRPSZA

INSKRYPTORZY

*Wprowadzeniem do tego tekstu powinna
Być informacja, że przez inskrypcję
Rozumieć należy emblemat w sensie
Zawężonym: znak pisemny
Powiadamiający; powielany lub nie.*

*Inskryptorami mogą więc być
Drukarze, drukujący wizytówki; kamieniarze,
Kujący kamienie nagrobne; sztyldziarze,
Powiadamiający, że tu mieszka
Lekarz (godziny przyjąć), adwokat
(Godziny przyjąć) zdun (warsztat
Otwarty od do). Drukarz może sobie
Samemu wydrukować wizytówki,
Szyldziarz sobie samemu sporządzić
Szyld; kamieniarz sobie samemu
Raczej nagrobka nie wykuje,
Choć może wpaść na taki pomysł.*

*Bywają również inskryptorzy
Tablic dla urzędów albo
Z takimi napisami jak: cło, sąd,
Granica państwa, więzienie; można
Założyć, że więzienie jest urzędem, tak
Samo, jak to, że granica państwa jest
Urzędowa. Tacy inskryptorzy podobni
Są z pozoru do sztyldziarzy, ale to myślące.*

A jeszcze zjawiają się inskrypcje
 Jednorazowi, niehistoryczni, anonimowi,
 Tworzący historię wielowymiarową
 I trwałą. Takim był, powiedzmy,
 Ow żołnierz rzymski czy postugacz
 Żydowski, co nad sprzętem hańby i
 Miłości umieścił czterosnakowy napis: na
 Urągowisko i to urągowisko wydzieliło z siebie
 Potem przenikliwą moc twórczą.

Co jednorazowi nigdy sobie
 Emblematu nie wystroją:
 Pisali na ślepo i nie potrafiliby
 Napisać: lekarz, zdun, adwokat,
 Cło, granica państwa,
 Sąd, więzienie i świętej pamięci.

Witold WIRPSZA

Berlin, 22 grudnia 1976

Archiwum polityczne

Korespondencja z Rzymu

Sojusz tronu i ołtarza?

Zastanawiając się nad pokłosiem wizyty papieskiej w Polsce niektórzy zachodni obserwatorzy pisali o rozpoczynającej się rzekomo „nowej erze dialogu” względnie o „sojuszu ołtarza i tronu” (tygodnik *Espresso*). Ci sami obserwatorzy szybko się zrelektowali i zrelektowali pierwotne, pochopne wnioski (nie po raz pierwszy). „Zawieszenie broni trwało bardzo krótko” — stwierdzili, jak tylko agencje międzynarodowe przekazały fragmenty „Listu pasterskiego biskupów o poszanowaniu praw dziecka”, odczytanego w kościołach 9 września (tekst listu był zatwierdzony na Jasnej Górze 5 czerwca w czasie Konferencji Episkopatu z udziałem Ojca Świętego). List oskarża partię o łamanie sumień dzieci i młodzieży, prawa do wychowania religijnego, poprzez planową ateizację.

„Ateizację tę — stwierdzają biskupi — przeprowadza się nieraz w sposób brutalny z podrywaniem autorytetu rodziców i z szykanowaniem samych dzieci... Wiele organów władzy publicznej zostało jawnie wciągniętych w służbę ateizmu jako ideologii systematycznie narzucanej społeczeństwu wbrew oficjalnemu uznaniu praw człowieka. Narzędziem tej ideologii jest m.in. posługiwanie się informacją niepełną lub nieprawdziwą oraz skrupulatne przemilczanie religijnych źródeł naszej narodowej kultury. W wyniku tych zabiegów młode pokolenie nie jest wprowadzone w całe dziedzictwo kulturowe polskiego narodu i wykazuje nieraz żenującą niewiedzę w zakresie spraw, które wykształconemu człowiekowi niezależnie od jego światopoglądu — nie powinny być obce”.

List biskupów ostro krytykuje środki masowego przekazu, których:

„...oddziaływanie wypacza w dzieciach i młodzieży posiadany przez nich system ocen, podsuwając im łatwinę życiową, zanik odpowiedzialności, odrzucenie trwałych zasad postępowania pod pozorem 'nowoczesności' i złe pojmowaniego 'postępu'... Sprzyja to wręcz demoralizacji”.

Również „słowo biskupów na doroczny dzień środków społecznego przekazu”, które będzie odczytane 16 września, uderza w ten jeden z najbardziej newralgicznych odcinków konfrontacji pomiędzy „ołtarzem i tronem”. Biskupi krytykują „programowanie w niedzielne przedpołudnia najciekawszych filmów i ulubionych przez dzieci serialów”. Zarzucają ponadto, że programy telewizyjne i filmy propagują „przemoc, gwałt, wulgarność, cynizm, brak stałych zasad moralnych, ateizm i inne ujemne cechy życia indywidualnego i społecznego”. Apelują by wierni przeciwstawiali się krzewieniu niewiary i stylu postępowania przeciwnego moralności chrześcijańskiej i krytycznie ustosunkowali się do programów radia i TV, kina i teatru, informacji prasowych i artykułów, ośmieszających przekonania i obyczaje ludzi wierzących lub głoszących zasady, które uwłaczają godności człowieka. List biskupów występuje przeciw biernej postawie, która „obciąża sumienia i rodzi odpowiedzialność za zniekształcanie świadomości społeczeństwa”.

Wizyta Jana Pawła II w sposób oczywisty nie zmieniła niczego w istocie konfrontacji pomiędzy Kościołem a Państwem. Pokazała natomiast światu prawdziwe oblicze Kościoła w Polsce (co nie przeszkadza, jak się okazuje, powtarzającym się wciąż błędnym ocenom prasowym), wzmocniła międzynarodowy wymiar tego Kościoła (zaczyna się mówić o „polskim modelu”), a zwłaszcza jego oddziaływanie na kraje sąsiednie, i skonsolidowała jego autorytet w społeczeństwie.

Czego domaga się od nas Kościół prześladowany?

Pytanie to stawia Ojciec Werenfried van Straaten, kierownik katolickiego ośrodka *Aide à l'Eglise en Détresse (Kirche in Not/Ostpriesterhilfe*, centralna siedziba: Koenigstein w RFN). Pisałem już o nim rok temu w nocie pt. „Filozofia i czyny samarytana XX-go wieku” (*Kultura*, Nr 9/372). Sprawozdanie z działalności tego ośrodka za ub. rok, wydane w czerwcu, ma na okładce zdjęcie ze spotkania z Janem Pawłem II, który wręcza ojcu W. van Straaten'owi kopertę z darem. Budżet organizacji wzrósł w 1978 roku z 29 do 37 milionów dolarów. Na czele listy ofiarodawców figuruje nadal Republika Federalna (ok. 35 % budżetu). Raport podaje następujące cyfry: na pomoc dla „Kościół prześladowanego” (Europa Wschodnia) przeznaczono ponad 8 mln. dol., dla „Kościół zagrożonego” (trzeci świat) przeszło 18 mln. dol. (Ameryka Łacińska — 8 mln. dol.). Na czele listy beneficjentów w Błoku sowieckim znajduje się Polska — ok. 3,8 mln. dol., potem Jugosławia, Węgry, Czechosłowacja. Struktura wydatków rozkłada się na następujące cele: katechizacja, budowa i remont kościołów, środki społecznego przekazu, seminaria, motoryzacja duszpasterstwa, książki liturgiczne i religijne, pomoc charytatywna (również na rzecz uchodźców).

Spoza suchego zestawienia cyfr, licznych tabel i konkretnych

przykładów pomocy wyłania się ogrom pracy tej placówki apelującej do solidarności chrześcijan.

O. Werenfried jest niezwykle krytycznie nastawiony do rzeczywistości panującej w zachodnich krajach obfitości, pozostających formalnie w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej:

„Jest rzeczą tragiczną” — pisze w swych rozmyślaniach pisanych w lipcu ub. roku, a dedykowanych w sprawozdaniu Janowi Pawłowi II — „że chrześcijaństwo jest w zamęciu i rozdarte w chwili kiedy za żelazną kurtyną elita poszukuje nowych ideałów. Ryzykujemy obciążenie Kościoła nowym błędem historycznym. Zbyt często zadowalaliśmy się wybielaniem naszego materializmu zamiast nawrócenia się”.

Skandaliczna jest według niego zмова milczenia na temat prześladowań pod płaszczkiem jednostronnego pacyfizmu:

„...dekadencki Zachód woli pokój z poganami i zabójcami niż pokój Boży, skargi prześladowanych zakłócają spokój byznesmanów i działalność dyplomatów. Dlatego zażalenia uciskanych wrzucane są do koszy w ONZ i Światowej Radzie Kościołów”.

Przytacza w tym kontekście kazanie Prymasa Polski z 9 kwietnia 1974 roku na temat prawdziwego i fałszywego Kościoła posoborowego („oddalającego się od Kalwarii, redukującego wymagania i relatywizującego wiarę i moralność”). Prawdziwe oblicze Kościoła posoborowego — zdaniem Prymasa Polski — „odkrywają odważni wyznawcy, męczennicy i więźniowie”.

O. Werenfried występuje zdecydowanie przeciw hipokryzji chrześcijan. Wspomina misjonarza salezjanina w Mato Grosso w Brazylii:

„... nasz przyjaciel bronił Indian Bororos przed białymi osadnikami. Zginął od kul agresorów w 1976 roku mając 39 lat. W ostatnim liście pisał do mnie: 'jeszcze dziś misjonarz musi być gotów oddać życie jeśli trzeba'. Nie jest on ofiarą ateistów, ale chrześcijan-ciemięźnieli, występujących przeciw doktrynie społecznej Kościoła. Wypadek zdarzył się w kraju chrześcijańskim, w którym kapitalizm XIX-wieczny przetrwał do dziś dnia”.

O. Werenfried występuje przeciw „fałszywemu ekumenizmowi”, który podobnie jak interesowne milczenie i narzucany kompromis, przeciwny sumieniu, sprzeczny jest z nakazem solidarności wobec prześladowanych. Listy otwarte i protesty podpisane przez setki ludzi, przenikające przez coraz bardziej „dziurawą żelazną kurtynę”, przerywają — pisze — „grobową ciszę urzędowego milczenia”. Tylko głoszenie prawdy może złamać kajdany i złagodzić terror — stwierdza i dodaje:

„... w przeszłości wielu kwestionowało wiarygodność naszych informacji i wielu próbowało nawet narzucić nam milczenie przy użyciu wszelkich środków (wyraźna aluzja do pewnych czynników watykańskich, co spowodowało konieczność przeniesienia się centrali ośrodka z Rzymu do Koenigstein w 1975 roku). Nie możemy jednak i nie chcemy milczeć. Tylko prawda może wyzwolić. Chrześcijaństwo poddane jest dziś wielkiej próbie”.

Kościół na Wschodzie „oczyszczony przez krew i cierpienia męczenników i wyznawców” identyfikuje się z kapłanem Eskrim, który przebywał w ub. roku kilka miesięcy w zachodniej Europie. Tracąc wszelkie iluzje wrócił do ojczyzny. O. Werenfried pisze na ten temat:

„Zaprosiliśmy go by poznał Kościół w wolnym świecie. Dużo słuchał i czytał, mało mówił. Żegnając się powiedział rzeczy, których nie mogę powtórzyć bez drżenia: 'Przebywałem 12 lat w więzieniu ponieważ chciałem pozostać wierny Kościołowi Rzymskiemu. Torturowano mnie ponieważ nie chciałem zaprzeć się papieża. Wiara dała mi spokój wewnętrzny, który uczynił z okresu kaźni lata najbardziej wzbogacające w moim życiu. Wy, na Zachodzie, utraciliście pokój Boży. Podkopaliście wiarę do tego stopnia, że przestała być czymś pewnym. W waszej wolności wyparliście się wartości za jakie cierpimy w ucisku. Zachód rozczarował mnie. Raczej niż myśleć o pozostaniu dłużej u was, wolę 12 nowych lat w więzieniu komunistycznym'”.

Mniej dramatyczne, ale równie wymowne są losy katolickiego kapłana rumuńskiego, Piotra Maresa, proboszcza z diecezji Jassy w Mołdawii, wyświęconego w 1965 roku. I on nie wybrał azylu, lecz za kilka dni opuszcza Rzym i wraca do Rumunii. W ub. roku wybrał się z wycieczką do Ziemi Świętej (Rumunia jest jedynym krajem w bloku, utrzymującym normalne stosunki z Izraelem), skąd bez upoważnienia reżymu przyjechał do Włoch. Cel: poinformowanie opinii publicznej o sytuacji Kościoła (obydwo obrządków, łacińskiego i grekokatolickiego). Poprzez ambasadę rumuńską wystosował memorandum do prezydenta Ceausescu w sprawie położenia Kościoła, domagając się usunięcia przeszkód stawianych przez reżym („petycje wysyłane w kraju nie docierają do prezydenta” — mówi). Na terenie Włoch rozwinął ożywioną akcję informacyjną korzystając z opieki ośrodka jezuickiego „*Russia Ecumenica*”. Opowiada:

„... przyjechałem do Włoch dla *aggiornamento*, nie dostajemy bowiem żadnych wydawnictw zachodnich, szczególnie literatury religijnej; posługujemy się mszałami pisanymi na maszynie, od trzech lat trwają prześladowania bardziej perfidne od poprzednich, wolność religijna nie istnieje wbrew gwarancjom konstytucyjnym i urzędowym deklaracjom, wszelka działalność społeczna, wychowawcza i kulturalna jest zakazana, wierzący są traktowani jako obywatele kategorii B”.

Przyznaje że ma nadzieję na pewną poprawę w związku z możliwością nominacji biskupów i stopniową normalizacją stosunków pomiędzy Watykanem a Bukaresztem (po czerwcowej wizycie wysłannika papieskiego mons. L. Poggi'ego). Ks. Mares nigdy nie myślał o wniesieniu prośby o azyl:

„Nie jestem uchodźcą — *mówi* — wrócę niebawem do mej parafii; mówiłem otwarcie o sytuacji w moim kraju ponieważ go kocham i chciałbym, by rumuńscy katolicy mogli swobodnie wyznawać wiarę ojców”.

Wprawdzie tego nie mówi, ale wyczuwa się, że liczy się po

po powrocie z możliwością uwięzienia. Jeśli Jan Paweł II, poinformowany o jego pobycie we Włoszech i zamiarze powrotu do ojczyzny, zechce go przyjąć i okazać osobiste zainteresowanie — grożące niebezpieczeństwo może być zażegnane. Ks. Piotr wraca do Rumunii 14 września — w kalendarzu liturgicznym wypada dzień Podwyższenia Św. Krzyża.

Dominik MORAWSKI

Pisane 10 września 1979

P.S. Na str. 35 mojej korespondencji w nr. 9/384 wypadło jedno słowo wskutek czego zdanie jest niezrozumiałe. Powinno ono brzmieć: „Chadecki populistyczny integralizm — reprezentowany przez obecne kierownictwo — kontestowany jest dziś przez różne środowiska katolickie”. W następnym akapicie zamiast człowiek „osadzony” należy czytać *osaczony*.

40 lat później

Czterdziesta rocznica wybuchu wojny... Nie ma Polaka, który w tym momencie obyłby się bez refleksji. Dużo będzie w naszych myślach smutku, dużo goryczy — bo dzień dzisiejszy daje niewiele powodów do optymizmu, ale i trochę nadziei, która — jak wiadomo z historii — towarzyszyła nam zawsze, w najgorszych chwilach i nawet podyktowała pierwsze słowa naszego hymnu. *Nota-bene*, na te właśnie słowa, cytując je po niemiecku: *Noch ist Polen nich verloren* powołał się kanclerz Schmidt w swoim transmitowanym przez telewizję *live*, spotkaniu z dziennikarzami i mieszkańcami Berlina Zachodniego, w tymże mieście, z okazji czterdziestolecia. Zapytany o szanse zjednoczenia Niemiec, kanclerz porównał niemieckie myśli o tym z myślami i dążeniami Polaków, żyjących pod zaborami — do odzyskania niepodległości.

Stąd gdzie jestem, z Niemiec, pewne sprawy widać szczególnie wyraźnie. Tu wyrósł Hitler, tu doszedł do władzy, tu podporządkował sobie naród i stąd zaczął wojnę, której my właśnie padliśmy pierwszą ofiarą. Tu przez pierwsze powojenne lata unikano dotykania problemu narodowej wspólnoty i współodpowiedzialności, aż przyszedł czas kiedy zaczęto go dostrzegać, nastąpiła zmiana pokoleń, sprawa stała się bez presady w centrum uwagi, i dziś demokratyczna część nowych Niemiec nie unika niczego z przeszłości co drażliwe. Jest też bolesnym dla nas paradoksem, że tu akurat podniesiono niedawno i przedyskutowano gruntownie rolę paktu Hitler-Stalin z sierpnia 1939, gdy prasa krajowa nabrała wody w usta, a znany pisarz Andrzej Szczypiorski, który otwarcie powiedział o tym, co i tak powszechnie wiadomo, w swojej przedmowie do niemieckiego wydania *Rozmów z katem Moczarskiego*¹, został poddany różnym szykanom i otrzymał praktyczny zakaz druku; *Berufsverbot* w peerelowskim wydaniu.

Tych paradoksów jest więcej: prasa i radio zachodnioniemieckie odno-

1. Kazimierz Moczarski, *Gespräche mit dem Henker*, Droste Verlag Düsseldorf, 1978, str. 440.

towały na przykład, i to z dużą atencją, siedemdziesięciolecie urodzin Jerzego Andrzejewskiego, natomiast z kraju nie słychać jakoś o uhonorowaniu wybitnego pisarza. Z zachwytem pisze się właśnie o *Człowieku z marmuru* Andrzeja Wajdy, który zapewne wkrótce wejdzie na niemieckie ekrany; gdy w kraju, jak wiadomo, tylko nacisk opinii publicznej formalnie wymusił ten film na władzy. Wielkie frankfurckie wydawnictwo *Fischer Verlag* zapozna niebawem niemieckich czytelników z wyborem tekstów z pierwszych czterech numerów *Zapisu*. Będzie to pierwszy tom, planowane są następne. Niemcy zaczynają przebieierać w polskiej literaturze i potrafią wyłowić co dobre i autentyczne. Ktoś może zrobić zastrzeżenie: mówią i robią to, co dla nich wygodne. Owszem, nie da się zaprzeczyć, że w wypadku paktu Hitler-Stalin, i torturowanego przez stalinowską bezpiekę Moczarskiego mogą, pośrednio, zademonstrować, że nie tylko ich totalitaryzm był agresywny i okrutny. Ale korzyść nie wyklucza prawdomówności; poza tym zaś poruszanie tych spraw leży w naszym interesie. Zresztą jest to dzisiaj normalne, demokratyczne społeczeństwo, w którym nie ma tematów *tabu*. W efekcie padają też słowa, na które chciałoby się ostro odpowiedzieć. Na przykład nieuleczalny wielkomocarstwowiec, działacz chadecki Manfred Abelein pisał ostatnio o „polskich rozszewnieniach terytorialnych do części Niemiec”. Można tylko wzruszyć ramionami, bo rozdymać znaczenie takich wystąpień uważa za wskazane jedynie prasa krajowa, której każę się tworzyć i podtrzymywać mit „niemieckich odwetowców”. Tu wiadomo dobrze, że głosy takie są odosobnione i nie reprezentują żadnych realnych sił. Ale są, ponieważ każdy ma prawo się wypowiedzieć. Istotne jest, że sami Niemcy wiedzą na czym polega instynkt państwowy i konturują takich Abeleiniów trzeźwo i rozsądnie, zgodnie z geopolitycznymi realiami. Przy okazji podobnego głosu działacza ziomkowskiego, Herberta Hupki, czytelnik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* napisał do redakcji: „Jestem niemal dwukrotnie dłuższy w CDU niż Hupka i mam nadzieję, że kierownictwo partii odżegna się od jego wystąpień [...]. Dla mnie *niemiecką ojczyznę* jest nie tylko Republika Federalna lecz i obszar dzisiejszej NRD — natomiast już nie Pomorze i Śląsk, Gdańsk i Prusy Wschodnie. Można tego żałować i na to się skarżyć — ale to jest rzeczywistość, którą, w imię pokoju, musimy uznać!”.

I uznają — w swojej masie, w większości wypowiedzi prywatnych i oficjalnych. W tej kwestii nie można nie docenić znaczenia dokumentu *PPN-u* pt. *Polska i Niemcy*, który jest nadal szeroko dyskutowany w RFN, jako autentyczny głos polskich kół opozycyjnych w sprawach niemieckich; przyznawanie przez Polaków Niemcom prawa do posiadania jednego państwa, między Odrą i Renem, ma olbrzymie znaczenie psychologiczne w żmudnym procesie zbliżenia naszych narodów.

Dorzućmy jeszcze do tego jasną w poczuciu odpowiedzialności i zwracającą się do chrześcijan obu państw niemieckich deklarację Kościołów ewangelickich RFN i NRD a także Konferencji Biskupów Niemiec, opublikowaną właśnie z okazji czterdziestolecia wybuchu wojny i apelującą o wspólne „wychowanie dla pokoju”. I ponadto — nieustające zainteresowanie osobą i działalnością polskiego papieża, w pełnej świadomości że właśnie — *ex Oriente lux*. Obecnie wyszła po niemiecku, bardzo życzliwie omawiana w prasie, biografia papieska (jedna z kilkudziesięciu), pióra księdza Mieczysława Malińskiego². A już o wszystkich przejawach działalności polskiej opozycji demokratycznej informuje się Niemców dokładnie, tak że „kto ma oczy ku czytaniu” może i na ten temat wiedzieć o niebo więcej, niż przeciętny czytelnik w kraju. Ba, nawet o sprawach rosyjskich

2. Mieczysław Maliński, *Johannes Paul II. — Sein Leben von einem Freund erzählt*, Verlag Herder, Freiburg, 1979, str. 383.

donosi się czasem za pośrednictwem Polaków; tak na przykład *Die Welt* na czołowym miejscu zamieściła niedawno opis wizyty działacza KSS „KOR” Zbigniewa Romaszewskiego u akademika Andrzeja Sacharowa³, wizyty zaiste unikalnej, bo złożonej bez żadnych przeszkód. Dodajmy do tego jeszcze bajeczki filozoficzne Leszka Kołakowskiego w bardzo poważnym, o europejskim profilu i horyzontach, miesięczniku *Merkur* — i ciągłe rosnące zainteresowanie książką Moczarskiego, podsycane dodatkowo niezwykle niezręczną aferą, rozpetaną wokół niej przez władze i dyplomację PRL — a będziemy mieli przybliżone pojęcie o tym, jak wyraźna i korzystna dla nas jest obecność polska. Jest się więc nad czym zamyśleć: bo w czterdziestu lat później, tu, w narodzie, w którym przez kilka pokoleń przedstawiano Polaków jako — w najlepszym razie — tępych, prymitywnych i kulturalnie niedorozwiniętych — polska kultura i myśl społeczna są zjawiskiem wysoko cenionym, podziwianym, uważnie śledzonym, stawianym za wzór. Dokonało się w ten sposób jakieś nasze, bardzo cenne zwycięstwo, którego owoce byłyby jeszcze widoczniejsze, gdyby nie polski reżym, któremu się wydaje, że wygodniej mieć Niemców za straszaka, niż nawiązać z nimi naprawdę bliskie kontakty.

Ta ostatnia tendencja wyłazi ciągle i na każdym kroku. Niedawno *Die Welt* opublikowała PRL-owski projekt programu wykonawczego umowy kulturalnej między Polską a RFN, zawartej w roku 1976. Ten „przeciek” z *Auswärtiges Amt'u*, jest zaiste dziwnym dokumentem. Polska strona wylicza tam na przykład, z jakimi organizacjami młodzieżowymi w RFN chce mieć do czynienia; prócz jednej, są to wszystko organizacje mocno lewicujące lub po prostu komunistyczne, pominięto młodzieżowe związki katolickie i ewangelickie, nie mówiąc już o niemieckich harcerzach. Dalej domagają się polscy aparatczycy, żeby obie strony dbały o „właściwy obraz” i „wiarygodne informacje, służące pogłębieniu wiedzy o drugim kraju i jego problemach”. Wychodzący w Kolonii *Rheinischer Merkur* komentuje sarkastycznie, że „wiarygodność” znaczy w komunistycznym użytkowym słownictwie tyle co „partyjność”. Na dowód tego przytaczane są przykłady — nam aż nadto dobrze znane — kiedy okazywało się, że nie można mówić o Katyniu ani o haniebnych ustaleniach Ribbentrop-Mołotow; dalej afery z przedmową Szczypiorskiego i fakt, że do tej pory nie można w Polsce opublikować głównych utworów czołowego niemieckiego pisarza Günthera Grassa, ponieważ znajdują się w nich m.in. sceny bezsensownego niszczenia Gdańska przez wojska sowieckie i opis wypadków grudniowych na Wybrzeżu — gotowe przekłady leżą od lat bezużytecznie. „Nie należy karmić dłużej warszawskich iluzji” — konkluduje pismo i — ponieważ artykuł ukazał się tuż przed wizytą Schmidta — zachęca go by był stanowczy.

A jaki był? Kanclerz jest doświadczonym politykiem, dobrze zna polską sytuację, i granice polskiej swobody manewru. W interesie niemieckiej *Ostpolitik* jest ostrożne popieranie wszystkiego, co może umocnić wąż polską samoistność; a więc i dopomożenie PRL, chronicznemu, zadłużonemu bankrutowi, w zmaganiach z kryzysem gospodarczym. Tu Schmidt obiecał Gierkowi najwidoczniej pomoc w piętynych negocjacjach ze światowymi bankami. Polska jest zresztą dla RFN dość ważnym handlowym partnerem, a partnerskie interesy zakładają — w ograniczonym, rzecz jasna, zakresie — dopomaganie drugiej stronie w odzyskaniu równowagi. Poza tym, jak wynika z końcowego komunikatu, mówiono wiele o sprawach międzynarodowych, zwłaszcza o rozbrojeniu, „być może — jak przypuszcza *Neue Zürcher Zeitung* — ze względu na NRD, która niesłuchanie podejrzliwie obserwuje każdą wizytę z Bonn złożoną nad Wisłą”. Natomiast, jeśli idzie

3. Por. Zbigniew Romaszewski, „Moja podróż do Moskwy”, *Kultura* nr 7-8, 1979, str. 39-47.

o niemieckich przesiedleńców, Gierek złożył obietnicę, że również po wygaśnięciu terminu zawartego wcześniej porozumienia strona polska będzie nadal rozpatrywać podania wyjazdowe (nie jest wykluczone że PRL, wyspecjalizowawszy się w „handlu żywym towarem” traktuje tę sprawę ciągle jako pretekst do wyłudzenia pieniędzy, wiedząc że dla każdego niemieckiego negocjatora jest ona prestiżowo bardzo ważna). W czasie rozmów Polacy z uporem przypominali, że w RFN wciąż w pełni nie wprowadzono w życie zaleceń mieszanej komisji polsko-niemieckiej na temat obiektywnego przedstawienia wydarzeń dziejowych w podręcznikach historii. Niemcy natomiast są zdania (także kanclerz Schmidt), że przedstawicielom PRL udało się przeforsować poglądy partyjne w tych zaleceniach, interpretujące po swojemu postanowienia porozumienia o weryfikacji podręczników.

Charakterystyczne, że w rozmowy, początkowo kameralne, gdzie Gierek występował tylko z nieodłącznym Babiuchem, włączył się nieoczekiwanie drugiego dnia i Jaroszewicz. „Prawdopodobnie — komentuje *Neue Zürcher Zeitung* — Gierek nie chciał sam ponosić odpowiedzialności za rozmowy ze Schmidtem”. A może — dodam przypuszczenie własne — powszechnie zienawidzony w Polsce wielkorządca z ramienia Kremla wymógł swoją obecność dla kontrolowania tego, o czym się mówi? Wszystko jest możliwe; byłaby to wówczas ładna ilustracja dziwnego stanu, w jakim żyje nasz kraj.

Poza tym o wizycie ogłoszono i powiedziano jedynie niewiele znaczące frazesy. Schmidt chciał nadać jej charakter możliwie nieformalny i istotnie oprawa była niebanalna: gość przyjeżdżał zupełnie prywatnie morskim jachtem, wypożyczonym przez hamburskiego bankiera i zreczenie zeskoczył z relingu na keję, zanim jeszcze trap był gotowy i zanim przywleczona przez gospodarzy kompania honorowa zdążyła sprezentować broń. Obrócono to w żart — zresztą Schmidt był niesłychanie swobodny, natomiast polscy aparatczycy, którzy jak ognia boją się wszelkiej nieformalności, robili co mogli, żeby wszystko było możliwie oficjalne. Rozmawiano przyjaźnie, jako że kanclerz — jak często oświadczał — w ogóle Pierwszego Sekretarza ceni, i nawet dałby mu u siebie ministerialną tekę. I co z tego wszystkiego? „Przyszłość pokaże — komentuje *Die Welt* — czy z tej politycznej turystyki morskiej wyniknie coś więcej niż przyjazne słowa. Co do jednego natomiast wszyscy się zgodzą: dla obu narodów jest lepiej, gdy do Gdańska przyjeżdża Schmidt na pokładzie jachtu, niż pancernik *Schleswig-Holstein* w roku 1939. Polityka zagraniczna Niemiec nosi czapkę żeglarską. Przy całym sceptycyzmie jaki budzi to widowisko — czapka jest lepsza od hełmu”.

Właśnie.

Andrzej J. CHILECKI

Kraj

O Ruchu Młodej Polski

W dniach 27-29 lipca 1979 roku na spotkaniu w Gdańsku powstał RUCH MŁODEJ POLSKI. Słowo „powstał” jest tu niezupełnie adekwatne jako, że część osób tworzących RMP już od prawie 10 lat podejmowała świadomą działalność na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości i demokracji. W latach 1969-1975 była to działalność samokształceniowa, częściowo w ramach Duszpasterstwa Akademickiego. Istotnym, choć nie początkowym momentem na drodze pozyskiwania świadomości położenia naszej ojczyzny był Grudzień 1970 roku. Wielu z nas miało wtedy okazję być nie tylko świadkami krwawych wydarzeń, ale i wziąć w nich bezpośredni udział. Połowa dzisiejszej redakcji *Bratniaka* uczyła się wtedy w Liceum nr 1 w Gdańsku, które znajduje się kilkadziesiąt metrów od Bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej, przez którą wymaszerowywali stoczniowcy, rozpoczynając strajk, pod którą 16 grudnia 1970 roku, w drugim dniu Wydarzeń Grudniowych milicja otworzyła zmasowany ogień zabijając kilku i raniąc wielu stoczniowców. Dziś przy tej Bramie, gdańskie środowiska niezależne, co roku w rocznicę śmierci tych stoczniowców, organizują — mimo represji ze strony SB — wielotysięczną demonstrację żałobną.

Grudzień uświadomił nam prawdziwe oblicze systemu panującego w Polsce. W późniejszym okresie usiłowaliśmy dotrzeć do ludzi, którzy brali udział w strajkach, lub je organizowali, oraz do rodzin zabitych i zebrać jakąś dokumentację; było to jednak niesłychanie trudne, prawie że niemożliwe. Wielu z poszkodowanych pochodziło z innych stron kraju, wielu zostało sterroryzowanych przez SB, innych wreszcie nie mogliśmy odnaleźć. Ewidencjonowaliśmy więc, chodząc po cmentarzach, groby poległych. W latach 1970-1975 przeważała w naszym działaniu praca samokształceniowa. Raz w tygodniu spotykaliśmy się dyskusując nad podstawowymi problemami współczesnej nam epoki, poznając historię Polski, zmagając się z doktryną

marksistowsko-leninowską, czasem też... przepisując książki wydane na emigracji, które udało nam się na krótko zdobyć. Z grupy tej, która wtedy nie miała jeszcze żadnej nazwy, jedni ludzie odchodzili, drudzy przychodzili — trzon jednak pozostawał ten sam. Stopniowo działalność ta zaczynała nabierać charakteru bardziej planowego i zorganizowanego. Poznawaliśmy nowych ludzi i uzyskiwaliśmy szersze kontakty. Nigdy nie tworzyliśmy grupy hermetycznej, gdyż jednocześnie zaangażowanie w Duszpasterstwie Akademickim sprzyjało poznawaniu nowych osób.

Na przestrzeni tych lat mieliśmy szczęście spotkać takich duszpasterzy jak O. Ludwik Wiśniewski — dominikanin; O. Hubert Czuma i O. Bronisław Sroka — jezuici. Oni — a w szczególności O. Ludwik — pomogli nam na wiele spraw spojrzeć szerzej i wnikliwiej. Do dziś pozostali naszymi duszpasterzami, ale i najserdeczniejszymi przyjaciółmi.

Stopniowo też działanie nasze poczęło wykraczać poza samokształcenie, interesować się zaczęła nami Służba Bezpieczeństwa. Praktycznym wyjściem tego środowiska na zewnątrz była kampania konstytucyjna. Odpowiadając na apel formującej się wtedy opozycji demokratycznej, zorganizowaliśmy pierwszy wielki list otwarty studentów Trójmiasta, protestujący przeciwko projektowanym zmianom w Konstytucji. Później przysły „wydarzenia” czerwcowe w Ursusie i w Radomiu, powstał KOR, wychodząc niejako naprzeciwko naszym zapotrzebowaniom. Jeszcze przed powstaniem KOR-u, w lipcu 1976, na corocznych 3-dniowych dniach skupienia o charakterze religijno-społecznym w Świętej Annie k/Częstochowy, dyskutowaliśmy w kilkudziesięcioosobowym gronie nad formami pomocy dla represjonowanych. Różne zresztą środowiska w Polsce w tym czasie myślały o tym samym¹.

Do momentu powstania Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela zbieraliśmy pieniądze dla rodzin uwięzionych, drukowaliśmy na powielaczach Komunikaty KOR-u i inne oświadczenia, wysyłaliśmy listy protestacyjne (np. duży list zbiorowy w sprawie uwięzienia robotników w Radomiu i Ursusie), w dalszym ciągu też prowadziliśmy samokształcenie. Po powstaniu ROPCiO silnie się z nim związaliśmy, stając się jednym z jego podstawowych elementów. O związku z Ruchem zdecydowała jego szersza formuła, oraz istotne dla nas kryteria ideowe. Środowisko nasze wzięło udział we wszystkich działaniach jakie podejmowała opozycja demokratyczna. Dlatego też zbędne wydaje się ich wyliczenie. Wkrótce po powstaniu SKS-u w Krakowie, Warszawie, powstał też SKS w Trójmieście, utworzony z inicja-

1. Akcja jeżdżenia do Radomia w celu zbierania informacji i przekazywania pieniędzy, leków, pomocy prawnej etc. prowadzona była początkowo niezależnie przez różnych ludzi i grupy. W Radomiu spotykali się oni często przypadkowo. Tak robił np. później członek KOR-u Bogdan Borusiewicz z Gdańska.

tyw środowiska związanego z ROPCiO. We wrześniu 1977 roku powstało pismo *Bratniak*, mające być początkowo płaszczyzną integrującą poczynania SKS-ów. Już jednak po pierwszych numerach okazało się, że cel postawiony pismu jest niewystarczający. Chcieliśmy tworzyć pismo polityczne, a SKS-y propagowały ideę apolitycznego działania w sprawach studenckich. Nazwa pisma więc pozostała, zmieniło ono jednak swój charakter, będąc dziś środowiskiem krystalizacji ideowej kilku młodych środowisk opozycyjnych z różnych miast.

Rok 1978 był dla nas przyspieszoną szkołą politycznej edukacji. Będąc istotnym fragmentem ROPCiO musieliśmy brać na siebie ciężar odpowiedzialności za jego poczynania. Czasem był to rzeczywiście ciężar, wykraczający poza nasze umiejętności i możliwości. Podział w ROPCiO, jaki się dokonał, można uważać za rozpad, lub — w zależności od punktu widzenia — za przejaw dezintegracji pozytywnej, czyli poszukiwania nowych struktur dla rodzącego się w Polsce niezależnego życia społecznego. Dla nas był to jednak problem bolesny. Podział w Ruchu (który nie oznaczał przecież zaprzestania działalności na rzecz praw człowieka przez ludzi go tworzących) przyspieszył pracę nad formacją, która zintegrowałaby młode środowiska ideowe, działające w ROPCiO i poza jego ramami. Od końca 1978 roku toczyła się w środowiskach Gdańska, Szczecina, Poznania, Lublina, Warszawy, Łodzi ożywiona dyskusja nad formami tego ruchu. Podstawowe jej założenia ideowe starał się formułować już wcześniej *Bratniak*. Nie zawsze udawało się to wyrazić adekwatnie do zamiarów. Praca nad tworzeniem myśli politycznej i ideologii wszakże dopiero się rozpoczęła.

Problemy ideowe zajmowały w naszym działaniu od początku istotne miejsce. Było to, być może, skutkiem tego, że nie kształtowały nas przede wszystkim „polskie wydarzenia” (Grudzień był tylko silnym wstrząsem), lecz zwykła, zakłamaną rzeczywistość PRL-owska. Nie oznaczało to zagłębienia się jedynie w dyskusję polityczną, lekturę i studia. Uważaliśmy, że jedynie działanie, i to skuteczne, jest weryfikatorem naszej rzeczywistej wartości, i że one wykażą, czy zdolni jesteśmy do zadań, których się podjęliśmy. Założyliśmy w Trójmieście sporą drukarnię *Bratniaka* — wydawnictw historycznych i ulotek. Mimo znacznych trudności udało nam się rozwinąć produkcję zakazanych druków².

Środowisko *Bratniaka* nie korzystało nigdy z pomocy materialnej innych grup opozycyjnych, wychodząc z założenia, że to co sami zbudujemy będzie najmocniejsze. To działanie (współ z prężnym, ale niezbyt wielkim środowiskiem korowskim w Trójmieście), zostało należycie docenione przez Służbę Bezpieczeństwa. Od grudnia 1977 roku do lipca 1979 roku było w Trójmieście: blisko 85 rewizji (przeszukanie mieszkań przez SB)

2. Mowa tu jest jedynie o gdańskim środowisku „BRATNIAKA”, grupy z innych miast, dziś współtworzące RMP czyniły to samo.

i ponad 170 zatrzymań osób. Kolegia d/s Wykroczeń wymierzyły uczestnikom wspomnianych ugrupowań 25.000 zł grzywny, a 4 osoby otrzymały wyroki więzienia w wysokości od 1 tygodnia do 1 roku³. W samych tylko ostatnich trzech dniach lipca 1979 roku sympatycy *Bratniaka* spędzili w aresztach łącznie 1.248 godzin. Nie jest to może statystyka najistotniejsza, nikt nam jednak nie zarzuci, że byliśmy biernymi tylko świadkami rujnowania kraju przez PZPR, nie przeciwstawiając się temu procesowi.



Powstanie RUCHU MŁODEJ POLSKI jest więc kolejnym etapem na drodze formowania się ruchu ideowego, który połączyłby różne młode środowiska i poprzez czynne działanie i wyężone studia stworzył jasną, niepodległościowo-narodową myśl polityczną. Jest to praca obliczona na wiele lat, nie zakłada więc ona osiągnięcia w szybkim terminie doraźnych, spektakularnych sukcesów. Nie oznacza to, jak już podkreślono, rezygnacji z jakichkolwiek form działania, choćby doraźnego, w obronie praw człowieka w Polsce.

Jakie są więc założenia ideowe RMP?

Poszukując swojej tożsamości, poszukiwaliśmy jej głównie w najnowszej historii Polski. Oficjalnie propagowane wzory człowieka, idei i programu politycznego, a także tradycja działania komunistów, były nam od początku obce. Już choćby tylko poprzez fakt, iż większość ludzi tworzących dziś RMP, to ludzie silnie związani z Kościołem Katolickim, nie mogliśmy zaakceptować doktryny marksistowsko-leninowskiej w żadnym jej kształcie, czy odmianie. W tej sprawie byliśmy jednomyślni, nie starając się ani przekształcić Marksa, ani też nadać jego ideologii ludzkiego oblicza... Wzorów dostarczała historia naszego narodu, oraz współczesna nam rzeczywistość. Dziś łączy nas przekonanie, że główne nurty polityczne z nieodległej przeszłości: narodowo-demokratyczny, niepodległościowo-piśsudczykowski i ludowy chwalebnie wypełniły swoje zadania wobec narodu. Pozostawały one w ścisłym związku z czasem, w którym przyszło im działać. Druga wojna światowa kładąc kres niepodległości Polski, położyła również kres temu układowi sił, jaki wówczas istniał. Dlatego też nie możemy stać się bezpośrednią kontynuacją któregośkolwiek z historycznych kierunków politycznych, choć zdajemy sobie sprawę, że bez ich istnienia nie mogliśmy teraz podejmować naszej pracy. Dziś stoją przed nami

3. Statystyka ta obejmuje sumę represji wspólną dla wszystkich ugrupowań opozycyjnych Trójmiasta, a więc „BRATNIAKA”, grupy związanej z KSS „KOR” na czele z niezwykle ofiarnym i zawsze chętnym do pomocy Bogdanem Borusewiczem, Wolnych Związków Zawodowych i SKS-u. Trudno byłoby oddzielić represje odrębnie dla tych grup. Spadały one przeważnie wspólnie na różne osoby i grupy, adekwatnie do wspólnego udziału tych grup w akcjach na rzecz obrony praw człowieka.

zadania elementarne: przywrócenie człowiekowi praw wynikających z jego przyrodzonej godności, a Polsce niezbędnej do rozwoju narodu — niepodległości. Koniecznością jest uznanie i praktyczna realizacja podmiotowości człowieka wobec struktur i form organizacji życia społecznego, i transcendencji wobec społeczeństwa. Ponieważ pełny rozwój człowieka możliwy jest tylko we wspólnocie, dlatego też pracy nad przywróceniem mu praw towarzyszyć musi przywracanie praw wspólnocie. Dla nas jedną z najbardziej zasadniczych wspólnot jest naród, pomyślany nie jako abstrakcyjna idea, ani też przypadkowo zespolone poprzez obiektywne warunki środowisko społeczne, lecz jako wspólnota realna, mająca szansę stać się syntezą wartości społecznych naszej epoki. Przekonani jesteśmy, że dziś uniwersalizm budowany może być tylko przez równoprawne narody. Kryterium oceny danego narodu powinien być nie jego potencjał gospodarczy i militarny, ale wartości duchowe i moralne, jakie wnosi on do kultury światowej, oraz typ życia zbiorowego jaki jest w nim realizowany. Dziś w Polsce wspólnota narodowa jest poważnie zagrożona poprzez brak wspólnych celów dążeń społeczeństwa. Przyczyną tego jest brak niepodległości w jakim znajduje się nasz kraj, w znacznie mniejszym stopniu wynika to zagrożenie z procesów o charakterze ogólnoeuropejskim. Wspólnota, która nie może decydować sama o sobie, pozbawiona jest możliwości rozwoju i zagrożona rozkładem.

Odzyskanie niepodległości jest więc zasadniczym celem politycznym, jaki stawia przed sobą RMP. Wiemy, że samo uświadomienie sobie celów jest niewystarczające, konieczny jest przemyślany program polityczny. W przekonaniu uczestników RMP praca nad nim nie jest daremna i im więcej będzie takich działań, tym niepodległość będzie bliższa. Temu celowi służyć ma pismo *Bratniak*, którego do tej pory ukazało się 17 numerów, a także praca naukowa i seminaryjna. Reasumując: celem działania RMP jest osoba ludzka, jej godność i przyrodzone prawa, oraz umocnienie wiary narodowej poprzez uświadomienie sobie i społeczeństwu wspólnych celów działania zbiorowego. Najważniejszym celem politycznym jest odzyskanie niepodległości. Drogę prowadzącą do tych celów można najogólniej określić jako drogę odnowy moralnej społeczeństwa polskiego przy jednoczesnym tworzeniu myśli politycznej z której powstanie program i budowie autentycznych struktur społecznych i politycznych. Chodzi o odnalezienie granic między dobrem a złem, prawdą a fałszem, rzeczywistością a fikcją. Zatarcie się tych antynomii paraliżuje twórczą aktywność jednostki i narodu. Jesteśmy za programem reform jaki wypracowała i wypracowuje demokratyczna opozycja. W naszym przekonaniu to jednak nie wystarczy, jedynie przywrócenie Polsce pełnej niepodległości sprawi, że realizacja tych wartości jakie obraliśmy sobie za cel działania, będzie możliwa.



Ludzie, którzy tworzą RMP są ludźmi młodymi. Jest to o tyle może godne podkreślenia, że zawdzięczają oni swoją formację nie tylko nagłym „wydarzeniom”, lecz codzienności ostatnich 10 lat. Tu rodzić się może nadzieja: pomimo stałych wysiłków wychowawczych — czyli pospolitej indoktrynacji komunistycznej, ludzie w nim żyjący wychowują się zupełnie inaczej.

Nie tylko w ramach partii i jej ideologii, ani też nie tylko w opozycji do nich możliwe jest kształtowanie się ideowych środowisk młodego pokolenia. Pozostaje jeszcze miejsce na zwykłą normalność i zdrowy rozsądek.

Czesław LEOPOLD

12 sierpnia 1979 r.

P.S. Po napisaniu tego tekstu doszedłem do wniosku, że muszę jeszcze o pewnej sprawie wspomnieć. Nigdy nie korzystaliśmy z żadnej pomocy finansowej. Dopóki nasza działalność nie była dość szeroka, taki układ był możliwy. Z biegiem czasu dochodziły nowe obowiązki i nowa praca. Sam entuzjazm, oszczędności oraz sporadyczne wpłaty indywidualnych osób przestały wystarczać. Założyliśmy wydawnictwo, które wydrukowało do tej pory 14 numerów *Bratniaka* (oraz 2 ostatnie w kooperacji z Wydawnictwem im. Konstytucji 3 Maja), na początku swej działalności wydawało Komunikaty KOR-u, *Robotnika*, *Opinię*, *Drogę*, a także szereg publikacji historycznych: Natalia Naruszewicz — „Zarys Historii PRL” — zeszyt 1 i 2; broszurę „Katyń”; „W obcym interesie. Historia KPP”; „Wojna z Rosją o Niepodległość”; broszurę B. Cywińskiego pt. „Zatruta humanistyka”; „Odezwa młodzieży skupionej wokół *Bratniaka* na przyjazd Ojca Świętego do Polski”; wszystkie odezwy gdańskiego SKS-u, wiele oświadczeń i ulotek (np. 20.000 ulotek w sprawie B. Wyszkowskiego, w czerwcu 1978 roku; 10.000 w sprawie K. Świtonia). Ta działalność kosztowała nas najbardziej. Pomimo dobrze zorganizowanej sieci dystrybucyjnej, nie możemy dalej zwiększać nakładu naszych wydawnictw. Truizmem będzie stwierdzenie, że znaczna część osób związanych z *Bratniakiem* pozbawiona jest pracy. Fundusze uzyskiwane z niezależnej prasy, przeznaczone muszą być czasem na fundusz nie tylko prasowy.

Dziś więc pomoc finansowa jest nam bardzo potrzebna.

C.L.

BIURO INFORMACYJNO-PRASOWE RUCHU OBRONY CZŁOWIEKA I OBYWATELA

Warszawa, ul. Jaracza 3 m. 23

Tel.: 26-26-39

Biuro Informacyjno-Prasowe Ruchu Obrony zostało upoważnione do podania poniższego oświadczenia:

Związek Narodowy
Katolików

OŚWIADCZENIE

Świadomi wielkiej roli jaką spełniał i spełnia w procesie dziejowym Kościół Katolicki silny w wielkości Ojczyzny, a pomniejszany i prześladowany przez zaborców i okupantów, jest i dziś atakowany przez polityczny ateizm państwowy. Katolicy zaś, w katolickiej Polsce pozbawieni należnych im praw społecznych i politycznych uważani za obywateli drugiej kategorii. Historyczna wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w naszej Ojczyźnie uświadomiła nam konieczność podjęcia działania politycznego na rzecz należnego miejsca Kościoła i obywateli wierzących w Polsce.

Przekonani zaś, że działające z mandatu PZPR i posługujące się hasłami religijnymi, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne oraz tzw. Ruch Społecznie Postępowy PAX, służą szkodliwym i wrogim interesom sił zwalczających polskość i katolicyzm, wzywamy wszystkich, uczciwych obywateli, którym są drogie ideały polskiej tradycji i moralności chrześcijańskiej, aby skupili się w tworzonym przez nas Związku Narodowym Katolików.

Powodowani służebnością i nakazem wobec Narodu i Kościoła zebrani w dniu 15 sierpnia 1979 roku we Wrocławiu przedstawiciele Środowisk katolickich i represjonowanych działaczy PAX'u powołują Komitet Założycielski Związku Narodowego Katolików.

Rzecznikiem Komitetu Założycielskiego ZNK jest kol. Tadeusz Jandziszak, zam.: Wrocław, ul. Kuźnicza 11-13.

Za Komitet:

Tadeusz JANDZISZAK; Maciej PSTRĄG-BIELEŃSKI
Romuald SZEREMIETIEW

Tadeusz Jandziszak — b. członek Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX we Wrocławiu.

Maciej Pstrąg-Bieleński — b. kierownik Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Kadr Stowarzyszenia PAX w Poznaniu.

Romuald Szeremietiew — b. członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia PAX, b. przewodniczący Oddziałów PAX w Legnicy i w Lesznie, radny Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Między 12 a 18 sierpnia Roku Pańskiego 1979 miał miejsce w Moskwie spektakl, który nawet tam rzadko można oglądać: Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych. Stowarzyszenie to istnieje już od 30-tu lat i zdecydowało obchodzić swój jubileusz w stolicy świata.

Moskiewskie widowisko pozytywnie ocenili zarówno zachodni uczeni, jak i prasa sowiecka. Zachodni uczestnicy byli szczęśliwi, że wszyscy otrzymali wizy, że na posiedzeniach mogli mówić o tym, o czym tylko chcieli (wejście było wyłącznie za przepustkami i tylko dla samych uczestników), że mogli wrócić do domu — nikogo nie zatrzymano, ani nie zesłano. Prasa sowiecka zamieściła depeczę powitalną, wysłaną do Kongresu osobiście przez towarzysza Breżniewa, oraz szereg wywiadów z niektórymi uczestnikami.

Niestety, czytając liczne a radosne wypowiedzi zachodnich politologów, którzy szczęśliwie wyjechali z Moskwy, widzę że nie zrozumieli głównej lekcji, jaka została im w Moskwie dana. Trzeba zacząć od tego, że w Związku Sowieckim takiej dyscypliny jak nauki polityczne nie ma. Przez długie lata ideolodzy sowieccy nielitościwie wyśmiewali zachodnich „politologów” — sługusów amerykańskiego imperializmu. Ale kilka lat temu zdecydowano w Moskwie, że należy wstąpić do Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych, jak też i do wszystkich innych międzynarodowych stowarzyszeń, związków czy organizacji.

150 lat temu rosyjski dziennikarz Pogodin oświadczył: „Jeśli cesarz-imperator zażąda, to od jutra mogę stać się akuszerem”. Trzeba przyznać, że jeśli nawet pewna część inteligencji była gotowa do wykonywania każdego polecenia, to jednak nie widać było takiej potrzeby. Dopiero po wielkiej październikowej rewolucji socjalistycznej potrzeba taka powstała i na rozkaz władzy sowiecki obywatel staje się tym, czym polecono mu być. Na Kongresie sowiecka delegacja była najliczniejsza: do szeregów „politologów” wyznaczono kilkuset ludzi.

Ale nie tylko to jest najbardziej pouczające. W przededniu Kongresu jego kierownictwo i organizatorzy sowieccy prowadzili gwałtowną walkę, i tylko groźbą odwołania Kongresu wymuszono zgodę sowieckich organizatorów na to, co zdawałoby się jest warunkiem *sine qua non* każdego zjazdu. Dopiero na tydzień przed Kongresem pozwolono na wjazd do ZSSR wszystkich uczestników i gości. Politologom zachodnim dano wykład sowieckiej polityki: po gwałtownej walce gospodarze dają gościom to, do czego mają oni pełne prawo. Zadwoleni goście, szczęśliwi z odniesionego zwycięstwa, spieszą wykonać prośby gospodarzy. Profesor nauk politycznych uniwersytetu paryskiego, Marcel Merle, z pewnym zdziwieniem odkrył, że w komunikacie TASS'a o Kongresie przypisano mu wystąpienie, które nie miało miejsca, a w nim gorącą pochwałę depeczy Breżniewa, wyrażoną na półtora dnia przed odczytaniem jej na Kongresie.

Politolodzy zachodni nie tylko zostali poddani cenzurze — ich wystąpienia cytowano jedynie w takiej formie, jaką uważały za słuszną pisma sowieckie — ale zgodzili się na to, że kierownictwo Stowarzyszenia powinno znajdować się w rękach „przedstawicieli trzech światów”: socjalistycznego, kapitalistycznego i „trzeciego”. Trzeci świat, tak zwany niezaangażowany, uważa się — co dziś po kongresie w Hawanie stało się jasne — za prawdziwie niezaangażowany wyłącznie w tym przypadku, jeżeli przyłączy się do Związku Sowieckiego. W rezultacie nie ma już wątpliwości, że wkrótce kierownictwo Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych znajdzie się w odpowiednich rękach. Tym bardziej, że jak można łatwo przewidzieć, niemała część politologów Zachodu — „drugiego świata” — chętnie się na to zgodzi.

Ilustruje tę chęć inne widowisko w Moskwie, zorganizowane w sierpniu — Międzynarodowe Targi Książki. Tu kierownictwo sowieckie mogło nie obawiać się odwołania imprezy — dano wizy jedynie tym, którym chciano dać, a zaproszone wydawnictwa zostały poddane cenzurze. Co prawda dotyczy to wyłącznie wydawców amerykańskich, gdyż wydawnictwa francuskie same się ocenzurowały, usuwając wszystko, co mogłoby wywołać niezadowolone gospodarzy. Można się domyślać, że i inni wydawcy europejscy zlekli się sprowadzenia na siebie gniewu Moskwy. Takie zgadywanie życzeń gospodarzy opłaca się: prasa sowiecka z zadowoleniem odnotowała francuskie wydawnictwo Hachette, które wydało książkę „znajdującą się w centrum światowej uwagi”: pamiętniki Leonida Breżniewa. Nie trzeba zaznaczać, że wydawnictwo Hachette zajmuje na tych targach centralne miejsce, a wśród jego eksponatów najważniejsze miejsce — zajmują pamiętniki Leonida Breżniewa.

Moskiewski Kongres Stowarzyszenia Nauk Politycznych raz jeszcze wykazał, że w sowieckim rozumieniu polityka jest zupełnie niepodobna do „polityki” takiej, jak się ją rozumie w Harvardzie, Oxfordzie czy na Sorbonie. Karel Čapek napisał, że kiedyś wilk zaproponował owcom system wymiany i wzajemnego

bezpieczeństwa: „ja nie będę jadł waszej trawy, a wy mnie będziecie zaopatrywać w swoje mięso”.

1 września br. w Brukseli Henry Kissinger, występując na konferencji poświęconej perspektywom strategii bloku atlantyckiego, oświadczył: „Możliwe, że nawet już dzisiaj, ale na pewno w latach 80-tych, Stany Zjednoczone nie będą w sytuacji strategicznej, która pozwoliłaby im sprowadzić sowieckie kontruderzenie na Stany Zjednoczone do znośnego poziomu”. Przekładając na język ludzki, ma to znaczyć, że Europa Zachodnia nie powinna więcej liczyć na amerykańską obronę nuklearną, że Związek Sowiecki osiągnął, albo w najbliższym czasie osiągnie, przewagę w tej broni.

Doświadczenie niedawnej historii wykazuje jaki charakter przybiera sowiecka polityka, gdy jej kierownicy dochodzą do przekonania, że przewaga sił jest po ich stronie. W latach 1958-1962 Nikita Chruszczow, po wystrzeleniu Sputnika, uwierzył, że na wszystko może sobie pozwolić, igrał więc z ogniem i w Berlinie i na Kubie. Wtedy jednak Związek Sowiecki miał jedynie rzekomą przewagę i tylko w wyobraźni Chruszczowa. Ale w chwili gdy ta przewaga stanie się rzeczywistością?...

Sowieckaja Rossija z 9.8.br., oceniając surowo strategię amerykańską, zakładającą, że „głównym zadaniem krajów Paktu Atlantyckiego jest niedopuszczenie do zagarnięcia przez Związek Sowiecki pół naftowych na Bliskim Wschodzie”, ostrzega Europę Zachodnią: „Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, aby zrozumieć, że Europa Zachodnia... w wypadku światowego konfliktu wywołanego przez Stany Zjednoczone stanie się celem ataku atomowego”. Politolodzy i politycy zachodni już dawno przekonali się jak łatwo jest urazić kraj dojrzałego socjalizmu: wystarczy nie dać mu tego, o co prosi. Japoński ekonomista, Michio Morishima, zaproponował wyjście: „Jeśli przyjdą Rosjanie — pisze (dodając, że jest wątpliwe, aby wtargnęli do Japonii, ale ot tak na wszelki wypadek) — spotkamy ich spokojnie z białą flagą w jednej, a czerwoną w drugiej ręce. Nawet pod panowaniem sowieckim można bez wątpienia stworzyć socjalistyczną, ale zdolną do życia gospodarkę, jeśli tylko godnie przyjmiemy klęskę” (*International Herald Tribune*, 5.9.1979). Nie znając prac prof. Morishimy, nie mogę ocenić jakim jest ekonomistą, ale niewątpliwie słabo zna system sowiecki: armię sowiecką trzeba witać wyłącznie z białą flagą, czerwona może spowodować niepotrzebne komplikacje.

Historia lubi złośliwe żarty: strach przed przewagą atomową sowieckiego supermocarstwa przybrał charakter paniki w dniach kiedy obchodzono dwa jubileusze: podpisanie paktu Stalin-Hitler i wybuchu spowodowanej przez nich drugiej wojny światowej.

Dziś na Zachodzie prawie nikt, z wyjątkiem komunistów, nie neguje związku między tymi dwoma wydarzeniami. Archiwa niemieckie, wspomnienia dygnitarzy hitlerowskich i mężów sta-

nu państw sojuszniczych nie pozostawiają tu wątpliwości. W szczególności Albert Speer pisze, że Hitler, otrzymawszy z Moskwy depeszę od Ribbentropa o podpisaniu układu, zaczął biegać po pokoju krzycząc: „Teraz mam ich wszystkich w garści”. Dziś nie ma również wątpliwości, że gdyby to zależało od Stalina, jego przyjaźń z Hitlerem trwałaby jeszcze długo. Angielski pisarz, Lenn Dayton, w powieści o zdobyciu przez Hitlera Wielkiej Brytanii w roku 1940, opisuje tydzień przyjaźni sowiecko-niemieckiej, obejmujący także wizytę eskadry sowieckiej i przekazanie podarku od Adolfa dla Józefa: prochów Karla. I nie ma w tym niczego fantastycznego.

Znacznie bardziej fantastycznie wyglądają tytuły w prasie sowieckiej, poświęcone tym jubileuszom. Zwraca uwagę całkowity brak nazwisk kierownictwa sowieckiego państwa i partii w 1939 roku, jak również całkowita niezmiennosc argumentów, wyjaśniających podpisanie układu z Niemcami: Związek Sowiecki był zmuszony podpisać układ 23 sierpnia 1939 roku, aby zapobiec wojnie. Do tej pory, po upływie 40-tu lat, nie mówi się obywatelom sowieckim, że 28 sierpnia 1939 roku Stalin i Hitler podpisali umowę o wytyczeniu granic i przyjaźni, zawierającą poufne klauzule o rozbiórce Polski. „28 sierpnia — pisze polityczny komentator pisma *Nowoje Wriemia*, Lew Bezymiński — Niemcy podpisały zgodę na demarkację granic”. I to wszystko. Ale byłoby niesprawiedliwością przeoczenie pewnych zmian. Bezymiński co prawda pisze, że „pańska Polska i bojarska Rumunia” zerwały porozumienie między ZSSR a Anglią i Francją, ale dodaje, że „Polska była ofiarą hitlerowskiej agresji”. *Krasnaja Zwiezda* (2.9.br.), w niezwykłym dla pisma sowieckiej armii, patetycznym tonie dodaje: „Płynęła krew narodu polskiego, ale sojusznicy zachodni byli bezczynni”. Trzeba przyznać, że jest to postęp w porównaniu z prasą sowiecką z września 1939 roku. Do dziś w niektórych bibliotekach zachowało się satyryczne pismo *Krokodil* (z 26.9.1939 r.), na którego okładce widniała klasa w polskiej szkole — uczniowie oraz nauczyciel, który im oświadcza: „Na tym, dzieci, kończymy historię państwa polskiego”.

Nigdy jeszcze strach przed sowiecką siłą militarną nie był w krajach zachodnich tak silny, i nigdy jeszcze sytuacja gospodarcza Związku Sowieckiego nie była tak zła. Lepiej od wszystkich tablic statystycznych mówią o tym anegdota. Po pewnej przerwie (związanej — jak mówią — z emigracją do Izraela) znów zaczęło nadawać Radio Erywań. Na pytanie: — Dlaczego rząd twierdzi, że podwyższa się ceny jedynie na towary luksusowe, a jednak życie drożeje? Radio Erywań odpowiada: — Dlatego, że w Związku Sowieckim życie przestało być artykułem pierwszej potrzeby. A na znakomite, metafizyczne pytanie: — Co było wcześniej, jajko czy kura? ormiańskie radio odpowiada: — Wcześniej było i jajko i kura.

„Będzie chleb, będą i pieśni”. Tymi złotymi słowami rozpoczyna się nie audycja Radia Erywań, ale najwybitniejszy utwór

literacki naszych czasów, „Ugór” L. I. Breźniewa. Niestety chleba nie ma — to znaczy jest, ale w Stanach Zjednoczonych. Partia zatem sama musi śpiewać pieśni, w takt których winien tańczyć naród sowiecki. „Pieśń”, którą sowieckim czytelnikom dał miesięcznik *Nasz Sowriemiennik*, całkowicie pasuje do burzliwych wydarzeń lata 1979. *Nasz Sowriemiennik*, organ Związku Pisarzy RSFSR, zamieścił w czterech numerach — 4, 5, 6 i 9 — ogromną powieść (redakcja podaje, że jest to skrót powieści, gdyż całość obejmuje ponad 1.000 stron) Walentina Pikula pt. „U ostatniej granicy”. Podobnej książki literatury sowiecka dotąd nie znała. Nic dziwnego więc, że powieść ta natychmiast stała się *best-seller*’em, numery pisma sprzedawane są za szalone pieniądze na czarnym rynku. Do sukcesu powieści przyczyniło się to, że po ogłoszeniu ostatniej części została ona poddana oficjalnej krytyce. Tygodnik Związku Pisarzy RSFSR, *Litieraturnaja Rossija*, zamieścił recenzję, w której powiedziano, że nie należało publikować tej powieści, gdyż autor „stracił poczucie miary”. Sowieccy humorysty Ilf i Pietrow wprowadzili określenie: „sztuka na granicy przestępstwa”, mając na myśli tych pisarzy sowieckich, którzy uważali że ideologiczna wytrwałość zastępuje wszystko — pisarstwo, talent, sumienie.

Walentin Pikul przekroczył granice — jego powieść to przestępstwo wobec literatury; należałoby raczej dać jej tytuł „Za ostatnią granicą”. Tymczasem Pikul pisze powieści historyczne od 20-tu lat i napisał ich już z pół tuzina w tym trzy o ostatnich latach carskiej Rosji. Wyczuwając widocznie zamówienie społeczne, na ten sam temat napisał i czwartą. Upadek carskiej Rosji stał się bowiem modnym tematem sowieckiej literatury z chwilą gdy zajął się nim Aleksander Sołżenicyn. Przed pisarzami sowieckimi postawiono zadanie: „dogonić i przegonić” Sołżenicyna, a w każdym razie przechwycić jego tematykę, licząc widocznie, że ponownie nikt już tego nie będzie chciał czytać. (Taktyka „wypierania” pisarzy dysydentów przybiera i inne formy: w 1979 roku wydano w Moskwie książkę starego barda „organów”, Fiedora Szachmagonowa pt. „Chronić wiecznie”, a pod tym samym tytułem kilka lat temu ukazał się I-szy tom pamiętników Lwa Kopielewa o stalinowskich łażrach). W 1978 roku ukazała się książka o upadku caratu pt. „Dwadzieścia trzy stopnie w dół” M. K. Kaswinowa, która miała przynieść (zawczasu) „naukowo-popularne” sprostowanie Sołżenicyna. Powieść Pikula to „sprostowanie” artystyczne. Babel pisał, że ojciec Beni Krzyka, Mendel Krzyk, był uważany za grubianina nawet wśród odeskich tragarzy. W porównaniu z powieścią Pikula nawet książka Kaswinowa, pełna fałszerstw, przemilczeń i zwykłego kłamstwa, wydaje się wzorem przyzwoitości. Bohaterem powieści Pikula jest Grigorij Rasputin.

W Związku sowieckim w latach 20-tych dużo pisano o Rasputinie. Ukazywały się wspomnienia, monografie historyczne, a Aleksiej Tołstoj razem z historykiem Szczegolewym napisał sztukę „Spisek cesarzowej”, która cieszyła się dużym powodze-

niem. Potem Rasputin zniknął z sowieckiej historycznej i artystycznej literatury. Pojawia się znów w literaturze historycznej lat 70-tych, na fali wszechstronnej kampanii antysyjonistycznej.

Walentin Pikul przyjmując oficjalną obecnie tezę historiografii sowieckiej, że Rasputin był marionetką w rękach Żydów, dodaje niezbędny element prawdziwej antysemitkiej powieści — erotykę. Niewątpliwie trzeba z miejsca stwierdzić, że erotyka sowiecka jeszcze ustępuje erotyce kapitalistycznej. No, ale — po pierwsze — erotyka sowiecka, jak wszystko co sowieckie, nieustannie się rozwija; a po drugie nigdy — jak to bywa na zgniłym Zachodzie — nie jest tylko erotyką dla erotyki, ale niesie ładunek ideologiczny.

Po śmierci Aleksandra III — pisze Walentin Pikul — człowieka sympatycznego, „zapamiętałego rusofila”, do władzy dochodzi jego syn, Mikołaj II, który znajduje się pod wpływem swej żony, Niemki, tę zaś — za pośrednictwem Rasputina — w swoje ręce biorą: „kahał finansowej oligarchii”, „geszefciarze syjonistycznego świata”, „bankierski kahał” i „syjonistyczna szajka”. Nigdy dotąd w literaturze sowieckiej nie wymawiano z takim smakiem słowa „kahał”.

„Kahał” przechwytuje władzę w Rosji, gdyż car był alkoholiczkiem (M. Kaswinow w tej sprawie jest kategoryczny: „Wbrew powszechnemu mniemaniu Mikołaj II pił mało” — str. 29), a cesarzowa... Cesarzowej Walentin Pikul nie oszczędza: „Mimo namiętności do czarującego narkomana Orłowa, cesarzowa miała dziwne przywiązanie do Anny Taniejewej (przyszła Wyrubowa)” — *Nasz Sowriemiennik*, nr 4, str. 81; „... za carskim stołem zabrał głos młody i piękny kapitan pierwszej rangi, Sablin, jednakowo uprzejmy dla cara (z którym pił) jak i dla carycy (z którą spał)” — nr 5, str. 123. Wulgarność opisów spotkań cesarzowej z Griszką Rasputinem (Pikul uważa go za jej głównego kochanka) przekracza wszystko, co może sobie przedstawić najżywsza sowiecka wyobraźnia. Cesarzowa, jak ją opisuje Pikul, prowadzi się tak: wezwawszy do siebie Sablina „soczyście pocałowała go w usta, a potem spoliczkowała — coś ty tam nagadał mojemu durniowi!” (nr 6, str. 91). Pod określeniem „dureń” ma na myśli swego ślubnego męża.

Przyjaciel wybitnego pisarza Andrieja Płatonowa opowiada, że zastał go raz czytającego kolejny sowiecki *best-seller* z wyraźnym zadowoleniem i z uśmiechem. Co w tej książce jest śmiesznego? — zapytał. Płatonow odpowiedział: — Jest tak zła, że gdyby była jeszcze trochę gorsza, to stałaby się dobra. Język Pikula i jego przerażający prymitywizm sprawiają, że powieść staje się „dobrą” tj. modelem sowieckiej literatury bulwarowej.

Powieść Pikula byłaby jeszcze jedną osobliwością sowieckiej literatury, jeszcze jednym wzorcem języka sowieckiego i dokumentem chwili, gdyby nie jej *message*. Autor dowodzi, że „syjonistyczny kahał” był przyczyną porażki Rosji w sprawiedliwej i niezbędnej dla kraju wojnie z Niemcami. Cesarzowa i Rasputin w ostatecznym rozrachunku zostali potępieni jedynie za to,

że byli przeciwni wojnie z Niemcami. Zarzut *Litieraturnoj Ros-siji* pod adresem Pikula sprowadza się tylko do tego, że „stracił poczucie miary”, gdyż w tym samym kierunku — tj. przeciwko wojnie i za klęską wojenną — działali wspólnie z „kahałem” bolszewicy z Leninem na czele. A może bolszewicy zostali przekupieni przez „kahał”? — zadaje sobie od razu pytanie czytelnik. Jak dotąd oficjalnej zgody na postawienie takiego pytania jeszcze nie było.

W skład kolegium redakcyjnego miesięcznika *Nasz Sowriemiennik* wschodzą również i prawdziwi pisarze: W. Astafiew, W. Rasputin, Je. Nosow. Dobrze wiadomo, że w każdej sowieckiej redakcji decyduje redaktor oraz cenzor, zaś nazwiska wybitnych pisarzy dołączane są wyłącznie dla ozdoby. Niemniej przykro jest widzieć nazwiska takich pisarzy w piśmie publikującym utwór reprezentujący niziny moralnego upadku kraju i jego literatury, upadku prawie ostatecznego.

Powieści podobne do dzieła Pikula, wyrażające istotę socrealizmu, są kwintesencją sowieckiej literatury, wychowują sowieckiego człowieka, o którym z bólem i drżeniem pisze w swojej znakomitej książce Władimir Bukowski: „Człowiek bez honoru, bez dumy, bez poczucia osobistej odpowiedzialności, który sam jeden może chodzić z rohatną na niedźwiedzia, a który przechodząc koło milicji umiera ze strachu i oblewa się potem. Człowiek, który sprzeda własnego ojca, aby tylko naczelnik na niego nie krzyczał”.

Można by powiedzieć, że tak ocenia człowieka sowieckiego dysydenta, wróg sowieckiego ustroju. Ale właśnie *Litieraturnaja Gazieta* po długim milczeniu wspomniała Aleksandra Godunowa, który zdecydował się pozostać w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie inne sowieckie pisma podawały jedynie, że Amerykanie nie wiadomo dlaczego postanowili nie wypuścić wyrwywającej się do ojczyzny baletnicy Ludmiły Własowej. *Litieraturnoj Gaziecie* pozwolono wymienić nazwisko Aleksandra Godunowa. Dla pisma sowieckiego wszystko jest jasne: jeden z wybitniejszych artystów sowieckich, duma Teatru Wielkiego, został w USA, gdyż „ofiarowano mu złoty most i morze darmowej whisky”. Gazety i czytelnicy są zgodni — żaden prawdziwy sowiecki człowiek nie oprze się takiej pokusie.

Adam KRUCZEK

Władimir Maksimow w Australii

W lipcu tego roku Władimir Maksimow zaproszony został do Australii na cykl wykładów i odczytów. Czterotygodniowa wizyta odbyła się pod patronatem Australijskiego Komitetu Praw Człowieka w ZSSR i Europie

Wschodniej oraz zorganizowana została przez tenże komitet. Wizyta objęła najważniejsze miasta Australii — Melbourne, Sydney, Canberra i Adelaide.

Tura Maksimowa przebiegała równocześnie dwoma nurtami. Pierwszy to nurt australijski. W każdym ze wspomnianych ośrodków występował on na publicznych zebraniach, gdzie stykał się z szeroką publicznością australijską. Tematem odczytów były ogólne sprawy walki o prawa człowieka w ZSSR, a także rola literatury w zmaganiach z totalitaryzmem. Jednocześnie zorganizowane były wykłady dla specjalnych grup, jak uniwersytety, związki zawodowe czy też organizacje społeczne. Niezależnie od tego miało miejsce szereg spotkań indywidualnych z parlamentarzystami, działaczami politycznymi i innymi osobistościami życia australijskiego. Drugi nurt — to nurt rosyjski, na który składały się spotkania Maksimowa ze społeczeństwem emigracyjnym w poszczególnych miastach Australii. Była to zarówno stara emigracja rosyjska, jak i różne grupy nowoprzybyłych, jak np. Żydzi sowieccy, którzy po wyemigrowaniu w ostatnich latach trafili do Australii. Z punktu widzenia organizatorów największe znaczenie miały niewątpliwie spotkania pierwszego nurtu. Drugi nurt — ten rosyjski — był, bądź co bądź, „sentymentalną przechadzką wśród swoich”, lub *preaching to the converted* — jak kto woli. Przynać trzeba, że Maksimow wypadł świetnie we wszystkich spotkaniach z Australijczykami, ale można sobie wyobrazić, że wieczory z Rosjanami, na których czytał fragmenty swoich utworów musiały mu dać szczególnie dużo satysfakcji.

Ze spotkań z Australijczykami dwa zasługują na szczególną wzmiankę. Tura Maksimowa zaczęła się od Melbourne i kiedy miał przyjechać do Sydney, chodziło o zorganizowanie publicznego zebrania, pod auspicjami *Amnesty International*. Okazało się jednak, że wieczór do takiego spotkania przeznaczony, był już zarezerwowany dla publicznego wystąpienia... innego dysydenta sowieckiego. Przypadkowo w tym samym czasie przebywała w Sydney nauczycielka ukraińska Nadja Swiłyczna, która po czteroletnim pobycie w obozach pracy wypuszczona została na Zachód w październiku 1978 wraz z dwojgiem dzieci. Sprowadzona ona została do Australii przez Związek Kobiet Ukraińskich w tym kraju. Zaproponowaliśmy więc, aby oboje Maksimow i Swiłyczna wystąpili na tym samym publicznym zebraniu. Trochę z „duszą na ramieniu” oczekiwaliśmy reakcji naszych ukraińskich i rosyjskich pobratymców z tutejszej emigracji, ale po przedyskutowaniu sprawy (oczywiście we współpracy z *Amnesty International*) doszło do takiego właśnie wspólnego wystąpienia. Warto nadmienić, że oboje mówcy mogli się dowiedzieć o połączeniu ich odczytów dopiero na kilka godzin przed spotkaniem (byli w innych miastach). Odbyło się ono w jednej z sal wykładowych Wydziału Prawa Uniwersytetu Sydneyjskiego i zakończyło się pełnym powodzeniem. Dwugłos Maksimowa, rosyjskiego intelektualisty, redaktora *Kontynentu* oraz Swiłycznej, nauczycielki ukraińskiej, byłej więźniarki, przyczynił się do nakreślenia pełniejszego obrazu smutnej rzeczywistości sowieckiej oraz wykazał co osiągnąć potrafi bezwarunkowa odwaga, uczciwość i hart ducha. W czasie dyskusji, kiedy z sali padały pytania raz pod adresem jednego raz drugiego prelegenta, oboje Maksimow i Swiłyczna wzajemnie nawiązywali do swych wypowiedzi. Potrafili oni przy tym stanąć ponad jakiegokolwiek racje natury czysto narodowościowej.

Drugim ważnym spotkaniem Maksimowa było specjalne zebranie Komitetu Związków Zawodowych dla Obrony Praw Robotników w ZSSR i Europie Wschodniej. Komitet ten, zorganizowany z inspiracji naszego komitetu, istnieje dopiero od kwietnia tego roku. Postawił on sobie za zadanie obronę robotników będących organizatorami czy członkami ruchu Wolnych Związków Zawodowych. Członkami Komitetu są wybitni działacze australijskich związków zawodowych, z wiceprzewodniczącym potężnej sydneyjskiej centrali — Barry Unsworth. Na spotkaniu z Maksimowem obecni byli przedstawiciele

25 związków zawodowych. Przedyskutowano różne formy pomocy i solidarności z powstającymi zrębami wolnych związków zawodowych w krajach bloku sowieckiego.

W czołowych dziennikach Australii — *The Sydney Morning Herald* (Sydney), *The Age* (Melbourne), *The Advertiser* (Adelaide) ukazały się obszernie wywiady z Maksimowem. Tura jego miała w ogóle bardzo dobrą prasę.

Wizyta Maksimowa była jedną z najbardziej udanych z cyklu wizyt organizowanych przez Australijski Komitet Praw Człowieka w ZSSR i Europie Wschodniej.

Jerzy BONIECKI

12 września 1979

Kronika litewska

Miesięcznik katolicki *Aidai* opisuje obszernie dzieje Kościoła w Polsce. Jest tam mowa również o Piaseckim i Michniku. Kończy się słowami: „Czego mogą od nowego Papieża oczekiwać litewscy katolicy? Kilka słów pozdrowienia wypowiedzianych po litewsku wskazuje, że Litwa nie jest mu *terra incognita*. Jeszcze w czasie pobytu w Polsce Papież zaznajomił się dobrze z sytuacją Kościoła na Litwie. Czas wykaże konkretnymi faktami jego troskę o ulżenie losu litewskim katolikom. Ale i Papież nie jest wszechmocny. Dlatego za wcześniej jest na wyciąganie wniosków z jego rzekomego pochodzenia litewskiego, nieznanego i niedowiedzianego, i miłego powiedzenia, że część jego serca jest na Litwie. Jedno jest pewne, że w ogólnym programie Kościoła powszechnego, Litwa nie będzie zapomniana. To częste powtarzanie w publicznych oświadczeniach, że wszędzie winny być gwarantowane prawa człowieka, wolność sumienia i wyznawania wiary, właśnie pokrywa się z tym, o co walczą katolicy litewscy”. Korespondent *Die Welt* donosi, że dowiedział się w Wilnie, iż Papież, choć urodził się w Polsce, jednak studiował w Kownie. Wy tłumaczył tę dziwną wiadomość można tym, że spotykane na Litwie nazwisko Wojtyła w litewskim brzmieniu byłoby bardzo podobne do Wojtyły, więc może w seminarium w Kownie studiował niegdyś jakiś Wojtyła, a w odciętej od świata Litwie domyślano się, że to on został Papieżem.

Prasa podziemna która krytykowała *Ostpolitik*, obecnie wyraża nadzieję na zwrot po wyborze nowego Papieża. Sygnalizuje istnienie na Litwie kościoła podziemnego, mającego paruset kapłanów i szkolącego kleryków; cytuje nazwiska „uległych” prałatów: Labukas, Krivaitis, i wypowiedź nowego komisarza do spraw religijnych Anilionisa, że zlikwiduje „Kronikę K.K. Litwy”.

Litewscy katolicy żądają, aby rząd zapewnił Kościołowi elementarne warunki istnienia: odwołania anty-konstytucyjnych, anty-ludzkich praw nie uwzględniających chrześcijańskiego światopoglądu i moralności; odwołania zakazu katechizacji dzieci i przeszkadzania udzielaniu sakramentów chorym i umierającym, jak też uczęszczania na nabożeństwa i przyjmowania sakramentów; otwarcia kościołów wszędzie, gdzie są katolicy, np. w Nowosybirsku, Omsku, Tomsku, Irkucku, Mińsku i in., jak też zwrotu historycznych: Katedry Wileńskiej, Św. Kazimierza, kościołów w Kłajpedzie i Garnizon-

wego w Kownie. Katolicy oczekują od Watykanu: aby nie czynił rządowi ustępstw, szkodliwych dla działalności duszpasterskiej. Aby w Watykanie sprawy wierzących ze Wschodniej Europy były powierzone osobom, znającym stosunki w Sowietach. Aby hierarchia oficjalna i tajna miały poparcie, aby wyznaczano biskupów kościoła w katakumbach i nie promovano „uległych”. Aby litewscy biskupi emigracyjni byli w tych sprawach konsultowani. Aby w zasięgu światowym zorganizowano energiczną akcję w obronie prześladowanych za wiarę. „Wszelkie nasze nadzieje pokładamy w osobie Jana Pawła II”.

W Święcianach zmarł członek „Komitetu Helsinki” ks. Garuckas, a na jego miejsce wszedł ks. Laurinavičius. Inni członkowie Petkus i Galiauskas są uwięzieni w Rosji. Venclova przebywa w USA. Gdy działalność Komitetu Helsinki osłabła, powstała nowa organizacja pod kierownictwem ks. Svarinskasa.

Zmarł też biskup Labukas, administrator kowieński, zaś Krivaitis, administrator wileński, też już nie pełni swych obowiązków. Biskup Steponavičius — w ogólnym przekonaniu nowy kardynał *in pectore* — któremu ponoć Papież przesłał swą piuskę kardynalską, ma mieszkanie w domu, w którym mieści się urząd policyjny. Uzyskał jednak zezwolenie na udział w pogrzebie biskupa Labukasa, na którym zgromadził się prawie w komplecie Episkopat litewski i łotewski.

W związku z odkładanym obchodem czterechsetlecia Uniwersytetu Wileńskiego pismo donosi: będzie to uroczystość ogólnosowiecka, wyłącznie w języku rosyjskim. Wśród licznych delegacji zabraknie tylko założycieli — zakonu Jezuitów. Spośród czterystu zaproszonych gości skreślono nazwisko prof. Greimasa i kilku innych, zastępując ich prawomyślnymi Rosjanami.

Studenci Uniwersytetu Wileńskiego wydali już 3 obszernie numery tajnego, powielanego kwartalnika pt. *Alma Mater*; opisując obecne stosunki dodają, że właściwszą nazwą byłoby „Mater Dolorosa”.

Krajowa Agencja Informacyjna podaje, że na 8.900 studentów „stacjonarnych” na Uniwersytecie Wileńskim jest ponad 300 Polaków, na Politechnice Kowieńskiej 59, w akademiach rolniczej i weterynaryjnej 21. Do Instytutu Pedagogicznego z polskim językiem wykładowym przyjęto 76 studentów, chociaż zgłoszeń było trzykrotnie więcej.

Istnieją tam 124 polskie szkoły 8-mioklasowe i średnie. Pobiera w nich naukę 13 tysięcy uczniów. Odsetek Polaków na Litwie spadł w ciągu ostatniej dekady z 8,3 % do 7,7 %.

Według spisu ludności z roku 1970 w miastach mieszkało 89 tys. Polaków, a że było ich w tym czasie ok. 240 tys., więc widać, że ogromna większość Polaków mieszkała na wsi. Procent Litwinów w miastach wynosił 43 — w Wilnie, 64 — w Kłajpedzie i 84 — w Kownie.

W Wilnie rzadko się słyszy język polski. Nie ma specjalnie polskich dzielnic, ale znajomość języka polskiego jest pożyteczna, gdyż w przemyśle turystycznym i usługowym pracują liczni Polacy i Polki, okazujący życzliwość na dźwięk ojczystego języka.

W polskim instytucie pedagogicznym z pięcioletnim kursem są wydziały pedagogiczne i fizyko-matematyczne. Absolwenci są przeważnie zatrudnieni w szkolnictwie, ale również i w przemyśle turystycznym, bowiem wzajemna polsko-litewska wymiana turystyczna sięga 60 tysięcy rocznie ze znaczną przewagą gości z Polski. Ogółem Litwę odwiedza rocznie ponad 120 tys. turystów zagranicznych.

Republikę Litewską reprezentuje w Moskwie, w obu izbach pseudo-parlamentu, 31 osób. Około 10 deputowanych nosi nazwiska rosyjskie, ukraińskie lub z azjatyckich posiadłości (Kulidżanow), mniej więcej połowa nosi nazwiska litewskie, pozostałe nazwiska podane są w litewskim brzmieniu, ale mają swe odpowiedniki, nawet w heraldyce Niesieckiego, jak: Sikorski, Sokołowski, Baranowski, Borkowski, Kwiatkowski, Jasiukiewicz, Kubicki itp.

Emigracja. Na miejsce wieloletniego przywódcy emigracji, prezesa Naczelnego Komitetu Wyzwolenia Litwy (VLIK) dr. Viliunasa został wybrany dr Bobelis. Siedziba VLIK'u przenosi się z New Yorku do Chicago i Waszyngtonu. Dr Viliunas nie kandydował. Nowe władze zostały wybrane większością 60%. W ośmioosobowym zarządzie sześć osób ukończyło wyższe studia i posiada tytuł doktora. Wielojęzyczny serwis informacyjny VLIK'u został rozszerzony również na język portugalski.

W sprawozdaniu ustępującego prezesa czytamy: „W Paryżu również spotkałem się z naczelnym redaktorem polskiego periodyku *Kultura*, J. Giedroyciem. Zapropnował on, aby VLIK, który niedawno zawarł pakt przyjaźni z Węgrami, rozpatrzył możliwość zawarcia takiego porozumienia z Polakami. Sprawozdanie nie wspomina o dyskusji i ustosunkowaniu się do tego zagadnienia.

E. ŻAGIELL

Kronika białoruska

Delegacja białoruska w składzie trzech osób, weteranów kampanii włoskiej (ks. Konstanty Maskalik, dr Wiktor Sienkiewicz i p. Teodor Każanievič), wzięła udział w uroczystym obchodzie dn. 13 maja br. 35-tej rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Na polskim ementarzu, na ogólną liczbę 1.100 pochowanych żołnierzy, spoczywa 259 Białorusinów lub urodzonych na Białorusi.

Jak podaje Ośrodek Badawczy Łagrów, Więzień i Więziennych Zakładów Psychiatrycznych w ZSSR, który znajduje się w Tel Avivie, w Mińsku istnieje specjalne więzienie *osobowo reżima* dla kobiet. W więzieniu tym znajduje się 3 tysiące kobiet, skazanych za *naruszenie reżima* w sowieckich obozach koncentracyjnych.

Amerykańskie czasopismo filatelistyczne *Linn Stamp News* zamieściło w bież. roku dwa obszernie artykuły o znaczkach pocztowych na Białorusi. Autor artykułów, William T. Lesh, poinformował czytelników nie tylko o niezwykle rzadkich dziś egzemplarzach znaczków pocztowych BNR (Białoruskiej Republiki Ludowej) z 1918 roku, o używanych na Białorusi rosyjskich znaczkach przed rewolucją (carskich), niemieckich okupacyjnych w czasie pierwszej wojny światowej, poczty polowej oddziałów gen. Dowbór-Muśnickiego, gen. Żeligowskiego, tzw. Litwy Środkowej i innych, ale podał także przegląd ważniejszych wydarzeń historycznych na Białorusi.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe w Warszawie wydało ponownie nakładem Zakładu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk 7 tomów monumentalnej pracy znanego etnografa i folklorysty Michała Federowskiego „Lud Białoruski — materiały do etnografii słowiańskiej, zgromadzone w latach 1877-1905”.

W Mińsku niedawno wydano broszurę U. Ładusiowa „Ślach da Svabody” (Droga do Wolności), w której autor poświęcił parę stron gen. Bułak-Bałachowiczowi. „Przy pomocy B. Sawinkowa — pisze U. Ładusiou — były poczynione kroki w celu uzupełnienia stanu liczebnego band Bułak-Bałachowicza, którego kierownik 'misji wojskowo-dyplomatycznej BNR' K. Jexavitau uznał za dowódcę oddziału specjalnego Białoruskiej Republiki Ludowej. Jeszcze 20 stycznia 1920 roku Jazavitau zwrócił się do prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki z prośbą o udzielenie rychłej pomocy 'oddziałowi specjalnemu Białoruskiej Republiki Ludowej... pod dowództwem generał-majora Bułak-Bałachowicza' w sprawie dalszej walki z bolszewikami. Niebawem pomoc została okazana przez misję amerykańską Czerwonego Krzyża w Estonii... Polski sztab generalny wyznaczył bandom Bułak-Bałachowicza, które w październiku 1920 roku liczyły około 20 tysięcy ludzi, jedną z głównych ról w zagarnięciu ziem białoruskich. Sawinkow i Bałachowicz zawarli wojskowo-polityczną umowę z Białoruskim Komitetem Politycznym. 6 listopada 1920 roku bałachowcy zaczęli ofensywę w kierunku na Mozyrz, Kalinkowicze... Bandy Bułak-Bałachowicza zagarnęły Mozyrz, Kalinkowicze... Bułak-Bałachowicz nadał sobie tytuł głównodowodzącego wszystkich sił zbrojnych na terytorium Białorusi”.

Autor pisze dalej o spontanicznym antybolszewickim powstaniu ludności białoruskiej w listopadzie-grudniu 1920 roku na Słuczczyźnie, lekceważąco nazywając go „buntem” (*miatież*) i wyolbrzymiając pomoc powstańcom ze strony polskiej. „Zgodnie z warunkami umowy preliminarnej — pisze on — powiat słucki, zagarnięty po raz drugi przez wojska polskie, miał odejść do ZSSR. W wyznaczonym terminie wojska polskie powinny były wycofać się z terenu powiatu. Białoruscy polityczni szarlatani zdecydowali wykorzystać sprzyjającą okazję, by postawić sowieckie władze administracyjne przed faktem dokonanym. Eserowscy działacze Paulukiewicz i Prakułevič utworzyli miejscowy Słucki BNK (Białoruski Komitet Narodowy — W.B.) pod przewodnictwem Żauryda, który niezwłocznie został delegowany do Rady Najwyższej w Warszawie po instrukcje. Został zorganizowany sztab milicji w składzie Paulukiewicza, Bačko, kapitana Ancypoviča, a także zarządy gminne. Przy pomocy polskich władz okupacyjnych zaczęły się formować zbrojne oddziały. Prezydium Słuckiej Rady BNK zwołało 17 października zjazd, na który zaproszono przedstawicieli wszystkich gmin i miasteczek w liczbie 105 osób. Na zjazd przybyli również: delegacja z bratem Bułak-Bałachowicza i polskim kapitanem Samusiewiczem na czele, przedstawiciele Rady Najwyższej w Warszawie i Białoruskiej

Rady w Kownie... Na zjeździe została wybrana Rada Słucka z U. Prakulewiczem na czele i przyjęty program polityczny eserów. Powiat słucki został ogłoszony 'niezależnym' terytorium Białoruskiej Republiki Ludowej. Komisarzem Rady został mianowany Zauryd... Zaczęło się pośpieszne formowanie 'pierwszej białoruskiej brygady'... Białoruska Komisja Wojskowa przysłała 12-tu oficerów z kapitanem Jakubieckim na czele...".

Jak wiadomo, by stłumić powstanie bolszewicy byli zmuszeni rzucić do boju jedną z najlepszych swych dywizji — 37-mą Omską dywizję strzelecką. Powstańcy, cierpiąc na brak sprzętu bojowego, amunicji i motoryzacji, pod naporem przeważających sił przeciwnika, prowadząc z nim ciężkie boje, cofali się powoli na zachód. W wigilię 1921 roku większość powstańców przekroczyła polsko-bolszewicką linię demarkacyjną.

Popularno-naukowe czasopismo amerykańskie *National Geographic* (miesięcznik) zamieściło w nr. 6-tym z bież. roku bogato ilustrowany artykuł Johna Garaventy o pobycie w ubiegłym roku w ZSSR grupy (12 osób) młodych amerykańskich specjalistów gospodarstwa wiejskiego. Najwięcej czasu (3 miesiące) spędzili oni na Białorusi. Amerykanie zwiedzili Białoruską Akademię Gospodarstwa Wiejskiego w Horkach na Mohylowszczyźnie. Pracowali w pokazowym kołchozie „Rasswiet” w pobliżu Mińska, do którego należą 9 wsi. Później pokazano im sowchoz hodowlany (10 tysięcy głów bydła) „Mir” koło Baranowicz, parę sowchozów w obwodzie witebskim i w końcu sowchoz hodowlany („świniofabrykę” — 40 tysięcy świń) „Ulianowski” koło Mińska. Nie obeszło się bez incydentów. Amerykanom zabraniano robienia zdjęć fotograficznych, tłumacząc zakaz względami „profilaktycznymi”: jakoby zaraza z aparatów fotograficznych... może przenieść się na bydło. W jednym z sowchozów zabrano im aparaty do „dezynfekcji promieniami ultrafioletowymi” i po półgodziny zwrócono. W innym sowchozie Amerykanie idąc do pracy w polu, zabrali ze sobą aparaty i gdy je im skonfiskowano — ogłosili strajk i do pracy nie poszli. Sprawa oparła się o ministerstwo rolnictwa w Mińsku, skąd przyszło zarządzenie, by im zwrócono aparaty pod warunkiem, że niczego nieodpowiedniego nie będą fotografowali. Mimo wszelkich zabiegów administracji kołchozowej i sowchozowej Amerykanie nie mogli nie zauważyć, obok traktorów, kombajnów i wszelkiej innej mechanizacji, prymitywizmu, którego władze nie mogą ukryć. Nie uszło też ich uwagi to, że kołchoźnicy i sowchoźnicy pracują bez najmniejszego entuzjazu i niedbale. Natomiast na swoich drobnych działkach przyzagrodowych pracują z entuzjazmem i wytrwale. Każdy cal kwadratowy ziemi jest wykorzystany. Toteż nie dziwnego, że działki przyzagrodowe, które zajmują w ZSSR zaledwie 3 % powierzchni uprawnej, dają 30 % produkcji.

Biskup Sipovič w zakończeniu swego artykułu pisze o Janie Pawle II: „Czego my Białorusini możemy się spodziewać od nowego Papieża-Polaka? On jest dla nas Papieżem, Ojcem, jak i dla wszystkich innych. Jest rzeczą zrozumiałą, że nikt nie może zmienić biegu Wisły czy Niemna, jak też i tego faktu, że naszymi sąsiadami są Polacy, że nasza historia ząbą się i przeplata z ich historią. W przeszłości mieliśmy wiele gorzkich doświadczeń ze strony Polaków, i za to że my dziś nie mamy na Białorusi dość własnego duchowieństwa, w dużej mierze ponoszą odpowiedzialność polska przedwojenna administracja i ich hierarchia. Język białoruski był nie dopuszczany w świątyniach, a nieliczni białoruscy księża nie mieli możliwości pracować wśród swego narodu. Mamy nadzieję, że Polacy, gdy Bóg zysła na Polskę szczególne dary, będą mieli odwagę przyznać się do tego,

że wyrządzali nam krzywdy, a wówczas między nami a nimi zapanuje prawdziwa braterska miłość. Po ostatniej wojnie grupa białoruskich księży zaczęła pracę duszpasterską wśród swoich rodaków na obczyźnie. Otrzymywaliśmy zawsze łaskawą pomoc ze strony Papieży Piusa XII, Jana XXIII i Pawła VI. Mamy nadzieję, że również nowy Papież, syn sąsiedniego z nami narodu, który znalazł się w podobnej sytuacji jak i nasz naród, będzie się nami opiekował i w miarę możliwości dopomoże nam zarówno w Kraju jak i na obczyźnie. Wzносimy modły za Papieża Jana Pawła II i szczerze pragniemy, żeby Bóg zachował Go na wiele lat!”.

W celu uczczenia przypadającej 7 lipca 1982 roku setnej rocznicy urodzin Janki Kupały, wydawnictwo nowojorskiej gazety *Bielarus* postanowiło wydać w pierwszej połowie 1981 roku jubileuszową książkę, demaskującą sowieckie fałszerstwa osoby poety i jego twórczości. Napisanie książki zostało zlecone wybitnemu białoruskiemu krytykowi literackiemu, dr. Stanisławowi Stankievičovi.

Włodzimierz BRYLEWSKI

Ks. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI „WSPOMNIENIA Z KAZACHSTANU”

W październiku br. ukaza się drukiem w „Bibliotece Spotkań” „Wspomnienia z Kazachstanu” ks. prałata Władysława Bukowińskiego (1904-1974), wieloletniego więźnia sowieckich łagrów, duszpasterza Polonii w ZSSR. Spisał on swoje relacje podczas krótkiego pobytu w Polsce.

Pierwsze krajowe wydanie na powielaczu wzbudziło ogromne zainteresowanie.

Wspomnień tych nie pisał zawodowy literat, mimo tego wzruszają one prostotą i autentycznością. Są niezwykłym świadectwem i dokumentem.

Zamówienia i wpłaty prosimy kierować na adres:

Piotr Jegliński
95, rue de Sèvres
75006 Paris

lub „Spotkania”
15, Broxholm Rd.,
London SE 27

Cena egzemplarza: F. 18; DM. 10; £ 2.10; \$ 5.

Sprawy i troski

Był zjazd

Pośrodku orzeł. Na orle tarcza. W tarczy mur, a na murze akowska kotwica. Obok cyfry 1939 oraz 1979, poniżej napis „Razem z Narodem”. Rzecz cała ujęta w pękaty łańcuch. Oto symbol ikonograficzny Zjazdu, który odbył się pod hasłem „Jedności z Walczącym Krajem”. Zjazd został zorganizowany przez Rząd R.P., inaczej obóz legalistyczny, jeszcze inaczej „ośrodek ciągłości prawnej” i zakładał jako cel całego przedsięwzięcia „...zmobilizowanie sił polskich w świecie do akcji niepodległościowej, zwłaszcza z myślą o pomocy i współdziałaniu z ruchami wolnościowymi w Kraju”. Szlachetne w wydźwięku a zobowiązujące w swej treści słowa powyższe pochodzą z Komunikatu Nr 2, rozsyłanego zainteresowanym oraz mniej zainteresowanym przez Komitet Organizacyjny Zjazdu. Komitetowi jak i Zjazdowi przewodniczył ppłk dypl. pil. Roman Czerniawski. Komunikat podał dodatkowo, że „Komisja Polityczna pracująca w trzech podkomisjach: krajowej, zagranicznej i emigracyjnej, kończy swe prace, przygotowując referaty i tezy na Zjazd”. Że „Komisja Programowa, działająca w licznych komitetach, przygotowała stronę organizacyjną Zjazdu, oraz imprezy kulturalno-patriotyczne i wystawy”. „Szczególnie ważnym punktem programu” — konkludował Komunikat — „będzie konferencja dla prasy brytyjskiej oraz udział w Zjeździe przedstawicieli innych narodów uciemionych”.

Konferencja odbyła się w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Sikorskiego a więc w kadrze historycznym. Salę wieńczą sztandary, sztandary-relikwie cierpliwie czekające na Wolną i Niepodległą, na powrót. Poniżej wielkie płótno przedstawiające promyk nadziei Wrześniowej: bitwę nad Bzurą. Dalej urna z grudkami ziemi z pól bitewnych Drugiego Korpusu. Mundury, broń biała i palna. Odznaki, pamiątki i zdjęcia. Kwiaty. Na sali 60 może 70 osób, w tym dziennikarze angielscy oraz obserwator z Foreign Office. Za stołem trzy osoby: Edward hr. Ra-

czyński, Prezydent Rzeczypospolitej, Premier Rządu R.P. p. Kazimierz Sabbat, oraz p. Józef Josten, Czech, który jednocześnie reprezentował naród uciemiony. Powstaje Prezydent. Sylwetka senatorska — nobliwa starość osiągnięta wśród ogólnego szacunku. W mowie swej, a także w odpowiedziach udzielanych dziennikarzom angielskim porusza się po zawiłych obszarach polskiego wczoraj. Chamberlain, Churchill, umowa Polsko-Brytyjska, kraksa wrześniowa, *drôle-de-guerre*. Mówi o tym, o czym mówi już historia. Edward Raczyński, który z determinacją bronił naszych interesów wobec trudnego i przewrotnego Albionu, który w życiu emigracyjnym nigdy nie brał udziału w wojnie podjazdowej partyjnych konwentykli, który przed kilkoma miesiącami przysięgał przed „Bogiem i Historią”. Z osobą Pana Prezydenta wiąże wszelkie nadzieje na sanację polskiego Nibylandu, ojczyzny bezdomnych ministerstw, pretensjonalnych ministrów, pozornego czynu i dziwnych praktyk w zakresie *power and patronage*. Mówił także p. Kazimierz Sabbat. Miał mówić przede wszystkim na temat krajowych aktualności, ale tematu ledwo dotknął. Konferencja odbyła się 30 sierpnia.

W sobotę 1 września nastąpiło oficjalne otwarcie Zjazdu w obecności „przedstawicieli życia politycznego, kościelnego i społecznego”. Mowa tronowa (Prezydent) i przytronowa (Premier). Prezydent rozpoczyna od słów „Jedność z krajem jest i była zawsze jej (emigracji) racją bytu i wręcz zakonem...” a kończy „Zjazd obecny ma za zadanie zjednoczenie wszystkich naszych sił, aby podjąć i podeprzeć dzieło podjęte w kraju przez najdzielniejszych jego obywateli”. Premier także podejmuje wątek krajowy. Następnie serdeczne słowa i powitania. Mówią goście zagraniczni w porządku alfabetycznym. A więc Argentyna, Australia, Austria, Belgia, Brazylia, Dania, Holandia oraz ks. prałat Pluta.

„Przemówienie prałata, pogodne w tonie a jednocześnie głębokie w treści, powitane zostało wielkimi oklaskami zwłaszcza gdy powiedział, że Polska woła swymi najlepszymi synami o wolność dla siebie” (*Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, Nr 209, poniedziałek, 3 września 1979).

RFN, Nowa Zelandia, Południowa Afryka oraz Zimbabwe-Rodezja, USA, Szwajcaria, Szwecja, Stop. Dreszcz emocji przeszedł salę na wiadomość iż nadszedł telegram KSS „KOR” oraz list ROPCiO. Telegram przeczytał przewodniczący Zjazdu, list Minister Spraw Krajowych, p. Zaleski. P. Zaleski stwierdza, że otrzymuje „sygnały na sieci”.

Telegram KSS „KOR”:

„...KSS 'KOR' wita z radością i nadzieją Światowy Zjazd Jedności z Walczącym Krajem. Celem naszym jest niepodległość, demokracja oraz przywrócenie w życiu norm etycznych w kręgu kultury chrześcijańskiej... Zwracamy się do was z prośbą o dalszą pomoc. Niezbędne dla naszej pracy są środki finansowe oraz sprzęt poligraficzny... Apelujemy by każdy Polak

przyjeżdżający do Kraju uważał za swój patriotyczny obowiązek przywieźć choć jedną polską publikację. Życzymy owocnych obrad i przesłamy serdeczne pozdrowienia. Mimo rozdziałających nas kordonów, podstawowe cele wszystkich Polaków są wspólne”.

List ROPCiO:

„Łączymy się z wami całym sercem w najgłębszym przekonaniu, że wspólna nam sprawa praw człowieka i obywatela, a dla zniewolonych narodów odzyskanie państwowości — również w odniesieniu do Polski — zakończy się zwycięstwem.

Podpisana, Rada Rzeczników — Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela”.

Kilka jeszcze listów z Kraju, p. Walczak prezes POSKU czyni honory domu, wybory do prezydium Rady. Obiad.

Na poobiednich obradach plenarnych wygłoszono trzy referaty. O sprawach krajowych, międzynarodowych (p. W. Czerwiński), oraz o sprawach emigracyjnych (p. J. Żaba). Pierwszy referat przypadł w udziale żarliwej oratorce p. Lidii Ciołkoszowej. Dokonała w nim rzeczowej analizy poglądów, postaw i polemik z niezależnej prasy krajowej. Rzecz ujęła tematycznie wokół takich pojęć i zjawisk, jak niepodległość, Kościół, sprawy gospodarcze itd. Żywiołowy aplauz i natychmiastowe propozycje opublikowania pracy, wydają się świadczyć nie tylko o gremialnym uznaniu dla solidnej roboty, ale także o głodzie podstawowej informacji o sprawach krajowych. Po referatach podzielił na trzy komisje według powyższego klucza. Komisje pracowały osobno, lecz w tym samym czasie. Nie sposób więc całościowo prześledzić posiedzeń wszystkich trzech komisji.

Komisja Krajowa: na sali prof. Ścibor-Rylski, p. Wiktor Sukiennicki, córka premiera, płk W.P. Maria Leśniakowa, Dyrektor Biblioteki, rokujący nadzieje na przyszłość Sekretarz IPiMiGS'u, milczący publicysta krajowy oraz zbliżeni do kół oficjalnych młodzi adepci trudnej sztuki rządowej. Delegaci, p. Zaleski, trzy rezolucje. Rzecz zaczyna się interesująco: od tematu, którym jak wiadomo emocjonuje się cała Polska. Chodzi o osobę p. Sokolnickiego który twierdzi, że jest Prezydentem R.P. Przewodniczącego swędzi ręka, ale nie narusza nią wszechobecnego *decorum*. Prelegentowi oburzającemu się na działalność p. Sokolnickiego proponuje przejść do Komisji Emigracyjnej. Co na to Komisja Emigracyjna?

Na sali znać tęsknotę — i to sporą — do postulatów mogących „podjąć i podeprzeć dzieło podjęte w kraju przez najdzielniejszych”, ale jakiś fantom ubogiej myśli nie pozwala nikomu rozpuścić wodzy fantazji. Powstaje p. Eugeniusz Smolar — znać fantomu się nie boi — i stwierdza, że „emigracja to powinność”, że krajowa opozycja szuka w niej „prawdziwego partnera”, że przydałoby się stworzyć ośrodek pomocy finansowej szerszy niż li-tylko legalistyczny. Odpór daje p. Ciołkoszowa, która ubolewa

nad nieprzystąpieniem „emigracji 68” do „obozu ciągłości prawnej” i nad brakiem aktywizmu politycznego wśród Polaków. Powiada też, że lepiej aby istniało kilka ośrodków pomocy, niż jeden, którego ciało nadzorcze rozleci się na pierwszym posiedzeniu. O p. Lidii powiem, że jest to jedna z nielicznych sylwetek które uwiarogodniają nasz obco-bliski Nibyland — i mówię to już w tej chwili bez cienia ironii.

Pierwsza z „krajowych” rezolucji, długa i historyzująca, traktuje o drodze przebytej przez ostatnich 40 lat, druga zawiera afirmację legalizmu, trzecia zaś mówi o „uwielokrotnieniu” pomocy materialnej dla Kraju”, oraz o utworzeniu „Funduszu Wolności Słowa”, do którego „włączyć należy działający dotychczas, w oparciu o Skarb Narodowy Fundusz Obrony Wolności Słowa i Praw Ludzkich w Polsce”.

Niedziela 2 września. Msza św. oraz uroczystość pod pomnikiem Katyńskim. Obiad. Po obiedzie przyjęcie sprawozdań i uchwalenie wniosków. Puchar miodu z Kraju od p. Moczułskiego. Rezolucje trzech komisji z poprzedniego dnia pilotowane przez premiera Sabbata przepływają w miarę bezkolizyjnie do przystani, w której przeobrażają się w uchwały. P. Sabbat panuje dobrze nad zgromadzeniem, czasami bardzo dobrze, czasami zbyt dobrze. Ale jest już gorączkowa atmosfera, bo mikrofony potrzebne są do pobliskiego *locum*, w którym odbyć się ma akademii. Nosi ona tytuł „Walka Trwa” i składa się na nią korowód pieśni i wierszy odnotowujących kamienie milowe historii polskiej, począwszy od Konstytucji 3-go Maja, przez przedwojenne piosenki po boje PSZ na Zachodzie i Powstanie Warszawskie. Wchodzą harcerze, zza nich usiłują wyłonić się aktorzy. Walka Trwa!

Na imprezy „patriotyczno-kulturalne” składały się jeszcze SŁOWO i CZYN — wieczór artystyczny, PRZED SKLEPEM JUBILERA — medytacje — dramat Karola Wojtyły, FILM O PAPIEŻU JANIE PAWLE II — film powstały staraniem POSK'u (scenariusz — p. Bolesław Sulik, reżyseria — p. Howard Rosa), MARYNARZE, AHOY — wieczór prozy i poezji morskiej, NASZE SKRZYDŁA — wieczór prozy i poezji lotniczej. Wspomnieć należy także o serii wystaw, które odbyły się z okazji Zjazdu, w tym wyjątkowo bogata o Wrześniu w Instytucie Polskim i Muzeum im. Gen. Sikorskiego oraz „Fasada i tyły” — wystawa pism, niezależnych głosów i opinii z Kraju.

Mniemam, iż przed „obozem legalistycznym” stoi wybór. Albo sprężyć się do pełnego i czynnego partnerstwa z tym wszystkim, co wydało walkę polskiej podległości, z tym co składa się na wspaniałą podkulturę *alternative Poland*, albo pozostać okrutnym figlem muzy Klio i oddawać się jałowemu urzędowaniu oraz festynom historycznej nostalgii. Rozumiem i doceniam psychologiczny podkład drugiego rozwiązania, które jak sądzę płynie z 40-letniej nieobecności w bieżącym życiu narodu. Są rocznice, które domagają się przypomnienia i powalenie polskich szlabanów granicznych przed 40-tu laty na pewno do tej kategorii

należy. Rocznicę przypomniał Prezydent — koronny świadek, uczynił to również Zjazd w wielu punktach swego programu. Zjazd ów, w głównym swym trzonie składał się z obrad komisji, obrad plenarnych i nieplenarnych, składał się z uchwał i rezolucji. Przy udziale „350 delegatów z 18 krajów” (*Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*) Zjazd zwrócił się z pięknym i uroczystym reweransem w stronę krajowej opozycji i jak tylko to uczynił obnażyła się ogromna rozbieżność pomiędzy głębokością owego reweransu a namacalną i doraźną pomocą jaką Zjazd mógłby zaoferować krajowi, z którym pragnie się połączyć. Uchwała Nr 3 Komisji krajowej stanowi zmianę w gruncie rzeczy nazewnictwa. Nazwa nowego funduszu jest redukcją nazwy pierwotnej — co może spowodować efekt propagandowy wprost odwrotny od zamierzonego. A poddawany był projekt hasła „milion funtów dla opozycji”. Hasło to przez mnogość zer i przecinków byłoby dość spektakularne i ustawiłoby kwestię krajowego ruchu oporu wysoko na polskiej liście priorytetów.

Podobno ma w Londynie powstać stała komisja do spraw krajowych. Na ręce przyszłego przewodniczącego owej komisji pragnę złożyć kilka sugestii wytyczających możliwe kierunki praktycznego działania. Pragnę przy tym zaznaczyć iż stanowią one doprawdy program-minimum, umyślnie nie dotykam spraw mogących wejść w zakres wielkiej reformy.

1. Rozpocząć kampanię prasową wokół apelu KSS „KOR”. Apel ten mówi „...by każdy Polak przyjeżdżający do Kraju uważał za swój patriotyczny obowiązek przywiezienie choć jednej polskiej publikacji”.

2. Organizować i popierać na wielką skalę przedruk krajowych publikacji niezależnych.

3. Stworzyć i rozprowadzać emigracyjny biuletyn informacyjny na temat spraw krajowych. Biuletyn ten mógłby czerpać swą treść z Komunikatów KOR'u, z krajowego *Biuletynu Informacyjnego*, etc., etc.

4. Zorganizować Polskie Biuro Interwencyjne na Zachodzie, które zajmowałoby się obroną przesładowanych w Kraju w przypadku zawsze przecież możliwych represji ze strony władz.

5. Stworzyć sztab tłumaczy gotowych przekładać na języki obce niezależną krajową literaturę i publicystykę. Tłumaczenia starać się w miarę możliwości rozprowadzać po zagranicznych domach wydawniczych.

Jeśli „ośrodek ciągłości prawnej” już dzisiaj wejdzie na drogę pełnego i praktycznego zaangażowania w rzeczywistość krajową, tym łatwiej będzie przyszłemu Sejmowi Ustawodawczemu postkomunistycznej Polski nawiązać do „symboli suwerenności państwowej” przechowywanych dziś w Londynie.

Jan DOŁĘGA

List z Londynu

Szanowny Panie Redaktorze,

Oto znów wołam do Pana z naszego Londyniszczaka nękanego, jak zwykle, akademiami, zjazdami, pokazami przepięknych tańców narodowych z wszelkich okazji (prócz, jak na razie, pogrzebów) oraz (w większości) mało wartymi wystawami, wszystko to by pokazać światu, że — jak głosi pieśń żołnierska: to my! to my! to my!

Wołam, choć tyle razy sobie zaprzysięgałam, że będę milczeć. Nie dlatego, że dość mi naurągano, co pasjami lubię, tylko że pies wyjący do księżycy ośmiesza sam siebie. Aż raptem najlepsze intencje biorą diabli. Właśnie się dowiedziałam, że „obok wielkich przemian w kraju, zaszyły poza jego granicami trzy zdarzenia mające przemożny wpływ”. Słyszałam tylko o jednym takim zdarzeniu, w październiku ub. roku, więc rzucam się chciwie na „drukowane”. I czego się dowiaduję?

Że pierwsze (chyba więc najważniejsze), to że „na emigracji doszło do poważnego, choć niepełnego zjednoczenia niepodległościowych ośrodków politycznych”.

Że drugie, to „Konferencja Polonii 1978 — Polonii Jutra w Toronto”.

I że trzecie (więc chyba najmniej ważne), to „Wybór Papieża Polaka”.

Któż tak ocenił i ustawił hierarchię naszych przemożnych wpływów w świecie zewnętrznym? Nie byle kto, bo Światowy Zjazd Jedności z Walczącym Krajem, który przed paru dniami obradował w sercu naszego tułaczego Londyniszczaka.

Ach, te „obradki” urządzone pod różnymi pretekstami w Londynie, Toronto i Honolulu, wszystkie wedle odwiecznego rytuału:

1. Msza, często nie bezinteresowna, by oddać cześć Stwórcy, tylko „na intencję pomyślnych obrad”. Mogłoby się zdawać, że msza jest rzeczą zbyt poważną, by ją angażować w intencji turniejów jałowego gadulstwa.

2. Akademia, jedna lub więcej, o wiadomym z góry schemacie i wydźwięku. *Nota-bene*, grzebiąc w starych szpargałach rozwiązałam od dawna trapiącą mnie zagadkę, kto nas obdarzył tym balastem i nobilitował go nazwą. Otóż uczynił to, zapewne niechcący, zasłużony dla polskiej kultury biskup Józef Andrzej Załuski, który A.D. 1753 urządził w Warszawie, za przykładem włoskich uroczystych obchodów zwanych akademiami, Akademię Mariańską ku czci Matki Boskiej. Czyż mógł przewidzieć, jak straszna pójdzie z tego epidemia przez stulecia?

Ale *ad rem*. A więc 3: właściwe „obradki”, z których nikt

się nie dowie o co *konkretnie* chodzi, co *konkretnie* postanowiono oraz *konkretnie* co i kiedy będzie zrobione, by to zrealizować.

4. (choć nie zawsze): te imprezy są pretekstem do uroczystych potańcówek i wyzerek (zwanych niekiedy „obiad żołnierski”). Są one same przez się rzeczą obojętną, a stają się irytujące gdy nadaje im się rangę patriotyczną: ubaw jako jeszcze jedna ofiara dla Ojczyzny.

I wreszcie: wystawy (jak wyżej), które zresztą mało kto ogląda, ale są pożyteczne jako deptak, na którym swą obecnością zaznaczamy naszą wrażliwość na sprawy kultury oraz oceniamy, kto ze znajomych tak samo.

Wracając do Jedności z Walczącym Krajem, radziłyśmy wiedzieć co ta impreza da krajowi. Czy wykorzystano okazję dla gromadzenia funduszy na KOR i ROPCIO? Czy próbowano zwrócić uwagę świata poza obrębem grajdołka na walczący kraj, urządzono wielką demonstrację na mieście, z rozrzucaniem zredagowanych sensownie i w przyzwoitej angielszczyźnie (a nie takiej, której próbki na dwóję widzujemy np. na wychodzących tu od roku 1940 Poczytnych Łamach) ulotek, z których choć jedna na sto mogłaby być przeczytana i zapamiętana? Naiwne wymagania! Ale za to „obradowały” aż trzy komisje, zaś na „plenium” (co nam to przypomina, co?) przyjęto „w większości jednogłośnie, sprawozdania z prac komisji i wnioski” (jakie?), których realizacji zresztą nikt przytomny nie oczekuje. „Zadanie Emigracji i Polonii Wolnego Świata” ujęto w 9 punktów, których realizacji zresztą jak wyżej. No, i na koniec wyrażono podziękowania.

Uczestnicy Zjazdu przybyli przez morza i oceany — takich to mamy ofiarnych Działaczy! Miejscowi niezbyt dopisali, ale za to oklaskiwali: na akademii było ponad 600 głów, odbyła się zadziwiająco punktualnie, efekty dźwiękowe „pogłębiały nastroj” i na zakończenie ochoczo, aczkolwiek niezbyt zgodnie, odśpiewano, że wszystko co nasze Polsce oddamy. Co nas chyba upoważnia do oczekiwania czynów i oddania, na początek, choć troszkę. Np. sześciuset śpiewających mogłoby z okazji urlopów w Ojczyźnie* zabierać trefne książki dla krajowców tak spragnionych informacji. Bez zgłaszania grzmiących postulatów, że „warto by było żeby ktoś”, tylko samemu osobiście, bez wykrętów, że JA właśnie nie mogę, oczywiście w imię wyższych celów. Bo i co im grozi? Najwyżej skonfiskują. Tu się kłania ten warszawski student, któremu ojciec zabronił wracać do domu zanim nie przeczyta „Bez ostatniego rozdziału”, i ten robotnik, który nazajutrz po przybyciu na urlop do krewnych przybiegł do Biblioteki, „bo to u nas różnie piszą, a JA CHCĘ WIEDZIEĆ

* Ciekawostka: poniektórzy wojażują z dwoma paszportami — przez zachodnie granice z angielskim (żeby nie płacić za wizy tranzytowe), a przez polską z konsularnym (żeby nie płacić dolarowego haraczu). Kto napisze traktat o emigracyjno-polonijnych gnidach?

JAK BYŁO NAPRAWDĘ”, i inni, o których można by długo. Co dla nich robią Światowe i inne Zjazdy i te setki twarży deklarujących gotowość oddania wszystkiego? Strach pomyśleć, Panie Redaktorze, jaki by wybuchł popłoch, gdyby Polska rzeczywiście zażądała.

Grażyna NOWAK

OŚWIADCZENIE

W wyniku nieporozumienia ukazał się w niektórych czasopismach emigracyjnych komunikat informujący o „ściślejszej współpracy oraz powiązaniu działalności” organizacji Wolna Polska z Waszyngtonu, USA, oraz Biura Informacyjnego Ruchów Demokratycznych w Polsce z siedzibą w Oslo.

Oświadczamy, że między wyżej wymienionymi instytucjami nie istnieje żadna ściśla współpraca, ani powiązanie z chwilą ukazania się niniejszego oświadczenia. Także Biuro Informacyjne R.D.wP. z siedzibą w Oslo nie jest przedstawicielstwem organizacji Wolna Polska.

Jednocześnie informujemy, że Biuro Informacyjne R.D.wP. z siedzibą w Oslo, ponosi winę za zredagowanie ulotki propagującej Fundusz Praw Człowieka w Polsce. Na ulotce tej zostały umieszczone adresy Instytutu Literackiego *Kultura* w Paryżu i p. B. Pileckiego w Newark, USA, oraz Konfederacji 76 bez uprzedniego otrzymania zgody wyżej wymienionych instytucji i osób na taką formę ulotki. W związku z tym pragniemy tą drogą wyrazić żal z powodu niedopatrzenia i wyżej wymienione osoby oraz instytucje bardzo przepraszamy za powstałą sytuację.

Z upoważnienia Rady
Biura Informacyjnego
Ruchów Demokratycznych w Polsce
Postboks 16, Hauketo, Oslo 12, Norwegia
W. GAUZA
Rzecznik

Wołanie na puszczy

O Rzeczpospolitej naprawianiu

Wciąż słyszę o tajnych czy półtajnych propozycjach naprawy Rzeczpospolitej — o jawnych nie, bo urzędowo nie ujawnia się u nas, jakoby coś nadawało się do naprawy, czyli było zepsute. Czytałem już masę memoriałów na temat naprawiania (był kiedyś taki wierszyk: „Stomma z Kisielewskim piszą memoriały, Smrodu z tego dużo a pożytek mały”), pisał o tym i KOR i PPN, i Kuroń i profesor Lipiński. Ostatnio przestudiowałem 150 stronicowy maszynopis DIP-u („Doświadczenie i Przyszłość”), zatytułowany „Raport o stanie Rzeczypospolitej i o drogach do jej naprawy — wersja wstępna”. Ciekawa to dosyć jest historia, bowiem u podstaw jej tkwi rzadka w PRL inicjatywa legalna w zamierzeniu, która z konieczności stała się półlegalna. Mianowicie kilkudziesięciu ludzi raczej sympatycznych, w tym partyjnych, niestowarzyszonych i katolików — wszak uznany katolik to u nas zawód i sytuacja — postanowiło zbierać się jawnie i radzić nad naprawą Rzeczypospolitej, zaczął zresztą tę sprawę p. Stefan Bratkowski nader krytycznym referatem, wygłoszonym dla członków Partii w Związku Literatów, referatem, który rozszedł się potem po Warszawie i nawet do Wolnej Europy trafił. Ponieważ jednak DIP-owi szybko zabroniono się zbierać, postanowili oni przeprowadzić ankietę o właśnie Rzeczypospolitej (ja piszę Rzeczpospolitej) naprawie i tę to ankietę w formie skróconego maszynopisu sobie przeczytałem.

Materiału faktycznego i świetnych diagnoz tam mnóstwo, propozycji także, tyle że nie próbowano wziąć się za tzw. bary z całościową koncepcją marksowskiego socjalizmu, realizowaną w Polsce od roku 1945 (uporczywie twierdzą, że komunizm rosyjski to jedyny marksizm, który wytrzymał próbę historii — innego nie ma). Ale krytykować teorię marksizmu to nie jest zadanie kolegów z DIP-u, oni chcą ulepszyć praktykę. Tylko że zwracają się do tych, co ją rzekomo zepsuli z prośbą i radą, aby się zmienili. Przypomina to stary dowcip o Cyrankiewicz, gdy

został znów premierem w roku 1957. Zachodni dziennikarz pyta dlaczego premier się nie zmienia, jeśli w PRL po Październiku nastąpiła demokracja? A Cyrankiewicz na to: — Co, ja się nie zmieniam?!

Ano tak. Pewien wybitny ekonomista, gdy namawiałem go, aby napisał tajny artykuł o polskiej sytuacji gospodarczej i społecznej, odpowiedział mi: Panie, a co tu pisać?! Przecież wszystko już sto razy zostało napisane, wszyscy wszystko wiedzą, a nic się nie zmienia. Jak z gęsi woda!

Zaiste, gęsi nader są na wodę (pisaną) odporne. Wszystcy wszystko wiedzą, oprócz oczywiście zagranicznych kanclerzy i bankierów, którzy tylko marzą, jakby nam jeszcze dokończył z miliardzik, żeby tylko porządek panował w Warszawie. Coraz to spotykam jakiegoś potężnego zagranicznego ambasadora czy parlamentarzystę, który mi tłumaczy, jak to my mamy się świetnie. Oni nam wyznaczają godziwy poziom życia w socjalizmie, sk...umbrie w tomacie, pstrag! („Chcieliście Polski, to to ją macie, sk...umbrie w tomacie, skumbrie w tomacie!”).

Jak ci wszystcy mówią, żeś pijany, to się kładź. Wobec czego przestałem naprawiać i ulepszać Rzeczpospolitą, ograniczając się do jej obserwacji i opisu. „Takie będą Rzeczpospolite, jakie...”. Niech mi miły Pan Raczyński z Londynu wybacz, że nazywam PRL Rzplitą, ale niestety innej już nie ma — ani nad Niemnem ani nad Tamizą. Niegdyś śp. Stanisław Mackiewicz mówił mi, że dla prawdziwych Polaków Polska to było Wilno, Smoleńsk, Mińsk, Witebsk, Kijów i Lwów, a Warszawa to zruszczone i zażydzone miasteczko gdzieś na niemieckiej granicy. Były czasy — ale przeszły. Dziś Rzeczpospolitej znad regionalnej Wiśłki ruszyć się nie da, choć przeciwnicy geopolityki projektują podobno przeniesienie Rosji do Australii. Słychać, że Senat amerykański już wyraził zgodę.

Na razie chodzę sobie nad Wiśłę i pewno długo tak pochodzę, bo paszporciku na Zachód nie dostałem — czemu się zresztą niezbyt dziwię, w demokratycznej Rzeczpospolitej nigdy bowiem nie wypędzono opozycjonistów, a *Liberum Veto* zakwitało legalnie. Jam też legalny, dopóki w starym, 35-letnim *Tygodniku Powszechnym* pisuję o niczym — bo o czymś to cenzura konfiskuje, więc trzeba dawać do gazetek. „Wesołe jest życie starszka!”.

Swoją drogą żyć 35 lat w PRL-u to jest za długo, bo się za dużo pamięta, a tu zanik pamięci jest głównym warunkiem funkcjonowania. Ze zdumieniem wczytywałem się w artykuły i wsluchiwałem w przemówienia traktujące o 35-letniej historii PRL-u, bo pamięć mówiła mi, że wszystko było zupełnie, ale to zupełnie inaczej. Poza tym obchody rocznicowe kręciły się koło Manifestu Lipcowego 1944, a tego tekstu nikt nie zna, nie pamięta, nie czytał, przez wiele lat był to druk wręcz niedostępny i niecenzuralny. Tym razem jednak *Życie Warszawy* wzięło na ambit i „Manifest” wydrukowało, nie bacząc na śmiech

pusty, który ogarnąć musi czytelnika, gdy zestawí treść owego dokumentu z późniejszą i dzisiejszą rzeczywistością.

Ale pamiętam człowieka, który się z „Manifestu” wyśmiewał od razu w latach czterdziestych — był to Władysław Wolski (Piwowarczyk), minister Administracji Publicznej do roku 1951, kiedy go wylano. Był to jedyny komunista, jakiego znałem, który był szczery wtedy, gdy sprawował władzę. Bo komunistów szczerych po odejściu od władzy to znam dużo — ale to nie sztuka (zabić kruka).

Więc tenże Wolski w roku 1949 siedział ze mną w kawiarni (zapoznał mnie z nim Wł. J. Grabski — minister cenit endeków) i perorował: — Panie, oczywiście że ten Manifest to była bajeczka dla grzecznych dzieci, to było dobre na tamten etap, żeby uspokoić ludzi, ale tylko frajer mógł przypuścić, że my pozostaniemy przy modelu demokracji mieszczańskiej! Pan przecież frajerem nie jest, chyba pan w to nie uwierzył?! Historia nie jest romanssem.

Taki to był szczery komunista, ów Wolski — pewno dlatego wyleciał. Władysław Bieńkowski twierdzi, że jabłko gdy dojrzeje, to spada, a polityk gdy spada, to dojrzewa. Sprawdza mi się ta teza w Alejach Ujazdowskich. Idę sobie oto spacerem i spotykam pewnego dostojnika z epoki Bieruta, czyli tzw. okresu błędów i wypaczeń (potem wybaczeń). Dostojnik wręcz rzuca mi się na szyję i woła: — Drogi panie, nie mogłem złapać Wolnej Europy, niech no pan mi powie, co tam ONI znówu za głupstwa wyczynili! Ledwo się go pozbyłem, natykam się na ministra z epoki Gomułki, który podbiega do mnie i szepcze: — Panie, co tam ONI znów wyrabiają, bo nie mogłem złapać „WE” ani dostać biuletynu KOR-u. Chodźmy na kawę, opowie mi pan!

Myślę, że ten cykl jest nieskończony. Piszę właśnie dramat „Czekając na Babiucha”. Oto, po latach miłościwego panowania, Edward Babiuch przeszedłszy w polityczny niebyt, spotyka mnie w Alejach i mruczy: — Czy to pan? Niech pan mi opowie, co ONI teraz robią? Bo nie umiem łapać Wolnej Europy...

Każda władza pochodzi od Boga... Nawet ta, co przemija.

Ale dosyć tych nadwiślańskich historyjek, które się kiedyś źle skończą. (— Będziesz pan za to siedział! — W istocie? — Nie, w więzieniu). Pora, jak na psa obrotowego przystało, poszukać trochę na braci z Zachodu. Jest nawet okazja: podobno Józef Mackiewicz znów mnie okropnie ochlapał w jakiejś broszurze: cytując jakieś moje dawne artykuły udowodnił, że komunista i zdrajca. Cała pociecha, że podobno nie lepiej potraktował Kardynała Wyszyńskiego — zresztą sam nie czytałem, opowiadał mi to wszystko Michnik. Swoją drogą nieoceniony ten Mackiewicz, ileż to lat mnie tak niszczy! Ale do cytatów brać się nie powinien, bo się na tym nie zna. W książce „W cieniu czerwonej gwiazdy” na przykład cytuje słowa prymasa Wyszyńskiego o kapitalizmie i bardzo potem wydziwia, co komuś żyjącemu w Warszawie przeskądza kapitalizm? Nie wie, biedak, że Prymas w szeregu kazań przeprowadzał tezę, iż ustrój komunistyczny

to ustrój państwowego kapitalizmu, gdzie rząd ceni tylko produkcję, a wyzyskuje ludzką pracę, stając po stronie producentów przeciw społeczeństwu. Mówiąc o kapitalistycznym wyzysku Ks. Prymas nawiązywał do tej tezy — lecz skąd mógł o tym wiedzieć oddalony szybkoć? Biedny ten Mackiewicz, bo jest poza grą — ja też jestem, więc wiem, jak to boli. Siedź w kącie, nie znajdują cię! Czego i sobie życzę.

Jeszcze i inni polemicznie mnie chłaszczą za pismo *Res Publica*, w którym nareszcie piszę poważnie — a tu wszyscy myślą, że żartuję. Sam redaktor Giedroyc, któremu życie zawdzięczam, zamierza mnie podobno schlastać z wielkim gniewem, także PPN i inne grupy. Cieszyłbym się z tego, bo całe życie marzyłem o polemikach, tylko szkoda, że dyskutujemy w swoistym *no-mansland'zie*, obserwowani przez kilkanaście tysięcy czytelników *Kultury* w świecie. Zaś szeroka publika w kraju nic o tym nie wie, czasem tylko dostanę jakiś dziwny list niby z Marsa — że ktoś tam gdzieś coś przeczytał i sądzi... Mało tego, diablo mało. Ale może rzecz się zmieni, wierzę w cuda. Czego nam wszystkim życzę.

KISIEL

(sierpniowy, warszawski)

ZAPRENUMERUJ

ZESZYTY HISTORYCZNE

Jedyny, niezależny kwartalnik poświęcony najnowszej historii Polski.

Dziś, kiedy średnie i młode pokolenie nie tylko w Polsce ale i na Zachodzie, coraz mniej wie o historii swego narodu, albo nieświadomie ulega jej fałszowaniu w Kraju lub równie szkodliwym mitom patriotycznym na Zachodzie — istnienie tego wydawnictwa jest niewątpliwie koniecznością. Niestety — choć nie brak nam komplementów czy słów uznania — brakuje ciągle dostatecznej ilości prenumeratorów, aby nie tylko utrzymać ale i rozbudować *ZESZYTY HISTORYCZNE*.

Przy rosnących kosztach druku i stosunkowo niskiej cenie tylko kilkuset nowych prenumeratorów może być prawdziwą pomocą.

Roczna prenumerata wynosi F. 160 (\$ USA 37; \$ Can. 44)
a dla prenumeratorów *KULTURY* F. 140 (\$ USA 33; \$ Can. 40),
za 4 zeszyty, zawierające każdy 240 stron.

Książki

Główne nurty marksizmu

„Marksizm” jest od lat na ustach wszystkich — ale przytłaczająca większość ludzi, którzy używają tego wyrażenia, ma bardzo nikłe pojęcie o marksizmie. Nie jest to tylko ich wina. Bo wyrażenie dzieli najpierw los wielu podobnych słów („demokracja”, „postęp”, „socjalizm” itp.) o notorycznie mętym znaczeniu. Co więcej, chodzi w jego wypadku o ogromny zespół doktryn i ruchów, rozwijających się od przeszło stu lat w najróżniejszych środowiskach i kulturach. Wreszcie, choć istnieje obszerna literatura o marksizmie, i chociaż można w niej znaleźć pewien (niewielki) odsetek prac rzetelnych — nie mieliśmy od wielu lat *ani jednego* poważnego dzieła syntetycznego na ten temat.

Takie dzieło dał nam L. Kołakowski w swoich *Głównych nurtach marksizmu*¹. Napisać przyzwoite omówienie tej rzeczy nie jest moim zdaniem możliwe, a przynajmniej przekracza możliwości podpisanego. Zamiast recenzji chcę więc po prostu skreślić parę uwag na marginesie książki. Te uwagi są dwojakiego rodzaju. Jedne wyrażają mój podziw dla pracy; inne mają postać pytań, jakie mi się przy czytaniu nasunęły. Nie są to może pytania, które powstaną w myśli innych czytelników; ale nie tracę nadziei, że moje uwagi i pytania przyczynią się do jedynej rzeczy, jaką chciałbym ogłaszając je osiągnąć — przekonać do przeczytania owych trzech tomów.

I

„Nurty” są dziełem podziwu godnym. Mówię podziwu w dosłownym słowa znaczeniu, a mianowicie, że jestem zdziwiony

1. Wyd. Instytut Literacki, „Biblioteka Kultury”, Tom I, 1976, str. 432; Tom II, 1977, str. 544; Tom III, 1978, str. 536.

iz coś podobnego mogło powstać. Ten podziw jest wielowarstwowy.

Więc najpierw, trzynomowe dzieło Kołakowskiego jest książką w rodzaju, który Niemcy nazywają *Wälzer*: jest po prostu materialnie — ogromna. Niemal 1.500 stron bitego druku. Być może, że wielu ludzi, przyzwyczajonych do oglądania albo nawet czytania grubych tomów, nie uzna tego za nic godnego podziwu. Myślę, że ci ludzie nie spróbowali sami nigdy napisać książki. Kto spróbował, ten wie, jaka ogromna krwawa praca tkwi w tych stronach. Autor musiał, rzecz jasna, w ciągu wielu, bardzo wielu lat zajmować się przedmiotem — ale mimo to *chapeau* przed taką produkcją redakcyjną.

To jest jednak tylko jeden, najniższy poziom podziwu dla dzieła. Bo gruby tom może ostatecznie napisać każdy przy pewnej pracowitości, zapewniając go byle czym. Tu jednak nie chodzi o zwykłą pisaninę. Rzecz jest w tym znaczeniu słowa rzetelna, że Autor używa słów, aby coś powiedzieć i daje ogromną masę informacji. Do tego stopnia, że publikacja ma między innymi także charakter encyklopedii. Oto, dla ilustracji spis ludzi, o których otrzymujemy dane bio- i bibliograficzne, oraz — zwykle świetnie sformułowaną — doksografię: tom I: Bakunin, Br. Bauer, Blanc, Blanqui, Cabet, Feuerbach, Hess, Lassalle, Owen, Proudhon, Saint-Simon, Stirner, Weitling (Plotyna & Co. pomijam). Tom II: Adler, O. Bauer, Bernstein, Czernyszewski, Dobrołjubow, Herzen, Hilferding, Jaurès, Lenin, R. Luksemburg, Kautsky, Labriola, Lafargue, Ławrow, Michajłowski, Pisarew, Plechanow, Renner, Sorel, Tkaczew, Vorländer. Tom III: Adorno, Althusser, Bucharin, Deborin, Fromm, Gramsci, Goldmann, Habermas, Horckheimer, Korsch, Lukács, Mao Tse-tung, Marcuse, Sartre, Stalin. Lista jest niezupełna — wynotowałem sobie tylko nazwiska ludzi, którzy mnie interesowali. Chodzi przy tym nieraz o prawdziwe małe monografie — tak np. w wypadku austro-marksizmu, albo Bernsteina.

Masa informacji zawartych w dziele jest więc zaiste imponująca. Wypada dodać, że są one rzetelne. Jeśli chodzi o pisarzy opracowanych w drugim i trzecim tomie, to mogę Autorowi wystawić świadectwo ścisłości. Pomijając kilka wypadków wątpliwych, zgadza się wszystko co mogłem sprawdzić. Pod względem informacji bio- i bibliograficznej mamy do czynienia z pożyteczną, dobrą pracą. Tutaj pozwałam sobie na sugestię pod adresem Autora: byłoby dobrze, gdyby zrobił ze swojego dzieła encyklopedyczny wyciąg, w porządku alfabetycznym (w rodzaju np. „Piccola Enciclopedia del socialismo e del comunismo” G. Trevisano). Dziś jest już tak, że „Marksizm” wykłada się wszędzie i wykładają go, chcąc czy nie chcąc, także ludzie niewinni pod względem informacji. Taka encyklopedyjka oddałaby im wielkie usługi — wielkiego dzieła wielu z nich nigdy nie przeczyta, a jeśli nawet je weźmie do ręki, to prędko zgubi się w masie materiału bez skorowidzów.

Bo skorowidzów nie ma — nie ma nawet alfabetycznego spisu

omawianych autorów i działaczy. To jest, nawiasem mówiąc, inne, tym razem negatywne wrażenie. Pominiecie tak ważnego narzędzia w tego rodzaju pracy jest czymś, moim zdaniem, bardzo przykrym, czego w żaden sposób nie podziwiam.

Wracając jednak do mojego podziwu, jest jeszcze trzecia płaszczyzna. Dzieło zawiera nie tylko informacje i analizy, dotyczący poszczególnych działaczy i myślicieli. Zawiera, i może przede wszystkim, na wielką skalę zamierzoną syntezę historii marksizmu. Podtytuł pracy wymienia trzy fazy tej historii, tak jak ją Autor widzi: powstanie — rozwój — rozkład. A synteza, którą Kołakowski nam daje, jest — jeśli się dobrze orientuję — pod wieloma względami oryginalna i nowa. Najpierw, historia zaczyna się tu w trzecim wieku naszej ery, u Plotyna. Niemal sto stron poświęca Autor filozofom, którzy, jego zdaniem, stanowią tło myśli Marksa. Następnie jego wizja dziejów marksizmu jest też wysoce oryginalna. Co prawda myśliciele, których nazywam „neo-marksistami” — tj. między innymi sam Kołakowski w poprzednim swoim okresie, grupa *Praxis* i wielu innych — twierdzili od dawna, że marksizm-leninizm jest nie rozwinięciem, ale rozkładem myśli Marksa. Ale Kołakowski idzie dalej: i owi Jugosłowianie i Bloch i Marcuse to wszystko, razem z Moskalami, rozkład. Dodajmy, że w dziele znajdujemy interpretację samego Marksa, nienową, bo wspólną neo-marksistom (w moim słowa znaczeniu) — ale przecież tak jasno i mocno sformułowaną, że mało znajduję w całej (obszernej) literaturze rzeczy podobnych. „Nurty” są historią marksizmu, której niepodobna nie podziwiać, bez względu na to, czy się z Autorem zgadzamy czy nie. To jest synteza, z którą odgad będzie musiał się rozprawić każdy zajmujący się przedmiotem.

I gdyby to było wszystko. Ale Kołakowski daje w swoim dziele także masę myśli własnych. Daje mianowicie z jednej strony obszerną, wnikliwą krytykę marksizmu — z drugiej strony formułuje szereg myśli systematycznych. Krytyka przybiera w dziele dwie formy. Jedna, ogromnie niszcząca, to po prostu referat krytyki tej czy innej tezy, sformułowanej przez tych czy innych marksistów. Pokazuje się, że nie ma prawie żadnej krytyki „z zewnątrz”, która by nie była kiedyś sformułowana przez samych marksistów. Zestawiając razem to, co oni pod tym względem — od Bernsteina do Marcuse’a — powiedzieli, mieliśmy prawdziwą *Summam contra marxismum*. Poza tym Autor krytykuje sam, w sposób jasny, i jak mi się wydaje, niszczący. Masa analiz kulminuje w okrutnym, ale jakże prawdziwym zdaniu marksizm „ukazuje się jako farsowa strona ludzkiej niedoli”.

I, aby jeszcze to dodać, rzecz pisana jest w sposób nadzwyczaj jasny i przyjemny — czyta się, mimo że chodzi nieraz o zagadnienia trudne — z przyjemnością. A Autor umie także nazywać w odświeżający sposób rzeczy po imieniu.

Ogromna i rzetelna praca; prawdziwa encyklopedia dziedzi-

ny: nieprawdopodobna naprawdę masa analiz; wielka synteza historii marksizmu: wnikliwa i wszechstronna krytyka jego poszczególnych postaci i samego Marksa; dzieło które formułuje zawsze interesujące a nieraz ważne poglądy systematyczne Autora. Mamy do czynienia z najlepszą od wielu lat pracą o marksizmie — i prawdopodobnie z jednym z najważniejszych dzieł, jakie ukazały się po wojnie za granicą w polskim języku.

II

Przechodzę do pytań. Pierwsze i najważniejsze brzmi: co to jest marksizm? Zaczniemy od strony formalnej. Wielu ludzi używa słowa „marksizm” w tak szerokim znaczeniu, że oznacza ono u nich nie tylko naukę, teorię ale i wszystko inne, a więc stronę organizacyjną, polityczną itp. marksistowskich grup i ruchów. To nie jest właściwy sposób używania słowa, i Kołakowski tak go nie używa: dla niego marksizm to zespół twierdzeń, a więc teoria.

Ale jeśli o teorię chodzi, nasuwa się od razu pytanie: jaka teoria? Każdy jako-tako poinformowany wie, że marksizmów jest prawie tyle, ilu jest marksistów — a dzieło naszego Autora uczy jak dalece to jest prawdą. Istnieje nie jeden marksizm, ale wiele różnych marksizmów. Jeśli więc o marksizmie, że tak powiem w ogóle, mówimy, musimy mieć na myśli coś, co jest tym wszystkim różnym między sobą marksizmom wspólne. Jeśli coś takiego istnieje, może być nazwane wyrażeniem „marksizm” i możemy z sensem mówić o jego powstaniu, rozwoju i rozkładzie. Inaczej nie.

Otóż na to pytanie nie znajduję nigdzie w dziele odpowiedzi. Ono samo jest raz postawione, z ograniczeniem do ćwierćwiecza poprzedzającego rok 1914: Kołakowski pyta (t. II, s. 10) „Co znaczyło (wtedy) być marksistą?” i odpowiada na nie ze zwykłą sobie jasnością, wymieniając dziesięć twierdzeń, do których marksista owego czasu musiał się przyznawać. Ale Kołakowski nie twierdzi by można było tę definicję (jeśli wolno użyć tu tego wyrażenia) rozciągnąć na inne okresy — i inne osoby: bo wielu ludzi zwanych „marksistami” odrzucało i dziś jeszcze odrzuca ten czy inny składnik wymienionego programu. Tak np. dla Bernsteina i Labrioli marksizm nie jest poglądem na świat ani w ogóle doktryną, Marcuse nie wierzy, by proletariat mógł wywalczyć socjalizm. Według Stalina i jego towarzyszy rewolucja ogólnoeuropejska nie jest potrzebna dla zaprowadzenia socjalizmu w jednym kraju. Można by te przykłady mnożyć. Definicja sformułowana dla lat 1890-1914 nie da się do marksizmu w ogóle zastosować.

Ale pytanie nie postawione przez Kołakowskiego pozostaje ważnym pytaniem — i to nie tylko dla zrozumienia jego własnej pracy, ale i wielu innych rzeczy dziejących się współcześnie. Co to jest marksizm w ogóle?

Najprostszą odpowiedzią na to pytanie byłoby, że „marksizmem” nazywamy każdy pogląd, każdą teorię itp., która czerpie z myśli Karola Marksa i przy tym daje wyraz jego zasadniczej postawie emocjonalnej. Mielibyśmy wtedy dość ścisłą analogię z chrześcijaństwem: tak jak „chrześcijaninem” nazywamy każdego kto jest uczniem Chrystusa, tak marksistą jest ten, kto idzie za Marksem.

Niestety to proste wyjście z trudności nie da się czysto przeprowadzić. Powodów jest kilka. Istnieje najpierw coś, czego Kołakowski zdaje się nie uznawać — spór o „autentycznego” Marksa, o to jak należy go rozumieć. Zagadnienie jest znacznie bardziej złożone, niż wielu sądzi. Wszyscy zgadzają się w tym, że mamy w myśli Marksa pewne — wyraźny się ostrożnie — zmiany w ciągu jego życia. Wszyscy wiedzą, że podczas gdy za młodu parał się filozofią, w wieku dojrzałym filozofię potępił, zalecił jej zastąpienie przez inne nauki i sam oddał się — przynajmniej w pismach, które pozostawił — wyłącznie ekonomice, socjologii i teorii politycznej. To są niezaprzeczone fakty. Ale czy mamy w życiu Marksa ciągłość jednego wątku, który się organicznie rozwija — albo przeciwnie, zerwanie z przeszłością, przyjęcie zupełnie odmiennej postawy — to jest inna sprawa. Niektórzy sądzą, że istnieje tylko jeden Marks; ale ci dzielią się na dwie grupy: albo — jak Moskale — widzą w młodym Marksie Marksa niedojrzałego — albo przeciwnie — jak Jugosłowianie z *Praxis* — sądzą, że wszystko istotne w myśli Marksa, przynajmniej jeśli chodzi o filozoficzne podstawy systemu, znaleźć można właśnie w jego pismach młodości. Inni myślą, że Marks zmienił się radykalnie w ciągu lat, że mamy więc nie jednego, ale dwóch Marksów. To tylko kilka przykładów. Kołakowski odnosi się do owej polemiki z suwerenną wyższością, ona po prostu dla niego nie istnieje. On ma *swój* pogląd na Marksa i basta. Warto jednak przypomnieć, że ten pogląd nie jest jedynym w marksologicznej literaturze. W każdym razie istnieje spór o zrozumienie „autentycznego” Marksa ogromnie utrudnia definiowanie marksizmu jako wierności jego myśli i postawie.

I to nie jest jedyna trudność w tej dziedzinie. W analizie, na której kończy się pierwszy tom dzieła, Kołakowski odróżnia u Marksa (t. I, st. 418 nn.) trzy motywy: romantyczny, prometejsko-faustowski i oświeceniowy. Jest to jedna z najświetniejszych analiz przedmiotu, jakie znam i w pełni się z nią zgadzam. Ale jeśli tak jest, wypada stwierdzić, że u samych podstaw myśli Marksa są sprzeczności. Istnienie tych sprzeczności jest np. wszystkim lepszym marksistom-leninistom znane; dla uniknięcia katastrofalnych konsekwencji, nie znaleźli niczego lepszego od pseudo-heglowskich banialuk „dialektycznych”. One naturalnie pomóc nie mogą: sprzeczności pozostają sprzecznościami. A jeśli tak jest, nic dziwnego, że każdy marksista chcący być Marksowi wierny, będzie miał skłonność, by nacisk położyć na jeden motyw z pominięciem innych. I myśl z takiej postawy

wyrośla znajdzie się w radykalnej opozycji do poglądów innych marksistów, którzy z Marksa wyjęli inny motyw. O marksizmie wspólnym wszystkim tym marksistom nie będzie mogło być mowy.

W rzeczy samej, i to jest trzecia trudność, w praktyce dzieje się tak, że każdy albo prawie każdy marksista coś z myśli Marksa przejmuję, a coś innego opuszcza. Nie znajduję przy tym *ani jednego* stwierdzenia, które byłoby im *wszystkim* i im *tylko* wspólne. To co jest wspólne, nie jest tylko im właściwe. Niektóre poglądy Marksa zostały tak powszechnie przyjęte, że wszyscy moglibyśmy się nazywać „marksistami”, gdyby to wystarczało. Na przykład położony przez niego nacisk na stronę społeczną który był jednym z twórców socjologii; historyczne podejście do zjawisk; twierdzenie, że zjawiska gospodarcze odgrywają znaczną rolę w życiu społeczeństw; przekonanie, że życie ludzkie jest walką i wiele innych. Istnieją też myśli Marksa, które nie znalazły wprawdzie równie powszechnego uznania, ale zostały przecież przyjęte przez ludzi których nikt „marksistami” nie nazywa. Fakt, że wszyscy marksiści przyznają się do wiary w postęp ludzkości, w walkę klas, w konieczność rewolucji, itp., nie pozwala jeszcze odróżnić ich od, powiedzmy, anarchistów.

Te uwagi nie są oczywiście pomyślane jako krytyka Autora. Jego stanowisko metodologiczne jest inne: on ma swoją własną interpretację Marksa i ze stanowiska tej interpretacji ocenia teorie ludzi, którzy się za marksistów podawali. Położenie jest — jeśli się nie mylą — u niego takie: pod uwagę bierze każdego, kto się tak czy inaczej na Marksa powołuje; a wartość jego poglądów — kwestię czy dany pisarz należy do okresu rozwoju czy rozkładu marksizmu — rozstrzyga w świetle swojego rozumienia autora „Kapitału”.

Tylko, jeśli tak jest, zachodzi dalsze pytanie, dotyczące klasyfikacji. Że Kołakowski nie ma wiele sympatii do leninizmu, to rzecz zrozumiała. Nikt bodaj lepiej niż on nie sformułował radykalnej różnicy istniejącej między myślą Marksa a poglądami Engelsa; a leninizm jest engelsizmem.

Historyk wyrazi może żal, że wysiłek dokonany w Związku Sowieckim po 1947 roku nie znalazł większego uznania. Bo, *après tout*, ludzie typu, powiedzmy, Bakradzkiego czy Tugarinowa, wydali rzeczy nie gorsze, a nieraz lepsze od produktów wielu „filozofów” nie-leninowskich. Ale, koniec końcem, zaliczenie całego marksizmu-leninizmu do „rozkładu” jest ze stanowiska Autora zrozumiałe.

Czego natomiast nie łatwo jest pojąć, to dlaczego do tego samego rozkładu wpisano myślicieli w rodzaju Goldmanna i, zwłaszcza, grupy *Praxis*. Ci ludzie usiłowali iść za autentycznym Marksem, tak jak go rozumie (a to zrozumienie nie jest bardzo różne od interpretacji Kołakowskiego). Robili to może nieudolnie, może źle, ale przecież w duchu, który wydaje mi się posta-

wie Autora pokrewnym. Dlaczego więc „rozkład”? Dlaczego tak częste kwalifikowanie różnych poglądów jako „rewizjonizm”? Na te pytania nie znajduję odpowiedzi, wyjąwszy chyba, że chodzi po prostu o trzy kolejne okresy historii marksizmu i nic więcej.

Odnośnie do samej klasyfikacji rozlicznych postaci marksizmu współczesnego następująca myśl zasługuje może na sformułowanie. Można wszystkie doktryny, które się „marksizmami” nazywają, podzielić na trzy wielkie klasy: marksizm-leninizm, neo-marksizm w ścisłym słowa znaczeniu i rewizjonizm nowoczesny. Czym jest marksizm-leninizm wiadomo i można najlepiej dowiedzieć się o tym czytając Kołakowskiego. „Neo-marksizmem” nazywam zespół ruchów doktrynalnych, powstałych po 1956, których przedstawiciele usiłują — jak powiedziałem — wrócić poza Lenina, Kautsky'ego i Engelsa do młodego Marksa, tego z „Rękopisów” przede wszystkim. Wreszcie „rewizjonistami” nazywam w tym kontekście pisarzy w rodzaju członków szkoły frankfurckiej, Sartre'a, Blocha, Marcuse; oni wszyscy dokonują prawdziwej rewizji Marksa, odrzucając ten czy inny istotny element jego myśli (czego neo-marksści starają się unikać).

III

Wreszcie pytanie innego typu: jakie jest stanowisko, postawa filozoficzna, z której Autor widzi i sądzi zjawiska? Jeśli chodzi o sposób myślenia i mówienia, mam przekonanie, że wolno go zaliczyć do szkoły analitycznej w szerokim tego słowa znaczeniu. Warto przypomnieć, że jeśli Analiza powstała w Anglii — to nie jest tylko sprawą angielską. Polska ma własną, świetną tradycję analityczną. Miło jest stwierdzić, czytając Kołakowskiego, że ta tradycja jest ciągle żywa.

Ale Analiza nie jest szkołą w tym samym znaczeniu, w jakim nią są np. neo-kantyzm albo neo-pozytywizm. W jej ramach jest miejsce na wiele różnych filozofii. Kołakowski sam dał nam kiedyś rozróżnienie filozofii kosmocentrycznych i antropocentrycznych; nie bez znaczenia jest pod tym względem fakt, że podczas gdy sowieccy leniniści są kosmocentrykami, jugosłowiańscy neo-marksści wypowiadają się zdecydowanie za antropocentryzmem — że więc w tej całkiem podstawowej sprawie brak jest u marksistów jedności. Ale jakie jest stanowisko Kołakowskiego?

Jedno jest pewne: Autor „Nurtów” odrzuca jako „farsę” marksistowskie ubóstwienie człowieka. Ono — rozpowszechniony dzisiaj typ humanizmu — ma oczywiście jako przesłankę antropocentryzm, przekonanie, że człowiek jest czymś radykalnie różnym od reszty stworzeń i wyższym od nich. Ale odwrotne twierdzenie nie jest prawdziwe: można być antropocentrykiem, a mimo to nie ubóstwiać człowieka. Tak więc stwierdzenie, że

Kołakowski ten rodzaj humanizmu odrzuca, nie dowodzi by zajmował stanowisko kosmocentryczne.

Pozostaje w każdym razie fakt, że Autor, choć ma ostre wyuczucie niedoli ludzkiej, z mocą odrzuca próbę ubóstwienia i samo-zbawienia człowieka. Innymi słowami mamy w „Nurtach” do czynienia z myślą metafizycznie transcendentną. Jeśli go poprawnie interpretuje, aby znaleźć odpowiedź na zagadkę ludzkiego bytu i jego sens, trzeba wyjść poza człowieka i świat.

Otóż, jeśli tak jest, „Nurty” są zapewne czymś większym jeszcze niż powiedziałem, wyliczając racje mojego podziwu. Rozliczne formy marksizmu mają przecież coś wspólnego. Ten czynnik wspólny nie jest ani nowy, ani tylko marksizmom właściwy — bo jest nim wiara w absolutny, boski charakter człowieka i w jego samozbawienie. Ona stanowi bodaj główną siłę moralną ruchów, które się na Marksa powołują. Marksizm przejął pod tym względem pochodnię z rąk swoich poprzedników z XVIII-go i XIX-go wieku. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że on ją dziś głównie reprezentuje. Poszedłbym może nawet jeszcze dalej: powiedziałbym, że marksści są dzisiaj przedstawicielami jedynej poważnej postaci tej wiary. I dlatego niszcząca krytyka marksizmu jest równocześnie krytyką tego wierzenia — a więc czegoś co z daleka ramy marksizmu przekracza.

Tak widziane, „Nurty” są od dawna bodaj najlepszym, najważniejszym wkładem do dyskusji nad najbardziej kapitalną sprawą, jaką myślący człowiek spotkać może. Są naprawdę dziełem kapitalnym.

J. M. BOCHEŃSKI

Etos niepokornych dawniej i dziś

Dopiero niedawno przeczytałem „Rodowody niepokornych” Bohdana Cywińskiego, a że w czasie czytania plułem sobie w brodę że tak późno się do nich zabrałem, zacząłem sobie zadawać pytanie, ilu to ludzi mogło dotychczas przeczytać tę mądrą i ostatecznie głośną książkę. Notatka na końcu tomu informuje, że druk ukończono w czerwcu 1971 roku i że nakład wyniósł 3.000+350 egzemplarzy. Zakładając, że każdy egzemplarz przeczytało 10 osób — tylko bardzo poszukiwane podręczniki są tak intensywnie wyczytywane — otrzymamy jakieś 30.000 czytelników, Mało, serdecznie mało. Lecz dzisiaj ani w kraju ani za granicą niepodobna jej kupić. Rzecz aż się prosi o drugi nakład,

ale w kraju jest to dziś mało prawdopodobne. Co na to polskie firmy wydawnicze w Paryżu albo w Londynie?

Bo jest to jeden z najbardziej płodnych tekstów naszej współczesności — polskiej w pierwszym rządzie, ale książka ma również swój sens bardzo powszechny. Pisana była chyba w końcu lat sześćdziesiątych — może pod wpływem wydarzeń marcowych 1968 roku? — ale głębia przemyśleń i zakres historycznej dokumentacji przemawiają za tym, że musiała się ona rodzić długo. Dziś po z grubsza 10 latach jest ona nie tylko tak samo aktualna, jak była wtedy; historia sprawiła, że jej aktualność jeszcze wzrosła. I obie te aktualności nakładają się na siebie. Czytajmy:

„W życiu społecznym Kongresówki z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych można było obserwować wszystkie cechy charakterystyczne powszechnej apatii. Wyraźnie odbiły się one na postawach szerokiego ogółu. Najpierw następował zanik myślenia kategoriami ogólnymi: skoro nie zmieniać nie można, nie warto myśleć o sytuacji społecznej. Należy wyłączyć ze swego myślenia i przeżywania wszystko, co prowadzi w zaulek bezsilnego sprzeciwu. Tą drogą zatracą się wrażliwość na wszystko, co przekracza granice życia prywatnego, rodziny, kółka codziennych znajomych. Społeczeństwo zatracą więzy wspólnych spraw, dezintegruje się ideowo, w jakimś sensie przestaje być jednolitym podmiotem spraw publicznych” (str. 128).

To brzmi znajomo i dla szarego obywatela Polski Ludowej. I dalej:

„... jak zawsze i wszędzie, tak i wtedy znajdowali się niekonformiści. Zgodni z całym społeczeństwem w ocenie sytuacji, tylko jeszcze bardziej zajadli, głębiej oburzeni, nieumiejący pohamować własnych reakcji, niespokojni i magazynujący w sobie energię. Natomiast wobec pewnika o absolutnej niemożności przeciwdziałania złu — sceptyczni. Znali istotę uwarunkowań, jakie ich ograniczały, nie gorzej niż ich otoczenie. Może lepiej, bo bardziej uparcie nad nimi myśleli. Po wielokroć słyszeli wszystkie rozsądne argumenty, wskazujące na beznadziejność tłuczenia głową w ścianę. Argumenty zresztą były mocne, nie umieli ich obalić, nie potrafili odpowiedzieć na nie programem skutecznego działania. Mimo to nie wierzyli w teorię pasywnej vegetacji, nie potrafili się przystosować do jej wymagań” (str. 129).

Bohaterami książki Cywińskiego są „niepokorni” sprzed stu lat walczący z władzą carską, a więc „mędracy”, wykładowcy tajnego Uniwersytetu Latającego i Towarzystwa Kursów Naukowych (to też brzmi znajomo) Jan Władysław Dawid, Ludwik Krzywicki, Bronisław Chlebowski, Wacław Nałkowski, Edward Abramowski, Helena Radlińska; bojownicy wczesnego polskiego socjalizmu Ludwik Waryński, Stanisław Kunicki, Marcin Kasprzak; pisarze polskiej lewicy Stanisław Brzozowski, Stefan Żeromski, Andrzej Strug. Obok „Proletariatu” i rodzącej się PPS jest również Liga Narodowa i późniejsze Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne i Roman Dmowski. Uderzające jest, że brak

w tym wszystkim POW i późniejszych legionistów i Piłsudskiego; są zaledwie wzmianki, że Piłsudski wysiadł z PPS na przystanku niepodległość i że ten czy ów z niepokornych poszedł do legionów.

Wzgląd na cenzurę? Być może; książka wyszła w roku Gierkowej odwilży, ale musiała być przedstawiona wydawcy w latach po-marcowych represji. I tak, mimo że jej bohaterami są pionierzy polskiego socjalizmu, niektórzy jak Waryński i Kasprzak czczeni jako postaci reżymowego panteonu — przejście jej przez sito cenzury nie musiało być łatwe, właśnie ze względu na niepokojące analogie sytuacji historycznej z sytuacją współczesną. Ale nie jest to bynajmniej oczywiste. Legenda Piłsudskiego, acz bardzo niewygodna dla reżymu, z natury rzeczy nie może być i nie jest całkowicie wyklęta. Ale wydaje się, że autor w każdym razie mógł stosunkowo bezboleśnie zrezygnować z szerszej prezentacji tego nurtu. Ostatecznie rodowody niepokornych z POW czy Strzelca wywodzą się z tych samych sytuacji i nastrojów co rodowody niepokornych radykałów społecznych, a szczegółowe opisanie dalszych ich losów po tym, gdy się drogi tych i tamtych rozeszły, wniosłoby chyba niewiele nowego do zasadniczego tematu, który autor sobie postawił. Książka Cywińskiego jest rzuconym na konkretne tło historyczne studium z zakresu etyki społecznej i politycznej, a do tego celu najlepszy materiał stanowią motywacje i postawy etyczne przedstawicieli pryncypialnie antyreligijnej i ateistycznej lewicy. Dmowski znalazł się w książce raczej jako antyteza tych postaw, jako antyspołeczny rzecznik „egoizmu narodowego”, posługujący się religią tylko dla osiągnięcia narodowych celów.

Do tej zasadniczej tematyki etycznej powrócę za chwilę. Tu jest chyba właściwe miejsce, by sprecyzować nieco owe historyczne analogie, które sprawiają że książka Cywińskiego jest właśnie teraz tak aktualna. Jak wspominałem, jest w tej chwili nawet bardziej aktualna niż w czasie pisania jej — z dwóch powodów. Jednym z nich jest okrzepnięcie i rozszerzenie zakresu działania polskiej opozycji po czerwcu 1976 roku; studium postaw i działalności niepokornych sprzed stu lat jest niezmiernie użyteczne dla niepokornych dzisiejszych. Drugim powodem jest rola, jaką w kształtowaniu postaw opozycyjnych odgrywa dziś Kościół, rola równocześnie i bardzo podobna i bardzo różna od tej, jaką odgrywał sto lat temu. Całe tło działania opozycji niepokornych jest także i podobne i różne od tego, jakie było wtedy. Jest różne, bo jakkolwiek Polska Ludowa jest państwem o ograniczonej suwerenności zewnętrznej i wewnętrznej, to jednak nawet w oczach najzaciętszych krytyków reżymu jest to Polska, kontynuacja niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej, jak to wszyscy choćby milcząco uznali w czasie niedawnych obchodów

60-lecia niepodległości. Władza państwowa, w obliczu której staje opozycja, to nie zaborcza władza carska, ale polski rząd złożony z Polaków, którym znowu nawet najzaciętsi wrogowie nie odmawiają pewnego polskiego patriotyzmu, choćby to był ich zdaniem jakiś bardzo specyficzny patriotyzm. Jakkolwiek są to moim zdaniem zdania prawdziwe, to nie są one bynajmniej oczywiste; przypomnijmy, że był czas że członkiem rządu Polski Ludowej był nieukrywający swej rosyjskości Rosjanin, marszałek Rokossowski, i z tej racji podejrzenia, że wśród dzisiejszych władz polskich też mogą być ludzie, których lojalność leży poza Polską, mogą nie być całkiem bezpodstawne. Polskość władz znaczy, że współcześni polscy niepokorni na każdym szczeblu, od lokalnej komendy milicji, poprzez sądy aż po najwyższe władze państwowe mają do czynienia z Polakami — sytuacja taktycznie bardzo różna od tej, wobec jakiej stawali ich protoplaści z czasów rosyjskiego zaboru. Pod pewnymi względami może lepsza, pod wielu innymi gorsza, bo o tyle trudniej odróżnić politycznego sprzymierzeńca od politycznego wroga, o tyle ułatwione są metody politycznej infiltracji i donosicielstwa. Z drugiej strony totalitarny charakter ustroju, brak szeregu swobód obywatelskich, zwłaszcza politycznych, brak wolności słowa i istnienie cenzury bardzo upodobniają warunki działania dzisiejszej opozycji do warunków, w jakich działali niepokorni w czasach carskich. Istnieje może zasadnicza różnica stopnia konfrontacji, ale i w czasach carskich bywały okresy zmniejszonego ucisku. A polskość władz sprawia, że sytuacja dzisiejszych opozycjonistów jest tym bardziej podobna do sytuacji w jakiej przyjaciele-Moskale sto lat temu stawali w opozycji wobec własnego rządu.

Bohdan Cywiński jest jednym z najwybitniejszych dzisiejszych niepokornych i wszystko to jest w podtekście jego książki stosunkowo łatwo czytelne. Jest świadomym następcą przywódców radykalnej inteligencji z końca ubiegłego stulecia i kontynuatorem zarówno postaw etycznych jak i społecznego zaangażowania i wielu idei (jeśli nie ideologii) tamtych niepokornych. To stawia go w jednym szeregu z innymi kontynuatorami tych samych idei, których Adam Michnik określił mianem świeckiej lewicy. Wszyscy oni są w opozycji wobec oficjalnych następców pionierów polskiego socjalizmu, którzy ideały wolności i sprawiedliwości społecznej zamknęli w okowy totalitarnego państwa. Ale Cywiński jest równocześnie zaangażowanym, powiedziałbym sztandarowym chrześcijaninem-katolikiem, a więc również dzie dziecem niepokornych postaw mas wierzących katolików, którzy w ciągu lat niewoli walczyli także o prawo swobodnego wyznawania swej wiary przeciw naciskom carskiego etatyzmu i oficjalnego prawosławia. Ale ci wierzący mieli ponadto innego wroga; była nim właśnie radykalna lewicowa inteligencja, która swój

socjalizm wiązała nierozdzielnie z postawą anty-religijną, bojowo świecką i ateistyczną. Cywiński ma w swej książce znakomite strony na temat tej walki o rząd dusz pomiędzy dwoma odłamami anty-carskiej opozycji: Kościołem Katolickim i wychowaną na pozytywizmie, zapatrzoną w Comte'a, Spencera, Darwina i Marksa radykalną inteligencją. Ma znakomite strony na temat mentalności Polaka-katolika tamtych czasów, którą w braku historyczno-socjologicznych opracowań tematu wywodzi przekonująco z pomników literackich epoki, z dzieł Sienkiewicza, Jeske-Choińskiego, a w najczystszej formie z Rodziewiczówny. Nawiasem mówiąc, autor często wyrzeka na brak metodycznych opracowań dziejów i problemów różnych nurtów umysłowości polskiej XIX wieku. Ale sam potrafił dotrzeć do całej masy materiału dokumentacyjnego, często cytując całymi stronami. Brakiem książki jest nieobecność wszelkiej bibliografii, przypisów i w ogóle wszelkiej naukowej obudowy. Ale ten brak wynagradza z okładem wnikliwa analiza tych materiałów źródłowych, do których autor potrafił dotrzeć, oraz pewna intuicja, zdolność wczucia się w sytuacje historycznie odległe, ale pod wielu względami sercu autora tak bliskie. Wolę tę książkę niż zbyt bezosobowo obiektywne dzieło ściśle naukowe, które musiałoby się rozrósć na wielką ilość tomów. I ona też liczy przeszło 500 stron, ale czyta się jednym tchem.

Katolicki autor nie jest bynajmniej bezkrytyczny wobec roli Kościoła czy kościelnej mentalności w dziejach tej XIX-wiecznej anty-carskiej i anty-rosyjskiej opozycji. Obok momentów świetlanych były w tych dziejach momenty zgoła bolesne (jak na przykład spór o czytelnie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności w roku 1898, w toku którego pocziwie, ale głupie katolickie władze WTD w trosce o zapewnienie masom czytelniczym tylko prawdziwie zbożnej lektury doprowadziły do ingerencji władz rosyjskich i w jej następstwie do zlikwidowania czytelni i aresztowania szeregu najwybitniejszych działaczy oświatowych). Na szczególną uwagę zasługuje przeprowadzona przez autora w tej książce sławna już analiza problemu kościelnego konstantynizmu i „julianizmu” (cytował ją Michnik w swej książce „Kościół, lewica, dialog”). Pojęcie julianizmu jest nowotworem wprowadzonym przez Cywińskiego. Jeśli konstantynizm oznacza alians Kościoła z władzą świecką i uprzywilejowane stanowisko religii katolickiej w państwie, to julianizm (od imienia następcy Konstantyna Wielkiego Juliana Apostaty) oznacza stan, w którym Kościół jest odsunięty od udziału w władzy i zmuszony do polegania tylko na swoim duchowym autorytecie. W tym sensie julianizm jest przeciwieństwem konstantynizmu, przy wszystkich swoich ujemnych stronach stanem pewnego oczyszczenia i wzrostu sił duchowych. Ale nie jest przeciwieństwem abso-

lutnym. Julianizm, jak powiada Cywiński, jest konstantynizmem zakwestionowanym i dlatego pozostaje z nim w genetycznym związku. Charakteryzuje go pragnienie powrotu do uprzywilejowanej pozycji i, dopóki to pragnienie pozostaje niezrealizowane, aspiracja do sprawowania niepodzielnego rządu dusz w opozycji. W dziejach chrześcijaństwa konstantynizm był wielokrotnie aktualnym stanem życia Kościoła (średniowieczne papieństwo, „sojusze ołtarza z tronem”). Życie Kościoła w Polsce okresu niewoli charakteryzowała postawa juliańska. Kościół był głównym ośrodkiem i narzędziem duchowego oporu przeciw zaborczej władzy i, świadom tej swej roli, niechętnie się odnosił do wszelkiej niezależnej od siebie opozycji, gdyż w każdym takim konkurencyjnym ośrodku widział konkurencyjnego aspiranta do współudziału w przyszłej konstantyńskiej władzy. To, po różnicami światopoglądowymi, było drugim powodem „walki o rząd dusz” z radykalną inteligencją, jaką Cywiński rysuje na kartkach swej książki.

Ten konflikt jest historycznym faktem, ale nie był wcale nieunikniony. Ani konserwatywny konstantynizm-julianizm Kościoła nie był istotnym elementem głoszonego przezeń chrześcijaństwa, ani anty-religijny pozytywizm radykałów nie był organicznym warunkiem spełnienia ich rewolucyjnych postulatów sprawiedliwości społecznej. Przeciwnie, ideał sprawiedliwości społecznej jest głęboko zakorzeniony w Ewangelii i Kościół, wbrew swym konstantyńskim tradycjom, był przez wieki rzecznikiem ubogich i upośledzonych, jakkolwiek raczej poprzez swą działalność charytatywną niż przez lansowanie politycznych koncepcji i zmiany niesprawiedliwych ustrojów. I najgłębszym motywy działania polskich radykałów było współczucie dla upośledzonych i oburzenie z powodu krzywdy społecznej. Z rozległej dokumentacji tej postawy etycznej przytoczonej przez Cywińskiego warto może powtórzyć choćby jeden charakterystyczny cytat. Oto jak Ludwik Krzywicki pouczał młodego radykała w swym cyklu *sui generis* kazań społecznych pod tytułem „Takimi będą drogi wasze”:

„Twemu uznaniu pozostawiam, jak będziesz postępował, gdy krzywdą cię dosięże, ale nie chciałbym, aby o tobie mówiono: i on jest między krzywdzicielami. Ale jak przedzierać się przez gąszcz życia, ażeby postępkami swymi nie przysporzyć komuś bólu — najniewinniej? Zasadami oderwanymi, chociażby najwznioślejszymi, niewiele wskórasz, bo są jako pomniki, na których położono napis, ale nie ma klucza do jego odczytania. Nauka, ta wielka mistrzyni, którą zawsze będziesz považał, nie odśłoni ci także bólów braci twoich i sióstr w ludzkości. Pozostaje ci jedynie serce, owo 'głupie' serce, które w obliczu cierpień cudzych mędsze jest od foliów i właściwszej udzieli ci rady niż mąż uczony, całymi dniami przysiadujący fałdów nad nauką. Gdy ono będzie niechętnie, niewiele wskórasz całym rozumem swoim, a kiedy zabierze głos, wierz wtedy temu prorokowi, który

nigdy się nie pomyli. Miej właśnie takie 'głupie' serce i ćwicz je w głupocie jego...” (str. 95).

Nie tylko pozytywistyczne uwielbienie nauki miało swoje granice, ale słyhać tu bodaj pogłos słów św. Pawła o krzyżu, który jest „głupstwem” dla pogan. I rewolucyjni radykałowie potrafili nie iść za sobą z krzyżem Chrystusa, ale z krzyżem swoim za Chrystusem, choć Chrystusa głoszonego przez Kościół nie znali albo wydawał im się zupełnie obcy. Ludwik Waryński — ten, przypominajmy, kanonizowany przez dzisiejszych socjalistycznych totalistów — mówił do swych sędziów na procesie „Proletariatu” w roku 1885:

„Jakikolwiek bądź wyrok nad nami zawieszicie, proszę was, nie oddzielajcie losu mojego od losu moich towarzyszy. Ja zostałem aresztowany wcześniej od wszystkich towarzyszy. Ale to, co przez nich dokonany zostało, ja sam uczyniłbym, jeślibym był na ich miejscu. Uczciwie służyłem swej sprawie i gotów jestem za nią życie poświęcić” (str. 122).

Cywiński jako chrześcijanin z pasją śledzi ten etos radykałów — tym bardziej heroiczny że nie podbudowany żadną wiarą w istnienie absolutnej moralności, wyższej ponad śmierć, przekonanie które porównać można tylko do wiary w Boga. Trudno o bardziej dramatyczne przykłady tego, co O. Karl Rahner nazwał anonimowym chrześcijaństwem.

Dlatego też historycznie uwarunkowany rozłam pomiędzy tą polską lewicą a polskim katolicyzmem nie mógł trwać wiecznie. Zawsze istniały pomiędzy nimi pomosty i przejścia, jakkolwiek rzadkie, i Cywiński szczegółowo omawia dwa tego przykłady. Jednym jest ks. Władysław Korńkiewicz, syn typowo radykalnej warszawskiej rodziny, a drugim Stanisław Brzozowski, którego właśnie jego wichrowata umysłowa niezależność doprowadziła pod koniec jego krótkiego życia do pełnego katolicyzmu. Od tego czasu ten proces wzajemnego zbliżenia posunął się znacznie dalej naprzód. Najpierw w okresie Drugiej Rzeczypospolitej; choć miejsce julianizmu z czasów zaborów zajęły wówczas nowe aspiracje konstantyńskie Kościoła, to jednak pomosty rozrosły się już wtedy do instytucjonalnych rozmiarów („Odrodzenie”, Laski). A potem w Polsce Ludowej w obliczu nowego totalitarnego zagrożenia, przy wszystkich różnicach tak podobnego do ucisku i represji zaborców. Następcy lewicowych niepokornych z XIX wieku — ich prawdziwi następcy w odróżnieniu od wołujących się na nich rzeczników oficjalnego socjalizmu — doszli do przekonania, że niedawno jeszcze zwalczani przez nich Kościół jest ich najbardziej autentycznym i najpotężniejszym sojusznikiem w walce o wolność i w walce z nową krzywdą społeczną. Wyrazem tego uznania jest wydana w sześć lat po „Rodowodach niepokornych” książka Adama Michnika „Koś-

ciół, lewica, dialog". Są to książki bliźniacze: w jednej propozycja dialogu wychodzi ze strony chrześcijanina, w drugiej od przedstawiciela świeckiej lewicy. I obie książki uzupełniają się wzajemnie: pierwsza jako historyczne studium tych dwóch nurtów umysłowości polskiej przedstawia genealogię problemu; druga, w zmienionej już w ciągu kilku lat sytuacji taktyczno-politycznej, stawia kropkę nad i oraz inicjuje właściwy dialog.

Ten dialog stanowi bardzo rozległy problem, który swymi implikacjami wychodzi daleko poza specyficzną polską scenę, poza istniejącą w tej chwili w kraju sytuację polityczną jak i jego ogólny klimat umysłowo-moralny. Celem dialogu nie jest oczywiście ostateczna wzajemna identyfikacja stanowisk. Kościół nie jest instytucją polityczną i jego zadaniem nie jest wypracowywanie i propagowanie recept ustrojowych, programów politycznych czy społecznych czy nawet określonej filozofii. Wszystko to natomiast jest zadaniem (i racją istnienia) konkretnych ruchów umysłowo-polityczno-społecznych jak ten określony mianem świeckiej lewicy. Kościół jest instytucją religijną, rzecznikiem i stróżem fundamentalnych ludzkich wartości objawionych w postaci dobrej nowiny, Ewangelii Chrystusa. Jest w założeniu instytucją ogólnoludzką, absolutnie powszechną, jego historia, a więc także przyszłość identyfikują się z historią i przyszłością całej ludzkości. Kościół więc nie jest sektą, szczególną drogą tylko pewnych ludzi, którzy z przypadku urodzenia czy wychowania czy świadomego wyboru znaleźli się w kręgu jego bezpośredniego oddziaływania. Wartości, których jest rzecznikiem i stróżem nie są opcjonalne, lecz obowiązujące dla wszystkich ludzi „dobrej woli” — nie z racji jakiegoś narzuconego dekretu, lecz dlatego że są one nieodłączne od samej natury człowieczeństwa. Odrzucenie czy zaniedbanie tych wartości (czyli grzech) jest aktem antyludzkim, anty-humanistycznym. Dlatego te wartości obowiązują również wszystkie konkretne ruchy umysłowe, moralne, polityczne i społeczne. By zilustrować te ogólne zasady konkretnym przykładem: Michnik w swej książce akceptuje te głoszone przez Kościół wartości, akceptuje je nie jako chrześcijanin (bo uważa się nadal za niewierzącego), ale po prostu jako uczciwy człowiek, ponieważ dobro ludzkie leży mu na sercu. Na tym polega istotna wartość jego książki, nie zaś na tym że stanowi ona zbliżenie między jedną ludzką frakcją, która nazywa się Kościołem Katolickim, a drugą nazwaną świecką lewicą. Cywiński akceptuje te wartości u bezbożnych radykałów, gdyż uznaje że wbrew ich anty-religijnym deklaracjom są to wartości autentycznie chrześcijańskie. Wynika z tego, że w sferze tych

fundamentalnych wartości nie jest możliwy żaden pluralizm. Nie tylko z punktu widzenia Kościoła, bo każdy konkretny ruch społeczny składa się z ludzi i każdy z tych ludzi jest *aż* człowiekiem.

Równocześnie jednak każdy człowiek jest *tylko* człowiekiem. Gdy przychodzi do realizowania tych wartości w praktycznym życiu, stajemy wobec całego szeregu realizacji mniej lub więcej doskonałych, mniej lub bardziej ułomnych. Ludzie Kościoła afirmują te wartości w bezpośrednim odniesieniu do autora Ewangelii, Jezusa Chrystusa, afirmują je i szukają ich poprzez modlitwę, liturgię, sakramenty, szczegółowe nakazy moralne i przepisy dyscyplinarne. I tu istnieją między nimi różnice (różne obrządki i wyznania chrześcijańskie), ale wszystkich łączy przekonanie, że bez ciągłego nawracania do ich źródła te fundamentalne wartości ludzkie uległyby zatraceniu. Źródłem pełnego człowieczeństwa jest Bóg i z tego źródła należy ciągle czerpać. To przekonanie łączy ich również z wyznawcami innych wielkich religii i ono stanowi podstawę międzyreligijnego dialogu. Dla innych to religijne, metafizyczne uwarunkowanie najwyższych ludzkich wartości nie jest całkiem przekonujące, co wcale nie musi znaczyć, że ich nie uznają i nie próbują na swój sposób realizować. Niektóre aspekty religijnego poszukiwania wartości uważają za zbędne albo wprost szkodliwe. I każdy człowiek, chrześcijanin czy nie-chrześcijanin, wierzący czy nie wierzący potyka się w realizowaniu tych niewyzywalnych wartości: pod tym względem właśnie każdy z nich jest *tylko* człowiekiem. Tu zatem, w sferze realizacji, jest możliwy i dopuszczalny daleko idący pluralizm i nikt nie może być na tyle zarozumiały, by twierdzić, że jego droga jest jedyna i najlepsza i że ma prawo ją również nieprzekonanym narzucić. Dla chrześcijanina byłoby to zaprzeczeniem jednej z tych wartości, mianowicie wolnej woli, która jest uwarunkowaniem ludzkiej godności.

Tego ostatniego chrześcijanie nie zawsze byli świadomi. Subtelne rozróżnienie między sferą najwyższych wartości, absolutnie i powszechnie obowiązujących, a sferą ich realizacji jest stosunkowo świeżej daty. Brak tego rozróżnienia kazał im afirmować za wiele zbyt bezwzględnie, ale przyznać trzeba, że czynili to z poczucia lojalności wobec tych najwyższych wartości. Nie czynił tego jednak ich wzór i prawodawca Jezus. Jezus był bezwzględny wobec wypadków naruszania najwyższych wartości wśród swoich współwyznawców (atak na faryzeuszy, krytyka własnych uczniów, także Piotra), był natomiast pełen podziwu, gdy te wartości dostrzegał wśród „złe wierzących” Samarytanów czy „niewierzących” pogan („Zaprawdę, nie znalazłem takiej wiary w Izraelu”). I dziś w Kościele istnieje pewne napięcie między sferą najwyższych celów i środków do celu. To napięcie

jest nieuniknione, jest ono jednym z aspektów pielgrzymki Ludu Bożego poprzez wieki. Z jednej strony obserwujemy znacznie szersze niż dawniej otwarcie Kościoła na ludzi z poza niego i lansowane przez nich poglądy (tak zwane otwarcie na „świat”) i to otwarcie jest chwalone albo krytykowane, zależnie od punktu widzenia, jako postępowość. Z drugiej strony obserwujemy również uparte trwanie przy kościelnej tradycji — i to zarówno w sferze ściśle doktrynalnej, jak w sferze obyczajów, liturgii, struktur organizacyjnych i organizacyjnej dyscypliny. To również jest chwalone lub ganione jako mądry albo wsteczny konserwatyzm. W pewnym sensie jedno i drugie jest konieczne. Tendencje „postępowe” uwypuklają powszechność Kościoła, powszechną obowiązawalność owych zasadniczych reprezentowanych przez niego wartości jako wspólny mianownik obejmujący wszystkich ludzi dobrej woli. Natomiast konserwatyzm jest koniecznym zabezpieczeniem tych wartości przed rozwodnieniem, przed rozpląnięciem się ich w jakiejś ogólnej „dobromyślności”, jest utrzymaniem kontaktu z ich źródłem, którym jest Bóg, Jezus Chrystus i jego Ewangelia. Kościół może służyć światu tymi wartościami tylko, jeśli we własnych swych instytucjach (w parafiach, zakonach, organizacjach społecznych) i w swej nauce sam je utrzyma w skondensowanej i wyraźnie artykułowanej formie.

Jako nosiciel ewangelicznych wartości Kościół, jak powiedzieliśmy, nie jest powołany do rozwiązywania problemów ustrojowych, politycznych, gospodarczych czy społecznych ludzkości. To jest zadaniem „świata” i jego specjalistów, którzy mogą być lub mogą nie być członkami kościelnej wspólnoty, Kościół natomiast jest inspiratorem wartości, które wszelkie rozwiązania powinny wyrażać i którym powinny służyć. Ponieważ żadne rozwiązania nie są doskonałe, Kościół jest również permanentnym krytykiem proponowanych lub aktualnych rozwiązań z tego punktu widzenia. O tyle o ile Kościół sam jest ludzką instytucją istniejącą „w świecie” i o ile jego członkowie są zaangażowani w życie politycznym, gospodarczym czy społecznym, musi on być przede wszystkim krytykiem samego siebie.



Wszystko to napisałem jeszcze przed wizytą papieża w Polsce. Ta wizyta stała się dla mnie niezwykle silną soczewką, która całą tę problematykę skupiła na przestrzeni dziesięciu dni. Obie płaszczyzny — najwyższych wartości reprezentowanych przez Kościół, absolutnie powszechnych i obowiązujących wszystkich ludzi bez różnicy wyznania, oraz wyznaniowej ich artykulacji i instytucjonalizacji — były w ciągu tej wizyty wyraźnie widoczne. Były widoczne w słowach papieża, który mówił o god-

ności człowieka, o prawach i obowiązkach człowieczeństwa, oraz mówił o Chrystusie jako rzeczniku i idealnym wzorze tego człowieczeństwa (*Redemptor Hominis*) i tę intymną więź realizował w obrzędzie katolickiej mszy, obrzędzie „łamania chleba”. Obie te płaszczyzny były również na pewno reprezentowane w składzie osobowym owych tysięcy i milionów, które towarzyszyły papieżowi w jego pielgrzymce — w składzie osobowym, a nawet, można chyba powiedzieć, w ich myślach, w formach ich wiary czy wiar, których artykulację widzieli w tym, co mówił i co czynił na ich oczach Jan Paweł II. Nie ulega wątpliwości, że ogromną większość stanowili ludzie przyznający się do rzymskiego katolicyzmu, ale był wśród nich na pewno również pewien procent wierzących innych wyznań i tak zwanych niewierzących, co wcale niekoniecznie znaczy, by ci ostatni w mniejszym stopniu solidaryzowali się z tym, co papież mówił i czynił. Często zapewne nawet w większym stopniu, z większą dozą osobistego zaangażowania. I wśród wierzących katolików stopień jak i konkretna treść ich zaangażowania były różne. Jedni byli zaangażowani bardziej religijnie, inni bardziej politycznie, choć treść polityczną, jaką znaleźli w wypowiedziach Jana Pawła II należało by raczej określić mianem meta-polityki. Wiemy z licznych już dziś badań z zakresu socjologii religii, że treść osobistych wiar indywidualnych katolików tylko w większej lub mniejszej mierze pokrywa się z całością urzędowej nauki Kościoła. Doktrynalny monolit możliwy jest tylko na papierze. Przy tym indywidualna „herezja” czy „schizma” często idą w parze z głębokim i silnym zaangażowaniem na rzecz Kościoła i ewangelicznych wartości. Kościół, na szczęście, też ma swoich niepokornych. To, nawiasem mówiąc, jest socjologicznym uzasadnieniem szerokiego i intensywnego ekumenizmu. I to też jest najlepsza droga do spotkania, właśnie na obszarze ewangelicznych wartości, z licznymi tak zwanymi niewierzącymi. Granica między wierzącymi a niewierzącymi ma często charakter bardzo powierzchowny, jest raczej kwestią przynależności organizacyjnej niż wewnętrznej wiary i zaangażowania.

Jeśli teraz idzie o trwałe następstwa, religijne i polityczne, wizyty papieża w Polsce, to pytanie sprowadza się do tego, na której z tych dwóch płaszczyzn będzie spoczywał akcent przyjętych rozwiązań. Władzom państwowym zależy na pewno na tym, by Kościół swój spektakularny triumf zdyskontował raczej na płaszczyźnie instytucjonalnej niż zasadniczych wartości ludzkich. Bo jakkolwiek prof. Jabłoński w imieniu władz oświadczył, że to co mówił papież pokrywa się w dużej mierze z dążeniami partii, „choć my byśmy to powiedzieli w innych słowach”, to jednak zaakceptowanie przez partię tych wartości byłoby niemożliwe bez zaakceptowania pewnej dozy autentycznego plura-

lizmu, co wydaje się dla niej nie do przyjęcia. Natomiast jest do przyjęcia jakieś bez mała formalne państwowo-kościelne kondominium (które już w dużej mierze jest faktem), oczywiście jak najniższym kosztem dla siebie i za możliwie wysoką cenę dla Kościoła. Tą ceną byłaby nie tylko pomoc Kościoła w utrzymaniu wewnętrznej stabilizacji i wydobyciu się partii z jej polityczno-gospodarczych kłopotów, ale na dłuższą metę zrezygnowanie przez Kościół z postulatu wolności dla wszystkich i zaakceptowanie obecnego totalitarnego systemu z pewnymi tylko modyfikacjami na swoją korzyść. Te modyfikacje byłyby ceną, którą zapłaciłaby partia. Jest wśród nich do pomyślenia pewien dostęp Kościoła do środków masowego przekazu. Ostatecznie tę cenę zapłaciła partia kilkakrotnie w czasie wizyty papieskiej i regularne choć rzadkie programy religijne są od pewnego czasu dozwolone w telewizji wschodniemieckiej. Jest do pomyślenia pewna integracja nauki religii, odbywającej się obecnie w punktach katechetycznych, w państwowym systemie szkolnictwa, oczywiście (i słusznie) na zasadzie dobrowolności. Są do pomyślenia licencjonowane stowarzyszenia katolickie; ostatecznie i teraz istnieje nie tylko Pax i neo-Znak, ale istnieją też całkiem autentyczne Kluby Inteligencji Katolickiej. Jest do pomyślenia znacznie szersza niż dotychczas reprezentacja katolicka w Sejmie, pod warunkiem że posłowie byłiby posłuszni biskupom, a biskupi rozsądnie współpracowali z władzami. Koszt ideologiczny takiego układu dla partii, acz wysoki, byłby do zniesienia, jeśli zważyć, że w całym obozie sowieckim ideologia materialistyczna nie jest już właściwie niczym więcej jak teoretyczną podpórką legitymizującą wyłączną władzę monopartii. Jakaś „ureligijniona” ideologia mogłaby tę samą funkcję spełniać z równym powodzeniem. Zwłaszcza w Polsce któż śmiałby kwestionować władzę, która otrzymała *placet* Kościoła, obejmującego z górą 80 % narodu?

Jest to zgoła przerażający obraz i oczywiście ani na chwilę nie sądę, aby polscy biskupi na takie rozwiązanie poszli. Wspominam o nim z dwóch powodów. Raz dlatego że są ludzie, którzy w głębi serca uważają takie rozwiązanie za możliwe i myślą o nim ze strachem. I nie mam tu na myśli np. Johna Pilgera, który na łamach *New Statesman* dowodzi, że diabelskie kondominium katolicko-komunistyczne już zostało w czasie wizyty papieża zawarte, że jest to porozumienie dwóch totalizmów, które Pilger porównuje do konkordatu zawartego w swoim czasie przez Piusa XI z reżymem Hitlera. Są ludzie, którzy znają dobrze dzieje całej powojennej walki Kościoła w Polsce, a jednak boją się, że do takiego albo podobnego rozwiązania mogłoby dojść. (Zob. np. Jerzy Walecki, „O niebezpieczeństwie politycznej neutralizacji dewocyjnych katolików w Polsce”, *Aneks*,

Nr 12, czerwiec 1976). Wspominam to rozwiązanie także dlatego, że prezentuje ono w skrajnej i skondensowanej formie realne pokusy, które dla odpowiedzialnego kierownictwa instytucji kościelnej muszą być, każda z osobna, bardzo pociągające. Realnym niebezpieczeństwem nie jest zaakceptowanie przez władze kościelne całego pakietu za wyraźnie sformułowaną absurdalnie wysoką cenę, ale akceptacja stopniowa takich czy innych ustępstw czy przywilejów oferowanych przez partię na zasadzie wyłączności, to znaczy że korzystać z nich mogłaby tylko uznana instytucja kościelna a nikt inny, nie żadna inna grupa ludzi wierzących czy niewierzących, i tylko w celach z góry określonych jako czysto religijne, nie politycznych, społecznych czy jakichkolwiek innych. Niebezpieczeństwo polega na tym, że prowadziłoby to do faktycznego kondominium przy mniej lub więcej wyraźnym podziale na strefy wpływów, religijną i świecką, a tym samym do ograniczenia niezależności instytucji kościelnej i utraty jej ponad-wyznaniowego autorytetu.

Władza komunistyczna wielokrotnie próbowała tej taktyki, w Rosji w stosunku do swej własnej Cerkwi Prawosławnej nie bez powodzenia. Kościół Katolicki w Polsce z równym powodzeniem stawiał opór tym zabiegom i to jest źródłem jego wielkiego obecnego autorytetu. Stawiał skuteczny opór, gdy był słaby i prześladowany, dlaczego zatem miałby ulec pokusie teraz, gdy jest mocny? Wydaje mi się, że niebezpieczeństwo istnieje właśnie dlatego, że Kościół jest mocny. Sytuacja juliańska, w której znajdował się Kościół od 1945 roku (a także przedtem w latach okupacji), wymagała wielkiego hartu ducha, którego mu nie brakło. Ale teraz zarysowuje się możliwość sytuacji, jeśli nie konstancyńskiej, to pół-konstancyńskiej i do wszystkich normalnych pokus konstancyńskich dołącza się teraz poczucie, że Kościół sobie na pozycję prawdziwie konstancyńską zasłużył. Pojawia się potężna, bo bardzo ludzka pokusa zdyskontowania zakumulowanego przez lata duchowego kapitału w postaci instytucjonalnych przywilejów, tym bardziej że instytucjonalne przywileje zdają się obiecywać możliwość dalszego pomnożenia duchowego kapitału. A cóż może być bardziej pożądane i usprawiedliwione?

Ale to mogłoby się łatwo okazać złudzeniem. Niewątpliwie i papież i biskupi polscy są zdradliwymi tej pokusy świadomymi. Papież a także biskupi w wielu oświadczeniach podkreślili wielokrotnie, że Kościół nie żąda dla siebie żadnych przywilejów, a tylko warunków koniecznych do spełniania jego misji. Szczególnie wymownym dokumentem ilustrującym to nastawienie Episkopatu jest list X. Prymasa do ministra Kąkola z 10 czerwca 1978, opublikowany następnie przez *Kulturę* (styczeń-luty 1979). W tym liście X. Prymas omawia w sposób bardzo otwarty dwie sprawy. Jedną jest bolesna sprawa „Caritasu”, kościelnej organi-

zacji charytatywnej zagrabionej w roku 1950 przez władze państwowe i przekształconej praktycznie w polityczną organizację „księży-patriotów”. Ale na pierwszym miejscu X. Prymas omawia sprawę Uniwersytetu Latającego, broniąc prawa uczonych i młodzieży do dochodzenia prawdy niezależnie od dyktatu instytucji państwowych. Samo uszeregowanie tych dwóch spraw plastycznie ilustruje fakt, że prawa człowieka w ogóle są w myśleniu Episkopatu na pierwszym miejscu, a prawo Kościoła do odebrania mu instytucji charytatywnej jest tylko szczególnym przypadkiem tych ogólnych praw. Papież o prawach Kościoła mówił zawsze w kontekście powszechnych praw człowieka i ludzkich instytucji. Jeśli, rzucając okiem poza Polskę, zwracał uwagę na te narody, które tak jak Polska mają katolickie dziedzictwo (podobnie jak w swej homilii na inaugurację pontyfikatu — Litwinów, Ukraińców, Czechów, Słowaków i Węgrów), to tylko dlatego, że jako głowa Kościoła Katolickiego za los tych narodów czuje się szczególnie odpowiedzialny. Z tych samych względów chyba nie wspominał w czasie swej wizyty o żadnej innej polskiej instytucji czy ugrupowaniu poza Kościołem; najskromniejsza nawet wzmianka z jego strony (w odróżnieniu od krajowego Episkopatu) o Uniwersytecie Latającym, niezależnej prasie czy ugrupowaniach opozycji byłaby nie tylko nietaktem wobec jego oficjalnych gospodarzy, ale istotnie mogłaby być interpretowana jako ześlizgnięcie się ze sfery meta-polityki w sferę polityki *tout court*. Można więc powiedzieć, że papież ustawił problem nie na płaszczyźnie zawsze ułomnych ludzkich poczynań i realizacji, także nie samego tylko Kościoła i jego praw, ale właśnie na płaszczyźnie praw człowieka, jego godności osobistej i wolności, jego najwyższych aspiracji i obowiązków, a więc na płaszczyźnie samych ewangelicznych wartości. Jest to sfera, w której Ojciec Święty przemawia z niekwestionowanym autorytetem, gdyż są to wartości ogólnoludzkie, powszechne i absolutnie niewyzywające. Wyznają je nie tylko katolicy, nie tylko chrześcijanie i ludzie wierzący, ale i ludzie określający siebie jako niewierzący, agnostycy czy ateści, ludzie wszelkich przekonań filozoficznych i politycznych, jeśli tylko są ludźmi dobrej woli, pragnącymi służyć dobru człowieka. Ktokolwiek kwestionuje te wartości stawia się poza nawiasem ludzi dobrej woli i stąd byliśmy świadkami paradoksalnej zdawałoby się sytuacji, w której przedstawiciel pryncypialnie anty-religijnej partii czuł się zmuszony przywrócić słowom rzymskiego papieża.

Postawienie sprawy na wysokiej płaszczyźnie wartości domagającej się powszechnego uznania wytworzyło sytuację umożliwiającą dialog, czy raczej dialogi, Kościoła ze wszystkimi nastawieniami i siłami usiłującymi je realizować czy pretendującymi do ich realizacji na płaszczyźnie konkretnych rozwiązań, gdzie

są możliwe, a nawet nieuniknione różnice zdań — właśnie w imię poszanowania indywidualnych przekonań i sumień oraz grupowych przekonań i interesów. Idzie więc o dialog nie tylko ze świecką lewicą (jak ją nazywa Michnik), z następcami niepokornych XIX wieku, o których pisze Cywiński, ale i z ugrupowaniami, które przez kontrast określa się jako bardziej prawicowe i które w każdym razie na tej płaszczyźnie są — albo powinny być — niemniej świeckie, bo nie powinny iść na pasku Kościoła ani też nie powinny posługiwać się nadrzędnym autorytetem Kościoła dla realizacji swoich grupowych interesów. (Z tego punktu widzenia używanie przez jakąkolwiek partię w swej nazwie przymiotnika „chrześcijańska” jest politycznym nadużyciem). Idzie dalej o dialog Kościoła ze świecką nauką, także z naukami społecznymi i politycznymi, które z natury rzeczy też muszą być świeckie, bo jako nauki nie mogą podlegać żadnemu wyznaniowemu autorytetowi. Idzie oczywiście o dialog z realną władzą państwową, w Polsce i w innych krajach bloku z państwem tylko rzekomo świeckim, bo faktycznie wyznaniowo-ateistycznym. (Kardynał Wyszyński powiedział kiedyś trafnie, że jego partyjni kontrahenci też będą przedmiotem jego pasterskiej troski, bo jako ludzie nie mogą oni oczywiście być Kościołowi obojętni). Idzie o dialog Kościoła Katolickiego z innymi wyznaniem, rzecz która w Polsce tylko pozornie jest sprawą marginesową, bo inne wyznania, choć liczebnie o tyle słabsze, stanowią nie tylko odrębne struktury organizacyjne, ale nade wszystko reprezentują zespoły autentycznie żywnionych przekonań, przenikających drogą osmozy społecznej, pod ciśnieniem ich siły przekonującej do szeregów nominalnych katolików. Idzie zatem wreszcie — *last but not least* — o dialog Kościoła ze samym sobą czyli o stałą auto-krytykę jego własnych struktur organizacyjnych i praktyki duszpasterskiej w świetle najwyższych wartości ewangelicznych, w tym także praw człowieka, o których mówił papież.

Wszelki dialog powinien się zawsze toczyć o ile możliwości w ramach obowiązującego pozytywnego prawa i dyscypliny organizacyjnej dialogujących struktur. Ale pozytywne prawo i dyscyplina organizacyjne leżą w sferze ułomnych ludzkich realizacji najwyższych wartości i dlatego są również ułomne. Tylko same najwyższe wartości są absolutnie suwerenne. Dlatego powstają sytuacje, w których należy słuchać bardziej Boga aniżeli ludzi. I to jest oczywiście najgłębszym uzasadnieniem etosu ludzi niepokornych, niepokornych wobec ludzkich nakazów, gdyż absolutnie lojalnych wobec najwyższych wartości. W kontekście wizyty Jana Pawła II w Polsce pozornie trywialnym, ale właśnie dlatego bliskim i zrozumiałym przykładem były dzieci i młodzież, które w tych dniach samowolnie opuściły szkołę, by towarzy-

szyć papieżowi; albo robotnicy, górnicy śląscy, którzy w tym samym celu w dniu roboczym porzucili pracę. Zgodnie z tym, co mówił Ojciec Święty, wielkie religijne i narodowe święto, jakie stanowił jego przyjazd, uznali za wartość wyższą niż ich codzienne obowiązkowe zajęcia. Zarządzenie uniemożliwiające im udział w tym święcie było zatem moralnym i praktycznym błędem. Zasadniczym efektem wizyty Ojca Świętego w Polsce jest chyba pewne wyprostowanie kręgosłupów, konstruktywna niepokorność i śmielsze spojrzenie ustanawiające wolniejszą i prawdziwszą hierarchię wartości. Jezus Chrystus też był Wielkim Niepokornym. Dlatego w pewnym sensie — bardzo istotnym — misją Kościoła jest wychowanie do niepokorności, a równocześnie — co ostatecznie na to samo wychodzi — stała krytyka, w świetle najwyższych wartości, wszelkiego pozytywnego prawa i dyscyplin organizacyjnych, tak by niepokorność była jak najmniej potrzebna. Również oczywiście, podkreślmy to raz jeszcze, krytyka własnego prawa i własnej dyscypliny.

Antoni POSPIESZALSKI

Kredowe koło

(PRÓBA PODSUMOWANIA KRAJOWYCH DISKUSJI NA TEMAT OBECNEJ SYTUACJI KSIĄŻKI I LITERATURY W PRL)

Od lutego br. toczy się na łamach prasy krajowej ożywiona dyskusja na temat katastrofalnej sytuacji produkcji wydawniczej w PRL. Zainaugurowano ją na zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Oddziale Warszawskim Związku Literatów Polskich, na którym sekretarz Egzekutywy, Andrzej Wasilewski, odczytał referat przygotowany przez „kilkuosobowy zespół”. Ogłoszono go drukiem w *Polityce* z 3 marca bież. roku.

Zespół doszedł do wniosku, że „deficyt najpotrzebniejszych książek zaliczany jest przez społeczeństwo do najdotkliwiej odczuwanych braków rynkowych”. „Brak książek utrudnia wspinanie się po szczeblach społecznego awansu, osiąganie wyższego poziomu kwalifikacji fachowych, nabywanie pożądanego poziomu kultury i wiedzy”. Szczególnie boleśnie daje się we znaki brak podręczników szkolnych i uniwersyteckich, „niemożność swobodnego nabycia podstawowych leksykonów i encyklopedii”, a już wręcz dramatycznie rysuje się sytuacja w dziedzinie „głównych

dzieł światowej i narodowej klasyki”, gdyż zapotrzebowanie zaspakajane jest w ok. 30 %. Coroczne *best-seller'y* osiągają „na wolnym rynku nawet dziesięciokrotną cenę nominalnej, ustanawiając smutny rekord czarnej giełdy”, osobliwe świadectwo tego „do jakich ofiar zdolny jest popchnąć odbiorców istniejący głód książki”. „W tym świetle mniej pesymistycznie odczytywać należy dane Głównego Urzędu Statystycznego stwierdzające, że w roku 1977 Polacy wydali na książki ok. 5,5 mld. zł. a na alkohol blisko 150 mld. zł.”. Autorzy referatu przypominają, że we wczesnych latach powojennych, w okresie tzw. „pierwszej rewolucji oświatowej” produkcja książek przewyższyła czterokrotnie międzywojenną. I na tym się zatrzymała, nie odpowiadając na „potrzeby drugiej rewolucji oświatowej, oznaczającej upowszechnienie szkoły średniej i umasowienie nauczania wyższego”. Wbrew przewidywaniom pesymistów telewizja nie tylko nie osłabiła zainteresowania książką, ale „szybki rozwój jej zasięgu” „wywołuje lawinowy wzrost zainteresowań różnego rodzaju publikacjami książkowymi”. W roku 1974 Biuro Polityczne KC PZPR powzięło uchwałę, przewidującą wzrost ilościowej produkcji wydawniczej w PRL do roku 1990. Według tej uchwały w roku 1980 wydać miano 270 mln. egzemplarzy — „tymczasem plan na rok 1979 zakłada wydanie około 150 mln.”.

Autorzy referatu dopatrują się przyczyn sygnalizowanych przez nich „opóźnień” w niedostatecznym przydziale papieru na potrzeby wydawnicze utrzymującego się na poziomie ok. 42 tys. ton. Sprawia to, że PRL znalazła się „na przedostatnim miejscu wśród krajów socjalistycznych, gdzie produkcja książki osiąga na ogół 6 do 8 egzemplarzy na jednego mieszkańca rocznie” — w PRL zaś zaledwie cztery. Istnieją nikłe, jak się wydaje szanse poprawienia sytuacji przez wprowadzenie oszczędności w „drukach manipulacyjnych”, ograniczenie „wybujałej sprawozdawczości”. Badania przeprowadzone przez RSW „Prasa-Książka-Ruch” ustaliły, że ogromne straty „masy papieru drukowanego” (ok. 5 %) wynikają z niedbałego transportu i niewłaściwego magazynowania papieru. Straty te są odpowiedzialnością „jednej czwartej papieru zużywanego na cele wydawnicze”. Dalszym źródłem braków jest polityka papierni, którym opłaca się lepiej produkowanie gorszych gatunków papieru, oraz złe wyzyskiwanie makulatury.

Na ostatnim dopiero miejscu autorzy referatu krytykują „sposób gospodarowania papierem przez same wydawnictwa” tj. to, co np. piszącej te słowa rzuca się najbardziej w oczy. „Zapowiedzi Wydawnicze” czy „Nowe Książki” przeładowane są bibliograficznymi opisami książek, których wartość i celowość wydania stoi pod znakiem zapytania. Kto kupuje „Zarys leninowskiej nauki o partii” (nakład 8.000 egz.) albo „Socjalistyczne partnerstwo PRL-ZSRR” (nakład 10.000 egz.)? Referenci obwijają smutną prawdę o masowej produkcji „cegieł” w zdaniu: „Przejawy marnotrawstwa zaobserwować można we wszystkich niemal rodzajach publikacji, zarówno w publikacjach typu ko-

mercjalnego, jak w niektórych publikacjach społeczno-politycznych, przynoszących pożytek jedynie wydawniczej sprawozdawczości". Krytykują ponadto „dublowanie edytorialnych inicjatyw”, wydawanie „prestżowych serii” i uleganie „zakulisowemu naciskom środowiskowym”. Rezultatem tego są „śmietniki wydawnicze”, witające wchodzących do księgarń „bezradnych czytelników”.

Rozwój produkcji wydawniczej hamuje rozbieżność interesów drukarzy i wydawców. Dla pierwszych „produkcja książki jest balastem, a produkcja akcydensów — wybawieniem” — są bowiem lepiej opłacalne i korzystne dla „załogi” drukarnianej.

Referat kończy się dwoma postulatami: pierwszy — to „stworzenie warunków do pełnego sukcesu autorskiego wartościowym dziełom autorów polskich”, drugi — to „zainicjowanie zakrojonej na wielką skalę akcji wydawniczej pod hasłem „Książka dla Każdego”. Realizacja tych postulatów „jest nagłym nakazem polityki kulturalnej”. Z dalszego ciągu wywodów wynika, że jest to S.O.S. wobec rysującego się już „osłabienia motywacji twórczych, kurczenia się dopływu nowych utworów” i takich zjawisk, jak rozciągający się przeciętnie na dwa lata okres odłożenia maszynopisu do ukazania się książki (tzw. „droga książki”). Wznowienia „poświadczające sukces” „rozcigają się na jeszcze dłuższy okres”, dając w rezultacie „przeciwieństwo sukcesu”. „Szybkie dodruki” są muzyką przyszłości; powinna być stworzona na ten cel specjalna „pula” (2-3 tys. ton papieru rocznie) do dyspozycji Naczelnego Zarządu Wydawnictw, którego działalność jest obecnie w praktyce uzależniona od centrali zaopatrzeniowej „Grafpapier”. Referenci ujawniają przy okazji, że „wskutek skomplikowanej struktury hurtu i detalu droga książki z drukarni do księgarni trwa dziś z reguły parę miesięcy”.

Krytyce poddano także „działania promocyjne” zmierzające do „kreacji sukcesu autorskiego” na zewnątrz kraju. Wymaga to, ich zdaniem, przekształcenia obecnej Agencji Autorskiej w Agencję Wydawniczą, co może się przyczynić do wzrostu ilości przekładów. Pisarze cierpią obecnie na „kompleks okrojonego sukcesu” zarówno na rynku krajowym jak i światowym.

Referat omawia wreszcie projekt międzywydawniczej serii p.n. „Książka dla Każdego”, obejmującej ok. 300 tytułów „książek najpotrzebniejszych” rozprowadzanych za pośrednictwem gęsto rozsianych punktów sprzedaży.



W dwa tygodnie po ukazaniu się referatu w opracowaniu Andrzeja Wasilewskiego (wydawcy) ukazał się artykuł Andrzeja Mencwela pt. „Dalej od czytelnika” (*Polityka*, 17. III. 1979). Odnosi się on krytycznie do „łowców książek”, ustawiających się „w kilkusetosobowe kolejki przed salonami wydawnictw w pierwszym dniu sprzedaży” czy „rozsyłających listy gończe” po różnych zakątkach kraju” w nadziei znalezienia wyczerpanej w

stolicy książki. Uważa on, że „rozmiary publiczności czytającej są niewielkie”, a nawet, że „społeczność czytająca zmniejsza się a nie rośnie” i stanowi „środowisko coraz bardziej zamknięte”. Wnioski te Mencwel wyprowadza na podstawie danych dotyczących bibliotek publicznych. Spełniły one wielką rolę we wczesnych latach powojennych, stwarzając dla milionów pierwsze szanse „spotkania z książką”. Stan szeroko rozbudowanej sieci bibliotecznej jest obecnie niepokojący, a świadectwem tego jest zlikwidowanie ok. 10.000 punktów bibliotecznych w ciągu pięciu lat (1972-77). Oficjalnie wiąże się ten smutny fakt z reformą szkolnictwa i likwidacją małych szkół wiejskich. W rzeczywistości wywołało to zjawisko „dalej od czytelnika”, zwiększając dystans dzielący dom od biblioteki.

Jeśli nawet uzna się, że 45.405 bibliotek działających w roku 1977 wygląda okazale — dane te należy zestawzić z przeciętnymi nakładami „nowości”, wynoszącymi ok. 20.000 egzemplarzy. W teorii biblioteki mogłyby wchłonąć całe nakłady — w praktyce budżety pozwalają na minimalne zakupy i to w pojedynczych egzemplarzach. Mencwel dowiedział się w odwiedzonej ostatnio bibliotece miejskiej, że budżet pozwala na zaspokojenie 5% zapotrzebowania. Jeszcze gorzej rysuje się sytuacja w bibliotekach szkolnych, których budżety przewidują 16,50 zł. od ucznia na zakup „pomocy szkolnych”, w tym książek. „Jeżeli szkoła kupi wyposażenie laboratorium lub gabinetu biologicznego — na książki nie zostaje wówczas nic. W związku z tym finansuje się je ze środków przypadkowych, składek, dotacji zakładów opiekuńczych itp.” — biada Mencwel. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że większość książek ukazuje się na rynku albo w formie broszurowanej w miękkich okładkach, albo w niesłychanie tandetnych oprawkach. Książki — pisze Mencwel — „marnie sklejone, rozsypują się już po pierwszym wypożyczeniu (czasem w trakcie opracowania bibliotecznego)” a ponowna oprawa „przewyższa zazwyczaj kilkakrotnie cenę książki”.

Złe przedstawia się także sprawa pomieszczeń bibliotecznych i ilość miejsc w czytelnich. „Przypadkiem — zwierza się Mencwel — znam dwa punkty biblioteczne, położone na peryferiach Warszawy, w Wilanowie i Zaciszu. Oba mieszczą się w budynkach, które podtrzymuje prawdopodobnie palec boży”. W bibliotekach wyższych uczelni według zaleceń UNESCO liczba czytelników na 1 miejsce w czytelni nie powinna przekraczać 20. „W Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego na 1 miejsce przypada 121 czytelników, w Politechnice Warszawskiej — 171. Obie te cyfry stanowią prawdopodobnie niezaszczytny rekord światowy”...



Jeszcze jeden zasadniczej wagi aspekt zagadnienia poruszyła Halina Skrobiszewska w artykule pt. „Jeśli nie nauczymy dzieci czytać...” (*Polityka*, 24. III. 1979), opracowany przy pomocy grona specjalistów od spraw bibliotek dla dzieci i młodzieży. Konsta-

tują one „regres w zaspakajaniu potrzeb czytelnicych” tej klasy użytkowników książki. „Na rynku księgarskim brak lektur szkolnych, brak wznowień wielu pozycji klasyki, brak książek wielu wybitnych pisarzy współczesnych”, a — jak słusznie dowodzą — „książka nie przeczytana w dzieciństwie jest bezpowrotnie stracona jako bardzo istotny czynnik rozwoju uczuć, wyobrażeń, intelektu, moralności”.

Kilka cyfr. *Rocznik Statystyczny* z roku 1977 informuje nas, że w szkołach podstawowych było w owym roku 7.423.022 dzieci. Gdy doda się dzieci w wieku przedszkolnym — drapieżnych pochłaniaczy i niszczyteli książeczek dla najmłodszych — a z drugiej strony 15-latków cyfra wzrosła do 10 milionów. Przeciwstawiają się jej nakłady w okolicy 20.000 egz. (np. w serii „Złoty Liść” wydawanej przez „Naszą Księgarnię”, której przydział papieru spadł z 3.400 ton papieru w r. 1960 do 1.567 ton w r. 1977). Fatalnie wyglądają nakłady lektur szkolnych — ukazuje się 20 % zapotrzebowanych przez odbiorców.

Do skarg na złe wykonanie opraw (np. w serii „Biblioteka Młodzieży”) dołączają się zażalenia na popieranie tandety wydawniczej w postaci komiksów w rodzaju serii „Rzyko” czy „Pilot śmigłowca”. Nie brak na nie papieru — ukazują się w nakładach stu i dwustutysięcznych. „Nie kwestionując obecności tego typu wydawnictw na rynku — piszą autorki artykułu — zwracamy uwagę, że pojawiły się one w latach „kryzysu papierowego”. „Trudno to zjawisko wytłumaczyć względami ekonomicznymi, gdyż książki dobre nie rozchodzą się gorzej od złych”. I tu przykład niesłuchanie wymowny. W roku ubiegłym w Dniach Oświaty, Książki i Prasy od godziny 7-mej a nawet 6-tej rano ustawiały się przed Pałacem Kultury kolejki przed stoiskiem „Naszej Księgarni” zwabione pogłoską, iż będzie można nabyć „Króla Maciusia I” Korczaka i „Cudowną podróż” Selmy Lagerlöf — mimo wygórowanych cen (90 i 180 zł).

Zjawiskiem o specyficznej wymowie są luksusowo wydawane i pięknie ilustrowane książki dla dzieci z dumą pokazywane na wystawach zagranicznych, nagradzane i wydawane w przekładach. Pięknie. Są one jednak zbyt drogie na potrzeby rynku krajowego i wydawane w małych nakładach; w praktyce kupowane na prezenty przez „bogatyh wujków”.

Cykl artykułów o „Sytuacji książki w Polsce” wywołał oficjalną wypowiedź I-go zastępcy ministra Kultury i Sztuki, Wiesława Beka. Ogłoszono ją pt. „W nowej skali” w *Polityce* z 21 kwietnia. Jest tekstem oświadczenia na wspomnianej wyżej konferencji w Związku Literatów Polskich.

Minister Bek martwi się, „że nie jesteśmy w stanie sprostać aktualnym potrzebom, jakże dziś wyższym niż przed laty”. Przyczyny widzi dwie: „niedostatki papieru i nienadążanie z rozwojem poligrafii”, co sprawiło że „nastąpiła stabilizacja nakładów

na poziomie niższym niż obecne potrzeby rynku”. Słicznie, jasno i piękną polszczyzną wyrażone!

Pociesza go fakt, że książki rozchodzą się szybko i na poparcie swych wywodów przytacza następujące dane: „z nakładów 1977 roku pozostało do sprzedaży w roku 1978 tylko 7,3 % — 44 % tytułów było wyczerpanych całkowicie w roku ich wydania”. Łudzi się, że w roku 1982 nastąpi nagła poprawa, gdy ruszy wielka papirnia budowana obecnie przez Kanadyjczyków w Kwidzynie. A w najbliższej przyszłości można będzie osiągnąć pewne wyniki przez „racjonalizację zużycia papieru” i usuwanie niewłaściwych metod transportu. Łudzi się także, że budowany obecnie w Gdańsku zakład poligraficzny ułatwi i przyspieszy wykonywanie dodruków i wznowień. Nim się to stanie „trzeba będzie nieco poczekać”. To przynajmniej powiedziane jasno!

W dalszym ciągu dyskusji zabrał głos sekretarz generalny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Tadeusz Zarzębski w artykule pt. „Twierdza bez broni” (*Polityka*, 3 czerwca). Uzasadnia on na wstępie racje istnienia bibliotek: „współczesnemu człowiekowi nie wystarcza posiadanie czterech czy nawet czterystu książek. Chce on mieć stały dostęp do najnowszej wiedzy i informacji, do dzieł literackich, a nawet i do „kryminałów” na jeden wieczór”. „Niestety — skarży się dalej — bibliotekarstwo nasze, które z powodzeniem spełniało nałożone nań zadania w pierwszym etapie rewolucji oświatowej (jak pisze A. Wasilewski) — nie jest dostatecznie przygotowane do spełnienia zadań współczesnych. Przeszarżałe struktury sieciowo-resortowe, brak pomieszczeń i nowoczesnego wyposażenia, anachroniczne metody pracy, a nawet system kształcenia bibliotekarzy nie najnowocześniejszy”.

Wysuwa przeto dezyderaty reorganizacji współpracy międzybibliotecznej i zasad odnawiania i „wyśmieciania” księgozbiorów. Brzmi to żałośnie i ujawnia wstydliwie ukrywane opóźnienia organizacji pracy. Desperackim pomysłem jest np. propozycja, by kierować do bibliotek znacznie wyższy niż obecnie procent nakładów, „aby przez przyspieszony obieg (książek) zaspakajać potrzeby czytelnice szerszych kręgów społeczeństwa. I dopiero po opadnięciu fali powszechnego zainteresowania danym tytułem oferować sprzedaż tej książki poprzez księgarnie antykwaryczne, które przejmowałyby z bibliotek książki już zbędne”. Projekt w teorii atrakcyjny. W praktyce rozbija się z miejsca o stan owych źle klejonych i oprawianych książek. Trudno oferować nabywcom wiązki luźnych kartek! Wezwanie do rozbudowy handlu antykwarskiego przez włączenie martwych pozycji z bibliotek naukowych i prywatnych zasługuje jednak niewątpliwie na poparcie. Z przyjemnością odnotowuję, że pisząc o zaspakajaniu potrzeb kolekcjonerów wspomina autor Polaków zamieszkałych poza PRL.

Wreszcie skarga o specjalnej wymowie ze względu na formułującego żale. Usłyszeć ją można było w żywym słowie 10 czerwca w felietonie... Włodzimierza Sokorskiego (Radio Warszawa II). „Nie jest dobrze — skonstatował — iż mimo wielkich osiągnięć w dziedzinie edukacji nie potrafilimy rozwiązać problemu papieru, głodu książki i jej właściwej dystrybucji”. Domaga się przeto „aktywizacji twórczości i krytyki literackiej” albowiem „mimo, że ukazało się w latach 70-tych wiele doniosłych książek, dzieł artystycznych, utworów i publikacji nie można powiedzieć, by tętno życia intelektualnego dorównywało poszczególnym osiągnięciom twórczym”. I dalej, jak w „Alicji w krainie czarów” ciekawiej i ciekawiej: „Pisarze rzadziej niż zawsze (?) wydają książki nie na skutek braku klimatu, tolerancji, lecz braku papieru i tego rodzaju bodźców jak dyskusje, wymiana poglądów, sporów o metodę twórczą”. „Ubóstwo rynku księgarskiego — dowodzi dalej — nie jest jeszcze dowodem ubóstwa twórczości gdyż łatwo można wyliczyć szereg doskonałych pozycji, z których niejedna ukazała się ostatnio. Mimo to trudno zaprzeczyć, że czytelnik stoi nieraz bezradny wobec niedostatku podstawowych pozycji encyklopedycznych, naukowych i beletrystycznych”.

O ile można się podpisać pod narzekaniami Sokorskiego na ubóstwo rynku księgarskiego, o tyle dziwią jego uwagi o braku bodźców takich jak dyskusje i spory literackie. Ejże! Czyżby do świadomości jego nie doszło, że tego rodzaju działalność zejść musiała w podziemie, uciekając się do form samizdatowych albo wykładów „latającego uniwersytetu”? Zdaje się także zapominać o co najmniej zniechęcającym — jeśli nie paraliżującym, oddziaływaniu cenzury — choćby nawet występującej na zewnątrz, wobec autorów w sposób zilustrowany „Małą piosenką o cenzurze” Adama Zagajewskiego (Tyg. Powsz., 29.I.1978):

*Tyś jest, cenzuro, wcale nie taka straszna
Nie kazamaty, ani krople stonej wody
Co płyną po ciemnych i kamiennych ścianach,
Nie świst pejsza i krwawe zaklęcia,
Tylko słońce w firankach, jesionowe biurko,
Wesoło gwizdże czajnik, kawy domowy zapach
W kątach się rozpiera i słychać wysoki
Perlisty śmiech zażywej urzędniczki,
Która trzyma w ręku zwyciężne nożyczki.*

Nie osłabiłoby także rynku księgarskiego dopuszczenie na półki i do wolnej sprzedaży wydawnictw emigracyjnych, od Miłosa i Gombrowicza poczynając. „Odrąbana gałąź” literatury polskiej obfituje w książki dobre, pewne *best-seller'y*. Tu już nie wchodzi w grę brak papieru, to jest problem debitu. Zastanawiać także powinna wymownego tow. Sokorskiego rosnąca w siłę żywa gałąź literatury krajowej, z winy okoliczności wrastająca w literaturę zwaną emigracyjną, która dziś prosperuje

w oparciu o teksty przekazywane z kraju. Gdyby w atmosferze wolności złączyć się mogły te trzy „gałęzie” czy strumienie, nie wyszłoby to na złe tak drogiej sercu tow. Sokorskiego sztuce i literaturze. „Sztuka określa czas, epokę i ludzi lepiej niż jakikolwiek inny pomnik historii. Jest miarą osiągnięć naszych horyzontów, ciekawości człowieka, jego działań i jego postępu” — to własne jego słowa. „Aktywizacja” twórczości i krytyki literackiej domaga się „całościowego” ujęcia piśmiennictwa polskiego — i wolności słowa.

Redaktor *Miesięcznika Literackiego* nie mógł nie zauważyć, że w przygnębiającej atmosferze konformizmu i autocenzury, recenzje pisane są na jedno kopyto, zawiłe i mętnie z wyraźnym uchylaniem się od wyrażenia własnego sądu piszącego. Maniera nakłada się tu na strach. Recenzent staje się popiecznikiem kaleczącego tekst redaktora książki i cenzora, schlebia wydawcom i zrzadka tylko pozwala sobie na krytykę negatywną, choć zwłaszcza w dziedzinie przekładów, ich doboru i jakości, miałyby pełne pole do popisu.

Przesuwanie punktu ciężkości na brak papieru i niedociągnięcia poligrafii jest tylko manewrem min. Beka czy red. Sokorskiego, skręcającym dyskusję na boczne tory ubolewań nauczycieli, bibliotekarzy czy nawet księgarzy. U korzeni problemu tkwią: brak wolności słowa, osaczenie pisarzy pułapkami cenzury, odmowy paszportów, stawkami honorariów itp. itd., czy wreszcie rozszczepianie literatury na uznawaną i tępioną, rozszerzone ostatnio na części dorobku wybitnych pisarzy krajowych (casus Konwickiego czy Woroszyńskiego). Biadania nad chorą literaturą polską są w pełni uzasadnione; aby ją uleczyć wyjść trzeba z kredowego koła zakazów i podejrzeń, by zdobyć się na odwagę spojrzania prawdzie w oczy.

Maria DANILEWICZ ZIELIŃSKA

27. VII. 1979

Nadesłane nowości wydawnicze

ŚW. TOMASZ Z AKWINU. *Suma Teologiczna*, tom 5. *Aniołowie* (część druga). *Świat widzialny* (1. 59-64; 65-74). Przełożył i objaśnieniami zaopatrzył O. Pius Bełch, O.P. Str. 325 i 3 nłb. (Nakładem Katolickiego Ośrodka

Wydawniczego „Veritas”, tom XXIII serii tomistycznej Biblioteki Polskiej, 1979).
BEDNARCZYK (Czesław). *Rodzaje niezgodności*. Wiersze. Str. 92 i 4 nłb. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1979).

- LITWIN (Aleksander). *Paradoksy*. Str. 82 i 2 nlb. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1979).
- FICOWSKI (Jerzy). *Odczytanie popiołów*. Wiersze. Str. 37 i 3 nlb. (Wyd. Association of Jews of Polish Origin in Great Britain, Londyn, 1979).
- WOROSZYLSKI (Wiktor). *Powrót do kraju*. Kartki z dziennika, wspomnienia, polemiki, artykuły. Przedmowa Andrzej Drawicz. Str. 207 i 1 nlb. (Wyd. Polonia Book Fund, Londyn, 1979).
- MIREWICZ (Jerzy, ks., T.J.). *Życie wewnętrzne emigracji*. Str. 173 i 3 nlb. (Wyd. Księży Jezuici, Londyn, 1979; cena £4.00).
- ZEROMSKI (Stefan). *Na proboszwie w Wyszku*. (przedruk z tomu II *Utworów publicystycznych*, str. 53-70, Wyd. J. Mortkowicza, Kraków, 1929). Słowo wstępne Andrzej J. Chilecki. Str. 20. (Wyd. Polonia Book Fund, Londyn, 1979).
- Psalmy Dawidowe oraz Pieśni Breviarza Rzymskiego*. Przełożył i wstępem opatrzył Wojciech Bąk. Str. 310 i 2 nlb. (Wyd. Instytutu Wydawniczego PAX, 1979; cena zł. 80).
- ŁUKAWSKI (Zygmunt). *Ludność polska w Rosji 1863-1914*. Str. 229 i 3 nlb. (Komitet Badania Polonii PAN, Biblioteka Polonijna t. 3; wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk, 1978; cena zł. 55).
- BABIŃSKI (Grzegorz). *Lokalna społeczność polonijna w Stanach Zjednoczonych Ameryki w procesie przemian*. Str. 207 i 1 nlb. (Komitet Badania Polonii PAN Biblioteka Polonijna t. 1; wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk, 1977; cena zł. 42).
- Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi*. Praca zbiorowa pod redakcją Hieronima Kubiaka i Andrzeja Pilcha. Str. 671 i 1 nlb. (Komitet Badania Polonii Zagranicznej PAN; wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich,
- Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk, 1976; cena zł. 150).
- ROSIER - SIEDLECKA (Maria Ewa). *Posoborowa architektura sakralna*. Aktualne problemy projektowania architektury kościelnej. Str. 334 i 2 nlb. (Wydział Teologiczny — Wydział Nauk Humanistycznych K.U.L. — skrypt dla studentów; wyd. Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin, 1979; cena zł. 300).
- KRUKOWSKI (Józef, ks.). *Sprawiedliwość administracyjna w Kościele* (Zarys problematyki). Str. 118 i 2 nlb. (Wydział Prawa Kanonicznego K.U.L.; wyd. Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin, 1979; cena zł. 80).
- PRZEKOP (Edmund, ks.). *Rzym a katolickie patriarchaty Wschodu w pierwszym tysiącleciu Kościoła*. Str. 89 i 1 nlb. (Wyd. Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin, 1973; cena zł. 60).
- SKERIS (Piotr). *Teoria grup odniesienia*. (Studium mechanizmów interakcji międzyludzkich). Str. 137 i 1 nlb. (Wydział Filozofii Chrześcijańskiej K.U.L. — Rozprawa doktorska; wyd. Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin, 1979; cena zł. 30).
- HOLZAPFEL (Rudolf Maria). *Wiersze polskie*. *Polnische Jugendgedichte*. Opracowane i wydane w języku polskim i niemieckim przez Monikę Meyer-Holzappel. Przedmowa Andrzeja Vincenza. Str. 112. Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1979).
- Modernités*. Mélanges franco-polonais. Universités de Lille et de Wrocław. Prace: Aleksandra Bezezy, Jerzego Cieślakowskiego, Józefa Heinsteina, Michèle Hirsch, Mieczysława Ingłota, Marie-Agnès Kirscher, Aleksandra Labudy, François Suard i Jana Trzynałdowskiego. Str. 142 i 2 nlb. (Wyd. Université de Lille, Lille, 1979).
- Munich 1938 — Mythes et réalités*. Str. 255 i 1 nlb. (*Revue des Etudes Slaves*, tome 52^e fascicule 1-2; wyd. Institut National d'Etudes Slaves, Paryż, 1979; cena F. 74,90).

- KORCZAK (Janusz). *Le droit de l'enfant au respect. Quand je redeviendrai petit*. *Journal du Ghetto*. Tłumaczyła z polskiego Zofia Bobowicz. Przedmowa O. S. Tomkiewicz, posłowie Igora Newerly. Str. 300 i 4 nlb. (Wyd. Editions Robert Laffont; collection „Réponses”; Paris, 1979).
- ZEEV EDARY (Władysław Bonk). *The Sea Broder*. Tytuł oryginalny: *Wspomnienie D-cy 4-tej Brygady*. Tłumaczenie z polskiego na hebrajski Josef Chrust. Str. 160. (Wyd. EKED Publishing House, Tel-Aviv, 1979).
- IRANEK-OSMECKI (Kazimierz). *He who saves One Life*. Foreword Joseph L. Lichten. Str. 336. (Wyd. Crown Publishers, Inc., New York, N.Y., 1979).
- IWANIUK (Wacław). *Dark Times*. Selected poems. Translated from the Polish by Jagna Boraks and Others. Foreword Zbigniew Folejewski. Edited by John Robert Colombo. Str. 109 i 7 nlb. (Wyd. Hounslow Press, Toronto, Ont., 1979).
- SUKIENICKI (Wiktor). *The Annual Register (Edmund Burke?) Sur la décadence et la renaissance de la Pologne au XVIII^e siècle*. (Nadbitka z *Revue d'Etudes comparatives Est-Ouest*, Volume 9, No 4, Décembre 1978, str. 147-178)..
- Der Papst polnischer Nation. Zum Widerhall seiner Wahl in Ostmitteleuropa*. Str. 97 i 1 nlb. (*Dokumentation Ostmitteleuropa* — Wissenschaftlicher Dienst für Ostmitteleuropa — Neue Folge, Jahrgang 5/29), Heft 3, Juni 1979; wyd. Johann-Gottfried-Herder-Institut, Marburg an der Lahn; cena rocznika DM 16).
- MORAWSKI (Dominik). *La Polonia è Cristiana*. Documenti e testimonianze di una comunità vive. (Edizioni Studium, Roma, 1979).
- TOCZYŁO-KOLANKIWSKYJ (M.). *Towpa*. Felieton humoreski, artykuły. Str. 127 i 1 nlb. (Wyd. „My i Swit”, Niagara Falls. Kanada, 1979).
- PLUŻNYK (Ewen). *Try zbirky*. Str. 257 i V, 2 nlb. (Wyd. Instytut Literatury, München, 1979).
- Notatki z Mystectwa (Ukrainian Art Digest)*. Nr 17, wrzesień, 1977. Str. 79 i 1 nlb. (Wyd. nakładem Ukrainian Institut's Association in USA, Philadelphia Branch; cena numeru Dol. 6).
- KOSTOMAROW (N.). *Knihi bytija ukraïnskoho naroda*. Str. 28. (Wyd. Slavia Press, Woodridge, N.Y., 1977).
- KOLIBRI (A.). *Choroszo w kraju rodnom... (statii)*. Str. 108 i 2 nlb. (Wyd. Slavia Press, Woodridge, N.Y., 1976).
- WOJNOWICZ (W. N.). *Prietiendient na priestoł. Nowyje prikluczenija soldata Iwana Czonkina*. Str. 357 i 3 nlb. (Wyd. YMCA-Press, Paryż, 1979).
- LEONHARD (Wolfgang). *Diemokraczeskije reformy w stranach wostocznego bloka — Wozmożnosti i ich priediety*. Str. 24. (Edizioni Aurora, Firenze).
- FRENKIN (M.). *Russkaja Armia i riewolucja 1917-1918*. Str. 749 i 3 nlb. (Wyd. Logos, Monachium, 1978).
- MARK AURELIUS. *Rozdumy*. Przekład na język białoruski Michaś Kavyl. Wprowadzenie John Piatrouski. Str. 139 i 1 nlb. (Wyd. The Byelorussian Charitable Educational Fund, Inc., USA, 1978; cena \$ 7.00).
- POŁOWIECKYJ (Pol). *Geenna ognienna*. Str. 248 i 6 nlb. (Wyd. Nasza Batiwyszczyna, Mt. Dale, N.Y., 1976).
- ANDRZEJEWSKI (Jerzy). *Sada je i tebi kraj*. Tłumaczenie „Teraz na ciebie zagłada”, „Już prawie nic” Petara Vojcica. Str. 173 i 1 nlb. (Wyd. „Svjetlost” cour 1979).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

12-8-79

Zmarł w Warszawie, w wieku 83 lat, ppłk Adam Ludwik Sokołowski, żołnierz I-szej Brygady Legionów, I-go pułku ułanów Beliny, I-go pułku szwoleżerów, szef gabinetu Marszałka Piłsudskiego, ostatni Wojewoda nowogródzki, oficer 2-go Korpusu.

15-8-79

Notuje się stały spadek mleczności krów, hodowanych w PGR-ach. Jacek Urbański na łamach *Przeglądu Technicznego* pisze: nie ma się czemu dziwić, gdy niekiedy litr mleka wyprodukowanego w pegeerze kosztuje 30 zł. I dodaje: Najszkodliwsza jest gigantomania w rolnictwie, bo straty trudniej usunąć, choć łatwiej obarczyć odpowiedzialnością za zły stan rzeczy matkę naturę. Przeciętna roczna mleczność krów: Polska — 2.831 l., USA — 5.073 l., Szwecja — 4.846 l., Dania — 4.501 l., Finlandia — 4.417 l., Anglia — 4.372 l., RFN — 4.167 l., Japonia — 4.078 l.

16-8-79

W Warszawie zmarł, w wieku 68 lat, Jerzy Jurandot, znany pisarz, autor wielu popularnych tekstów i utworów scenicznych.

18-8-79

4 mln. ton węgla czeka na zwałowiskach kopalnianych na wywiezienie. Kolej nie wykonała lipcowych przewozów węgla, a niektóre place w GS-ach są puste. Okazuje się, że liczba wagonów niesprawnych powiększyła się o 9.000, co spowodowało m.in. pogorszenie się wskaźnika obrotu wagonów.

26-8-79

Jak podaje warszawska *Kultura*: Udział kadry kierowniczej w strukturze zatrudnienia jest za duży. Jeden kierownik przypada na dziesięciu pracowników. 22 % kierowników ma wyższe wykształcenie, a 36,8 % — średnie. Liczba stanowisk kierowniczych wymagających wyższego wykształcenia zwiększyła się o 45,8 %. Jednak ponad 200 tys. osób zajmujących te stanowiska nie ma wymaganego wykształcenia.

28-8-79

W Katowicach zmarł, w wieku 83 lat, wybitny kompozytor i pedagog Bolesław Szabelski. ■ Radio Warszawa I donosi, że: „Trwają dostawy ropy naftowej z portów Zatoki Perskiej do gdańskiej rafinerii. W najbliższym czasie flotyła tankowców polskiej żeglugi morskiej dostarczy do portu północnego ponad 500 tys. ton ropy. W bazie paliwowej portu jedynie obstąpiono Giewont II, a już do nadbrzeża przybył jego bliźniak, Kasprowy Wierch, z ładunkiem 126 tys. ton ropy”. ■ Zmarł w Warszawie, w wieku 45 lat, dr Jerzy Janusz Terej, historyk, badacz najnowszych dziejów Polski. ■ Od czerwca ub. roku ilość krów w Polsce zmniejszyła się o 33 tys. sztuk. Najostrzej problemy te zarysowują się w województwach północno-wschodnich.

30-8-79

Prasa warszawska podaje, że szacunki wskazują na wzrost wydatków spowodowanych warunkami atmosferycznymi w początkach bieżącego roku, przekroczyły one 50 miliardów złotych.

1-9-79

Tygodnik *Polityka* podaje, że GUS badał rozpiętość w poziomie życia na terenie całego kraju. Badania te, przeprowadzone w 1976 roku, dają wgląd w różnice poziomu życia między województwami. W porównaniu ze średnim poziomem spożycia, który dla całego kraju wynosi 32.150 zł., najwyższy poziom spożycia na 1 mieszkańca występował w województwie stołecznym — 49.938 zł., m.in. w związku z zakupami w Warszawie ludzi spoza województwa stołecznego (o 52 % i wyżej w porównaniu ze średnią w kraju), zaś najniższy w woj. łomżyńskim — 22.244 zł. (o 31 % niżej w porównaniu ze średnią w kraju). Do województw o najniższym poziomie spożycia należą poza tym: siedleckie, ostrołęckie, łomżyńskie.

2-9-79

Warszawska *Kultura* podaje: „W latach 1980-82 co trzecie gospodarstwo rolne zmieni użytkownika. Co trzeci bowiem rolnik osiągnie wiek emerytalny. W pierwszym roku po wejściu w życie ustawy emerytalnej państwo przejęło 30,6 tys. gospodarstw o obszarze 130,5 ha. Natomiast 39,8 tys. gospodarstw o powierzchni 280 tys. ha przejęli naturalni spadkobiercy rolników osiągających wiek emerytalny”. ■ Tygodnik *Polityka* podaje: „Partia. Na łamach miesięcznika *Życie Partii* Lucjan Kiewicz, przewodniczący Warszawskiej Komisji Kontroli Partyjnej, omawia ujawnione ostatnio wypadki bogacenia się za wszelką cenę przez niektórych członków partii. Obok typowych nadużyć (np. w Kombinacie Przemysłu Owocowo-Warzywnego „Hortex”, czy w Ośrodku Gier i Klubów Rozrywki ZPR) coraz częściej wykorzystuje się stanowiska służbowe do osiągnięcia korzyści osobistych, zwłaszcza przy budowie domów i zagospodarowywaniu działek rekreacyjnych. Komisje kontroli rozpatrzyły szereg spraw dotyczących członków partii, którzy nie przestrzegali przepisów celno-dewizowych lub samowolnie przedłużali pobyt za granicą... Z takim postępowaniem — pisze dalej L. Kiewicz — i w stosunku do członków PZPR wyciągać będziemy surowe konsekwencje”. ■ Ponad 200 działaczy i intelektualistów z 25 krajów Europy Wschodniej i Zachodniej oraz ze Stanów Zjednoczonych powołało w Warszawie międzynarodową organizację — Forum Chrześcijańskie. Organizatorami spotkania były: Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, Stowarzyszenie „PAX” oraz Koło Posłów „Znak”. Przedstawiciele Komitetu Warszawskiego Forum przyjął przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński. ■ We wszystkich placówkach służby zdrowia w miastach PRL pracuje tylko 30 % potrzebnych pielęgniarek, a na wsi — zaledwie 17 % (przy założeniu, że pielęgniarka powinna „obsługiwać” do 2 tys. osób w mieście i 1,5 tys. na wsi). Niedobory wnikają m.in. z braku etatów w Zespołach Opieki Zdrowotnej.

3-9-79

Zmarł w Warszawie Stanisław Podlewski, uczestnik i kronikarz Kampanii Wrześniowej i Powstania Warszawskiego, autor książek „Przemarsz przez piekło” oraz „Rapsodia żoliberska”.

4-9-79

W Przemysłu został zainstalowany nadajnik telewizyjny, który umożliwi odbiór II programu na terenie całego województwa.

ZACHÓD — EMIGRACJA

30-6-79

53-ci sejmik delegatów towarzystw, stowarzyszeń i organizacji zrzeszonych

w Związku Polaków w Argentynie wybrał nowe władze Związku na rok 1979/80. Prezesem został ponownie Tadeusz Czarnobrywy.

20-7-79

W Brommerswik pod Sztokholmem miała miejsce konferencja międzynarodówki socjaldemokratycznej. Była ona poświęcona zagadnieniu wolności i socjalizmu. Na konferencji byli jako korespondenci niezależnej prasy w Polsce (*Biuletyn KSS „KOR”* oraz *Robotnik*) Maria Borowska, Ryszard Szulkin — członkowie grupy kontaktowej z opozycją demokratyczną w Polsce.

2-8-79

Władze szwedzkie wydalily ze Szwecji za uprawianie szpiegostwa gospodarczego oraz wywiadu wśród polskiego uchodźstwa, I-go sekretarza ambasady PRL Jerzego Krawczyka oraz sekretarza handlowego Jana Strzelichowskiego.

15-8-79

Zmarł w Saint-Etienne-de-Tinne (Francja), w wieku 73 lat, Aleksander Kagan, pianista, wychowanek Konserwatorium Warszawskiego, laureat Konkursu Chopinowskiego, żołnierz II-giej dywizji strzelców pieszych.

21-8-79

Zmarł w Londynie, w wieku 82 lat, gen. bryg. Bronisław Noël, dowódca artylerii I-szej dywizji pancerniej we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech w czasie ostatniej wojny. ■ W Zurychu odbyła się konferencja prasowa poświęcona przygotowaniom do procesu przeciwko Karcie 77 w Pradze. Karta 77 reprezentowana była przez Pavla Tigrida, Vladimira Skutinę i Ivana Medka. Uczestnikom przekazano tekst polsko-rosyjskiego apelu w sprawie aresztowanych sygnatariuszy Karty 77, podpisany przez KSS „KOR” oraz Moskiewską Grupę Helsinki, A. Sacharowa i innych dysydentów rosyjskich.

22-8-79

P. Jędrzej Giertych wydał oświadczenie, że jest jedynym żyjącym członkiem redakcji *Gazety Warszawskiej*. Uważa więc, że na nim spoczywa odpowiedzialność za podtrzymanie ciągłości tego pisma. Poczują się do tego obowiązku. O odpowiednich swoich decyzjach poinformuje w odpowiednim czasie społeczeństwo polskie.

24-8-79

W Lucernie obradowała trzydniowa Konferencja w Obronie Praw Człowieka i Samostanowienia Narodów. Wygłoszono 14 referatów, z których najciekawszy był referat p. o Bundestagu, dr. Otto von Habsburg, na temat paktu Hitler-Stalin, uzupełniony wypowiedzią dr. Kuxa z *Neue Zürcher Zeitung*. Sytuację w Polsce zreferował dr. Ludwik Frenzl z Monachium.

26-8-79

W Polskim Muzeum w Rapperswilu została otwarta wystawa Mary Schneider, polskiej malarki zamieszkałej w Kanadzie.

1-9-79

W Berlinie Zachodnim mieszka 201 tys. cudzoziemców, w tym 94,5 tys. Turków, 30 tys. Jugosłowian, 7 tys. Greków, 3,5 tys. Libańczyków oraz 2,4 tys. Polaków z paszportami PRL. ■ Stanowisko generalnego dyrektora muzycznego w Bonn (odpowiedzialnego za repertuar tamtejszej Opery i Filharmonii) objął polski dyrygent prof. Jan Krenz. ■ W Akademii Ewangelickiej w Berlinie Adam Zagajewski wygłosił odczyt na temat Września w literaturze polskiej.

9-9-79

Zmarł w Cuernavaca w Meksyku Henryk Stebelski, w okresie międzywojennym radca handlowy Ambasady R.P. w Paryżu. Po wojnie brał czynny udział w międzynarodowym życiu ekonomicznym.

15-9-79

Walne zebranie Tow. Historyczno-Literackiego w Paryżu jednomyślnie postanowiło przyjąć dla Towarzystwa zapis testamentowy niedawno zmarłej krytyczki muzycznej Pauli Lamowej, wdowy po literacie i krytyku literackim Stanisławie Lamie, b. dyrektorze Księgarni Polskiej w Paryżu. Zapisem tym zmarła przekazała Towarzystwu, prócz biblioteki swego męża, cały swój majątek zawarty na rachunku bankowym i w papierach wartościowych, przeznaczając go na nagrody i stypendia im. Stanisława Lamy dla naukowców i studentów spoza Paryża, celem umożliwienia im poszukiwań naukowych i studiów w Paryżu w zakresie historii literatury polskiej. Funduszem tym ma zarządzać komisja złożona z Ireny Mozolewskiej (siostrzenicy Pauli Lamowej) oraz dwóch osób, które wyznaczy Rada Towarzystwa. Ogłoszenia wzywające do zgłaszania się kandydatów do nagród i stypendiów mają być zamieszczane co roku w jednym piśmie w Kraju i w jednym za granicą. Postanowienia Komisji mają być podejmowane jednomyślnie. Po potrąceniu różnych kosztów zapis wyniesie ok. 260.000 F. Ciekawe jest, jako spośród kompetentnych znawców historii literatury wyznaczy Rada na członków tej Komisji, mającej faktycznie charakter jury literackiego.

21-9-79

W Centre du Dialogue w Paryżu ks. prof. Janusz Pasierb wygłosił odczyt „Twórczość poetycka Karola Wojtyły”.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

Institut Józefa Piłsudskiego w Ameryce otrzymał subsyduum z Fundacji Rockefellera w wysokości 22 tys. dolarów na zorganizowanie specjalnego działu cennych zbiorów archiwalnych w zakresie historii polsko-amerykańskich problemów etnicznych. ■ W dniach 26-31. VIII obradował w stolicy St. Zjedn. XXXVIII zjazd czyli sejm Zw. Narodowego Polskiego, największej organizacji polonijnej wchodzącej w skład Kongresu Polonii. Sejm wybrał do samej władze z prezesem Alojzym A. Mazewskim na czele. (Prezes ZNP jest równocześnie prezesem Kongresu Polonii).

Głównym akcentem sejmów był uroczystości otwierające jubileusz stulecia organizacji.

W ciągu tych stu lat zarówno organizacje polonijne jak i polska grupa etniczna przeszły ogromną ewolucję. Kilkunastu założycielom przyszłoby takie cele jak „doskonalsze zespolenie ludu polskiego na wychodźctwie, uchronienie języka ojczystego, kultury i obyczajów oraz... działania... na korzyść przywrócenia niepodległości ziem polskich w Europie”. Chcąc zapewnić Związkowi mocne podstawy finansowe zorganizowano go jako przedsiębiorstwo czy też spółdzielnię ubezpieczeniową. Każdy nowowstępujący członek musi zakupić polisę ubezpieczeniową. Dzięki tej rozsądnej metodzie ZNP rozporządza dziś kapitałem w wysokości 150 milionów dolarów i jest dobrze prosperującym przedsiębiorstwem. W roku ub. władze Związku przeniosły się w Chicago do własnego gmachu zakupionego za sumę 4 milionów dolarów. Obowiązujące prawo ogranicza możliwości zabudowywania dochodów na cele społeczno-polityczne. W ciągu stu lat swego istnienia ZNP położył jednak duże zasługi zakładając polskie szkoły, poma-

gając w budowie polskich kościołów, polskiego seminarium duchownego i wreszcie polskiego kolegium (Polish Alliance College). Od 70 lat Związek wydaje *Dziennik Związkowy*, czołowy organ prasowy Polonii a od 97 lat miesięcznik *Zgoda*. Szczytowym punktem działalności ZNP był jego czynny udział w zorganizowaniu trzydziestotysięcznej polskiej armii ochotniczej, która w czasie pierwszej wojny światowej walczyła we Francji a później w Polsce.

Dziś Związek w lwiej części składa się z Amerykanów polskiego pochodzenia w drugim, trzecim a nawet w czwartym pokoleniu. Na sali obrad przeważał język angielski. *Zgoda* — z wyjątkiem kilku artykułów — ukazuje się w języku angielskim. Kurczy się liczba studentów polskiego kolegium a deficyt pokrywany z kasy Związku przekracza milion dwieście tysięcy dolarów.

Pomimo tych nieuniknionych procesów sejm zademonstrował dużą zwarłość polskiego elementu etnicznego i przywiązanie do polskich tradycji. Być może bodźcem, który pobudził tę zwarłość była fala *polish jokes* wyszydzających Polaków amerykańskich. Sejm uchwalił utworzenie funduszu 80 tys. dolarów na walkę ze znieśławianiem polskiego imienia. Sumę 2 tys. dolarów przeznaczono na pomoc dla ruchów demokratycznych w Polsce*. W przemówieniach podkreślano konieczność utworzenia polskiej *lobby* działającej jako grupa nacisku w Waszyngtonie.

Zjazd poprzedziło spotkanie członków władz ZNP z prezydentem Cartelem w Białym Domu w dn. 3 sierpnia. Na bankiecie na tysiąc osób w hotelu Capitol Hilton głównym mówcą był dr Zbigniew Brzeziński. Minister poczty odsłonił projekt pocztówki, która ma być wydana w rocznicę śmierci Pułaskiego. ■ W *The Globe and Mail* z 1 września br. ukazała się pochlebna recenzja z wydanej w Kanadzie po angielsku powieści Andrzeja Brychta *Zoom*. Z recenzji dowiadujemy się również, że Brycht mieszka obecnie z żoną i dzieckiem w Mississauga. Na wiosnę przyszłego roku ukaze się w Stanach Zjedn., w wydawnictwie Doubleday, powieść historyczna Brychta *33 A.D.* o procesie Jezusa. Kanadyjski wydawca Brychta zapowiada na jesień przyszłego roku jego nową powieść, której akcja toczy się w Północnym Wietnamie. ■ Prof. Ewa Thompson z *Rice University*, Houston, Texas, wystosowała list do prof. James Millara, redaktora *Slavic Review*, w sprawie serii podręczników o Wschodniej Europie wydanych przez *American Association for the Advancement of Slavic Studies* pod protektoratem *U.S. Office of Education*. Z sześciu wydanych dotąd podręczników, gorszych czy lepszych ale uczciwych informacyjnie, pani Thompson wyłowiła jeden, *The History of Eastern Europe* Josepha Helda, i poddała go surowej krytyce (sądząc z cytatów w liście, więcej niż uzasadnionej). Prof. Ewa Thompson wysłała kopie swego listu do *U.S. Office of Education* i do kolegów slawistów. ■ Staraniem Wydziału Wyższego Wykształcenia Stanu Connecticut zorganizowano w *Central Connecticut State College* polski program dla upamiętnienia 40 rocznicy najazdów Polski i wybuchu drugiej wojny światowej. 16 września wykład prof. Piotra S. Wandycza „Czy wrzesień 1939 był nieunikniony?” oraz otwarcie wystawy „Kampania Wrześniowa w Polsce” przygotowanej przez prof. Michała Peszke. 4 października wykład prof. Michała Peszke „Ostatni dzień pierwszej kampanii w drugiej wojnie światowej”. 11 października wykład prof. Jerzego R. Krzyżanowskiego „Armia Krajowa w literaturze”. ■ W dniach od 26 do 29 września odbył ma się w jednym z budynków Senatu USA w Waszyngtonie trzecia sesja Trybunału im. Sacharowa. Dwa poprzednie posiedzenia odbywały się w Kopenhadze na jesieni 1975 i w Rzymie w listopadzie 1977.

* Szkoda że tych 80.000 dolarów nie przekazano na pomoc dla opozycji krajowej, zamiast na walkę z *polish jokes*. Pomijając celowość takiej walki jest to suma zbyt mała na zorganizowanie jakiejś akcji a byłaby ogromną dla opozycji. (Red.).

Obecna sesja ma być poświęcona położeniu robotników w ZSSR, swobodzie poruszania się i „praworządności socjalistycznej”. Na liście świadków znajdują się m.in. Andriej Amalrik, Natalia Gorbaniewskaja, Wiktor Feinberg i Paweł Litwinow. Pisemne opracowania mają być nadesłane przez dysydentów przebywających na Zachodzie i rzeczoznawców, m.in. Władimira Bukowskiego, dr. Kronida Lubarskiego i Peter Reddaway'a z London School of Economics. W trybunale zasiadać będą Arthur J. Goldberg, laureat Nobla — biochemik — dr Christian B. Anfinsen, prof. Arthur Schlesinger, Szymon Wiesenthal, kongresman J. Stefan Solarz, Robert Conquest (pisarz i rzeczoznawca od spraw sowieckich) oraz brytyjski komediopisarz Tom Stoppard. Natalia Sołżenicyn odczytać ma specjalne oświadczenie swego męża Aleksandra Sołżenicyna. Zeznawać mają także jako naoczni świadkowie: gen. Grigorienko, Piotr Wins, Aleksander Ginzburg oraz inni dysydenci. Byli więźniowie Edward Kuzniecowa, Mikołaj Szaregin i Anatol Altman mówić będą o pracy niewolniczej w sowieckich łagrach. Aczkolwiek Trybunał będzie się zajmował sytuacją w ZSSR, w charakterze świadka zeznawać ma również Władysław Sulecki, b. członek KOR-u. Patronat nad trzecią sesją Trybunału objęły amerykańskie Związki Zawodowe AFL/CIO. Przewodniczyć ma Lane Kirkland, skarbnik organizacji. ■ Dyrektor Fundacji Kościuszkowskiej dr Eugeniusz Kusielewicz ustępuje ze stanowiska w ciągu najbliższych paru miesięcy. Powodem jest „nieporządna” gospodarka finansowa (określono ją jako *mismanagement*).

KRONIKA KANADYJSKA

W lipcu br. zmarł w Montrealu, w wieku 68 lat, dr Zbigniew Jurezyński, wybitny działacz społeczny, trzykrotny prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej, Okręg Montrealu. ■ Z inicjatywy Polskiej Kasy Oszczędności w Montrealu powstała polska Fundacja pod nazwą *Fondation Socio-Culturelle du Québec*, której celem jest: popieranie społecznych i kulturalnych inicjatyw, wysuwanych przez osoby polskiego pochodzenia; rozpowszechnianie polskich osiągnięć kulturalnych w Kanadzie, a zwłaszcza na terenie Québecu; wspieranie młodzieży polskiego pochodzenia oraz organizacji i instytucji w ich działalności zgodnej z celami Fundacji; przeznaczanie dochodów na cele społeczne i kulturalne, a m.in. religijne, dobroczynne, artystyczne, naukowe, edukacyjne. Członkami Rady Fundacji są: Tadeusz Brzeczny, naukowiec, edukacyjny. Członkami Rady Fundacji są: Siostra Tereza Gołębiewska, zińska, Chester W. Gajewski (skarbnik), Czesław Ochman (wiceprezes), A. Edward Krajewski, Francis Moskal, Czesław Ochman (wiceprezes), Anna Serafin, Stan-O. Henryk Pieprzycki, Irena Romanowska (sekretarz), Anna Serafin, Stanley C. Skoryna, Władysław Stepień (prezes), Marian Wojdan i Jan Zaciński. W październiku Fundacja przystąpi do zbiórki pieniężnej dla zdobycia kapitału, z którego dochód będzie służył na realizowanie jej celów. W pierwszych tygodniach swojej działalności Fundacja otrzymała na finansowanie polskiego dolarów na fundusz „Gniezno”, przeznaczony na finansowanie polskiego harcerstwa w Montrealu. ■ 14 sierpnia br. zmarła w Montrealu Nina Sereda, przyjaciółka *Kultury*, zapisując nam w testamentie \$ 1.000,00 — był to jej ostatni 46-ty dar na nasz Fundusz.

Listy do Redakcji

Drogi Panie Redaktorze,

Londyn, 13 września 1979.

Książka Alicji Lisieckiej pt. „Kto jest księciem poetów?” z aneksem moich wierszy została odnotowana w Czerwcowej *Kulturze* jako „wydana nakładem autorów”.

Otóż książka Lisieckiej ukazała się dzięki prywatnej subwencji zdobytej przez Autorkę. Ja nie mam w zwyczaju finansować przychylnych ocen mojej twórczości.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku,

Adam CZERNIAWSKI

Summerside, Ile-du-Prince Edouard, 28 sierpnia 1979.

Szanowny Panie Redaktorze,

W którejs z wiosennych *Kultur* (nie pamiętam dokładnie numeru, gdyż po przeczytaniu „od deski do deski” przekazuję każdy egzemplarz moim przyjaciółom na Wyspie) przeczytałem list do Redakcji traktujący sprawę polskich paszportów konsularnych. Autor listu sugeruje, aby Polacy w Kanadzie lub raczej Kanadyjczycy polskiego pochodzenia, nie starali się o uzyskanie polskich paszportów konsularnych. Popieram i zgadzam się w pełni z ideą Autora. Cóż jednak może uczynić człowiek, który wyjechał przed paru laty z Polski i który posiada takowy paszport? Piszę o sobie i o historii, która wydarzyła mi się w Szwajcarii w sierpniu 1979 roku.

Obecnie jestem w posiadaniu paszportu (obywatelstwa) kanadyjskiego od ok. 4-5 lat. Ostatnio, wyjeżdżając nagle i bez zbytnich przygotowań na parę tygodni do Szwajcarii, stwierdziłem że należy wykorzystać okazję, aby odwiedzić moją Matkę w Polsce.

Nie mając pod ręką paszportu konsularnego, który *nota-bene* stracił ważność z powodu przeterminowania, wysłałem do konsulatu PRL w Bernie mój paszport kanadyjski, po który zgłosiłem się osobiście po paru dniach. Otrzymałem go z powrotem, lecz bez wizy. Uprzejma pani wyjaśniła mi sucho, iż Polskę mogę odwiedzić jedynie na paszport konsularny.

Trochę dziwnie się poczułem, będąc potraktowany niżej niż byle jaki „gringo”, który otrzymuje wizę prawie na poczekaniu. Rzecz jasna powiedziałem natychmiast o tym myśle i żałuję jedynie, iż nie znalazłem na poczekaniu słów bardziej „soczystych”.

No cóż, *c'est la vie*, zgłaszajcie się przeto bracia Polacy do polskich

konsulatów po paszporty konsularne, komplikujcie sobie życie, ustawiajcie się nawet w kolejkach, to przecież takie modne w Kraju.

Takim optymistycznym „nawoływaniem” kończąc przesyłam moje wyrazy szacunku i pozdrowienia,

Czesław GŁADYSZEWSKI
Artistic Director and Conductor
Prince Edward Island Symphony Orchestra

Waszyngton, 6 września 1979.

Szanowny Panie Redaktorze,

Do rąk moich dotarła wydana w kraju poza cenzurą broszura Leszka Moczulskiego „Rewolucja bez rewolucji” będąca przedrukami z pisma *Droga* (nr 7 z czerwca 1979).

Autor na str. 4-tej powołuje się na „anonimowego działacza lewicy laickiej, który na pytanie Jana Nowaka dwukrotnie odpowiedział, że zadaniem opozycji demokratycznej w kraju jest dopomożenie władzom PRL w okiełznaniu eksplozji mas”. (*Kultura*, Paryż, marzec 1979).

W tym jednym krótkim zdaniu p. Moczulski zdołał zmieścić aż dwa istotne przeinaczenia. We wstępie do mego artykułu wyjaśniałem, że „forma pytań i odpowiedzi przyjęta jako najbardziej dogodna dla czytelnika jest rekonstrukcją nie jednej, lecz kilku rozmów z „krajowcami”. Nie było więc żadnego „wywiadu z anonimowym działaczem „lewicy laickiej”. Twierdzenie zaś p. Moczulskiego jakoby ów anonimowy działacz dwukrotnie określił jako zadanie opozycji demokratycznej dopomożenie władzom PRL w okiełznaniu eksplozji mas jest jaskrawym przekręceniem zarówno sensu jak litery mojej „próby bilansu” trzyletniej działalności ruchu demokratycznego w Polsce. Czytelnik może się o tym łatwo przekonać konfrontując artykuł z przytoczonymi powyżej słowami p. Moczulskiego.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Jan NOWAK

Kopenhaga, 23 września 1979.

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 9/384 *Kultury* zamieścił Pan fragment wywiadu udzielonego przez p. M. Begina telewizji holenderskiej. Fragment ten opatrzył Pan komentarzem dotyczącym służby wojskowej autora (która wydaje mi się w tym kontekście mało istotna) oraz stwierdzeniem, że powieść chodzi o urzędującego premiera Izraela ocena należy do drugiej strony.

Szczerze mówiąc nie widzę powodu dla którego fotel premierowski miałyby działać onieśmielająco na krytyków — raczej przeciwnie. Jedyny podział na „strony”, który wydaje mi się w tym przypadku uzasadniony, dotyczy stron reprezentujących postawy szowinistyczne i przeciwnie o czym dalej.

Niemal każde cytowane przez Pana zdanie p. Begina wywołuje we mnie ambiwalentne reakcje — ze względu na treść zachęca do polemiki, a zniechęca do niej ze względu na poziom.

Ograniczę się więc do sprawy centralnej. Antysemityzm nie jest samą istną chorobą. Stanowi on jeden z wielu możliwych objawów — prawda że często szczególnie złośliwy i szczególnie obficie owocujący zbrodnią — ze społu chorobowego: nacjonalizm-szowonizm-ksenofobia-rasizm. P. Begin i prąd polityczny który on reprezentuje stanowią kliniczny przykład tego zespołu — tyle że nie antysemityzm jest tu oczywiście przejawem patologii.

W tym sensie p. Begin i myślący podobnie do niego przedstawiają żydowski odpowiednik polskiego tzw. „obozu narodowego”, w głównej mierze odpowiedzialnego za szerzenie antysemityzmu w przedwojennej Polsce. Trudno mi więc wyobrazić sobie kogoś mniej od Beginy powołanego do wypowiedziania się na ten temat i szukania źdźbła czy belki w oku bliźniego. Jest w ogóle rzeczą tragiczną, że zbrodnie hitlerowskie zrodzone z ducha nacjonalizmu do dziś używane są do rozjątrzenia takich czy innych namiętności nacjonalistycznych. W tym widzę najgorszą profanację pamięci ofiar.

Łączę wyrazy szacunku,

Gustaw KERSZMAN

Moers, 19 września 1979.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Polemika nie jest niczym negatywnym. Jako „walka poglądów” jest ona jednym z symptomów demokracji. I ją obowiązuje oczywiście przestrzeganie „zasad sztuki”. Obydwa autorzy wypowiedzi na temat mego artykułu „Węgiel” (*Kultura* Nr 1/2, 1979) zdają się bardzo po swojemu wyklądać postulowane przestrzeganie zasad:

1) W. Rostafiński w liście do Redakcji (*Kultura* Nr 4, 1979) na czoło wysuwa zarzut tendencyjności i fałszywych wniosków z faktu, że o węglu napisał „węglarz” (przypuszczenie *nota-bene* trafne). W międzyczasie nie tylko USA ale i resztę świata w napięciu trzymał Harrisburg. Była również nowa, drastyczna podwyżka (czy jak kto woli — dyktat) ceny ropy i jej pochodnych. Zjawiska potwierdzające — jeśli dodać i strategiczne plany Stanów Zjednoczonych na tym odcinku — to, co p. W. R. nazywa „nieszczęsną opinią, że istnieje kryzys energetyczny”. Sam zresztą parę linijek dalej pisze, że „ropy wystarczy na 2 lub 3 dekady, lub dłużej”. Kogóż dziś dziwi, że i z tego powodu zaczął się istny run na węgiel? Czyta uważnie choćby to, co na temat węgla od pewnego czasu publikuje W. A. Zbyszewski, który nie tak dawno jeszcze „patriotą” tej „brudnej formy energii” nie był. A wreszcie: rozprawa ze zdaniem wyrwanymi z kontekstu to też nie metoda. Pewnie, że „wygrywano jedną formę energii przeciw drugiej”. I to nie tak dawno, mierząc miarą energetycznych problemów jutra. Przed niespełna 20 laty koncerny naftowe likwidowały często nowoczesne kopalnie węgla, będące ich własnością, biorąc za to od państwa grube premie za każdą „negatywnie zrationalizowaną” czyli uśmierconą tonę „niepotrzebnego” węgla. Obłąd — powie dziś słusznie i nie węglowiec. W owym okresie argumentami przeciw węglowi były właśnie ropa (która będzie płynąć coraz cieńszą strzyką) i energia atomowa (której technologia pozostaje daleko w tyle poza prognozami).

2) Stefan Kisielewski zaś „wołając na puszczy” (*Kultura* Nr 7/8, 1979) orzekł, że artykuł o węglu wyszedł ze „szkoły debilizmu, odzwyczajającej od ogólnego i dialektycznego myślenia”, że maskuje on po swojemu nagość reżymu w Polsce, dezinformuje, etc.

Otóż nie. Artykuł nie był napisany, jak to apodyktycznie pasuje w koncept panu S. K., „niewątpliwie przez kogoś z Kraju, z dużą wiedzą o przedmiocie i mnóstwem słusznych uwag”. Z drugą tego częścią zdania rozprawił się już p. Rostafiński. Pierwsza zaś, wobec insynuacji p. Kisielewskiego ważniejsza, jest nie taką znowu dla „wołającego” nietypową kulą w płot. Tak, można coś wiedzieć o węglu w ogólności, a o polskim w szczególności, nawet gdy się od lat 30-tu musi żyć poza Krajem. Jedna zasadnicza uwaga: autor-emigrant nie ma, bo mieć nie może nawet w takim stopniu jak warszawski jego adwersarz, wglądu w „ekonomiczno-polityczną całość, w dane

materialno-ustrojowe”. Po cóż więc ta obraźliwa wysoce kolubryna, gdy cel pisania o węglu w czasopiśmie literacko-kulturalnym był znacznie prozaiczniejszy i prostszy: ot, rzucić garść światła na aktualnie dyskutowane, ważne zagadnienie, które niewątpliwie interesuje tzw. szerszy ogół.

Ze słowami szacunku,

Jan A. SZPONDER

Londyn, 6 sierpnia 1979.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za łaskawe zamieszczenie listu mego z dn. 28 maja bież. roku, zarazem zauważam, iż opatrzony on został glossą Redaktora, która zapewne częściowo wynika z faktu niedocierania niektórych wiadomości do redakcji *Kultury*.

Działalność na terenie międzynarodowym określa Pan Redaktor jako *wishful thinking*, a należenie do organizacji międzynarodowych jako „czysto formalne”.

Pozwolę sobie podać dowody na okoliczność przeciwną w odniesieniu do PPS.

A. Działalność ogólnopolityczna:

- 1) bieżące informowanie Międzynarodówki Socjalistycznej o sprawach polskich;
- 2) wieloletnia aktywna współpraca w Biurze Studiów dla Spraw Środkowo-Wschodniej Europy przy Międzynarodówce;
- 3) osobista interwencja u Przewodniczącego Międzynarodówki w styczniu 1971, na skutek której Biuro (Zarząd) Międzynarodówki wydało oświadczenie wyrażające solidarność z robotnikami Wybrzeża (wydarczenia z grudnia 1970);
- 4) dostarczenie materiałów po czerwcu 1976 wykorzystanych praktycznie przez nowe władze Międzynarodówki;
- 5) przedstawienie przez PPS stanowiska wobec polityki *détente* na Kongresie Międzynarodówki w Vancouver (jesień 1978), sformułowanie PPS przyjęte następnie zostało przez Unię Socjalistyczną Środkowo-Wschodniej Europy;
- 6) kilkakrotna skuteczna interwencja członków PPS czynnych na terenie ruchu zawodowego w sprawie represji wobec robotników w PRL.

B. Akcja w sprawach indywidualnych:

- 1) sprawa wyroku śmierci na Kowalczyka — z pomocą Sekretarza Generalnego Międzynarodówki spowodowano natychmiastową energiczną interwencję Amnesty International i International Commission of Jurists;
- 2) procesy członków „Ruchu” — w sprawie tej interweniował osobiście i skutecznie jeden z czołowych przywódców socjalizmu europejskiego;
- 3) sprawa historyka ukraińskiego Walentyna Moroza — na prośbę socjalistów ukraińskich interwencja w International Commission of Jurists — odpisy odnośnej korespondencji doręczone W. Morozowi dn. 18 czerwca br. na konferencji prasowej w Parlamencie brytyjskim.

Przedstawiony powyżej stan faktyczny w niczym nie pomniejsza kluczowego znaczenia wydarzeń w kraju ani pozycji, jaką zajmuje powaga naukowa tej miary co prof. Leszek Kołakowski. Naszym jednak zdaniem elementy te winny być w pracy politycznej na terenie międzynarodowym z sobą zsynchronizowane, a nie sobie przeciwstawiane.

Drugie zastrzeżenie dotyczy myśli politycznej w kraju, która zdaniem Pana Redaktora nie nawiązuje do stronnictw historycznych.

Doszło do naszych rąk ostatnio wydawnictwo. Podobnie jak wydawnictwa PPN nie podające nazwisk autorów. Mowa w nim jest o powstaniu ośrodków opozycji socjaldemokratycznej, pozostających w łączności ideowej z Polską Partią Socjalistyczną na Obczyźnie.

Inna grupa, działająca w Krakowie, w publikacji swej (nazwiska i adresy podane) również wspomina o PPS działającej na emigracji i o jej przedstawicielstwie w Międzynarodówce.

Wreszcie w pracach KOR-u biorą udział znani działacze polityczni o przeszłości PPS-owskiej o których wiadomo, iż przekonań tych nie zmienili.

Wydaje mi się, że w ten sposób najważniejsze punkty, które mogły sprawiać wrażenie nieścisłości, zostały wyjaśnione. Pozostałe aspekty — to tylko różnica zdań.

Jak widzę teraz, nadmierna lakoniczność mego pierwszego listu, zrobiła wrażenie gołosłowności co z kolei prowadziło do zarzutu nieścisłości. Stąd — wierzę, że list niniejszy zawierający ścisły materiał faktyczny, ukaże się na łamach *Kultury* rozpraszając wątpliwości co do sprostowanych nieścisłości.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania,

Stanisław WASIK
Przewodniczący Centralnego
Komitetu Zagranicznego PPS.

List p. St. Wąsika nie przekonał nas. Do sprawy „stronnictw historycznych” wrócimy w niedalekiej przyszłości. (R e d.).

Dokumenty

UCHWAŁA TKN

O POWOŁANIU KASY POMOCY NAUKOWEJ

I. — Towarzystwo Kursów Naukowych powołuje Kasę Pomocy Naukowej (KPN) w celu przyjęcia z pomocą osobom mającym kwalifikacje do pracy badawczej a pozbawionym z przyczyn pozamerytorycznych możliwości jej wykonywania oraz w celu przyjęcia z pomocą młodzieży studenckiej i absolwentom wyższych uczelni pozbawionym możliwości dalszego kształcenia się mimo ich zdolności.

II. — 1. Zadaniem Kasy jest: a) fundowanie stypendiów podyplomowych do przygotowania rozprawy doktorskiej; b) udzielanie w wyjątkowych wypadkach stypendiów magisterskich studentom ostatnich lat studiów wydalonym z uczelni z powodu swej postawy ideowej; c) subsydiowanie określonych tematycznie badań, ekspertyz lub opracowań podręcznikowych prowadzonych przez pracownika nauki.

2. Nazwiska osób ubiegających się o pomoc Kasy i korzystających z niej nie będą ujawniane bez ich zgody.

III. — 1. O stypendia mogą się ubiegać absolwenci (wyjątkowo studenci) szkół wyższych jeśli wyczerpali wszelkie możliwości otrzymania pracy o charakterze naukowym lub stypendium i jeśli istnieje uzasadnione przypuszczenie, że powodem niepowodzenia ich starań były względy pozamerytoryczne. Stypendium przyznaje się nie na dłużej niż na 4 lata.

2. Ubiegający się o stypendium przedstawia opinię kompetentnego pracownika nauki.

3. Każdy stypendysta musi mieć ustalony temat badawczy oraz opiekuna naukowego.

4. Stypendium wygasa w przypadku: a) ukończenia pracy; b) braku pozytywnych ocen opiekuna naukowego; c) uzyskania przez stypendystę zatrudnienia zgodnego z kwalifikacjami lub innego stypendium.

IV. — 1. Tematy badań, ekspertyz, opracowań podręcznikowych są zgłaszane na ręce sygnatariuszy deklaracji TKN.

2. Towarzystwo zastrzega sobie prawo pierwszeństwa w wydaniu subsydiowanych prac.

V. — 1. Towarzystwo zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli o zbieranie środków na wymienione cele.

2. Ogólne zebranie Towarzystwa powołuje Radę Pomocy Naukowej w składzie przewodniczący i czterech członków na okres jednego roku. Rada działa na podstawie uchwały o powołaniu Kasy Pomocy Naukowej oraz regulaminu zatwierdzonego przez zebranie ogólne Towarzystwa.

3. Rada podejmuje decyzje o przyznaniu stypendiów i subwencji, ich przedłużaniu lub zawieszaniu oraz ocenia realizację dotowanych badań. Rada podejmuje decyzje większością głosów przy obecności co najmniej 4 członków Rady, zaś przy równej liczbie głosów za i przeciw decyduje głos przewodniczącego.

skich, że dalsze rozwijanie ogólnych argumentów uważam za zbędne. Spodziewam się, że prokuratura drugiej instancji w tej tak nietypowej sprawie uzasadni podstawę prawną konfiskaty wszystkich 36 pozycji, indywidualizując tę podstawę zarówno pod względem formalnym jak i materialno-prawnym, gdyż w przeciwnym wypadku postanowienie nie czyni zadość warunkom przewidzianym w KPK.

Do punktu 2: Do zażalenia niniejszego załączam odpis karty gwarancyjnej oraz numer dowodu zakupu (195382) wspomnianej maszyny do pisania nabytej w sklepie numer 8 (pewex) przy ul. Wojska Polskiego 68 w Łodzi. Zaznaczam, że maszyna ta ma poważną wartość, czemu nawet daje wyraz przedsiębiorstwo na kwicie potwierdzającym wpłatę 65 dolarów dziękując za zapłatę. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe w sytuacji, w której ktoś kupuje coś za prawdziwe pieniądze. Jednakże w dniu zakupu maszyny, 1 grudnia 1977, wspomniany przez prokuraturę numer *Pulsu* (nr 1, październik 1977) już się ukazał. Zatem bez względu na wynik ekspertyzy zaskarżone postanowienie albo wkracza w dziedzinę zjawisk nadprzyrodzonych, albo sugeruje, że *Puls* ten czytany, przepisywany był przed zakupem w Zakładach Metalowych im. gen. Waltera w Radomiu. Wykluczyć się tego nie da. W każdym razie wymagałoby to wykonania dodatkowych czynności dochodzących. Ponadto (w trybie samooskarżenia) zawiadamiam prokuraturę, że nie zabrano mi w czasie rewizji długopisu, który nabyłem za kwotę 45 centów w USA, a który przecież też mógł służyć do przepisywania jakichś tekstów, a zatem stanowić narzędzie czynu bezprawnego (podobnie jak papier, kalki, zeszyty, ołówki, pióra gęsie lub wieczny atrament).

Podnoszę, że uznanie maszyny do pisania za przedmiot konfiskaty jest zupełnie niedopuszczalne jeśli w ogóle nie postawiono mi zarzutu popełnienia jakiegokolwiek czynu karalnego. Tępienie posiadania maszyn do pisania jest być może społecznie pożądane, gdyż obywatele zamiast pisać powinni czytać *Trybunę Ludu* i oglądać telewizję, ale wobec tego ofiarowanie maszyn do pisania w eksporcie wewnętrznym jest niełojalną taktyką wyciągania z obywateli walut wymiennalnych. Nawet gdybym był podmiotem jakiegoś postępowania karnego, to i tak do przypadku narzędzi przestępstwa potrzebny byłby prawomocny wyrok skazujący, bądź też merytoryczne orzeczenie o umorzeniu postępowania karnego. W przeciwnym wypadku nie ma absolutnie żadnego przepisu, który pozwoliłby zarządzić przepadek mojej maszyny do pisania. Zatem wnoszę, aby prokurator wojewódzki uchylił zaskarżone postanowienie z 30 czerwca 1979 i wydał stosowne postanowienie odpowiadające przepisom prawa.

Jacek BIERIEZIN

Do wiadomości:

Zarząd Główny Związku Literatów Polskich,
Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”,
Redakcja *Polityki*,
Redakcja *Pulsu*.

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 303 — SERIA „BEZ CENZURY”
STANISŁAW BARAŃCZAK

ETYKA I POETYKA

SZKICE 1970-1978

Str. 272.

Cena F. 65,00.

TOM 304 — SERIA „BEZ CENZURY”
BRONISŁAW KRZYŻANOWSKI

WILEŃSKI MATECZNIK

1939 - 1944

Wspomnienia z Ruchu Oporu na Wileńszczyźnie a przede wszystkim z działalności „Wachlarza” i Armii Krajowej.

Str. 264.

Cena F. 65,00.

TOM 307 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Zawiera m.in.: Stefana Kisielewskiego: *Stosunki Kościół - Państwo w PRL*; J. Ciechanowskiego: *Pierwsza relacja gen. Bora-Komorowskiego o A.K. i Powstaniu Warszawskim*; Jana Ostrowskiego: *Człowiek teatralny Brygady Karpackiej*; Mieczysława Szerera: *Komisja do Badania Odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym*. (Dokument z wykazem spraw z Grupy Tatarów i in. rozpatrywanych przez Sąd Wojskowy, biografia M. Szerera i uwagami Redakcji). Obszerne działy: WSPOMNIENIA, POLSKI, RECENZJE i LISTY DO REDAKCJI.

Str. 240.

Cena F. 40,00.

(Dalszy ciąg Wpłata z str. 2-giej)

R. Bogusławski, F. Gotowicki, pp. Grabowscy, L. Szumski po \$ 5,00; B. W. z Polski — \$ 3,00; B. Stok — \$ 2,00 — razem \$ 55,00. Oddział Brooklyn: M. Orłowski — \$ 20,00; H. Szuster — \$ 10,00; dwa turyści z Polski po \$ 5,00 — razem \$ 40,00. Komitet Obywatelski Zarządu Głównego „Konfederacji 76” w New Jersey: T. Dziekanowski — \$ 30,00; R. Winowski — \$ 25,00; O.M. z Polski — \$ 20,00; S.H. z Polski, B. Pilecki po \$ 10,00 — razem \$ 95,00. Ogółem zebrano \$ 190,00, z czego na:	
KSS „KOR” — \$ 95,00	F. 390,00
Radę Finansową Ruchu Obrony — \$ 47,50	F. 195,00
Radę Funduszu Praw Człowieka — \$ 47,50	F. 195,00

SPROSTOWANIE

W numerze wrześniowym *Kultury* (Nr 9/384, str. 2) we Wpłatach na opozycję w Polsce, przy nazwisku p. Tadeusza Rytka z Winterthuru (Szwajcaria) zdarzył się błąd drukarski — mianowicie zamiast „z myślą *niepoległego* wydrukowano „niepodległego” za co ofiarodawcę przepraszamy.

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt Légal: 4^e Trimestre 1979.

Imprimé en France

KULTURA

REDAKTOR : JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji : 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon : 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-rocznia	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002		R. 19,50	R. 37,00
ARGENTYNA : Natalia Dabrowska, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00
AUSTRALIA : Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, tel. 212-2013	\$ A 4,00	\$ A 20,00	\$ A 38,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien 1, Schönla-terngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 218-69-23	F.B. 160,00	F.B. 900,00	F.B. 1 700,00
BRAZYLIA : prosimy o przesyłanie czeków do adm. „Kultury”	\$ US 4,00	\$ US 22,00	\$ US 42,00
DANIA : O.T. ZALEWSKI, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd ..	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00
FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księ- garniach polskich w Paryżu	F. 17,00	F. 90,00	F. 170,00
HOLANDIA : Mrs J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissing- gen, Tel. (01184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 8,50	Fl h. 50,00	Fl. h. 90,00
KANADA : Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Villie Brossard, P.O. J4W 1S5. Tél. (514) 465-2362; B. Kra- uski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Mallinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2; Tel. 339-5577; Z. Micherdziński, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin- Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W. Toronto 145 Ont., Polish Alliance Pressa, Ltd. (« Zwiakowiec »), 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	\$ Can. 5,00 DM 9,00 F. 17,00	\$ Can 26,00 D.M. 50,00 F. 95,00	\$ Can. 50,00 D.M. 90,00 F. 180,00
NIEMCY : St Mikicluk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1 ..			
NORWEGIA : Br Lubinski, Klommenstengt 8, Moss			
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74, 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431 ..	F.S. 8,50	F.S. 50,00	F.S. 90,00
SZWECJA : Norbert Zaba, Kallsjärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6 ..	K.S. 17,00	F.S. 95,00	K.S. 180,00
U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009, Tél. 475-8886. Ada Dziwanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145. Tél. 871-48-47 Irena Kretowicz, 4254-34th St., San Diego, Cal. 92104, Tel. 284-6271; V.B. Kwast, 9055 East Lee St., Tucson, AZ 85715, Tel. 886-2128; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich 48234; F. Orze- chowski, Book, 2036 Chestnut str., Philadelphia, Pa 19103. POLONIA, Bookstore, 2886 Milwaukee Ave., Chicago, Il. 63618, tel. (312) 489-2554; R.J. Sas-Babczynski, 776 N. Van Ness Av., apt. 27, Los Angeles, Cal. 90038, tél. (213) 463-1817; Jan Wojcik, 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Str., Detroit, Mich, 48211	\$ US 4,00	\$ US 22,00	\$ US 42,00
W. BRYTANIA : Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London, S.W. 5. ORD. Tel. (01) 370 2210	£stg. 2,15	£stg. 12,00	£stg. 22,50
WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 Int. 27., Tel. 75-67-241	F. 17,00	F. 95,00	F. 180,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F. 180; półroczna — F. 95.
Przesyłka pojedynczego numeru — F. 2,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:

INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)

lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy)

Nowości wydawnicze

TOM 306 — CZESŁAW MIŁOSZ

OGRÓD NAUK

Eseje z dziedziny literatury i filozofii. — Przekłady poezji Charles Baudelaire'a, N. Bomze, Williama Cowpera, Thomasa Mertona, Oskara W. Miłosza, Williama Butlera Yates'a, Tomasa Venclovy, Walta Whitemana i Robinsona Jeffersa wraz z obszernymi notami o autorach i ich poezji a poprzedzone esejem „Gorliwość tłumacza”. — Esej o Eklezjasties i przekład „Księgi Eklezjasty”.

Str. 256.

Cena F. 65,00.



TOM 308 — GEORGE ORWELL

(Wydanie III-cie)

1984

Ze wstępem M. Brońskiego

Str. 304.

Cena F. 75,00.



W ZNOWIENIA

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI:

„INNY ŚWIAT”

(Wydanie 3-cie fotograficzne)

Str. 256.

Cena F. 45,00.



CZESŁAW MIŁOSZ:

DOLINA ISSY

(Wydanie 2-gie fotograficzne)

Str. 196.

Cena F. 50,00.



STANISŁAW SWIANIEWICZ:

W CIENIU KATYNIA

(Wydanie 3-cie fotograficzne)

Str. 360.

Cena F. 55,00.